INNY ŚWIAT # 10

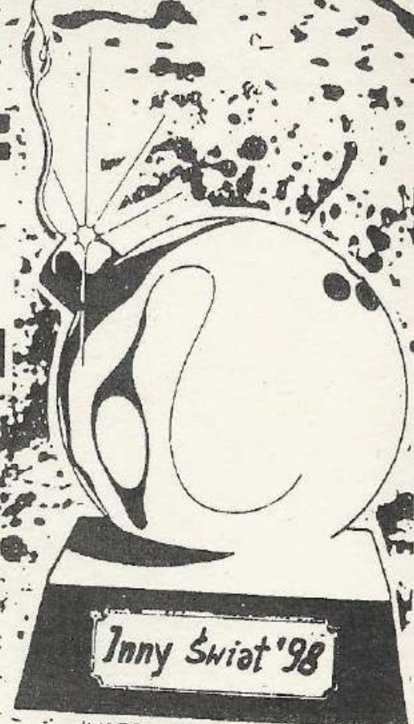
NIEPOPRAWNE POLITYCZNIE PISMO ANARCHISTYCZNE



ANARCHIZM A ETNA RECLAIM THE STREETS GUSTAV LANDLAUER
ISLAM KOREAŃSKI ANARCHIZM ARCHINTA PRIMITIVUS RABBIX
MIT TOLERANCJI PHOOLAN DEVI INFO Z KARAJU I ZE ŚWIATA

inny-świat

Tytułem wstępu oraz kilka refleksji na różne tematy



Witam wszystkich w nowym, jubileuszowym numerze mego pisma. O jubileuszu i wszystkim co go spowodowało możecie przeczytać w specjalnym z tej okazji artykule. Tu chciałbym popisać trochę o rzeczach i wydarzeniach które mnie w ostatnim czasie zaciekawiły, powaliły i zirytowały. Na początek trochę o reakcjach na ostatni numer. Listów, opinii jak i reakcji było chyba najwięcej do tej pory, choć stwierdzić muszę, że jest to nadal słabiutko. Nie wiem co ma na to wpływ, może pismo to zaczyna już nudzić ludzi, może je odrzucają poprzez drażliwe i nie poprawne politycznie artykuły? Sam nie wiem, jednak jak mówię opinie jak i reakcje różne były. Jedna z nich była taka: *„Przykro mi ale nie mogę wziąć nowego IŚ do dystrybucji, ze względu na skrajnie seksistowskie artykuły zamieszczone w nim. Nie popieram czegoś takiego, a wręcz staram się tępić takie rzeczy, to jest część tego przeciw czemu przeciwstawiam się. Do tej pory uważałem IŚ za rozsądny, prawdziwie anarchistyczny, pro - równościowy i przeciw męskiej supremacji zine. Jednak okazało się coś zupełnie innego. Uważam, że to hipokryzja z Twojej strony zamieszczać antyseksistowskie czy nawet pro - feministyczne teksty. Kiedy napiszesz coś przeciw narodowi żydowskiemu, jesteś przecież tak ANTY - P.C.!"*

Nie ma chyba sensu podawać tutaj autora tego listu, z pewnością znalazły się osoby mające podobne zdanie. Nie wiem też co znaczą słowa „prawdziwie anarchistyczne". Z tego co mi wiadomo anarchizm ma różne oblicza i to, że komuś się jakieś oblicze nie podoba nie oznacza, że ma prawo do wyłączności na anarchizm. Nadal mam zamiar publikować na łamach tego pisma rzeczy zarówno feministyczne, jak i rzeczy które nie wszystkim się mogą podobać. Spodziewałem się np. po artykule Remika o kobietach w islamie nawału reakcji ze strony feministek a tu się okazało, że nic takiego nie nastąpiło. Reakcja Natalii wskazuje tylko na to, że nie wszystkie kobiety w ruchu anarchistycznym i punk myślą poprawnie.

Typowym przykładem pozytywnej poprawności dla mnie jest jednak zdanie odnoszące się do narodu żydowskiego. Antysemitą to ja nie jestem (choć pewnie znajdą się tacy, co mnie tak nazwą), ale również Żydów nie kocham. Bycie PC dla wielu ludzi oznacza wręcz wychwalanie tego narodu, w czym ja nic pozytywnego nie widzę. Żydzi są przecież największymi chyba nacjonalistami na świecie (mówię tu o Żydach mieszkających w Izraelu), nie wspominając już o ich zbrodniach na innym narodzie, jakże zapomnianym przez wszelkich antyfaszystów, anarchistów i alternatywistów w tym kraju. Dlaczego się nie mówi czy pisze o Palestynie? Wiem, że należy im się szacunek ze względu na holocaust, ale czy ma to oznaczać, że mają oni się tym zasłaniać do końca świata? Sami Żydzi z holocaustem to już przeginają, robią na tym dobry biznes i nic więcej. Pewien szwedzki biznesmen zmuszony został do zapłacenia kasy jednej z organizacji żydowskich tylko dlatego, że kiedyś, w latach 50- tych należał do jakiejś partyjki neofaszystowskiej. Dla mnie jest to zwykła paranoja.



Słowa te nie kieruję do autora owego listu, raczej do wszystkich by nie byli tak jednostronni w wielu rzeczach, a Żydzi posłużyli mi tu tylko jako przykład i wierzcie mi, nic do nich nie mam jako ludzi, raczej tylko do ich zachowania w niektórych przypadkach i ich państwa (tak samo jak wiele mam do zarzucenia innym państwom czy narodom).



Jeszcze tak na marginesie, w #8 „Innego Świata" był artykuł o kibucach w Izraelu. Niedawno oglądałem przypadkowo w TV film o dzieciach które przeżyły holocaust i mieszkały później w kibucu. Naszły mnie później takie refleksje, że kibuce te spełniały rolę takich ośrodków, wychowujących wzorowych obywateli państwa Izrael. Przypominało mi to radzieckie komsomoły. Z pewnością nie we wszystkich kibucach tak było ale zawsze to pokazana była jakaś prawda i nie zawsze to co chcemy by wyglądało różowo tak wygląda.

Teraz z innej beczki. Dostałem już jakiś czas temu list z GAN Warszawa:

„W ostatnim czasie staliśmy się obiektem faszystowskiej prowokacji. Ośrodki anarchistyczne zaczęły otrzymywać poczta anonimowe ulotki (podpisane przez nieistniejąca organizację „Antifa - Warszawa") zawierające donos, że pracujemy dla policji, by rozbić polski ruch anarchistyczny (!?!). Mamy nadzieję, że nikt nie będzie na tyle głupi, by uwierzyć w te prymitywną podpuchę. Nasze działania są już tak odczuwalne dla faszystów i wszelkiej maści szowinistów, że próbowali już oczerniać i kompromitować ruch antyfaszystowski w oczach społeczeństwa (vide „Nieudana prowokacja", „Nigdy Więcej" #5), dyskredytować nasze działania i nas osobiście w środowiskach wolnościowych na scenie niezależnej, zastraszać, nawet grożąc śmiercią, nas i nasze rodziny, przedstawiać naszych zagranicznych współpracowników jako agentów, a nas wszystkich jako fanatyków.

ignorantów, świrów, oszołomów, burżujów, komunistów, demoliberałów, trockistów, Żydów, masonów, narkomanów, pederastów i satanistów. To, że puszczają im nerwy, jest dowodem skuteczności naszych działań.
W imieniu Grupy Anty Nazistowskiej. Marcin Kornak"
No cóż, o owych ulotkach słyszałem już wcześniej, choć do mnie osobiście nie dotarła żadna (widocznie jestem jeszcze słabeuszem w ruchu anarchistycznym). Marcin pewnie ma racje, że jest to podpucha faszystów, ale z drugiej strony przyzna chyba też, że GAN współpracuje z policją (czego zresztą nie ukrywa). Co prawda współpraca ta nie ma za zadanie niszczenie ruchu anarchistycznego, ale dla anarchistów jest to zawsze współpraca. Ostatnio też myślałem nad pewnym wydarzeniem, swego czasu w Olsztynie UOP zgarnął nazioli z bibułą i koszulkami nazistowskimi. Czy aby w tej akcji GAN nie maczał palców? Pomyślałem tak dlatego, że nie sądzę by tajniaczki z UOP były tak domyślne i same wykryły nazioli. Chciałbym wiedzieć jaka jest prawda w tej sprawie.
A propo faszystów itp. Wpadł mi w ręce katalog wysyłkowy nazioli z Warszawy gdzie obok szeregu czołówki światowej sceny white power rocka, znaleźć można również kasty wydane w Polsce przez ponoć apolitycznych skinów z CARRY ON OI!!!. Dla mnie apolityczność oznacza nie wchodzenie w żadne układy z prawicą czy lewicą a tu panowie z Krakowa robią zupełnie coś innego. Chyba ta apolityczność jest jednostronna. A tak swoją drogą to chciałbym widzieć minę faszola który kupił sobie kasetkę OXYMORON, patrzy a tam goście z irokezami i ogólnie punk rock. A jeszcze ciekawostka, dystrybucja ta ma skrytkę na tej samej poczcie co m.in. QQRYQ i REFUSE.
No to teraz pewnie się będę czepiał, ale sprawa o której chce tu napisać tak bardzo mnie poruszyła, że po prostu nie mogę się powstrzymać. Od pewnego już czasu drukuję z własnej, nie przymuszonej woli „Biuletyn Anarchistycznego Czarnego Krzyża". Z pewnością większość z was spotkała się z tym papierem. Drukuję to w nakładzie 500 egzemplarzy i w całości sam za to pokrywam koszty. Aby zwiększyć nakład biuletynu postanowiłem spróbować wciągnąć w to inne osoby z tzw. „sceny niezależnej". Niektóre z nich wyraziły chęć pomocy, i dzięki im za to. Ale były i takie które odmówiły. I tu chciałbym opisać jeden taki przypadek. Oczywiście nie będę wymieniał tu ani nazwiska , ksywy czy też nazwy owej firmy, powiem tylko tyle, że jest to jedna z większych firm punkowego biznesu. Na początku osoba ta wyśmiała mnie gdy spytałem go o to, czy nie wspomógł by wydawanie biuletynu. Pomyślałem, spoko jego sprawa, nie chce to nie, widocznie szkoda mu nawet tych 10 złotych na poświecenie ważnej według mnie sprawie. Po jakimś czasie owy człowiek sam się do mnie zgłosił z chęcią pomocy, co mnie nieco zdziwiło. Jak się później dowiedziałem, było to efektem „zjebki" jakom dostał on z „centrali" ACK. Niestety, gdy przyszło co do czego, to wtedy wyszło szydło z worka. Zacząłem rozmowę n.t. druku któregoś z kolei numeru biuletynu i zostałem od razu zaskoczony pytaniem o reklamę (osoba ta jak się okazało, została „przekupiona" zamieszczeniem reklamy w biuletynie), gdy odpowiedziałem, że z takimi sprawami należy się zgłosić do samego ACK a nie mnie, bo ja to tylko drukuję , usłyszałem odpowiedz, to zostaw tam dla mnie jakąś stronę na reklamę. Gdy podziękowałem za współpracę, usłyszałem na koniec cos w rodzaju: „Oj wy anarchiści, przecież za darmo wam pieniędzy nie dam..." Kurwa, biuletyn sieci ACK to nie gazeta reklamowa, owszem pojawiają się tam małe reklamki, ale tylko tych „firm" które coś dla sieci ACK robią. I to małe reklamki a nie całe strony, jak tego by chciał owy punkowy biznesmen. Być może tylko idealiści wydają pieniądze za darmo (pewnie i ja jestem idealistom), ale zachowanie owego kolegi dla mnie nie rożni się niczym innym od zachowania zwykłego biznesmena w garniturze i krawatce. Nie chcę tu znowu truć o punkowym biznesie, bo w tym biznesie są i ludzie, którzy potrafią bezinteresownie wydrukować tysiące ulotek anty wojskowych, wyłożyć te parę złotych na jakiś szczytny cel itp. Ale jak widać, są i tacy którzy ściskają każdy grosik i nie mieści im się w głowach by dać pieniądze i nie mieć z tego żadnych korzyści. Tacy ludzie nie różnią się dla mnie niczym od zwykłych szaraczków w świecie yuppies.
Teraz może coś o muzyce. W 1998r. byłem na trzech koncertach które utkwiły mi szczególnie w głowie. Pierwsze imprezy odbyły się w maju i były to koncerty DUB SYNDICATE + wibracje Makena, drugi ZION TRAIN + JAH FREE a trzeci TORTOISE. Wszystkie koncerty odbyły się w Poznaniu (co chyba nie jest zbyt dziwne) i przeważnie na Zamku. No ale po kolei. D.S. był pierwszym zespołem reggae z Jamajki jaki widziałem na żywo. Muzycznie całkiem miło, choć trochę jednostajnie, ale największe wrażenie robił na mnie japończyk (chyba) obsługujący samplery i jakieś inne dziwne komputery. Nie znałem wcześniej zbyt dobrze repertuaru D.S. ale muszę stwierdzić, że teraz uważam ich z jeden z lepszych zespołów dubowego reggae. No i jeszcze to dready sięgające prawie po podłogę...
Po Jamajczykach zabawę kręcił Xiądz Maken. Bardzo miły sound system, zresztą co to mówić, najlepszy chyba w Polsce. Szkoda tylko, że na Makena nie zostali wszyscy uczestnicy koncertu. Na drugi dzień był koncert na skłocie ROZBRAT. Grały dwa czeskie zespoły (COLA i ZEMEZLUC – chyba?) oraz LIBERUM VETO. W sumie było tak sobie więc większość czasu spędziłem na piwczanie. Koncert ZION TRAIN to dla mnie w sumie wydarzenie roku. Najpierw zaczął 3K który tym razem nie zaskoczył. Wolę ich z ich pierwszej kasety. Potem niespodzianka, JAH FREE z Londynu. Nie jest to oczywiście zespół, tylko jeden mały człowieczek wydobywający z kilku magicznych paczek niesamowite wibracji. Już wtedy zabawa się rozkręcała, choć były to dopiero przedbiegi. No i na koniec tej dubowej podróży pociąg z Synaju. Dla mnie był to szok, po raz pierwszy można było poczuć czym są prawdziwe zabawy uliczne w rytmach tanecznych (choć szkoda, że koncert nie odbywał się na prawdziwej ulicy, tamując ruch samochodów). Ciężko było zapamiętać poszczególne utwory, w oparach THC wszyscy wpuścili się w dens. Oczywiście nie obyło się bez bisów. Naprawdę, ten kto przegapił koncerty ZION TRAIN w Polsce ma czego żałować.
Na koncert TORTOISE wybrałem się jakby przypadkowo, choć przyznam, że chciałem zobaczyć owy pierwszy zespół postrockowy.



Zaczął zespół BLIMP z którym się spotkałem po raz pierwszy. Sam nie wiem jak określić to co grali, było coś w tym z postrocka ale i z jakiejś psychodeli. No ogół mi nie przypadło do gustu. Potem to już uczta dla uszu i oczu. Usłyszeć TORTOISE z płyty (znałem wcześniej ich prawie całą twórczość) a zobaczyć na żywo to zupełnie inne doznania. To co kolesie wyczyniali z instrumentami, to jakie dźwięki z nich wydobywali, to w jaki sposób zachowywali się na scenie, jak obyci byli z tym co robią, wszystko to przeszło moje wszelkie oczekiwania. Spodziewałem się po prostu jakiegoś zastoju i paru mruków z klawiszami czy czymś podobnym a zobaczyłem multiinstrumentalistów pełnych ruchu i radości z tego co robią. Po prostu warto było pojechać i wydać kasę na takie święto dla uszu i oczu.
A co poza tym mnie ostatnio kręci z muzyki? Szwedzki hardcore który jest chyba teraz w czołówce światowej sceny HC. Uwielbiam MISCONDUCT czy SEPARATION i polecam te zespoły, jak i inne wszystkim lubiącym starą szkołę HC. Ze Szwecji pochodzi też zespół VOICE OF A GENERATION który zachwycił mnie swym przebojowym ulicznym oi punkiem. Goście grają tak, jakby co najmniej pochodzili z Londynu. A jeśli już jesteśmy przy muzyce ulicznej to muszę wspomnieć o COCK SPARRER. Od niedawna słucham tej kapeli ale robi ona na mnie zajebiste wrażenie. Stare dziadki grają takiego fajnego, prostego rocka w ulicznych klimatach, że aż się chce przy nim skakać. No i to chyba tyle o muzyce.
Co do dalszego losu Innego Świata. Plany mam co do tej gazety bardzo ambitne ale jeszcze nie wiem co z tego wyjdzie. Z pewnością w pewien sposób zmieni się szata graficzna jak i skład, chcę od #11 robić to całkowicie na komputerze ale nie chcę by przy okazji gazeta ta straciła swój urok i styl . Marzy mi się też utrzymanie regularności tej gazety. Myślę na początku o 4 miesięcznym cyklu ale wiadomo jak to bywa w życiu. Z tym się po prostu jeszcze zobaczy. Pewne jest raczej to, że #11 nie ukaże się wcześniej niż w wakacje 1999 lub nawet po nich. Wiąże się to m.in. z dość sporymi planami Wydawnictwa Inny Świat, ale na razie o tych planach nie będę bębnił, bo jeszcze zapeszę.
No i to tyle jeżeli chodzi o wstęp. Życzę miłego czytania, wielu rozmyślań po lekturze oraz wszystkiego co najlepsze w życiu wszystkim czytelnikom Innego Świata. P@!

KR@WAT.

WSZELKIE REAKCJE NA TEKSTY ZAMIESZCZONE W TYM NUMERZE, POGRÓŻKI, BOMBY DOMOWEJ ROBOTY I OFERTY WSPÓŁPRACY KIEROWAĆ NA ADRES: JANUSZ KRAWCZYK
UL. KĘDZIORA 2 / 8
39 300 MIELEC





GUERRILLA PRZECIWKO KONCERNOM NAFTOWYM ALE I PRZECIWKO ŚRODOWISKU NATURALNEMU

W pierwszym tygodniu 1998 roku uszkodzony został główny rurociąg należący do spółki naftowej Ecopetrol (!). Wybuch miał miejsce blisko miejscowości Arauqita, 230 mil na północny wschód od stolicy Kolumbii, Bogoty. Sprawcami byli partyzanci z Armii Wyzwolenia Narodowego (ELN) jednej z dwóch największych guerrilli w Kolumbii. Przedstawiciele Ecopetrolu stwierdzili niewielkie uszkodzenia i w następnym dniu rurociąg był już sprawny. Był to pierwszy atak na ten rurociąg w tym roku, w roku 1997 takich ataków odnotowano 65 a w ciągu ostatniej dekady ponad 500. Rurociąg ten dziennie przepompowuje 175 000 baryłek ropy.

ELN często na swój cel bierze instalacje przemysłu naftowego twierdząc, że zagraniczne przedsiębiorstwa nieuczciwie eksploatują zasoby naturalne Kolumbii.

Podany przykład sabotażu pokazuje nam jak nieraz dobre chęci (bo tak można chyba nazwać szkodzenie wielkim korporacjom) mijają się z celem i wyrządzają nieodwracalne szkody. Partyzanci z ELN nie zastanawiali się chyba nad tym, że wyciek ropy spowoduje o wiele większe szkody środowisku naturalnemu niż działalność owych korporacji. W pełni rozumiem ich intencje ale sądzę, że walka z multikorporacjami powinna jednak opierać się na innych przedsięwzięciach. To jest tak jak z pewnymi greckimi anarchistami którzy walczyli z burżuazyjną klasą średnią paląc las otaczający ich luksusową dzielnicę. Cel być może jest najważniejszy, ale naprawdę warto się zastanowić nad środkami bo inaczej wylądujemy być może w owym idealnym świecie (dla ELN byłby to ich komunizm) ale będzie to świat zasyfiony i pozbawiony piękna dzikiej przyrody. (Słowa te oczywiście odnoszą się tylko do tych „rewolucjonistów" którzy na swej drodze do ideału nie zwracają uwagi na szkody wyrządzone środowisku naturalnemu

6 I PÓŁ ROKU - NAJDŁUŻSZY STRAJK W AMERYCE

Ameryka wydawałoby się jest krajem gdzie pracownik ma już niewiele do
powiedzenia a tu jak się okazuje, właśnie w Stanach Zjednoczonych w mieście
Las Vegas trwał do lutego 1998r. najdłuższy chyba w historii strajk. Przez 6 i pół
roku odmawiali pracy pracownicy Hotelu i Kasyna Frontier. W strajku uczestni-
czyli kucharze, pokojówki i serwerzy. Strajk rozpoczął się we wrześniu 1991r.
kiedy to właścicielka Frontier'a, Margaret Elardi stwierdziła, że jej przybytek
jest zbyt mały i nie wytrzyma konkurencji w toczącej się wiecznie wojnie
pomiędzy hotelami i kasynami w Vegas. Wtedy to 550 pracowników postano-
wiło rozpocząć strajk protestacyjny który miał trwać kilka dni lub tygodni aż w
końcu trwał 6 i pół raku. Strajk zakończył kiedy Frontier został sprzedany
Phillip'owi Ruffin w październiku 1997r. Nazwa została zmieniona na New
Frontier a w lutym Ruffin dogadał się z pracownikami, pokrył wszystkie straty
spowodowane strajkiem i obiecał podwyżkę o 2 $ na godzinę dla każdego
pracownika. Jak widać nawet w tej zgniłej Ameryce da się jeszcze coś
wywalczyć, co prawda walka ta trwała dość długo ale przynajmniej odniosła
sukces

BLACK LIBERATION RADIO KONTRA F.F.C.

Jedną z najbardziej prześladowanych radiostacji w Stanach Zjednoczonych jest Black Liberation Radio z Decatur w stanie Illinoise.

BLR rozpoczęło działalność w domu Napoleona Williamsa i Mildred Jones i jest radiostacją o małej mocy działająca w 100 000 mieście Decatur gdzie siedziby swe mają cztery duże międzynarodowe korporacje; Caterpillar, Firestone, Archer Daniels i Midland & Stanleys. Radiostacja działa od 1990 roku poruszając przez cały czas takie problemy jak ubóstwo, bezrobocie czy brutalność policji. Region Macon, gdzie mieści się miasto Decatur znany jest ze zorganizowanej działalności Ku Klux Klanu i ogólnego poparcia rasistowskich poglądów. Mimo tego, że 16 % mieszkańców Decatur stanowią Afro - Amerykanie to BLR było jedyną radiostacją promującą czarnych artystów i nadającą czarną muzykę oraz poruszającą problemy związane ze społecznością Afro - Amerykan. Radiostacja ta była też głosem ludzi pracujących i im więcej ludzi ja słuchało to było to coraz większym zagrożeniem dla władzy. Williams i Jones przeszli wiele historii dzięki dokuczliwości miejscowych i stanowych władz i autorytetów. Wiele razy byli bezpodstawnie aresztowani, urządzano na nich obławy czy w końcu doprowadzono do pozbawienia ich opieki rodzicielskiej nad dziećmi itp. W styczniu 1997r. na radiostację najechała policja (warto zauważyć, że zrobiła to policja a nie F.C.C.- instytucja zwalczająca nielegalne radiostacje itp.) i skonfiskowała im nadajnik. W ciągu dwóch tygodni BLR miało już nowy nadajnik który otrzymali dzięki pomocy Free Radio Berkley i z powrotem mogli nadawać. Był to okres



kiedy BLR miało największą słyszalność. Niestety okres ten nie trwał zbyt długo. Drugi i jak na razie ostatni najazd na ich dom miał miejsce 10 maja 1997r. Wtedy to na polecenie Rzecznika Generalnego stanu Illinoise (IAG), odział SWAT wkroczył do ich domu demolując wszystkie drzwi i dokonał aresztowania. Aktualnie Jones przebywa w więzieniu a przeciwko Williams prowadzone jest nadal dochodzenie i mimo tego BLR nadal pozostaje w eterze. Niemniej można stwierdzić, że poprzez wszystkie swoje przejścia parę tą można nazwać więźniami politycznymi.

F.C.C. razem z miejscową policją i Departamentem do Spraw Dzieci i Rodziny (DCFS) obrało szczególną metodę by stłumić tą stację. Ta wspólnie zastosowana strategia pozwala na unieszkodliwienie radiostacji małych mocy co idzie na rękę dużym komercyjnym radiostacją. Tom Burns, właściciel miejscowej komercyjnej stacji radiowej przez długi okres czasu prowadził krucjatę przeciwko BLR piszą wiele listów do F.C.C. i urzędów federalnych i dopiero te wspólne działania doprowadziły do usunięcia BLR.

Mildred przebywa obecnie w więzieniu i oskarżona jest o kradzież. Przez pierwsze 9 miesięcy nie widywała w ogóle swoich dzieci. Opiekę nad dziećmi sprawuje DCFS. Napoleon został obciążony kosztami sądowymi sprawy. Oboje twierdzą, że są niewinni. W najbliższym czasie DCFS miało uzgodnić, co dalej będzie z ich dziećmi.

F.C.C. nadal często odwiedza BLR i robi szczegółowe kontrole.

Po aktualne informacje można pisać na adres:

Black Liberation Radio. Napoleon Williams (217) 423-9997, 629 E. Center St. Decatur, IL 62523, http://burn.ucsd.edu/- blr

GORĄCA TAMA

czyli Ruch Powstrzymać Maheshwar

W centralnych Indiach, w stanie Madya Pradesh nad rzeką Narmade stać miała tama Maheshwar. Projekt budowy tej 400 megawatowej elektrowni przewidywał zatopienie 2500 akrów ziemi co niosło za sobą zniszczenie 61 wsi zamieszkałych przez 2200 rodzin. Tama ta jest częścią projektu Rozwoju Doliny rzeki Narmade który przewidywał zbudowanie 30 większych, 135 średnich i 3000 małych tam na rzece Narmada i jej dopływach. Jednym z głównych udziałowców tej inwestycji jest indyjska spółka tekstylna S. Kumars która finansowej pomocy szukała w zachodnich multikorporacjach Simensa i Asea Brown Boveri (ABB).

Od samego początku przygotowań do budowy tamy istniał tam duży opór społeczny przeciwko budowie, jednak największe jego nasilenie miało miejsce od 3 października 1997r. kiedy to ponad 10 000 ludzi demonstrowało przed stawianą konstrukcją tamy. Demonstrujący zażądali natychmiastowego zatrzymania wszelkich prac i ostrzegli przed dalszymi kampaniami przeciwko budowie jeżeli nie zakończy się ona do 31 października. Gdy ultimatum to nie zostało spełnione to 11 stycznia 1998r. protestujący zaczęli okupację terenu budowy przez prawie 20 000 wieśniaków. Na 26 stycznia sześć osób spośród protestujących zapowiedziało rozpoczęcie strajku głodowego jeżeli budowa nie zostanie natychmiast przerwana.

Z powodu takiego potoczenia się wypadków władze stanu Madya Pradesh zaprosiły przedstawicieli Ruchu Ratować Narmade (Save the Narmade Movement, NBA) na specjalne spotkanie i do komisji obserwacyjnej na 15 stycznia 1998r.

Wynikiem tego spotkania było od 30 stycznia zatrzymanie prac przy budowie tamy. O północy na miejsce budowy przybyła delegacja, że projekt budowy został odwołany w czasie procesu rewizyjnego i pokazali pisemne uzasadnienie z Ministerstwa Energetyki potwierdzające zatrzymanie budowy tamy jak i wykupu ziem pod teren zalania.

Ludność Indii zdaje sobie sprawę z ważności tego zwycięstwa jako nie tylko w walce z niszczycielskim postępem symbolizowanym przez tamy, ale również jako ważny symbol w oporze przeciwko globalizacji.

EKOLOGIA W EUSKADI

Ekologiczne bitwy w Kraju Basków

Mimo tego iż materiały te są już lekko starawe i mogą być już częściowo zdezaktualizowane drukujemy je, chcąc pokazać walkę Basków o swe środowisko naturalne z kapitalistycznym systemem hiszpańskim.

Daniel Unziti

Daniel Unziti ze wsi Itoiz przebywa w więzieniu z trzyletnim wyrokiem w związku z działaniami przeciwko budowie zapory w pobliżu jego wsi. W kwietniu 1996r. Aktywiści zsabotażowali konstrukcję zapory w Itoiz w Kraju Basków z genialnym efektem. Używając pił udało im się przeciąć metalowe liny potrzebne do wciągania betonu na ściany zapory, w ten sposób zmuszając przynajmniej na jakiś czas władze do zaniechania projektu. Osiem osób, spośród biorących udział w akcji zostało aresztowanych ale zwolnione je dzięki imponującej mobilizacji na znak poparcia dla nich. Mimo iż Dani nie brał udziału w tej akcji, on i inny działacz, Patxi Gorraiz, byli sądzeni 11 października'96. Aresztowani zostali po demonstracji przeciw zaporze, która dotarła na miejsce budowy aby wręczyć list protestacyjny przedsiębiorcy budowlanemu. Po tym jak jedna z ciężarówek wjechała w demonstrujących, ochrona i policja zaczęła strzelać ostrą amunicją o atakować demonstrujących. Wśród ludzi wybuchła panika, niektórzy zaczęli rzucać w policję kamieniami. W czasie zajść nikogo nie aresztowano ale kilka dni po niej, Dani i Patxi zostali aresztowani w związku z demonstracją. Przypadkiem obaj są członkami jedynych dwóch rodzin, które mieszkają w Itoiz, i są znanymi aktywistami walczącymi przeciwko zaporze. Patxi skazany został na 2 lata a Dani na 3 lata. Dani podlega także służbie wojskowej i założone ma już akta „Kryminalne" za odmowę wyko-



nywania służby wojskowej, dlatego też jego pobyt w więzieniu z pewnością się wydłuży. Jak z pewnością wielu z was wie, ruch odmowy służby wojskowej („insummition") jest w Hiszpanii bardzo silny, zwłaszcza w Kraju Basków (z wiadomych powodów). Każdego roku około 500 osób idzie do więzienia za odmowę służby wojskowej. „Jestem całkowicie niewinny. Niemożliwe jest aby ktokolwiek był w dwóch miejscach jednocześnie. Moją jedyną zbrodnią jest to, że jestem „insumiso" (czyli odmawiający służby wojskowej, objector) i konsekwentny z moimi ideami, sprzeciwianie się militaryzacji Itoitz i całego świata, pochodzenie z Itoitz i spokojna obrona prawa do życia w domu i na ziemi moich przodków" – mówi Dani.

Od dnia zatrzymania mobilizuje się poparcie dla Dani i innych uwięzionych „insumisos", oraz przeciw zaporze. W dniu przesłuchania dwie osoby dostały się na dach sądu i rozwiesiły transparent solidaryzujący się z Patxi i Dani. Zostały one ściągnięta z dach i aresztowane. Potem policja nie zezwoliła już na żadne demonstracje. Na święta Bożego Narodzenia przed więzieniem w Pamplona, gdzie przebywał Dani postawiony został dom na drzewie. Walka o jego uwolnienie ciągle trwa. Jeżeli ktoś zechce wspomóc go i wesprzeć niech próbuje pisać na adres (choć nie jesteśmy pewni czy nadal jest on aktualny): **Daniel Unziti. Iruneako gartzela. San Rogue Kalea z/g. Irunea – Pamplona. Hiszpania.**

Kampania przeciwko HST kontynuowana.

Działacze na rzecz ochrony środowiska w Kraju Basków nie zapomnieli o walce przeciwko niszczycielskiemu projektowi „Hight Speed Train" (szybki pociąg), który zdeterminuje obie strony granicy, hiszpańską i francuską. W kampanię przeciwko HST wchodzą m.in. obozy, np. taki jak w Anoeta (Gipuzkoa) czy liczne demonstracje, jak np. w Donostia (San Sebastian) licząca prawie 3000 uczestników.

Jak w przypadku poprzednich walk na rzecz środowiska, projekt ten zagraża olbrzymimi szkodami wyrządzonymi środowisku Kraju Basków, głównie na terenach które w związku z górzystością terenu, pozostały do tej pory nietknięte. Pod budowę HST potrzebna jest płaska powierzchnia aby możliwe było utrzymanie prędkości do 150 – 250 km / h, której kolej ta wymaga. Łączy się to z budową tuneli, okrajaniem gór i zapełnianiem dolin. Powstać ma jeden tunel długości 5 mil, jeden 4, 3 ponad 2 milowe, oraz 55 mostów. Zrodzi to ten sam efekt co autostrada Irunea – Donostia (Pamplona – San Sebastian), tzn. destrukcję całej drogi wzdłuż poprzednio nietkniętych terenów. HST będzie wymagało zupełnie nowego systemu sieci kolejowej: w sumie 310 km. Nowych linii kolejowych w Kraju Basków, nie używając już istniejącej sieci. Dla bezpieczeństwa konieczna będzie linia oświetlenia o około 25 000 Voltów. Takie napięcie przekracza pole elektromagnetyczne, które nasze zdrowie zdolne jest znieść (pomyśleć jaki wpływ będzie to miało na zwierzęta, zwłaszcza nocne). HST wytwarza również ogromne wibracje i hałas na swej drodze. Na dzikich terenach, taka prędkość będzie również miała ogromny wpływ na lokalną faunę.

Jak z każdą ekspansją postępu, HST posiada wyraźny związek z innymi formami niszczenia środowiska. HST jasno łączy się z zasilaniem jądrowym, ponieważ wymaga olbrzymich nakładów energii aby uzyskać tak wysoką prędkość. Jednak my wiemy czyje są korzyści, tak jak z autostradami w Wielkiej Brytanii (i nie tylko), wielkich przedsiębiorstw budowlanych sobie wyobrazić jaki jest budżet takiego przedsięwzięcia, które powstaje od samego początku. Koszty początkowo zostały oszacowane na 3 500 miliona, ale możemy być pewni, że kiedy (jeżeli w ogóle!) będzie już wybudowana, koszty będą trzy lub cztery razy większe.

Na podst. Do or Die #6. Tłum. Robert.

VIVA SASE !!!

Poniższa historia przedstawia dzieje jednej z wielu istniejących na świecie zasklotowanych wiosek w których ich mieszkańcy chcą żyć według swoich zasad, z dala od cywilizacji i wszechobecnego państwa. Sase, bo o niej mowa, umiejscowiona jest w aragońskich Pirenejach w Hiszpanii. Wioska położona jest w trudno dostępnym terenie i dostać się do niej można tylko dwoma drogami. Oto historia Sase...

Sase jest jedną z setek opuszczonych wiosek w aragońskich Pirenejach i od dwóch lat zamieszkana została przez „Kolorowy Kolektyw" (Colours Collective). Wieś opuszczona została na przełomie lat 50 / 60 gdy jej ludność pod naciskami hodowców bydła i prawicowych właścicieli ziemskich przeniosła się do miast. Teraz właścicielem tych ziem stał się regionalny rząd (Diputacion de Aragon - DGA). Sase po ponad 30 latach od opuszczenia nadal pozostało niezmienione i większość zabudowań to ruiny. Wieś posiada kawałek dobrego gatunku ciemnej ziemi pod uprawy, ogród z drzewami owocowymi a w pobliżu płynie rzeka i rośnie piękny dębowy las itp.

„Kolorowy Kolektyw" który specjalizuje się w drobnym rzemiośle, uprawie owoców i warzyw, graniu tradycyjnej muzyki i uprawianiu sztuki cyrkowej wcześniej zamieszkiwał wieś Leone w rozbitym przez siebie obozie. Działo się to przed zamieszkaniem Sase lecz w 1995r. osiedlili się tu wraz ze swymi dziećmi i zwierzętami by żyć w harmonii ze środowiskiem naturalnym. Wieś położona jest 1300 metrów nad poziomem morza i dostać się do niej można pieszo, wspinając się w górę ok. 6 km lub samochodem terenowym przez lasy ok. 15 km lecz ta droga otwarta jest tylko latem.

Większość opuszczonych wsi w tym obszarze Pirenejów jest zdominowana przez hodowców bydła, przemysł turystyczny a w pobliżu stacjonują jednostki wojskowe i znajduje się duży ośrodek Opus Dei. DGA nigdy na poważnie nie podchodziło do tego problemu i nie pertraktowało z mieszkańcami.

W 1996r. mieszkańcy wioski pod obietnicą legalizacji wioski zwabieni zostali z gór by rozbić tymczasowy obóz. Lecz jak się okazało były to obietnice bez pokrycia ze strony DGA i postanowiono ponownie okupować wieś.

Na początku lata 1997r. otrzymało nową datę eksmisji lecz odstąpiono od niej ze względu na duże poparcie dla Sase ze strony odwiedzających ich ludzi jak i ze strony Zapatystów z Chiapas w Meksyku. W tym czasie m.in. otwarto w wiosce piekarnię, szkołę i powiększono ogród warzywny. Życie w Sase polega na ciężkiej pracy, nie ma tam prądu, gazu czy sklepów, ale mimo tego mieszkańcy wioski są tam szczęśliwi. Wszystkie



decyzje podejmowano w Assembly (tak jak wszystko w hiszpańskim ruchu skłoterskim) i wieś posiadała kolektywną ekonomię. Sase jest po prostu jedną wielką rodziną.

To niespodziewane poparcie dla okupacji przesądziło o odstąpieniu od eksmisji w lipcu'98 ale w czwartek 13 października 50 Guardian Civil całkowicie zaskoczyło mieszkańców Sase. Eksmisja przeprowadzana była bardzo brutalni, dzieci zostały wystraszone, poturbowano kobietę w ciąży, aresztowano pięć osób i zamurowano drzwi w większości domów. Większość ludzi jednak uchroniła się przed aresztowaniem wchodząc wysoko na drzewa i dachy , uciekając w góry czy barykadując się w wieży kościoła. Po opuszczeniu wioski przez policję ponownie okupowano domy i wysłano ludzi by telefonicznie wezwali pomoc dla wioski.

W piątek 24 października przeprowadzono kolejny atak na Sase. Dzięki nocnym pracą sabotażowym na drodze policyjny konwój trasę 15 km pokonał w trzy godziny. W międzyczasie drogą pieszą dotarło do wioski około 50 policjantów. Tym razem akcja przeprowadzona była jeszcze brutalniej, ludzi ganiano jak zwierzęta, do chroniących się na drzewach i dachach strzelano z gumowych pocisków by zmusić ich do zejścia i w sumie zaaresztowano trzydzieści dwie osoby. Prasa nie została dopuszczona w okolice akcji.

W sobotę i niedzielę w wiosce nadal pozostawały niewielkie siły policyjne i robotnicy którzy zamurowywali wszystkie zabudowania wraz z całym dobytkiem mieszkańców.

W międzyczasie skierowano odpowiednie wnioski do sądu w mieście Boltana gdzie przebywało 37 zaaresztowanych osób w bardzo ciężkich warunkach, w temperaturze poniżej 0 stopni bez jedzenia i odpowiednio ciepłych ubrań. Trzynaście osób natychmiast rozpoczęło strajk głodowy wzywający do natychmiastowego wypuszczenia wszystkich uwięzionych, zwolnienia ze wszelakich kosztów, bezproblemowego powrotu do Sase i zagwarantowania jego mieszkańcom, że od tej pory ich prawa nie będą naruszane. W niedzielę 26 wszyscy aresztowani poza dwoma osobami zostali zwolnieni, jednak nadal byli oskarżeni o nielegalna okupację, nieposłuszeństwo wobec władzy i stawianie oporu. Dwie osoby jednak nadal pozostawały w areszcie, jedna kobieta - Cuna i wiejski piekarz - Choto. Oskarżeni zostali o napad na policjanta. Więźniowie przetransportowani zostali do Saragossy i Huesca lecz na miejscu pozostał obóz utworzony przez mieszkańców Sase i kontynuowano nadal głodówkę.

We wtorek 29 obóz ten zagrożony był przez policyjna eksmisję. Rozpoczęły się demonstracje w Saragossie i Barcelonie. W czwartek odział policji wkroczył do obozu jednak po interwencji miejscowego lekarza odstąpił od eksmisji zawalając tylko na odejście jeden z namiotów.

Wiadomości prasowe ograniczały się tylko do miejscowych mediów i zazwyczaj były bardzo kłamliwe. Na przykład jedna z gazet w nagłówku domagała się od DGA większego zdecydowania twierdząc, że są zbyt „cierpliwi i delikatni" w poczynaniach z wieśniakami, nie wspomnieli nawet o przebiegającej głodówce. Inni określali mieszkańców Sase jako „ludzkie śmiecie" a rada miasta Bołtana oświadczyła, że wyrzuci obóz poza teren miasta.

W sobotę 2 listopada głodujący zrobili konferencję prasową która jednak niezbyt się udała a prasa zaczęła określać obóz jako „miasto śmieci". Przez cały czas na mieście zbierane były podpisy, pojawiło się też coraz więcej graffiti na murach a w niedziele odbyła się demonstracja połączona z puszczaniem muzyki i występami cyrkowymi. Policja nie interweniowała.

4 listopada ostatnia uwięziona dwójka zastała tymczasowo wypuszczona, zakończono strajk głodowy i wszyscy mieszkańcy Sase poczuli się szczęśliwi. Przeniesiono też obóz nad miejscowa rzekę choć nie wszyscy byli z tego zadowoleni bo teren ten należał do Partii Komunistycznej i ona go podarowała pod obóz (a wśród wieśniaków z Sase nie było żadnych komunistów ani członków innych partii). Postanowiono też zorganizować 8 listopada ogólnokrajową demonstrację w Saragossie, stolicy Aragoni.

W czwartek przez półwysep iberyjski przeszły gwałtowne burze które między innymi niemal doszczętnie zniszczyły owy obóz nad rzeką. Jednocześnie bardzo rosło poparcie dla Sase. W Saragossie zbierano jedzenie i odzież a na demonstrację przybyły pełne autobusy nawet z odległej Sewilli.

W sobotę ponad 2 000 ludzi zebrało się w Saragossie i przeszło przez miasto w rytmie muzyki, przy pokazach sztucznych ogni, żonglerki, teatrach. Demonstracja zakończyła się wielką zabawą taneczną na Placu Konstytucji przed siedzibą rządu regionalnego. Równocześnie podobne demonstracje odbywały się w Barcelonie, Madrycie, Vigo, Paryżu i Berlinie. W Saragossie wśród wiadomości o poparciu odczytano też jedną z Chiapas w Meksyku oraz wiadomość, że kobieta z Sase właśnie urodziła dziecko, kolejnego mieszkańca wioski.

Kolejnego dnia odbyła się druga duża demonstracja, tym razem dla poparcia mieszkańców wioski Beceite, która ma zniknąć pod wodą nowego zbiornika. Mieszkańcy Sase połączyli się z nimi w jednej walce.

Obóz rozwiązano 11 w czwartek kiedy to wszyscy mieszkańcy Sase wyruszyli w 180 kilometrowy pieszy marsz do swej wioski. Marsz ten stał się swego rodzaju ruchomą demonstracją. W każdej napotkanej po drodze wiosce i miasteczku odbywały się festyny informujące o sprawie Sase.

4 stycznia 1998 po dużej demonstracji w Boltana, konwój ciężarówek i samochodów ruszył do Sase. Po przybyciu ludzie wzięli w ręce duże młoty kowalskie i rozwalili zamurowane okna i drzwi. Sase jest teraz ponownie zamieszkałe przez swych mieszkańców. Międzynarodowy nacisk na DGA jest teraz ciągły a życie w Sase jest teraz bardziej żywotne i otwarte, a mieszkańcy wsi mają nadzieję, że nie powtórzą się wypadki z 24 października.

Na podst. Do or Die #7.

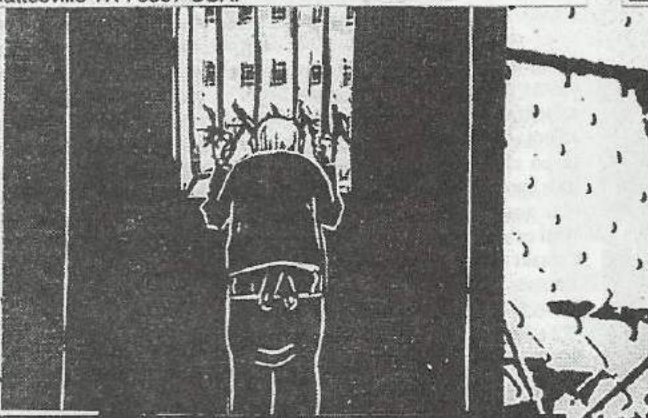
I JESZCZE RAZ O WIĘŹNIACH...

27 czerwca ponad 400 osób zebrało się pod Białym Domem w Waszyngtonie by zademonstrować swe poparcie dla Leonarda Peltiera, przebywającego w więzieniu od 22 lat. W tym samym czasie została odrzucona kolejna prośba Peltiera o przedterminowe zwolnienie z powodów zdrowotnych. Kolejną taką prośbę Peltier będzie mógł złożyć dopiero za 5 lat.

Z kolei 25 sierpnia rząd federalny USA rozpoczął postępowanie przeciwko Pensylvania Departament of Correction oraz Fraternal Order of Police w sprawie roli jaka odegrały te instytucje w łamaniu praw więźnia politycznego Mumi – Abu Jalmana. Mimo rozpoczęcia tego postępowania Mumia nadal oczekuje na ogłoszenie nowej daty wykonania wyroku śmierci przez gubernatora Ridge'a

Za swe poglądy anarchistyczne, zaopatrywanie się w anarchistyczną literaturę i utrzymywanie kontaktów z grupami antyfaszystowskimi brutalnie traktowany jest w więzieniu Chris Plummer. Chris odsiaduje 15 letni wyrok za akcje przeciwko nazistowskim skinom, powodem zaś jego aresztowania było oskarżenie o włamanie.

Kontakt z Chrisem: Chris Plummer 677345, Hughes unit, Rt.2 Box 4400, Gattesville TX 76597 USA.



10 RZECZY KTÓRE POWINIENEŚ WIEDZIEĆ O WIEZIENIACH W U.S.A.

1. *Ponad 1.6. miliona obywateli Stanów Zjednoczonych przebywa obecnie w więzieniach.*
2. *W 1992 roku 332 obywateli na 100 000 przebywało w więzieniach. W ostatnim roku proporcjonalnie w Stanach był największy na świecie przyrost uwięzień i dla przykładu, w Kalifornii wynosił on 626 osób na 100 000 obywateli.*
3. *Jeden na trzech mężczyzn, Amerykanów Afrykańskiego pochodzenia przebywa lub przebywał w swym życiu w więzieniu.*
4. *Kobiety są grupą która ma największy przyrost wśród więziennej populacji.*
5. *W amerykańskich więzieniach przebywa zdecydowanie więcej ludności kolorowej niż białej.*
6. *Utrzymanie jednego więźnia przez rok czasu kosztuje więcej niż utrzymanie jednego człowieka przez rok na Uniwersytecie Harwardzkim*
7. *Amerykańskie więzienia nie są wypełnione w większości niebezpiecznymi przestępcami. Większość z nich stanowią ludzie odsiadujący wyroki za przestępstwa dotyczące narkotyków (posiadanie, handel etc.) lub za takie przestępstwa w których nie używali przemocy.*
8. *Prywatne korporacje takie jak Eddie Bauer i Lexus Cars angażują do swych niewolniczych prac więźniów. Więźniowie nie posiadają tam zgodnych z prawem praw do organizowania się w związkach zawodowych czy prawa do strajku. Nie posiadają też minimalnych gwarancji dotyczących ich pensji jak i odpowiednio gwarantowanych zabezpieczeń BHP. Więźniowie nie posiadają prawa do skarg a odmówienie wykonania prac kończy się zazwyczaj surowymi karami.*
9. *Warunki panujące w amerykańskich więzieniach były wiele razy potępiane przez Amnesty International i inne organizacji i grupy zajmujące się prawami ludzi jako niezgodne z międzynarodowymi standardami.*
10. *Opieka medyczna dla więźniów praktycznie nie istnieje. To co w tej chwili nazywa się tam „opieką medyczną" jest całkowitym zaprzeczeniem medycznym badaniom i takowemu traktowaniu.*

Oto adresy do amerykańskich grup zajmujących się problemem więziennictwa:

Prisons Activist Resource Center. PO BOX 339. Berkley CA 94701. USA

Oberlin Action Against Prisons. PO BOX 285 Oberline OH 44074 USA

KILKA FAKTÓW O SYTUACJI KOBIET W WIĘZIENIACH W USA

- Obecnie w amerykańskich więzieniach notowany jest największy wzrost populacji kobiet wśród więźniów
- 80% z więzionych kobiet to matki
- Gdy kobieta w amerykańskim więzieniu chce skorzystać z więziennego ośrodka zdrowia musi zapłacić 5 $ (przeciętne wynagrodzenie w amerykańskim więziennictwie wynosi 8 centów na godzinę).
- Kobiety będące w ciąży zagwarantowaną mają niewielką, wręcz minimalną tylko opiekę.
- Kobiety które są doprowadzane na salę porodową (by rodzić oczywiście) cały czas mają na nogach kajdany.
- Kobietom u których wykryto raka piersi odmawiano specjalistycznych badań mamografem i pozwalano na rozwój choroby.



ONI NAZWALI TO SAMOBÓJSTWEM MY NAZYWAMY TO MARDERSTWEM

5 marce 1998r. Włoska policja aresztowała 3 anarchistów. Podstawą do aresztowania były akcje wymierzone przeciwko budowie szybkiej kolei przez Val di Susa w Piedmont, która jest częścią wspólnego projektu Unii Europejskiej. Teraz dwoje z tej trójki nie żyje.

Edoardo Massari zmarł w więzieniu w Turynie 28 marca. Władze jako przyczynę tej śmierci podały samobójstwo przez powieszenie.

Maria Soledad Rosas rzekomo powiesiła się 11 lipca. Jedyna osoba która przeżyła, Silvano Pelissero przeprowadził strajk głodowy trwający cały miesiąc po czy został przeniesiony do aresztu domowego 22 lipca.

W czasie aresztowania 5 marca, policja dokonała również nalotów i eksmisji na 3 centra socjalne. Mieszkańcy jednego z nich stawiając duży opór zdołali obronić swe miejsce, inne dwa zostały później ponownie zajęte.

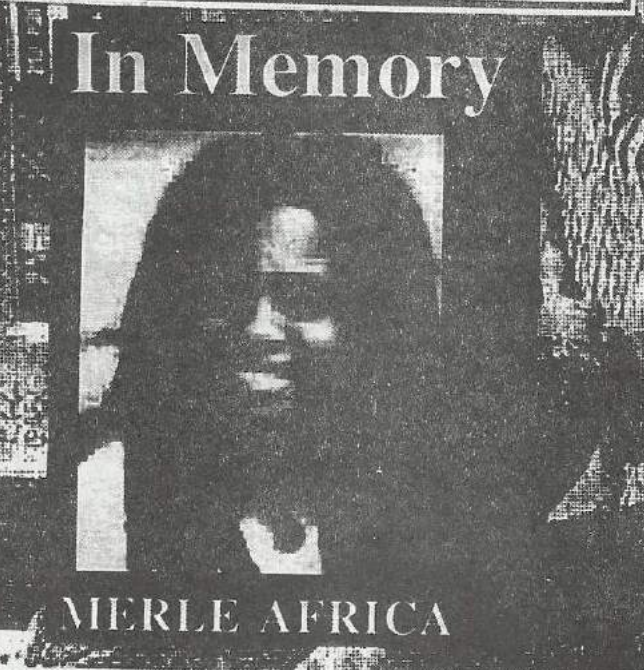
4 kwietnia po śmierci Edoardo, w Turynie odbyła się wielotysięczna demonstracja. W wieczór gdy zmarła Maria na ulicach Turynu i Rzymu pojawiły się duże demonstracje oraz barykady na ulicach. Poza tym w całych Włoszech odbyło się wiele innych akcji i demonstracji.



MERLE AFRICA NIE ŻYJE

12 marca 1998r. w więzieniu w Cambridge Spring zmarła Merle Africa, jedna z sióstr z grupy MOVE 9 przebywająca w więzieniu od 20 lat. Nadal w amerykańskich więzieniach przebywa pozostałe osiem osób z rodziny MOVE, są to Debbie, Janet, Janine, Eddie, Mike, Chuck, Delbert i Phil Africa. W celi śmierci przebywa także Mumia Abu - Jamal który przez szereg lat był orędownikiem sprawy rodziny MOVE.

Niech pamięć o Merla Africa i MOVE nie zaginie !!!



LEONARD PELTIER WSPOMAGA CHIAPAS

Amerykański więzień polityczny, działacz Ruchu Indian Amerykańskich (AIM), rdzenny Amerykanin, Leonard Peltier stał się pomysłodawcą akcji pomocy dla głodującej ludności meksykańskiego stanu Chiapas. Żywność zbierano m.in. podczas wiecu w sprawie Peltiera 27 czerwca w Waszyngtonie przed Białym Domem, gdzie stały specjalne przyczepy campingowe i miała być przekazana jako dar w imieniu L. Peltiera. Narody uciśnione łączą się w solidarności ze sobą. Całą akcję koordynują FOOD NOT BOMBS (**3145 Geary Blvd. #12 San Franscisco, CA 94118 USA**) i LEONARD PELTIER DEFENSE COMMITTEE (**P.O.B.583, Lawrence, KS 66044 USA**).

KOLEJNE AKCJE PRZECIWKO LOTNISKU SCHIPHOL

Vereniging Milieudefensie (Przyjaciele Ziemi Holandia), holenderska organizacja walcząca poprzez akcje bezpośrednie z korporacjami szkodzącymi przyrodzie przeprowadziła kolejną akcję wymierzoną przeciwko dużemu lotnisku Schiphol (o wcześniejszych akcjach tej organizacji można przeczytać m.in. w „Inny Świat" #7 gdzie był wywiad z jednym z członków V.M.). Tym razem 13 aktywistów „wskoczyło" na gotowy do odlotu do Stanów Zjednoczonych samolot. Po trzech godzinach opuścili go po czym zostali aresztowani. W ten sposób aktywiści chcieli wyrazić swój sprzeciw wobec ciągłego przyrostowi lotów na lotnisku Schipol które i tak zostało zbudowane mimo wielu sprzeczności z przepisami dotyczącymi ochrony środowiska i wielu sprzeciwom społecznym.

Kontakt z holenderskimi ekologami:

Paul de Clerck
Friends of the Earth Netherlands
"The Right Price for Air Travel" Campaing
PO Box 19199, 1000 GD Amsterdam, The Netherlands
Email: paul@milieudefensie. Nl



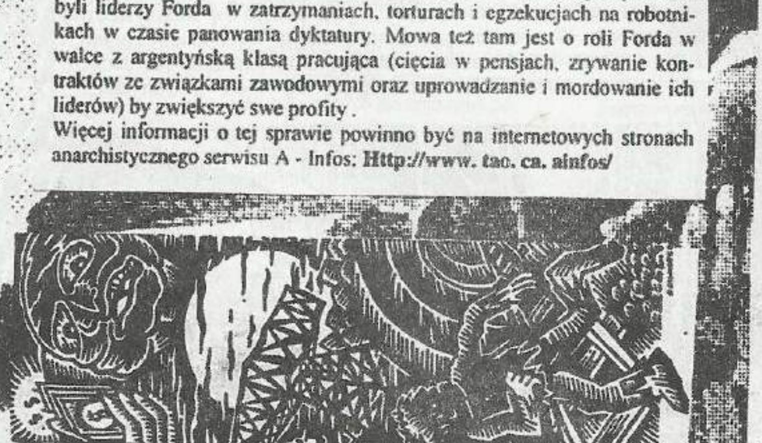
ŻYDZI PRZECIWKO SEARCHLIGHT

W Wielkiej Brytanii powstała organizacja Jews Against Searchlight (Żydzi przeciwko Searchlight - dla niewtajemniczonych informacja, że Searchlight to antyfaszystowskie pismo oskarżane prze niektórych anarchistów i radykalnych ekologów o współpracę z brytyjskimi tajnymi służbami i rozbijanie przez to ruchów alternatywnych.) co jest niezmiernie ciekawym zjawiskiem w życiu społecznym i politycznym nie tylko Wielkiej Brytanii. Z tego co nam na razie wiadomo organizacja ta wydała broszurę „Twenty Things Every Black and Asian Know About Gerry Gable and Searchlight Organization" (Dwadzieścia rzeczy które każdy Czarny i Azjata powinien wiedzieć o Garrym Gable i organizacji Searchlight). W kolejnym numerze postaramy się przedstawić więcej informacji na ten temat.

RAPORT O KOLEJNYCH ZBRODNIACH KORPORACJI

29 marca gazeta „Weekly News Update On The Americas" opublikowała raport dotyczący współudziału koncernu Ford Motor's w zatrzymaniach i torturach pracowników z fabryk Forda pod Buenos Aires. Informacje te zostały odkryte w czasie szukania dokumentów dotyczących represji na setkach obywateli hiszpańskich w czasie panowania reżimu wojskowego w Argentynie. Hiszpanie żądają by sprawcy tych represji byli ścigania na podstawie takich samych praw międzynarodowych jak ścigano zbiegłych nazistowskich zbrodniarzy. Raport został przygotowany przez Kongres Robotników Argentyńskich (CTA) i pokazuje on w całości jak pomocni byli liderzy Forda w zatrzymaniach, torturach i egzekucjach na robotnikach w czasie panowania dyktatury. Mowa też tam jest o roli Forda w walce z argentyńską klasą pracująca (cięcia w pensjach, zrywanie kontraktów ze związkami zawodowymi oraz uprowadzanie i mordowanie ich liderów) by zwiększyć swe profity.

Więcej informacji o tej sprawie powinno być na internetowych stronach anarchistycznego serwisu A - Infos: **Http://www. tao. ca. ainfos/**



REHABILITACJA KRONSZTADZKICH REWOLUCJONISTÓW

W br. Prokuratura generalna Rosji zrehabilitowała represjonowanych z przyczyn politycznych uczestników buntu w mieście Kronsztad w 1921r. Śledztwo w tej sprawie prowadzono zgodnie z dekretem prezydenckim ze stycznia 1994r. i nie stwierdzono w nim w działaniach represjonowanych powstańców zamiaru dokonania kontrrewolucji i obalenia władzy siłą. Działania kronsztadzkich buntowników zostały określone jako odpowiedź na niesłuszne i prowokacyjne działania władzy która ostatecznie użyła wojsko i broń przeciwko marynarzom i robotnikom Kronsztadu. Przypomnijmy, że w marcu 1921r. z powodu ogólnej złej sytuacji ekonomicznej (głód, pogarszające się warunki życia klasy pracującej itp.) i politycznej (coraz większe uprawnienia dla bolszewików, represjonowanie innych lewicowców i anarchistów) marynarze i robotnicy Kronsztadu uchwalili rezolucję która min. domagała się wolności słowa i zgromadzeń, ponownych wyborów do rad itp. Bolszewicy nie próbowali rozwiązać konfliktu pokojowo tylko wysłali na Kronsztad swe najbardziej łaknące krwi kontrrewolucji jednostki i po wyczerpujących walkach zdobyli miasto dokonując w nim istnej rzeźni.

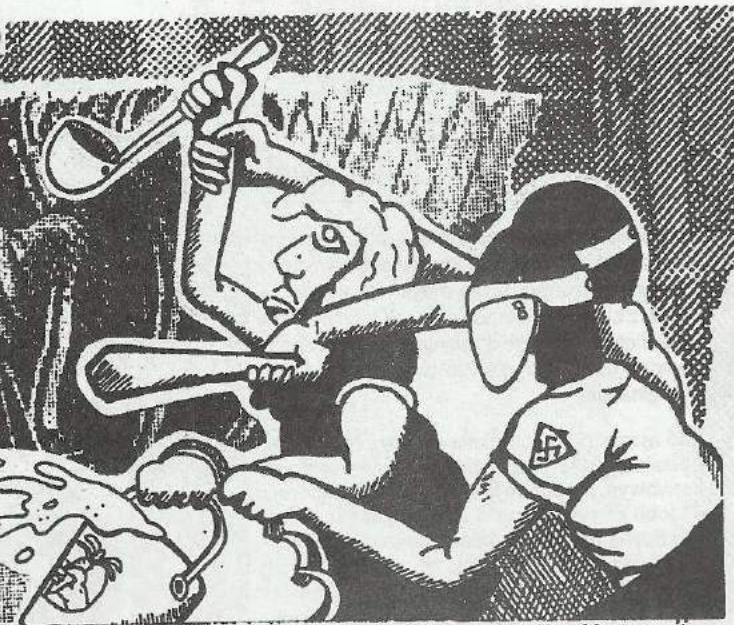
Tegoroczna rehabilitacja to z pewnością tylko chwyt reklamowy władz rosyjskich bo nie wierzę w to, że Jelcynowi i jego kompanom u steru żal się zrobiło owych anarchistów i komunistów którzy zbuntowali się bolszewikom. Jelcyn chcący pokazać, że nie jest on już twardogłowym komunistą, zrehabilitował kronsztadzkich powstańców tylko dlatego, że sprzeciwili się oni bolszewikom, zapominając o tym, że oni również byli komunistami i zwolennikami socjalnej rewolucji.

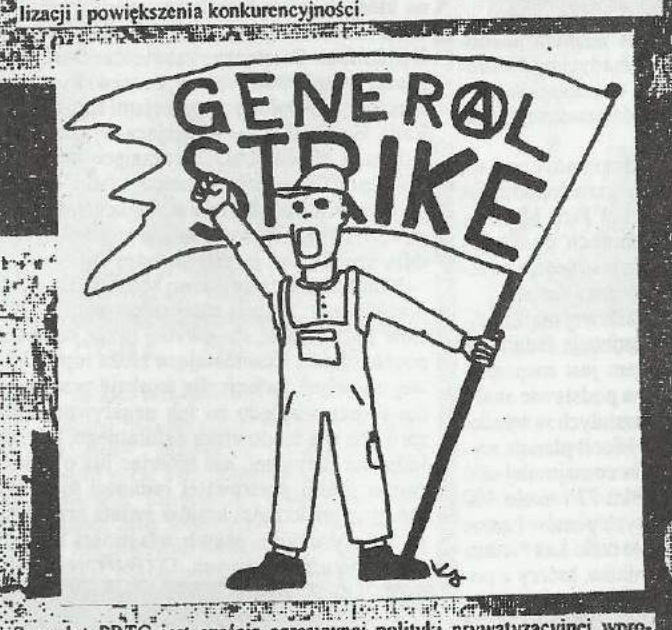
STRAJK GENERALNY W PUERTO RICO

W czerwcu 1998r. 6 400 pracowników Puerto Rico Telephone Company rozpoczęło nieograniczony strajk protestacyjny po tym jak rząd ogłosił plan sprzedania tej firmy amerykańskiej korporacji GTE. Strajk ten nie jest walką o podwyższenie zarobków czy też poprawę warunków pracy, lecz jest zdecydowaną odpowiedzią pracowników na rządową politykę prywatyzacji. Poparcie dla strajkujących było bardzo duże co doprowadziło do strajku narodowego.

Strajk prowadzony był przez dwa związki: Union of Telephone Employees (UIET) reprezentujący pracowników technicznych i ekipy naprawcze, oraz Independent Brotherhood of Telephone Empoloyess (HIETEL) reprezentujący pracowników biurowych. Oba związki przedstawiły gubernatorowi propozycję przeprowadzenia referendum w sprawie prywatyzacji co niestety zostało zignorowane przez przedstawicieli władzy.

W dniach 7 i 8 lipca Board Committe of Labor Organizations, koalicja ponad 60 związków zawodowych, grup studenckich, religijnych i obywatelskich zorganizował 48 godzinny strajk generalny na znak poparcia strajkujących pracowników PRTC i przeciw rządowemu planowi prywatyzacji. W strajku tym wzięło udział ponad 100 000 pracowników z sektorów bankowości, handlu, turystyki i małe przedsiębiorstwa. Prywatyzacja PRTC ostro odrzucona została też przez przedstawicieli kościołów, organizacje kobiece jak i dwie opozycyjne partie polityczne. Zdecydowana większość społeczeństwa Puerto Rico jest przeciwko tej sprzedaży. Jedynie rządząca Partia Nowego Postępu (New Progressive Party), Izba Handlu i Towarzystwo Przemysłowe popierają prywatyzację PRTC w imię globalizacji i powiększenia konkurencyjności.





Sprzedaż PRTC jest częścią agresywnej polityki prywatyzacyjnej wprowadzonej przez gubernatora Pedro Rossello którego administracja chce sprywatyzować również publiczne szpitale oraz hotele państwowe.

Reakcja rządu na strajk była bardzo gwałtowna, policyjne oddziały używały wobec strajkujących jak i przedstawicieli prasy, przemocy i gazu łzawiącego.

Mimo tego, iż strajk generalny objął tylko dwa dni, opór i walka przeciwko prywatyzacji trwa nadal. Więcej informacji na ten temat znajdziecie na internetowych stronach:

http: //www.Geocities.Com/capitol Hill/Senate/9169/
http: //www.utler.org/solidaridad html
http: //palahuelga.rforest.net

AKTYWIŚCI „FOOD NOT BOMBS" ARESZTOWANI W SAN FRANCISCO.

W dzień zdobycia Bastylii, 14 lipca 1998r. 28 aktywistów z organizacji FOOD NOT BOMBS (FNB) oraz bezdomnych zostało aresztowanych podczas odbywającej się na United Nation plac pokojowej directe action / demonstracji wymierzonej w odzyskanie publicznych terenów i parków w których coraz częściej zabrania się przebywać osobom bezdomnym. Protest zorganizowany był przez FNB San Francisco i wsparty przez 20 innych grup FNB oraz wiele innych organizacji zajmujących się sprawami socjalnymi a wśród nich m.in. ACT-UP San Francisco (Koalicja AIDA wobec Poczynań Władzy), Koalicja Bezdomnych, FIAN („Najpierw Jedzenie" Sieć Informacji o Akcjach), IWW (Przemysłowi Robotnicy Świata - organizacja anarchosyndykalistyczna), SFLR (San Francisco „Liberation" Radio).Protest ten był też kulminacyjnym momentem Regionalnego Zachodniego Zjazdu Grup FNB który odbywał się od 10 do 14 lipca a udział w nim brało ponad 70 uczestników ruchu FNB z 20 grup z USA i Kanady.

W czasie akcji przemawiały różne osoby, ludzie z FNB Chicago i Kalifornia (reprezentujący ludzi z Riverside, San Jose, San Francisco i Whittier do około 150 obecnych osób mówili o sponsorowaniu przez BDD („Biznesmeni Doskonalą Dzielnice") akcji „odnowy" i projektów rządowych, działań policyjnych i prawnych mających na celu przeszkadzanie w życiu ludziom bezdomnym, zabraniając spania w miejscach publicznych i koczowania, żebrakom i wypowiadającym istną wojnę ludziom biednym i bezdomnym. W czasie całej akcji rozdawano bezpłatne posiłki wegetariańskie.

Człowiek z FIAN wyjaśniał programu sprawę reformy zasiłków federalnych co jest częścią wojny z ubogimi i wyraźnym naruszeniem Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz Międzynarodowej Konwencji Praw Ekonomicznych, Socjalnych i Kulturowych (ICESCR). FNB wraz z FIAN rozpoczyna Kampanię Na Rzecz Ekonomicznych Praw Człowieka która na celu będzie miała przekonanie Senatu USA do przyjęcia ICESCR.

Przedstawiciel SFLR mówił zaś o kontynuowaniu przez rząd federalny restrykcji prawnych i prześladowań nielegalnych pirackich radiostacji małej mocy orz niezależnego i alternatywnego dziennikarstwa w USA.

Ostatni mówca poruszył najważniejszy temat owej demonstracji a mianowicie sprawę prywatyzacji miejsc publicznych w mieście i dążenie do zrobienie niedostępnymi i niegościnnych dla bezdomnych miejskich parków. Prawie rok temu pracownicy DPW (Departamentu Robót Publicznych) ogrodzili metalowymi barykadami wszelkie skwerki zieleni i małe parki w UN plac. Barykady te umieszczone zostały pod pretekstem ochrony świeżo zasianej trawy i młodych drzewek lecz do tego czasu nadal odmawia się przebywania tam ludziom bezdomnym. Podobny „program renowacji" DPW wydało w sprawie Parku Gold Gate i Skweru Union. Miejsca te były domem wielu bezdomnych i teraz zostały tak przerobione, że nie możliwym jest spanie na ławkach. Finałowy mówca namawiał uczestników demonstracji do odzyskiwania miejsc publicznych i zaraz po tym energiczna grupa aktywistów podeszła do barierek ustawionych przez DPW. Zaczęła się zabawa, ludzie tańczyli, krzyczeli polityczne hasła, śpiewali, pląsali po trawie i krzakach.

Gdy kolejna grupa zaczęła poruszać się w stronę innych części placu nagle zostali zaatakowani przez duże siły policyjne, taka była odpowiedź władz miasta na demonstracje i postawę obywatelskiego nieposłuszeństwa.

40 policyjnych furgonetek okrążyło UN plac po czym około 70 - 80 policjantów i agentów FBI uzbrojonych w szturmowe wyposażenie przystąpiło do aresztowań. Cały czas nad placem latał co najmniej jeden śmigłowiec policyjny. Policja zaaresztowała wszystkie osoby biorące udział w akcji brutalnie ciągnąc je po trawie i krzakach czy ściągając z drzew. Policji nie przeszkadzało to, że wśród aresztowanych były kobiety czy niepełnosprawni na wózkach inwalidzkich. Pewnej kobiecie policjanci wykręcali szyję przy aresztowaniu, aktywistę FNB z San Francisco Jeffa Larsona przygniotło czterech funkcjonariuszy wykręcając mu szyję, nadgarstki, ręce i nogi.

W sumie w ciągu całej akcji zaaresztowano 28 aktywistów FNB i bezdomnych. Zaraz po całej akcji pracownicy DPW przystąpili do ponownego montowania barierek wokół zalesionych przestrzeni. Aresztantów brutalnie załadowano do furgonów i wywieziono na posterunki policje Ich proces Miejski Sąd zapowiedział na koniec sierpnia. Niestety nie wiemy jeszcze nic o wyniku rozprawy.

Zainteresowanych odsyłamy do:

FOOD NOT BOMBS SAN FRANCISCO
PO BOX 40485
San Francisco, California 94140
USA.

Kompania naftowa zagraża Indianom z Amazonii Peruwiańskiej

Amerykański potentat naftowy, Mobil, rozpoczyna działalność na terytorium zamieszkałym przez Indian amazońskich, nie mających dotąd kontaktu z ludnością nieindiańską. W latach osiemdziesiątych podobne działania firmy Shell doprowadziły do śmierci wielu izolowanych grup Indian Yaminahua.

26 marca 1996 kompania naftowa Mobil podpisała z peruwiańskim przedsiębiorstwem państwowym Perupetro kontrakt, na mocy którego Mobil otrzymał prawo do poszukiwania ropy naftowej na terenie dwóch obszarów określonych jako Blok 77 i Blok 78, z których każdy zajmuje około 1,5 mln hektarów. Mobil jest główną firmą wchodzącą w skład konsorcjum, obejmującego także firmy Elf i Exxon.

Dwa bloki, które mają być penetrowane przez firmę Mobil leżą na południowym wschodzie Amazonii Peruwiańskiej, w departamencie Madre de Dios. Obszar ten jest znany jako jeden z „najbardziej zróżnicowanych pod względem biologicznym regionów świata". Ponadto jest to obszar zamieszkiwany przez wiele grup indiańskich. W XIX wieku, w wyniku *boomu* kauczukowego został on znacznie wyludniony: 95% ludności indiańskiej zmarło na skutek głodu, chorób, niewolnictwa i przemocy.

Blok 77 zlokalizowano przy źródłach rzeki Rio de las Piedras, niedaleko granicy z Brazylią. Na jego terenie zamieszkują przynajmniej trzy grupy indiańskie, które dotąd nie miały kontaktów z ludnością nieindiańską. Są to:

Yaminahua — przedstawiciele rodziny językowej pano. W latach 80. na obszarze zajmowanym przez tych Indian miały miejsce poszukiwania złóż ropy naftowej przez kompanię Shell. W wyniku pojedynczych kontaktów z pracownikami firmy Shell oraz towarzyszącymi im drwalami rozprzestrzeniły się wśród Indian takie choroby, jak koklusz i zapalenie płuc, które spowodowały liczne zgony, zmniejszając populację napotkanych grup nawet do połowy. Zdjęcia powietrzne wskazują na istnienie wielu innych grup Yaminahua, które nie miały do tej pory kontaktów z ludnością nieindiańską. Mieszkają oni w osadach położonych w dolinach górnych biegów rzek. Poszczególne osady składają się z dużej chaty komunalnej, stojącej pośrodku, wokół której znajdują się mniejsze domy, należące do pojedynczych rodzin. Prawdopodobnie gospodarka tych Indian oparta jest na zbieractwie i łowiectwie, a rybołówstwo i uprawa ziemi odgrywają mniejsze znaczenie.



Piro Mashco — lud o nie znanym pochodzeniu, prawdopodobnie nomadyczny. Wielokrotnie informowano o jego obecności w rejonie przeznaczonym obecnie do penetracji przez Mobil.

Amahuaca — również lud nomadyczny, ale w ciągu roku przemierzający prawdopodobnie znacznie większe obszary, niż Piro Mashco. Obecnie przebywają na terenach pomiędzy górnym biegiem rzeki Rio de las Piedras a rzeką Cujar, będącą dopływem rzeki Purús.

Poszukiwania złóż ropy naftowej mają obejmować m.in. podziemne detonacje ładunków wybuchowych, których celem jest rozpoznanie wielkości tych złóż — na podstawie analizy siły fal wstrząsowych, powstałych w wyniku detonacji. W związku z tym Mobil planuje wycięcie lasu do przygotowania co najmniej 600 km linii sejsmicznych w Bloku 77 i około 400 km w Bloku 78. Realizacja tych planów będzie wymagała założenia w dolinie rzeki Las Piedras bazy dla około 600 pracowników, którzy z pomocą dwudziestu helikopterów stworzą gęstą sieć sejsmicznych punktów badawczych na koncesjonowanym terenie. Ich działania poważnie zakłócą istniejącą tam równowagę biologiczną i prawdopodobnie wyrządzą duże szkody w przyrodzie.

Dla Indian tego obszaru plany firmy Mobil niosą podwójne zagrożenie — po pierwsze spowodują zmiany w środowisku naturalnym, na którym opiera się ich egzystencja, a po drugie — doprowadzą do ich niekontrolowanego kontaktu z ludnością nieindiańską, co najprawdopodobniej zakończy się licznymi przypadkami śmierci Indian, nie uodpornionych na nowe dla nich choroby. Kierownictwo i pracownicy kompanii Mobil nie mogą pomniejszać ani ignorować tego problemu, tym bardziej, że są im doskonale znane skutki podobnej działalności firmy Shell, mającej miejsce w latach 80. na pobliskim obszarze górnego biegu rzeki Mishagua.

Blok 78 leży bardziej na południe i obejmuje tereny zamieszkiwane przez wiele wspólnot lokalnych indiańskich ludów Harakmbut, Piro i Machiguenga. W zachodniej części tego bloku pracownicy firmy Mobil wejdą na tereny, na których miała być ustanowiona „wspólnotowa własność ziemska Amarakaeri" dla Indian Harakmbut. Ostateczne zatwierdzenie tej własności zostało wstrzymane, ponieważ jej utworzenie kolidowałoby z operacjami firmy Mobil. Rada Harakmbut — działająca w ramach organizacji FENAMAD, zrzeszającej wszystkie ludy indiańskie departamentu Madre de Dios — wyraziła swój sprzeciw w stosunku do planowanych prac firmy Mobil na terytorium znajdującym się pod jurysdykcją tej organizacji.

Plany działania kompanii Mobil są typowym przykładem „pospiesznej penetracji" terytoriów indiańskich, stosowanej przez kompanie poszukujące i eksploatujące złoża ropy naftowej na całym świecie. Są to akcje przeprowadzane bez względu na ich negatywne skutki zarówno dla środowiska naturalnego, jak i dla ludności tubylczej, nie mówiąc już o ignorowaniu opinii prawowitej ludności tubylczej, której w większości krajów świata przysługuje konstytucyjne prawo własności terenów przez nią użytkowanych. ☐TAURCIN #2 (92)

TAJLANDIA

Koalicja tajlandzkich grup ekologicznych prowadzi kampanię przeciwko budowie kontrowersyjnego gazociągu ciągnącego się przez tereny na których żyje 50 dzikich słoni. Aktywiści zbudowali swe obozy wzdłuż gazociągu i domagają się zaprzestania wycinki lasu a 1 lutego na wiec w Bangkoku zjechało się tysiące ludzi by zademonstrować swój sprzeciw w tej sprawie. W budowę tego gazociągu żainwestowano 1.2 miliarda dolarów i jest to wspólna inwestycja firm Unocal z USA, Total of France, junty wojskowej z Birmy i Tajlandzkiego Resortu d/s Paliw (PTT). Ekolodzy twierdzą, że władze wysłały około 200 żołnierzy na tereny w pobliżu obozów w celu zastraszenia ekologów oraz prowokowania do konfrontacji.

6 marca 1998, znany międzynarodowy krytyk społeczny i buddysta Sulak Sivaraksa a wraz z nim ponad 50 aktywistów zostali aresztowani i wywiezieni z obozu w lesie. Około 20 funkcjonariuszy policji zakończyło w ten sposób 3 miesięczny protest. Ten ostatni pas lasu był bardzo trudny do obrony i aktywiści ryzykowali swe życie stając na przeciwko buldożerów. Teren ten jest siedliskiem wielu bardzo rzadkich gatunków zwierząt i ptaków. Oskarżenie przeciwko Sivaraksa określono jako „zapobieganie urzędników PTT, tak jak innych zamieszanych w projekty dotyczące rozwoju przemysłu naftowego, problemów ze spełnieniami ich obowiązków" tak jak jest to zastrzeżone w Petroleum Act, specjalnym prawie chroniącym PTT i działania popierające przemysł naftowy.

Kontakt:
Spirit in Education Movement
60/2 Tiwanond 34 Muang
Nonthaburi 11000
Thailand.

ŚWINKA PRZECIWKO FARMEROM

W nietypowy trochę sposób zaprotestowali obrońcy praw zwierząt w Holandii. Na polu porośniętym zbożem wykosili oni 70 metrową postać świnki by zaprotestować w ten sposób przeciwko intensywnej hodowli trzody chlewnej, złym warunkom w jakich przetrzymywane są w takich fermach zwierzęta i eksploatacji zwierząt dla zachcianek i apetytu człowieka. Akcja miała miejsce w miejscowości Assen.



Świnka na polu zboża.

KOLEJNE REPRESJE W GENEWIE

8 września o godzinie 8 rano policyjne oddziały najechały kilka domów w Genewie. Zatrzymano sześć osób, jedną z nich odtransportowano na lotnisko i deportowano, jedną przetrzymywano przez osiem godzin, resztę zwolniono po pięciu godzinach. Wszystko to odbyło się za sprawą PGA (Peoples Global Action) i powiązane było z majowym najazdem policji na tą grupę. Jedna z zatrzymanych osób po powrocie do domu zastała wyłamany zamek w drzwiach i cały dom kompletnie przewrócony do góry nogami przez policję. Policja najechała także biuro Institut Argent et Societe (IAS) które służyło jako biuro prasowe PGA.
Wszystkie domy oraz biuro IAS zostały najechane mniej więcej w tym samym czasie przez 6 – 8 funkcjonariuszy, skonfiskowano siedem komputerów, ponad 100 dyskietek, wiele notesów z adresami kontaktowymi oraz bardzo dużą ilość dokumentów.
PGA jest skoordynowaną siecią protestacyjną skupiającą grupy z 35 miast na wszystkich pięciu kontynentach, na przykład w Montrealu, Brasili, Birmingham, Pradze, Sydney, Berlinie itd.
PGA nie jest żadną organizacją, nie posiada członków ani poszczególnych sekretariatów, jest po prostu luźną siecią kierowaną i koordynowana przez garść ludzi w Genewie na inne kraje na świecie.
Policja wystraszyła się po otrzymaniu informacji, że będą miały miejsce protesty przeciwko Geneva Bussines Dialogue zorganizowanym przez Międzynarodową Izbę Handlu. Jednym z uczestników tego spotkania miał być sekretarz generalny ONZ, Kofi Anaan oraz inni urzędnicy z Narodów Zjednoczonych.



Są to też jednak zamierzone działania policji, która chce doprowadzić do kryminalizacji PGA i pozbawienia ich podstawowych praw do wolności organizowania się oraz wolności słowa.
Kilka tygodni przed tymi wydarzeniami policja najechała na seminarium „Globalizacja i Opór" zorganizowane na squattcie w miasteczku Cologny niedaleko Genewy. 50 uczestników seminarium zostało zatrzymanych, zrewidowano squat jak i namioty pozostawione przez gości. Jedynym ich przestępstwem było to, że debatowali nad tematami niewygodnymi dla ludzi będących u władzy.

ZOORA SHAH

Zoora Shah jest pakistańską robotnicą której całe dotychczasowe życie było spieprzone przez mężczyznę który jak sama mówi „traktował ją jak materac". Jeden człowiek kompletnie kontrolował jej życie, notorycznie ją gwałcił i bił, trzymał ją w zamknięciu, kazał się prostytuować z jego muzułmańskimi znajomymi i w końcu zaczął się dobierać do jej młodych córek.
Zoora by powstrzymywać jego seksualne zapędy podtruwała go arszenikiem i pewnego dnia dała mu zbyt wielką dawkę co spowodowało zgon. Przypadkowo czy tez nie, było to dla niej jedyne możliwe uwolnienie się od tej plugawej szumowiny i dostał to na co zasługiwał. Zoora za ten czyn dostała 20 lat, 20 lat za zabicie skurwysyna Oto historia jej życia...
Zoora Shah jest niepiśmienną kobietą z Mirpuri w pakistańskim Kaszmirze. We wczesnych latach 70- tych, gdy była w wieku dojrzewania została sprzedana do Bradford jako panna młoda do uzgodnionego przez rodzinę małżeństwa.
Przez męża była bita a rodzina jej męża traktowała ją jak służącą. Jedno z pobić skończyło się poronieniem kolejnego dziecka. W 1980 roku mąż wyrzucił ja z domu gdy był w ciąży z trzecim dzieckiem ponieważ znalazł sobie kolejną kobietę. Wylądowała na ulicy w ciąży i z dwójką małych dzieci. Tylko dzięki temu, że pozostała w kontakcie z rodzina jej męża została przyjęta do szpitala gdzie urodziła trzecie dziecko. Potem znalazła nowe miejsce zamieszkania, była to nora bez łazienki, z jednym grzejnikiem i toaletą na zewnątrz. Żyła tam ze swym nowonarodzonym dzieckiem i pozostałą dwójka dzieciaków w wielkiej nędzy.
Jej azjatycki sąsiad widząc jej stan postanowił zaprowadzić ją do Mohammeda Azam, osoby która mogła jej pomóc w przyzwoitym życiu. Azam był żonatym biznesmenem i właścicielem nieruchomości który m.in. kupił dom gdzie zamieszkała Zoora. Czynsz Zoora płacił z pieniędzy pochodzących z zasiłku i z wypłat które otrzymywała za pracę w fabryce. Oprócz czynszu Azam zażądał od Zoory również seksualnych usług kiedykolwiek by ja odwiedzał, a zdarzało się, że odwiedzał ja i trzy razy dziennie. Azam gwałcił ją w prawie każdym miejscu gdzie ją spotkał, raz był to cmentarz gdzie pochowane było jej dziecko, innym razem tylne siedzenie samochodu czy w końcu jej mieszkanie gdzie pokój obok bawiły się jej dzieci. Zoora często chodziła do jego krewnych po pieniądze konieczne na dokonanie kolejnej aborcji.
Azam był nie tylko gwałcicielem, zajmował się również handlem bronią i białą bronią i posiadał „przyjaciół" w całym kraju. Wysłał on Zoore do Pakistanu w celach przemytniczych, niestety gdy cała transakcja się nie udała i Zoora wróciła do niego została poważnie pobita i zgwałcona, tak że wylądowała w szpitalu.
Azam został ostatecznie aresztowany lecz nie przeszkadzało mu to w dalszym molestowaniu Zoory i tak codziennie pod jej drzwiami ustawiali się mężczyźni z żądaniem usług seksualnych. Gdy zaś Azam wyszedł zza krat zagroził jej eksmisją i podwyżką czynszu.
Zorra wiele razy myślała nad samobójstwem przez wzięcie środków anty depresyjnych jednak jedyną rzeczą jaka ją powstrzymywała przed tym były jej dzieci.
Podczas jej pobytu w Pakistanie zakupiła arszenik który, jak mówili jej ludzie, w małych dawkach osłabia popęd seksualny. Faszerowała więc Azama arszenikiem lecz osłabienie popędu powodowało u niego wzrost agresji co często kończyło się poważnymi pobiciami. Od tego czasu Azam zaczął coraz częściej spoglądać na jej córki więc zorganizowała ona małżeństwo dla jednej z nich by uchronić ją od losu matki lecz nadal obawiała się o losy drugiej.
Pewnego dnia 1992 roku podała ona Azamowi zbyt dużą dawkę arszeniku co spowodowało jego zgon.

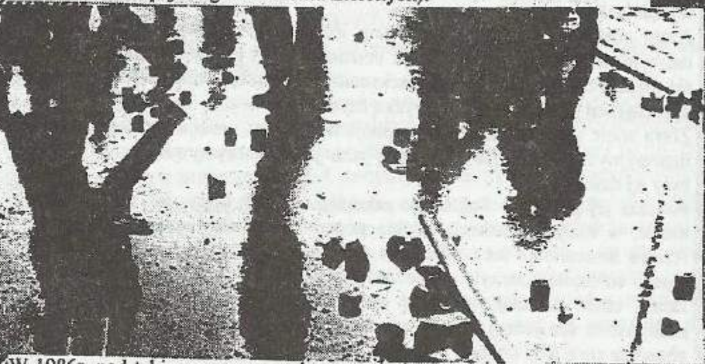


Zoora mimo przedstawienia swych powodów wobec takiego postępowania jak, zastraszenie, wstyd, napiętnowanie jako dziwka w społeczności, rujnowanie przyszłości małżeńskiej jej dzieci została skazana przez Leeds Crown Court na 20 lat pozbawienia wolności za morderstwo.
Jej apel w marcu tego roku przedstawiony został w Royal Courts of Justice które miało zadecydować czy wycierpiała ona już dosyć za swe czyny. Jak na razie czekamy na tego efekty.
Wszelkie dotacje na Free Zoora Shah Campaing wysyłajcie do
Southall Black Sisters
59 Norwood Road, Southall
Middlesex, UB2 4DW. UK.

RADIKAL

Na pewno wielu z was słyszał o kłopotach jakie mają z systemem prawnym w Wielkiej Brytanii ludzie tworzący pismo anarchistyczne GREEN ANARCHIST oraz ludzie popierający działania ALF (chodzi mi o ich wcześniejsze uwięzienie i proces jaki się teraz odbywa przeciwko nim a zwany GANDALF SIX, od GAandALF). Jest to nie pierwszy przypadek prześladowań ludzi tworzących niezależny obieg informacji. Poniższa historia przedstawia historię niemieckiego pisma RADIKAL które przez 16 lat było „tępione" przez niemiecki wymiar sprawiedliwości aż w końcu musiało zejść do całkowitego podziemia i tam produkować i rozprowadzać swe pismo, poza państwową kontrolą.

Początek miał miejsce w 1982r. kiedy to pod pretekstem sądowego ścigania RADIKALa za „popieranie terrorystycznych organizacji" policja najechała 20 domy, księgarnie i sklepy z prasą. Następstwem tego było zaaresztowanie i skazanie na 2 i pół roku dwóch rzekomych redaktorów RADIKALa (uniknęli odsiadki tylko dlatego, że byli deputowanymi do Parlamentu Europejskiego z ramienia Zielonych).



W 1986r. pod takim samym pretekstem najechano już 100 domów i sklepów. Odbyło się 200 procesów w wyniku których 5 osób skazano na wyroki w zawieszeniu do 10 miesięcy. W 1989r. po raz pierwszy represje rozciągnęty się poza granice Niemiec kiedy to jeden z holenderskich wydawców był niepokojony przez policję za wydrukowanie wywiadu z redaktorami RADIKALa.

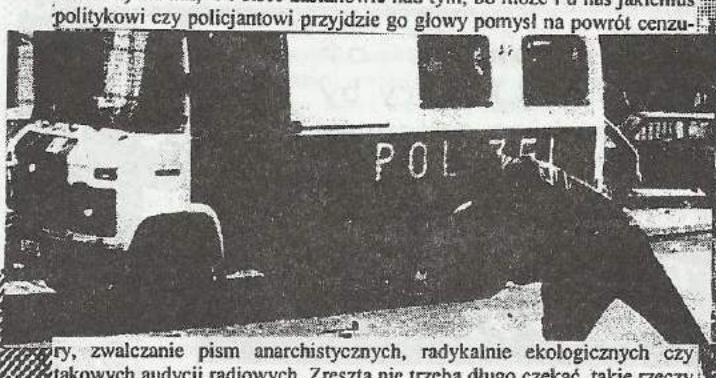
W czerwcu 1995r. niemiecki rząd poszedł już na całość określając RADIKAL (czyli ludzi go tworzących) jako „kryminalną organizację" a samo pismo jako posiadające „całkowicie kryminalną zawartość"(!) i podciągając te określenia pod „haniebny" 129 paragraf niemieckiej Konstytucji. Paragraf ten stosowany jest szeroko przy zwalczaniu różnych grup politycznych a w szczególności lewackich. Nastąpiły kolejne najazdy, nawet na ludzi podejrzanych tylko o rozprowadzanie pisma, cztery osoby zostały zatrzymane. Minister Spraw Wewnętrznych przyznał że *„akcja ta była środkiem mającym za zadanie powstrzymanie rozrostu radykalnie lewicowej sceny politycznej"*

Inne „środki zapobiegawcze" zastosowano później, w grudniu gdy na przeciwko 5 000 demonstracji solidarnościowej z RADIKAL stanęło 4 000 gliniarzy i ponad 100 ludzi zostało „zapobiegawczo zaaresztowanych".

W grudniu 1996r. niemiecka i holenderska policja zaaresztowała w holenderskim przygranicznym miasteczku przypuszczalnych dziennikarzy RADIKALa, podczas gdy pismo to było zupełnie legalne w Holandii. Władze niemieckie próbowały jeszcze innych sposobów, m.in. wypuszczano fałszywki które obciążały rzeczywisty RADIKAL.

Pismo to mimo wielu represji nadal się ukazuje i podejmuje dyskusje nad przyszłością radykalnych i niezależnych mediów wobec represji policji i państwa.

Warto by i u nas, w Polsce zastanowić nad tym, bo może i u nas jakiemuś politykowi czy policjantowi przyjdzie go głowy pomysł na powrót cenzu-



ry, zwalczanie pism anarchistycznych, radykalnie ekologicznych czy takowych audycji radiowych. Zresztą nie trzeba długo czekać, takie rzeczy się już zdarzają. Warto wspomnieć o ściągnięciu z anteny radiowej punkowej audycji w Rzeszowie tylko dlatego, że dyskutowano tam o prohibicji narkotyków w sposób nie po myśli panów z AWS. To tylko jeden z przykładów ale i u nas mogą się zdarzyć takie rzeczy jak pismu RADIKAL czy też ludziom z G.A. i ALF w Anglii.

CODALEJ Z NAJSTARSZYM ZAWODEM ŚWIATA ?

W naszym wolnościowym światku raczej rzadko mowa jest o prostytucji jak i roli i miejscu prostytutek w życiu społecznym. Jeżeli już jest o tym mowa, to zazwyczaj są to głosy feministek i to przeważnie w negatywnych skojarzeniach. Z pewnością większość tzw. alternatywistów jest przeciwko prostytucji, bo wiadomo, że jest to wykorzystywanie kobiet itp. itd. ... Niemniej spotkałem się i z innymi głosami, np. pewien poznański komunista stwierdził, że prostytutki to też klasa pracująca i należy się z nimi jednoczyć (ciekaw jestem tylko jak to jednoczenie w jego rozumowaniu miałoby wyglądać - pewnie chciałby jakieś ulgi przy korzystaniu z usług he he). No i jak to w życiu bywa, tak i tym problemem zajęło się nasze ukochane państwo. Ostatnio przeczytałem właśnie o dwóch takich przykładach związanych z prostytucją. Pierwszy z nich pochodzi z Włoch, gdzie wprowadzono większe kary dla prostytutek (od 1 do 10 mln. lirów tj. 570 - 5700 $) ale za to teraz nie grozi już za prostytucje areszt(przedtem było 8 dni aresztu + niewielka kara). Oczywiści włoscy parlamentarzyści nie wzięli pod uwagę tego, że takie kary zmuszą tylko prostytutki do większego wysiłku by zarobić na owe kary. Co ciekawe, za ponownym otwarciem domów publicznych we Włoszech opowiedziała się bardzo wpływowa Federacja Gospodyń Domowych, władze wielu włoskich miast i niektóre partie centroprawicowe. Takie domy publiczne na pewno są pewnym rozwiązaniem ale nie rozwiązują one problemu w ogóle. Jeśli we Włoszech chcą karać prostytutki to w Szwecji wpadli na lepszy pomysł walki z prostytucją. Zamiast prostytutek karać się będzie osoby korzystające z usług prostytutek. Poza grzywną będzie można zaliczyć też areszt (do 6 miesięcy). Prawo to wydaje się być absurdalne i dyskryminujące ponieważ dotyczy ono tylko korzystających z prostytutek heteroseksualistów. Prostytucja homoseksualna jak i męska (gdy to kobieta korzysta z usług męskiej prostytutki) nie będzie na razie karana. Mimo tego, że prostytutki nadal pozostaną nie karane, doprowadzi to z pewnością do zejścia większości nich do podziemia co znów spowoduje zwiększenie ryzyka tego zawodu. Jak widać na tych dwóch przykładach, państwo próbuje rozwiązać ten problem w sposoby raczej represyjne, czy to karząc jedną czy drugą stronę. Ciekaw jestem innych rozwiązań, bo w to, że prostytucja zniknie ot tak sobie nie wierzę (w końcu nazwana została najstarszym zawodem świata dlatego, że towarzyszy nam od zawsze). Chciałbym by osoby mające coś do powiedzenia w tej kwestii odezwały się. Takie problemy wg. mnie należy rozwiązywać wspólnie, bez korzystania z „dobrodziejstw" państwa.

WIELOSTRONNY UKŁAD O OCHRONIE INWESTYCJI ZAGRANICZNYCH - M.A.I.

W czerwcu br. obchodzona była 85 rocznica powstania Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie na której jej uczestnicy dowiedzieli się, że od 1995 roku prowadzone Ekonomicznej Współpracy i Rozwoju (OECD) tajne obrady na temat Wielostronnego Układu o Ochronie Inwestycji Zagranicznych (MAI).są w Paryżu, przez Organizację

O co chodzi w MAI? Tylko o ochronę zagranicznych inwestycji? To dlaczego jest to owiane tak ogromną tajemnicą? MAI ma podnieść prawa międzynarodowych korporacji ponad racje publiczne i narodowe. Rola rządów państwowych zostanie ograniczona przez międzynarodowe prawa inwestorów. Oryginalny tekst projektu układu MAI został rozdany rządom krajów OECD w tajemnicy. Aktywista z CCPA (Kanadyjskie Centrum Politycznych Alternatyw) zdobył ten tekst. Chodzi w nim o to, aby wprowadzić nowy zestaw globalnych uregulowań dotyczących inwestycji i przyznających wielonarodowym koncernom bezgraniczne prawa i wolność wszędzie na świecie do kupowania, sprzedawania, posiadania i produkowania, jak tylko chcą. Rządy nie mogą faworyzować krajowych inwestorów ze względu na kryteria mające na uwadze prawa człowieka, prawa pracy, prawa konsumenta. Nie może także preferować własnych inwestorów przed inwestorami zagranicznymi.

Układ MAI jest w istocie „nową, globalną konstytucją jednolitej światowej ekonomii". Obowiązuje ona tylko transnacjonalny kapitał. Rządy podpisujące MAI muszą zmniejszyć prawa obywateli na korzyść globalnie operującego kapitału i zorganizować korzystny klimat dla inwestycji. Inwestorzy chcą tylko praw i wolności, ale żadnych zobowiązań względem goszczącego kraju. W MAI chodzi o przekazanie politycznych praw i władzy wielonarodowym koncernom. Zagraniczny przedsiębiorca cieszy się wszystkimi korzyściami płynącymi z paradoksów i subwencji. Żaden rząd nie morze przeszkodzić w wolnym przelewaniu zysków (inwestorzy mogą żądać od poszczególnego kraju odszkodowania z racji utraty inwestycji). Z

drugiej strony sami nie muszą płacić żadnych wynagrodzeń za spowodowanie socjalnych i ekologicznych szkód. W klauzuli tzw. „stona - still" (ang. uniemożliwienie) podpisujące rządy zobowiązują się również w przyszłości nie uchwalać żadnych nowych ustaw, które nie są w zgodzie z MAI. Układ MAI jest ważny na 20 lat. Jeżeli jakiś kraj chce wystąpić z układu musi na to czekać 5 lat od podpisania.



Rzekomo MAI powinien być układem służącym tylko ochronie zagranicznych inwestycji, jednak kiedy MAI zostanie uchwalony i zrealizowany, praktycznie będzie to oznaczało koniec narodowej suwerenności i demokracji.

MAI:
-Stawia koncerny na równi z demokratycznie wybranymi rządami
-Zabrania rządom dawać rodzimym firmom pierwszeństwo przed zagranicznymi koncernami
-Zabrania rządom konfiskować zagraniczny majątek
-Żąda aby przepisy prawa, które nie są zgodne z MAI przekształcono
-Wymaga od rządów troski o „pokojową" atmosferę inwestycji (strajki, rozruchy...)

MAI miał być uchwalony w maju br. Parlamenty, które nie zostały poinformowane o istnieniu MAI muszą na niego tylko przystać. Po tym koncerny będą miały wiele nowych (także politycznych) praw, ale za to żadnych obowiązków. Istnieje niebezpieczeństwo, że również w krajach OECD powstaną strefy o osobliwej ekonomii, które nie będą mieć żadnego wymogu praw pracy, praw człowieka czy środowiska, gdzie przedsiębiorcy będą mieć same przywileje. W ten sposób wyżej wymienione prawa, które stanowią standard i normę zostaną unieważnione. Na całym świecie powstaje opór przeciwko tej „konstytucji światowego rządu koncernów". Wiele organizacji, m.in. organizacje ekologiczne, związki zawodowe, studenci, członkowie organizacji politycznych itd. Mówią MAI - owi NIE!!!

Powyższy tekst pochodzi z gazetki ulotnej wydawanej przez EKO FRONT z Wałbrzycha a napisany został na podst. Materiałów pochodzących z Niemiec.

Ze swej strony dodam tylko, że układ MAI jest szczególnie niebezpieczny dla naszego kraju ponieważ nasza nowo uchwalona konstytucja posiada zapis mówiący, że „Rzeczpospolita Polska może na podstawie umowy międzynarodowej przekazać organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencje organów władzy państwowej w niektórych sprawach." (art. 90) z którego jasno wynika, że przejęcie władzy przez międzynarodowe koncerny jest u nas prawnie możliwe i należałoby teraz dążyć do jak najszybszej zmiany tego zapisu na taki który mówiłby , że jeżeli jakiś przepis europejski jest sprzeczny z polskim prawem czy też konstytucją to nie obowiązuje ona na terenie Polski. Poza tym układ MAI jest kolejnym, po GATT, WTO, NAFTA, Maastricht i Pakcie Amsterdamskim, punktem procesu mającym na celu ogólną globalizację i liberalizację światowej gospodarki gdzie liczył będzie się tylko pieniądz. Myślę, że i w naszym kraju należy rozpocząć szersze działania przeciwko MAI jak i całemu procesowi globalizacji. A współtowarzyszy w tej walce na pewno znajdzie się wielu. (red.)



LASY NALEŻĄ DO WSZYSTKICH

Projekt ustawy o prywatyzacji i reprywatyzacji zawiera w sobie pomysł sprywatyzowania 60 % lasów. Rząd zamierza rozdać bądź sprzedać działki leśne do 5 hektarów. Rozdane zostaną lasy ich byłym właścicielom oraz jako mienie zastępcze za mienie zaburzańskie oraz znacjonalizowane w czasach PRL. Pozostała powierzchnia ma być sprzedana prywatnym właścicielom. Przeciwko tej ustawie leśnicy (zarówno ci z głębokich lasów jak i z instytutów naukowych) powołali Ruch Obrony Lasów Polskich i starają się zakusy polityków



NIE! PRYWATYZACJI LASÓW

Lewicowa Alternatywa

powstrzymać. Wg. Instytutu Badawczego Leśnictwa sprywatyzowane lasy pójdą w całości pod topór, ponieważ racjonalną i opłacalną gospodarkę leśną można prowadzić jedynie na powierzchni przekraczającej 1000 hektarów. W dodatku gospodarka leśna na terenach trudnych (np. góry, bagna) jest praktycznie nieopłacalna. Tak więc jedyną metodą aby mały teren leśny przyniósł dochód a nie straty jest jego wycięcie. Praktyka pokazuje to dobitnie - lasy sprywatyzowane w Polsce po 1989r. zostały już całkowicie wycięte. Kary za nielegalne wycinki nie są w stanie powstrzymać tego incydentu, bowiem najczęściej wynoszą 300zł. Doświadczenia innych krajów są podobne - np. w latach 20 - tych w niektórych rejonach USA prywatyzacja lasów skończyła się ich 100 % wycięciem co zmusiło rząd do odkupienia tych terenów i ich kosztownej rekultywacji. Również w Niemczech doszło do podobnej sytuacji w lasach byłej NRD. Ostatnio w Sejmie „poprawiono" ustawę o ochronie przyrody i obecnie można wycinać bez pozwolenia drzewa do 30 lat ich życia a warto tu wspomnieć iż w Polsce średnia wieku lasu to 40 lat. Podsumowując, można stwierdzić iż projektowana ustawa oznacza wycięcie 60% terenów leśnych. Jeżeli nawet kogoś stać by było na drogie utrzymanie lasu, to przecież nie po to aby ktoś kradł grzyby i jagody, lub żeby się przez las przewalała jakaś hołota czy harcerze. Prywatny las zostanie ogrodzony drutem kolczastym a nam pozostaną albumy i choinki zapachowe o leśnym aromacie.

Ustawa o prywatyzacji jest zagrożeniem zarówno dla lasów jak i dla ludzi - pozbawiając nas kontaktu z przyrodą.

Pomóż nam - napisz: **L.A. skr. Poczt. 47 04 520 Warszawa 106.**

Remi.

ABC ŻYCIE-KROK W PRZYSZŁOŚĆ.

Pomysł powołania alternatywnej ubezpieczalni nie jest nowy. Swoje spółki ubezpieczeniowe czy kasy zapomogowe anarchiści organizowali już w ubiegłym wieku... (obecnie w ten sposób działają kasy związkowe lub Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych). W zasadzie sieć ACK i cała jej działalność jest taka ubezpieczalnią, ciągle brakowało jednak speeda by rozpocząć realizację. Teraz jednak zrobiliśmy krok dalej i po prostu zaczęliśmy to robić. Prosimy o wsparcie i przyłączenie się do tej inicjatywy nie tylko osoby „zagrożone", ale również całą rzeszę ludzi związanych z działaniami @ wolnościowymi, choć nie będącymi bezpośrednio narażone na represje. Niech to ubezpieczenie będzie wsparciem dla ludzi którzy coś robią i narażają się (wolnościowcy to jeden organizm. Wszystkie elementy tworzą jedną całość funkcjonalną - i teoretycy, i zadymiarze i reszta...). W odróżnieniu od „zwykłego" ACK ta nowa forma różni się tym, że pomoc (pokrycie kosztów obsługi prawnej i sądowych - na początku w ramach posiadanych środków - później w 75% a jak będzie dużo osób ubezpieczonych to i w 100%) przysługuje (jest pewna) tylko osobom ubezpieczonym. Nad finansami ACK ŻYCIE czuwa rada złożona z przedstawicieli ACK, co pół roku przedstawiając sytuację finansową. Poza tym ACK działa i gromadzi środki na zwykłym koncie na pomoc z której mogą liczyć wszyscy na dotychczasowych zasadach.

ZAŁOŻENIA ABC ŻYCIE.

- składka 5zł. co 4 miesiące (w przyszłości po analizach ekonomicznych mogą nastąpić drobne zmiany)
- wpłata na adres Ogólnopolskiego Biura Informacyjnego (w przyszłości być może zostanie powołane konto) z dopiskiem ABC ŻYCIE + swoje dane (jeśli ktoś nie chce podawać swojego adresu - wystarczy imię, nazwisko i miasto)
- wpłacający dostaje potwierdzenie w postaci legitymacji ubezpieczeniowej (z numerem identyfikacyjnym)
- oddział poznański prowadzący ABC ŻYCIE zobowiązuje się do publikacji raportów finansowych dla wszystkich zainteresowanych ubezpieczonych.
- pomoc wydawana będzie w trybie przyśpieszonym po przedstawieniu dokumentacji (dopuszczony jest też tryb ekspresowy w przypadku aresztowanych)
- ABC ŻYCIE płaci za grzywny wydane na podstawie orzeczenia Kolegium d/s wykroczeń - płaci je po wyczerpaniu drogi prawnej (t.j. jeśli Sąd - po odwołaniu skazanego - podtrzyma orzeczenie kolegium).
- inne szczegóły do omówienia.

ABC ŻYCIE - PO PROSTU ZRÓB TO !

Ubezpieczalnia zacznie w pełni funkcjonować przy dużej ilości ubezpieczonych. Cała firma opiera się na zaufaniu i odpowiedzialności. Pieniądze ACK ŻYCIE 9po konsultacji ze specjalistami w zakresie ekonomii) będą lokowane w pewnych lokatach o najwyższym oprocentowaniu w bankach nie zaangażowanych (przynajmniej oficjalnie) w żadne pomysły w stylu budowa autostrad, obsługa wojska czy policji. Grupa poznańska prowadzi kartotekę i rozliczenia, przyjmuje też wpłaty; grupy lokalne ACK i FA wchodzące w projekt zbierają kasę u siebie i wraz z listami przysyłają do Poznania.

Ubezpieczalnia jest otwarta dla każdego, kto zapłaci składkę. 5zł na 4 miesiące nie stanowią bariery nie do pokonania - to 1 piwo w pubie w dużym mieście czy dwa piwa w sklepie... Twórz alternatywę - **ACK ŻYCIE - ODPOWIEDZIALNOŚĆ, PEWNOŚĆ, ZAUFANIE I BEZPIECZEŃSTWO. UDERZAJ TERAZ !!!**

Wysyłka pieniędzy na biuro ACK Poznań:
PO BOX 5. 60 966 POZNAŃ 31.

ABC ŻYCIE.

Nasi klienci polecają nas przyjaciołom !

KRZYK SKŁOT GLIWICE ROZWARTY

27 września odbyło się otwarcie squatu w Gliwicach. Budynek jest w dobrym stanie, ma około 20 pomieszczeń.
Impreza była tylko dla środowiska, gdyż przygotowując się do kampanii mającej na celu zalegalizowanie squatu jako NCK, nie chcemy się zbyt wcześnie ujawniać.
W planach były m.in. występ Patyczaka i oficjalne otwarcie przez członków OIPOLLOI niestety strzeliło to w łeb. Zostało tylko oficjalne (?) otwarcie i koncert dwóch kapel. Przyszli też znajomi graficiarze żeby sobie powrzucać. Głodni mogli się nasycić super vegan – żarłem. W ogóle klimat koncertu ultra podziemny – po prostu powrót do ideałów sceny niezależnej. Sam koncert odbył się w zasquattowanej hali po byłej rzeźni. Prąd podłączony na lewo, cały czas baliśmy się o najazd policji, ale mimo to nic przeszkadzało nam to w dobrej zabawie. Na przyszłość chcemy powrócić do korzeni tzn. wolimy robić koncerty mniej znanych kapel, lecz za to totalnie tanie.
Strasznie sympatyczne i wzruszające okazało się symboliczne przecięcie wstęgi – łańcucha przez chlubę naszego miasta – ponad 70 letniego anarchistę z Bułgarii.
Po imprezie pozostało nam tylko zwinąć się (co za czad – po 10 min. Po imprezie i zero śladu po imprezie: wystrój zmieniony, lewy prąd zerwany, sprzęt wyniesiony...) i razem pojechać na OIPOLLOI.
Sama historia squatu zaczęła się 3 września, kiedy to został on rozdziewiczony. Sprawa z budynkiem wygląda tak, że od 1,5 roku miasto nie może się zdecydować co z nim zrobić.
Obok domu znajdują się duże baraki – kiedyś była tam rzeźnia miejska – które też chcemy wykorzystać. W najbliższym czasie zrobimy w jednym z nich miejsce do jeżdżenia na desce.
Na razie problemów z łysymi i policjom nie ma, ale ci pierwsi już podobno o nas wiedzą – na co się przygotowujemy – choć w Gliwicach wielkich problemów z nimi nie ma.
W całej kampanii na razie zbieramy podpisy o utworzenie NCK, gdy już będzie ich ze 3000, to oficjalnie kierujemy wniosek, robimy konferencję, a potem to już kampanie na całego...
To by było na tyle, jakby ktoś chciał nas odwiedzić, to prosimy o kontakt listowny lub telefoniczny (Kasia tel. 0-602 / 820 803).

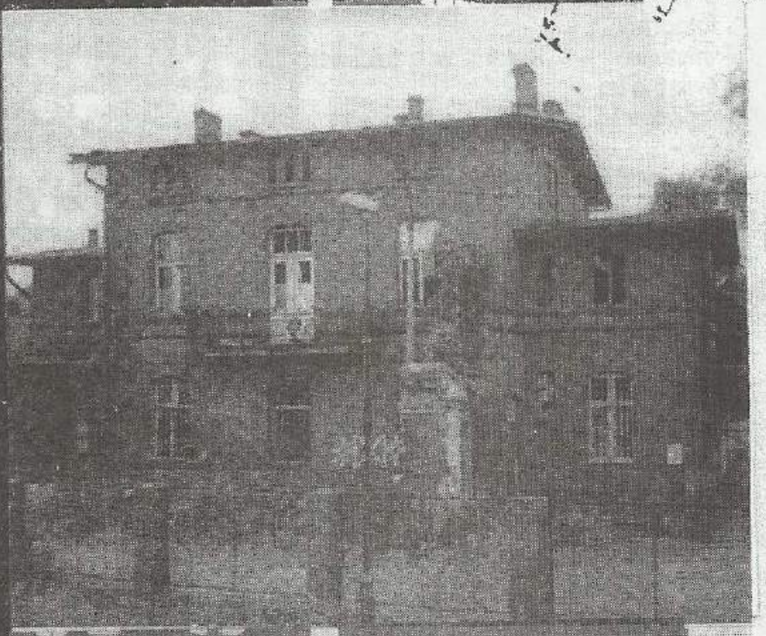
Stowarzyszenie E.K.W. „Krzyk"
PO BOX 2
44 101 GLIWICE.

P.S. Na squacie są już gotowe: biblioteka wolnościowa i wystawa n.t. wiwisekcji. Warunki do uzgodnienia.



Otwarcie skłotu KRZYK przez bułgarskiego anarchistę

Główny budynek skłotu.





ROZBRAT. POZNAŃ. 16 – 18. 10. 98. IMPREZY Z OKAZJI 4 LECIA SKŁOTU.

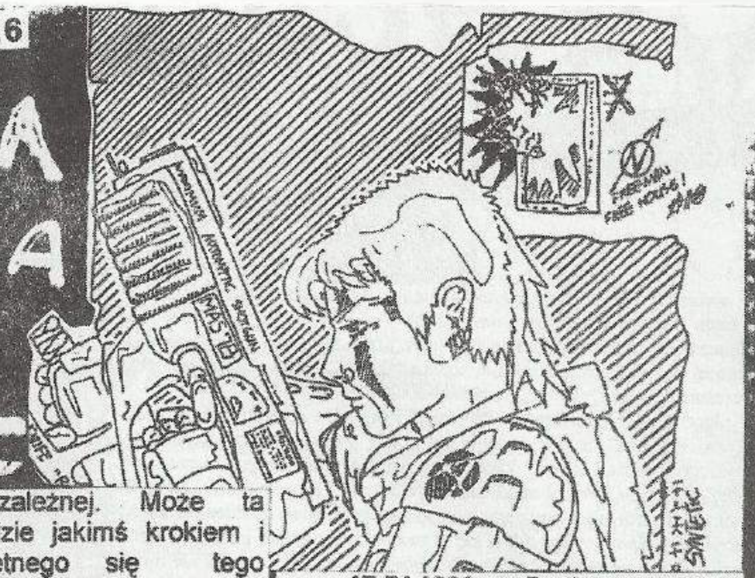
W tym roku twardo postanowiłem pojechać na jubileuszową imprezę na poznański squat ROZBRAT. Jako, że przyjechałem dzień przed imprezom to i pomogłem organizatorom i mieszkańcom squatu w porządkach itp. rzeczach. Od razu naszła mnie refleksja, jak to można mieszkać w takim syfie? Rozumiem , że anarchia i punk rock, ale nie rozumiem niechlujstwa i bałaganu (tym bardziej, jeśli się tam mieszka). Zanim cała impreza się rozpoczęła sporo osób udało się pod Urząd Wojewódzki gdzie w okolicach godz. 14.00 – 14.30 odbył się wiec poruszający sprawę Artura Adamiaka (28 letni Kaliszanin który od maja'98 przebywa w wiezieniu za odmowę służby wojskowej). Po krótkim wiecu na który składało się przeczytanie listu protestacyjnego do wojewody poznańskiego, przedstawienie sytuacji Adamiaka i wykrzyczenie kilku anty wojskowych haseł chcieliśmy wejść do Urzędu by wręczyć owy list panu wojewodzie. Niestety na naszej drodze stanął pan policjant wraz z rzecznikiem pana wojewody który przyjął list protestacyjny. Potem jak zwykle wywiady dla dziennikarzy i zakończenie akcji. Gdy udaliśmy się na squat trwały już gorące przygotowania do rozpoczęcia uroczystości. Nie wiem czy jest sens opisywać wszystkich wydarzeń z tych trzech dni, powiem może tylko o rzeczach które widziałem (bo nie wszystko można było zobaczyć gdy na miejscu jest tylu rożnych znajomych i gdy życie towarzyskie wręcz kwitło). Dość fajnie zagrały zespoły RADICAL NEWS czy APATIA (choć tu nie podobało mi się zachowanie niektórych kolesi, którzy robili z siebie wielkich macho). Niezła jazda była też na występie człowieka – orkiestry czy też na sound systemie w piątek (bo muzyka taneczna którą prezentował Martin całkowicie do mnie nie docierała i szkoda, że zamiast niego nie wystąpił sound system ze Zgorzelca który był na miejscu a brakło ponoć dla niego czasu). Zespoły typu CALA NR.3 czy SELFISH jakoś mnie nie ruszały wiec ich występy raczej sobie odpuszczałem. Ogromne wrażenie zrobił na mnie ostatni dzień, gdzie można było oglądnąć kilka przedstawień alternatywnych teatrów (m.in. KOMUNA OTWOCK), jak i występy poetów czy też zajebiste projekcje Sobola i fire show ludzi ze squatu REJON 69 z Wrocławia. Warto było jechać choćby dla tych wydarzeń.
17.10. odbyła się również druga akcja w sprawie A. Adamiaka. Tym razem był to marsz ulicami Poznania z pochodniami. Ponad 100 osób, duża część z nich trzymająca płonące pochodnie w rękach, reszta czarne i czarno – czerwone sztandary przeszło głównymi ulicami miasta wznosząc

anty wojskowe jak i anty państwowe hasła. W zasadzie już po całej akcji zatrzymanych i spisanych zostało kilka osób, które pozostały gdzieś tam z tyłu za pozostałymi wracającymi na squat osobami. Na szczęście obeszło się bez aresztowań, choć suki towarzyszyły nam do samego squatu. W czasie całej imprezy można było oczywiście napić się do woli piwka, zjeść cos ciepłego i oczywiście spotkać wiele ciekawych osób i znajomych. Odbył się też krotki panel dyskusyjny nt. ostatnich wyborów samorządowych.

Po rozmowach z wieloma ludźmi, zarówno uczestnikami jak i organizatorami wszyscy byli w miarę zadowoleni z owej imprezy. Jak zwykle były rożne potknięcia i wpadki ale i tak wsio był w miarę spoko. Nawet pogoda tego roku dopisała.

Mam nadzieje, że za rok znów się spotkamy na ROZBRACIE.

P@! Krawat.



POZNAŃ - IMPREZY!

ZAPOWIEDZI

- **13-14 III 1999 → I Ogólnopolskie Sympozjum Ekologiczno Transportowe „KOLEJ NA KOLEJ"**

W programie między innymi:
-wykłady, prelekcje, prezentacje ekologicznych rozwiązań transportowych
-dyskusja i wypracowanie stanowisk oraz opracowanie postulatów
-wystawa modeli kolejowych oraz prezentacja taboru PKP w fotografii
-historia – Kolei w czasach świetności
-spotkanie przedstawicielem władz PKP
-wycieczka kolejowa po zapomnianych szlakach Wielkopolski
-wiele innych atrakcji
<u>Szczegółowy plan prześlemy zainteresowanym</u>

- **27.III.1999 → Wystawa fotografii amatorskiej - „Walka, sztuka i zabawa"**

Na wystawię zostaną zaprezentowane zdjęcia fotoamatorów wywodzących się z środowiska wolnościowego. Chcemy by ta impreza była okazją do zaprezentowania swej twórczości dla każdego tego środowiska. Wiemy że mnóstwo alternatywistów robi zdjęcia i nikt poza wąskim gronem ich niestety nie ma możliwości oglądnięcia. Ludzie fascynujący się tą dziedziną sztuki nie mają z sobą kontaktu, ponieważ nie wychodzi żadna gazeta o tej tematyce na tzw. Scenie niezależnej. Może ta impreza będzie jakimś krokiem i coś konkretnego się tego spotkania wykluje. Było by miło np. wreszcie oglądać fajne zdjęcia w prasie alternatywnej. Tak czy inaczej ważne by się spotkać, wymienić doświadczenia i zintegrować się.

Prace prosimy przesyłać do 22. III. 1999

Każde zdjęcie proszę podpisać na odwrocie imieniem i nazwiskiem, podać adres ora napisać co zdjęcie obrazuje (np. 1.V.92 Gdańsk. Starcia z policją na ul. Długiej)

Wszystkie zdjęcia zwracamy!!!

Wystawę chcemy podzielić na jakieś tematy np. zadymy, koncerty, artowe... ale to zależy od zainteresowania imprezą –Was.

Po więcej informacji - pisz!

- **KWIECIEŃ"99 → Festiwal „UKRAINA NA ROZBRACIE"** - w programie między innymi występy zespołów grająccyh różne odmiany ukraińskiego czadowego folka (ETNOS i inne), wystawy (P. Storoniak „Ikony zmierzchu Europy" i inne), potańcówka etc...
Szczegóły na plakatach!!!

- **17.IV.1999 → Festiwal Graffiti**

To już druga taka impreza u nas. Zapraszamy wszelkiej maści grafficiarzy (szabloniarzy) i writerów ścian ci u nas dostatek. Do tego dobra muzyka i swojski klimacik.
Po więcej informacji - pisz.
<u>Nie wykluczamy przeniesienia imprezy ze względów pogodowych na termin późniejszy</u>

- **Czerwiec 1999 → Festiwal Teatrów Alternatywnych „Off Off"**

Po bardzo dobrym odebraniu trzeciego dnia festiwalu z okazji czterech lat działalności Kolektywu Rozbrat, postanowiliśmy zrobić osobną imprezę poświęconą tylko działaniom artystycznym. Mamy ambitny plan by nasza impreza stała się alternatywą do odbywającej się w tym czasie Festiwalu Teatrów Ulicznych „Malta".
Czekamy na wasze zgłoszenia i propozycje.

- Do tego oczywiście cały czas dużo koncertów, społeczno - artowe spotkania POROZUMIENIA i wiele innych imprez. Bądź czujny!!!!

FEDERACJA ANARCHISTYCZNA

Toruń Raport

Toruń to ponad dwustu tysięczne zabytkowe, uniwersyteckie miasto. Miasto słabo rozwinięte gospodarczo, o dużej stopie bezrobocia. Z jednej strony pełne średniowiecznych korzeni, sztuki, kultury; z drugiej przesiąknięte komunistycznym betonem, katolicko – szowinistyczną mentalnością, frustracjami, niedojebanymi gangsterami, Radiem Maryja i innymi zjebami tego typu.
Gdzieś po trochu na marginesie, ale w środku tego wszystkiego, tkwi zalążek, umownie nazywanej, kultury niezależnej.
Toruńska tzw. „scena niezależna" jest stosunkowo prężnym środowiskiem. Na pewno istnieją silniejsze, bardziej sprawne ośrodki tego typu, ale wydaje mi się, że ludzie mieszkający w grodzie Kopernika, nie mają wielu powodów do narzekań.

Gigs.

W Toruniu odbywa się mnóstwo koncertów. Większość dzięki punkowemu, działającemu od wakacji'96 pubowi o nazwie **„PILON"**. Grało tu dotychczas kilkadziesiąt zespołów z kraju i zagranicy (m.in. DROPDEAD, OIPOLLOI, HOMOMILITIA, SANCTUS IUDA, APATIA, EBOLA, CRESS, DEZERTER i cała masa innych). Oprócz koncertów co jakiś czas odbywają się techno, hip hop, oi / ska, reggae party, różne potańcówki (przy muzyce z lat 60 – 70 tych), projekcje video itp. **„PILON"** to total punk pub, otwarty codziennie od godz. 18 do ostatniego klienta. Jeżeli będziesz w grodzie Kopernika zajrzyj tu! Pub ten znajduje się w centrum miasta, pod wiślanym mostem samochodowym (łatwo trafić).

Zines

PARTYZANT – uważany za najlepszy zin o tematyce hard core w naszym kraju. Partyzanci obecnie pracują nad numerem 14 swego pisemka. Kontakt: **Mateusz Wawrzycki PO BOX 331 87 100 Toruń 1**
AUTSAJDER (ex UBIKACJA) – darmowy nieregularnik anarchistyczny, dotychczas wyszły trzy numery. Kontakt: **Piotr „Tytus" Sadowski ul. Wybickiego 100 a / 38 87 100 Toruń.**
EXTRA ORDINEM – wyszły trzy numery (póki co), tematyka punk i okolice, sporo opisów działań lokalnych. Kontakt: **„Kolektyw Autonomistów" PO BOX 13 87 116 Toruń 17 z dopiskiem „Extra Ordiem"**
DEATH TRAP MAGAZINE – wyszedł jeden numer. Grind, metal, HC, punk i podobne. Kontakt: **Łukasz Bienkowski ul. Mocarskiego 2 / 18 87 100 Toruń.**
Oprócz w/w pozycji jest kilka projektów w przygotowaniu, a także ukazuje się wiele biuletynów, broszur itp. – m.in. **PUNK AS FUCK, ARKADIA** (pismo „Kolektywu Autonomistów"), **ULICA Toruńska** (pismo Federacji Anarchistycznej z Torunia) itd.

Bands

SIC – hate core / punk – niegdyś na dwa głosy, obecnie wokalnie udziela się tam Mateusz (PARTZANT, ex HOODED MAN)
WARFARE – ostry thrash / crust / (momentami) grind punk.
CONTEXT – ostra punkowa jazda.
REGE PARALIZ BAND – przedstawiciele reggae.
SKAPOLITONS – ska / oi / reggae / punk.
SKI – programowo hard core.
POST SCRIPTUM – punk z elementami ska i reggae.
Oczywiście jest o wiele więcej zespołów i ich nazw w tym momencie nie pamiętam. W Toruniu nie ma niestety obecnie załogi, która zajmuje jakąś znaczącą pozycję na gruncie ogólnokrajowym.

Działalność społeczna

„Kolektyw Autonomistów" – to oficjalnie zarejestrowane stowarzyszenie, będące fundamentem działalności społecznej dla grup z naszego miasta, poruszających się w tym klimacie. Kolektyw zorganizował dotychczas kilkadziesiąt akcji (m.in. „Dzień bez futra", „Tydzień akcji antyrasistowskiej", „ Święto Wisły" i cała masa innych). Kontakt: **PO BOX 13 87 116 Toruń 17**
Federacja Anarchistyczna / Anarchistyczny Czarny Krzyż - akcje uliczne, plakaty, zbiórki kasy itp. Kontakt: **PO BOX 96 87 101 Toruń 3**
Radykalna Akcja Antyfaszystowska – głównie akcje bezpośrednie (dema, plakaty, sprajowanie, dymy). Kontakt: ten sam co FA/ACK
„Czarne pończochy" – młoda radykalna grupa feministyczna – akcje informacyjne, plakaty itp. Póki co dziewczyny nie podają do siebie adresu.

Poza tym co jakiś czas odbywają się u nas Czad Giełdy. Jest czynny stały punkt porad ds. służby zastępczej. Jest kilka sklepów gdzie można nabyć gadżety „sceny niezależnej". Co środę w Radiu Toruń, między 23 a 2 jest prowadzona audycja hard core'owo – awangardowa o nazwie **„Muzyka dla deszczowych psów"**. Mieliśmy u nas także squat, istniał prawie rok (sierpień 1997 – czerwiec 1998) ale ostatecznie upadł. Jeżeli ktoś potrafi się rozejrzeć, nie będzie się w Toruniu nudził.
To by było na tyle. Pozdrowienia dla Krawata.
02.11.1998r. Biały. (kontakt na adres FA/ACK)



Członkowie Kolektywu Autonomistów na eko obozie w Niemczech.

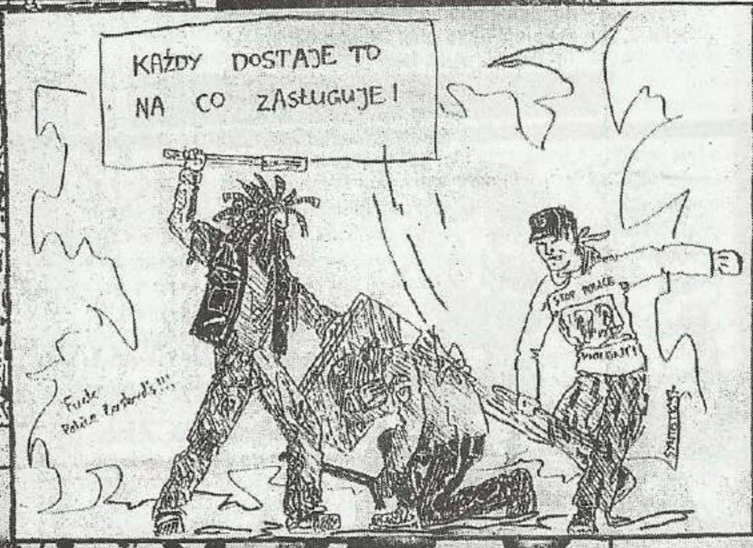
KILKA UWAG DO NOWEGO KODEKSU KARNEGO

Ponieważ wkrótce będziemy mieli nowe przepisy prawne warto o kilku zmianach się dowiedzieć oraz zastanowić jakie korzyści lub przeszkody będą nam dane.

1. Zmienia się czas jaki można spędzić na dołku czyli zatrzymanie z 48h do 72h. Jest to podobno zgodne z nową konstytucją.
2. Można uderzyć policjanta jeśli się niewłaściwie zachowuje (art.222 k.k.) czyli można bronić swojej godności.
3. Wolno nawoływać do nieposłuszeństwa wobec władzy ale za to nie wolno obrażać publicznie konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej (art.226 k.k.).
4. Rozszerza się tak zwany tryb uproszczony, obejmuje on więcej przestępstw (np. udział w bójce lub pobiciu). W tym trybie można wydać wyrok zaoczny na oskarżonego.

I to chyba największe zmiany jeśli chodzi o konkretne problemy z którymi bądź co bądź się czasem spotykamy jako środowisko niezależne.
Jak widać teoretycznie znika zmora napaści na policjanta, ale tylko teoretycznie. Praktycznie myślę, że gliniarz nadal pozostanie „świętą krową" i będzie wygrywał na sali sądowej, może jednak choć trochę będzie to trudniejsze.
Przedłuża się też czas aresztowań, czyli trzeba się będzie liczyć z możliwością 3 dniowych „wczasów" idąc na jakąś akcję.
Trzeba będzie też bardziej uważać kogo się opluwa bo grozi za to dwa lata, dotyczyć to będzie na przykład rady miasta.
Poza tym będzie można skazać człowieka nawet jeśli nie pojawi się na sali sądowej i nie będzie się mógł bronić.
Jak widać raczej przyszłość nie nastraja optymistycznie, szykują się za to nowe problemy.

ACK/ABC Natalia.



NOWA

PUNKI GRAJĄ !

W dniach 27-28 czerwca 1998r. miały miejsce w Szczecinie kolejne rozgrywki ligi piłki nożnej. Mistrzostwa, które warto przypomnieć odbywają się w Szczecinie po raz trzeci, były zapowiadane już od dłuższego czasu. Zaowocowało to zdecydowanie większą niż w poprzednich edycjach liczba zgłoszonych zespołów. Drużyny, których podczas zgłaszania było 17 zostały przy pomocy losowania podzielone na grupy. W rezultacie wszelkich wypadkowych udział w turnieju wzięło 14 drużyn z kraju. Byli ludzie głównie z okolic Szczecina ale brawa należą się Poznaniowi (Rufio, Burza, DJ + spółka), którym chciało się przyjechać i bawić razem w miłej atmosferce. Początkowa lokalizacja turnieju na dwa dni przed takowym wzięła w łeb, dlatego też całość przeniesiono w inne okolice. Dni 27 od godzin rannych powoli zbierali się ludzie w Centrum Kultury Niezależnej, skąd wszyscy razem spacerkiem wyruszyliśmy na boiska. Na dwóch równoległych murawach rozpoczęły się rozgrywki. Piękny był to widok gdyż większość zespołów postarało się o koszulki adekwatne do odbywającej się imprezy. Trącanie piłką było mniej lub bardziej efektowne ale zawsze gdy wymagała tego sytuacja zrywał się wspaniały doping. W tym miejscu jak zresztą rok temu należy pogratulować drużynom jak i kibicom z Polic za najlepszy jak zaryzykuję w Polsce doping. Okrzyki wyrywające się z tych punkowych gardzieli doprowadzały widownię do płaczu - ze śmiechu oczywiście. Mimo tego, że z nieba lał się żar wszyscy byli w formie, ponieważ cały czas działało mini stoisko z piwkiem (tanim, niemieckim, dobrym), oranżadą, ciachami i innymi frykasami. Zaciekawiona okrzykami gawiedź przychodziła oglądać zmagania wydziaranych, kolorowych i wesołych punx. Po krótkiej rozmowie z przybyłymi gitami i objaśnieniu podstawowego celu turnieju (zabawa do kwadratu) dowiedziałem się, że te panki to nawet zmyślne stworzenia. Po pełnym krytycznych sytuacji dniu, część ludzi ruszyła do CKN a my razem z poznaniakami poszliśmy na zamknięte już o tej porze kąpielisko - Gontynka. Jak się okazało piwko, miła mina i ugodowy stróż to klucz do zamkniętych bram. W CKN na przybyłych czekało ciepłe wege - jedzonko i inne rarytasy, które po odpowiedniej cenie oferował bar. Prawdę mówiąc spodziewałem się więcej osób, ponieważ nocką planowany był koncert. I zaczęło się. Jako pierwsi zagrali znajomi z Warszawy tj. SILIKON FEST. Muzyka jaka grają to oi punk, co doskonale wpłynęło na atmosferę koncertu. Cały zespół po wycałowaniu przez jednego z załogantów ustąpił miejsca innym formacjom. Muzykę tego wieczoru serwowały przeróżne zmiksowane i stworzone na poczekaniu twory. W niedzielę, po całonocnych imprezach uskutecznianych gdzie popadło (pomieszczenia, na zewnątrz, dach centrum) pełne wigoru punki ponownie ruszyły kopać piłę. Co się działo to można by dużo opowiadać. „Walka" była zacięta i dosyć wyrównana gdyż zostały najlepsze zespoły. Ostatnie mecze trzeciego załoganckiego turnieju piłki nożnej Szczecin'98 wyłoniły zwycięzców:

1. Police BASTARD
2. Gryfino BRONX
3. AC Dąbie

Tak oto wyglądało finałowe ustawienie drużyn. Niestety znalazło się też kilkanaście osób, które za wszelką cenę chciały swoją głupotą, pychą i przerośniętymi mięśniami rozwalić zajebistą atmosferę jaka wytwarzała się w nas wszystkich przez te dwa magiczne dni. Dzięki zdecydowanej i pozytywnej postawie większości uczestników ich plany się nie powiodły. Jednak pozostał niesmak, że ludzie z klimatów tak się zachowywali a fama o nich pojechała w kilka miast Polski. Wspólnych wrogów i palantów jest pod dostatkiem więc tym bardziej boli fakt, że musimy się „napierdalać" wzajemnie. Liczę, że osoby o których mowa (a wiedzą, że to o nich) zastanowią się i darują sobie następnym razem takie niespodzianki.
Na samym końcu chciałbym jeszcze raz podziękować wszystkim przybyłym, tym którzy dołożyli cegiełkę do dobrej zabawy i drużynom za chęci i fair-play. Pamiętajcie, że za rok spotykamy się w Szczecinie na czwartej edycji turnieju. Niech będzie nas wtedy sto razy więcej niż było w tym roku. Z pozytywnymi wibracjami we włosach.

Arek Bazyl / DECEIT

SIEĆ WYMIANY POZYTYWNEJ

Wymiana jak świat światem trwa od zawsze pomiędzy ludźmi, mowa, uśmiech, doświadczenia jak i inne formy przekazu siebie. Zakładamy sobie wymianę pozytywną na wielu poziomach i w wielu objawiających się formach. Nie ma czegoś czego nie dało by się wymienić i to wszystko bez narzucania, osobowo, bardziej dbając o pełniejszy kontakt. Nie tyle obliczone na rachunek ekonomiczny czy podział na klienta i sprzedawcę. Choć i materia ma tu swój udział. Wymiana towarów eliminująca pieniądz od którego kupony odcinają mający nas w dupie, dla nas bezosobowi ludzie i instytucje będące u koryta. Jak na razie nie jesteśmy w stanie pozbyć się pieniądza, ale sieć wymiany pozytywnej jest krokiem w łańcuchu pokarmowym w którym każdy chce każdego pożreć gdy jedno z ogniw wysiada z pędzącego na łeb na szyję pojazdu. Buduje podstawy wolnościowych społeczności oraz bliższych kontaktów międzyludzkich.
To i pomysł stworzenia katalogu takowej wymiany by ułatwić dostępność w pełni otwartą na każdego z was. Wszystko to polegające na swobodnej umowie pomiędzy zainteresowanymi to i wymieniamy wydawnictwa, tfory pracy naszych rąk, usługi jak i inne. Chcemy rozszerzyć to na wielu poziomach, środowiskach i formach. To i wszelkie zbieractwo, chcący pozbyć się zawadzających gratów, poszukujących czegoś itp.
Jedną z możliwości wymiany są pchle targi gdzie nie tylko gadżety scenowe, ale i swoisty lumpex, duperele, starocie i co komu do łba strzeli. Jak na razie pchle targi odbywają się w Poznaniu i Toruniu. Organizujcie je też u siebie, w zamierzeniach pchle targi dla „ludzi z ulicy". Poza samą wymianą jest to spotkanie towarzyskie gdzie można porozmawiać, spotkać ciekawych ludzi, poznać późniejszych kumpli, nauczyć się od innych.
Sieć to nie tylko wymiana towarowa, to i wymiana korespondencji, przemyśleń, idejek, wolnomyślicielstwa i doświadczeń, która pobudza, rozszerza, otwiera nieraz klapki. Poprzez katalog można zbierać materiały do wydawnictw, wypożyczać wystawy, wykłady czy filmy. Wspólnie też coś można wydać czy zorganizować. Wszelkiej maści tfu - rcy mogą znaleźć wydawców, a zbieracze zdobyć rzadki okaz.
Często nie do obliczenia są tzw. wpływy i wydatki z każdym i z każdą chwilą inaczej i innymi jesteśmy to i cena nie gra roli. Staramy się by wymiana pozytywna była ku harmonii tak ciała jak i ducha, we wszelakości form i osobowości jakie tylko zechcą.
Tak czy siak żyjąc pośród innymi ludźmi w innym otoczeniu ot choćby i mury, drzewa przez nas spotykane, różnimy się, to i nasze poglądy, zabawy, doświadczenia, zainteresowania naccechowane są naszą indywidualnością. Sieć wymiany scala i jednoczy wielość indywidualności i ich zaistnienia nie wrzucając wszystkiego do jednego wora zarazem. To jak i czym będzie sieć wymiany zależy od każdego z uczestniczących na ile się tylko chce.
Niechaj się zmienia to i otwartość na każdego z was i wasze propozycje. Jest to jedna z form naszego zaistnienia czym bardziej pełnie, harmonijnie tym żywiej.

To my już sami, każdy z osobna wiemy. Idejka ta dla wielu wydaje się być utopią, nie mam zamiaru ich od tego wrażenia odciągać.
Zresztą całkiem mi to odpowiada. Viva la Utopia!!!
Ja w taki sposób mam wpływ na swoje życie i nie jestem w tym sam. Jest to alternatywa wobec władzy pieniądza i społeczeństwa w bezustannej szarpaninie bezosobowej masy gdzie mówi się do miliardów „napij się będziesz sobą". Nie oczekuję czegoś wielkiego, upadku czy zwycięstwa, nie w takich kategoriach świat postrzegam.
Jest to jeden z wielu kroków w naszym życiu w którym poprzez choćby sieć wymiany pozytywnej bardziej jesteśmy jako ja, ale i wraz z innymi.
Spraszamy do kontaktów brackich, wymiany towarów, wolnomyślicielstwa i listów. Otwarci jesteśmy na wszelką indywidualność.
19 września na spotkaniu wszelkiej maści wolnościowców „Porozumienie" ustaliliśmy powstanie katalogu którym zajmować się będzie grupa toruńska. To i zasyłajcie na ten adres to co chcecie by tam z waszej strony się znalazło.

Piotr Tytus Sadowski
ul. Wybickiego 100 / 38
87 100 TORUŃ

Podobną inicjatywą choć trochę odmienną jest idejka LETS - u, alternatywnej waluty. Wszelkie informacje otrzymasz:

Kordian Krawczyk
ul. Pużaka 346 / 3
45 256 OPOLE

Zamiast gadać o wolności wolimy żyć jak wolni ludzie.
Zamiast popadać we frustracje, karierkę czy chorą ambicję na spokojnie bez szarpaniny tworzymy wolne społeczności gdzie miejsce dla każdej indywidualności, ucząc się , bawiąc i tworząc, jedną z form jest sieć wymiany pozytywnej.
No to tyla. Bywajcie.

Bractwo TrOjK@.

A OIPOLLOI W RADOMIU ! DLACZEGO NIE ZAGRALI ???

Oj dawno już nie pisałem żadnej relacji z koncertu ale teraz to już się tak wkurzyłem, że po prostu muszę to z siebie wyrzucić. Końcem września'98 szkocka grupa OIPOLLOI miała po Polsce swe kolejne tourne. Jako, że grali tylko cztery koncerty postanowiłem więc wybrać się na ten najbliższy mi, i wydawało się raczej najpewniejszy (jeszcze dzień przed wyjazdem upewniłem się czy koncert aby jest i organizator mi to potwierdził). Radom wydawał mi się miastem średnio bezpiecznym ale wolałem już tam jechać niż np. do Gliwic nie wspominając już o odległym Poznaniu czy Sopocie. Był to mój pierwszy pobyt koncertowy w tym mieście wiec nawet nie wiedziałem czego się można spodziewać, ale przekonany o dobrej organizacji (bo w końcu to jeden z czterech koncertów i zjedzie się pewnie z 1/4 Polski) ruszyłem w podróż. W mieście byliśmy około 12.30 po czym w niedługim czasie znaleźliśmy miejsce koncertu w kinie „Hel". Po chwili pojawił się Pala, potem Bezkoc i inni znajomi. Całe szczęście, że przy kinie



OIPOLLOI na jednym z wcześniejszych polskich koncertów

była knajpa, więc mogliśmy się raczyć piwkiem czy też winkiem (to, co niektórzy). Do godziny 16.00 (koncert zapowiadany był na 17.23) nie było żadnego organizatora imprezy. Gdy się pojawili organizatorzy, to i pojawili się chuligani grasujący przed kinem i w okolicach a na dodatek ponoć OIPOLLOI nie miało adresu owego kina. W okolicach godziny 17 pojawił się drugi zespół koncertu ARCHBISHOB KEBAB również z Wysp Brytyjskich. Dopiero wtedy zaczęto instalować jakiś sprzęt (nie jestem pewien, ale chyba przywieziony przez zespół) i w okolicach godziny 18 A.K. zaczęli grać. A OIPOLLOI jak nie ma tak nie ma. Warto jeszcze wspomnieć o samym miejscu koncertu. Ogłaszane to to było jako kino więc pewnie nie tylko ja spodziewałem się dość dużej sali kinowej gdzie zmieści się sporo ludzi. No ale okazało się, że tym kinem było takie podwórko na zapleczu, bez żadnej sceny z bramą wychodzącą na niezbyt ciekawą dzielnicę. I tak w tym oto miejscu rozpoczął się koncert. Grali przyjemnie, coś w okolicach DOG FACED HERMANS tylko tak bardziej punkowo no i z saksofonem zamiast trąbki. Grali, grali aż tu nagle w bramie wjazdowej pojawia się typowo angolska ciężarówka z wielka paką. Oto wreszcie przyjechali, Deek i cała banda. Ludzie się ucieszyli, no bo niektórzy do pociągu mieli kupę czasu a tu trzeba by było użerać się na mieście z kibolami, inni zaś przyjechali właśnie po to by zobaczyć OIPOLLOI. Więc gdy wszyscy oczekiwali rozgoszczenie się na „scenie" Szkotów nagle organizator imprezy powiadomił, że jest to koniec koncertu bo, wynajął on tylko to podwórko do godziny 20, dostanie on i tak już kolegium od glin za nie zgłoszenie imprezy u panów policjantów no i jeszcze jakieś tam inne bzdurne powody. Przy wyjściu każdy uczestnik po okazaniu pieczątki dostawał połowę kasy za bilet i na tym sprawa się zakończyła. Całe szczęście, że istnieją jeszcze porządni ludzie i to dzięki nim nie musieliśmy się włóczyć 4 godziny po Radomiu, tylko pojechaliśmy samochodem do Tarnobrzega, dzięki za to chłopaki !!!
Teraz czas na kilka odpowiedzi na postawione pytanie w tytule. Parodiując GYL można by rzec, bo „głupota i naiwność organizatorów wystarczyła, by jakieś 200 osób nie zobaczyło koncertu". A dokładniej, biorąc się za organizacje koncertu, i to koncertu na którym może zjawić się sporo osób, trzeba zagwarantować kilka niezbędnych rzeczy. Pierwszą z nich jest pewne miejsce na koncert i powiadomienie na czas o tym miejscu zarówno organizatora jak i zespół. Wysyłanie faxów dzień przed koncertem do organizatorów trasy nic nie da panowie. Druga rzecz, to według mnie nie wynajmuje się sali (czy też jakiegoś tam terenu, jak w tym przypadku) na 3 - 4 godziny chcąc robić koncert punk rockowy !!! Po trzecie, kogo obchodzi to, że organizator nie zrobił tego czy tamtego i będzie miał z tego powodu jakieś kłopoty. Robiąc koncert trzeba być za niego odpowiedzialnym, właśnie to słowo jest tu najbardziej wskazane - ODPOWIEDZIALNOŚĆ !!! Dla mnie organizatorzy tej imprezy zachowali się jak gówniarze robiący coś po raz pierwszy w życiu. Niestety, taka jest prawda.
No i to chyba tyle smucenia na ten temat, do zobaczenia na innych (miejmy nadzieję ciekawszych) imprezach.
Kr@wat.

Historia i dzień dzisiejszy Industial Workers of the World

Geneza nazwy „Łobli"

Nazwa ta przylgnęła do członków IWW około 1912 roku, podczas słynnego „1 000 milowego strajku" budowniczych Północnej Linii Kolejowej w Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie. Mimowolnym autorem tej nazwy był chiński przedsiębiorcę – kucharz, z którym Związek zawarł umowę na zorganizowanie wyżywienia dla strajkujących robotników budowlanych. Strajkujący nie mogli opuszczać terenu budowy. Musieli bronić swoich obozów przed napadami wynajętych przez właścicieli bandziorów, a także za wszelką cenę nie dopuszczać do pracy łamistrajków. W takich warunkach, kucharz po przyjeździe do nowej miejscowości, musiał za każdym razem upewnić się, czy żywi właściwych ludzi, co w tłoku i zamieszaniu, jakie panowało w tych dniach było trudne. Zanim więc zaczynał rozlewać strajkowa zupę pytał tłoczących się wokół niego ludzi: „Are you IWW?" – „Czy jesteście z IWW?". Jego angielszczyzna była jednak tak straszna, że jedyne co brzmiało w miarę zrozumiale to: „aj łobli łobli?"

Niespodziewanie dla niego samego, fraza ta stała się wkrótce niesłychanie popularna wśród członków IWW, i od tej pory towarzyszyła im już zawsze i wszędzie.

Powstanie i historia „Jednego Wielkiego Związku"

Industrial Workers of the World powstało 27 czerwca 1905 roku w Chicago. Założycielom IWW przyświecała idea stworzenia „Jednego Wielkiego Związku", międzynarodowego, rewolucyjnego syndykatu pracowniczego, który byłby w stanie rzucić wyzwanie światowemu kapitalizmowi. Ponieważ formuła założycielska syndykatu zakładała jego międzynarodowy charakter, IWW zdecydowała się nie wchodzić do AIT / IWA (międzynarodowej organizacji anarchistycznych związków zawodowych), lecz wybrała status organizacji stowarzyszonej, lub zaprzyjaźnionej, jak kto woli. W przeciwieństwie do kolejnych międzynarodówek, IWW miało być przede wszystkim organizacją skuteczną w działaniu. Aby to osiągnąć, w Związku musiała istnieć wewnętrzna solidarność, zdolność i chęć do działania zespołowego, oraz dyscyplina organizacyjna. Dzięki wcieleniu tych zasad w życie, dewiza IWW: „uderzenie w jednego z nas, przyjmiemy, jako uderzenie w nas wszystkich" nie stała się jedynie pustym sloganem. Każdy pracownik mógł być pewien, że w razie potrzeby ma za sobą cały Związek. Co ciekawe, mimo tak „niewolnościowego", w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, podejścia do organizacji, w IWW od początku dominowali anarchosyndykaliści. Tak jest po dziś dzień.

Anarchosyndykalizm?

IWW nigdy jednak nie obnosił etykiety anarchosyndykalistycznej. Związek tworzyli ludzie o różnych poglądach politycznych, i to stanowiło o jego sile. Statut Związku jasno mówi, że sfera politycznych przekonań, podobnie jak i sfera wyznania, jest całkowicie prywatną sprawą członków. Tym, co jednoczy ludzi pracy w ramach IWW, jest natomiast wola prowadzenia ciągłej i bezkompromisowej walki klas tam, gdzie jest największa szansa odniesienia zwycięstwa – w miejscu pracy. Anarchosyndykaliści odnajdują zaś w IWW te wartości i idee, które z biegiem lat w takich krajach, jak Polska, uległy erozji, bądź zostały całkowicie wypaczone. Dla mnie osobiście, działanie w Związku, mającym tak konkretny, sensowny i życiowy program, przywraca wreszcie anarchizmowi jego społeczny, zdecydowanie antykapitalistyczny charakter, oraz daje nadzieję, na wyjście z „getta", w którym ruch anarchistyczny w Polsce, z różnych przyczyn, ugrzązł na długie lata.

Lata chwały.

W opinii wielu, w latach swojej świetności, IWW wywarł olbrzymi wpływ na ruch związkowy w Stanach Zjednoczonych i nie tylko. Oto kilka najbardziej spektakularnych akcji zorganizowanych przez "„Łoblich""

- Rok 1910. Pierwszy w historii USA, zakończony sukcesem, strajk przemysłu stalowego. IWW wywalczyło podwyżki dla 350 000 metalowców z Pitsburga i Chicago.
- Rok 1912. „1 000 milowy strajk", 8 000 budowniczych Północnej Linii Kolejowej w Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie.
- Rok 1912. Pierwszy w historii Afryki Południowej wspólny strajk czarnych i białych pracowników kolei w Johannesburgu.
- Rok 1916. Australia. Ogólnokrajowy strajk 11 500 górników z IWW przynosi 44 godzinny tydzień pracy.
- Rok 1924. Chile. Strajk 4 000 drukarzy z IWW w Santiago wywalcza 44 godzinny tydzień pracy.

Rok 1927. 25 000 górników z IWW strajkuje w walce o uwolnienie Sacco i Vanzettiego.

- Rok 1997. W czasie światowego strajku pracowników UPS, IWW organizuje jedyny w całym USA strajk solidarnościowy. Robotnicy budowlani Butte, Montana.



Upadek IWW

Kryzys nadszedł wraz z wybuchami kolejnych wojen światowych. W odstępie zaledwie 25 lat, IWW zostało w większości krajów dwukrotnie zdelegalizowane, rzesze związkowców trafiły do więzień, wielu z nich nawet do cel śmierci. Rządy nie mogły wybaczyć IWW organizowanie masowego oporu przeciwko wysyłaniu milionów ludzi pracy na rzeź. „Jeden Wielki Związek", jak przyjęło się nazywać organizację jednoczącą pracowników najemnych wszystkich ras i narodowości, długo nie mógł podnieść się z zapaści.

Dzień dzisiejszy.

Dzisiaj wciąż jeszcze daleko nam do odbudowania stanu posiadania, choćby z lat 30 – tych. Jednak kilka ostatnich lat jest pasmem ciągłych sukcesów „Łoblich". Członkostwo w porównaniu ze stanem z 1995 roku uległo podwojeniu. Obecnie IWW działa w 17 krajach świata. Od lipca 1998, obecne jest też w Polsce. W Polsce nie było tradycji IWW. Najbliżej granicy Rzeczypospolitej Związek dotarł w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy to komórki IWW działały w niemieckim wówczas Szczecinie, w Czechosłowacji i na Węgrzech. Jednak, oto po 93 latach, nadrobiliśmy to „dziejowe opóźnienie".

Nasze cele.

Dziś, tak jak w 1905 roku, IWW dąży do wcielenia w życie idei samorządu pracowniczego, budowy społeczeństwa wolnego od wyzysku pracy najemnej i opresji państwa. Do realizacji tych celów doprowadzić ma konsekwentne stosowanie taktyki akcji bezpośredniej w walce prowadzonej w miejscach pracy. IWW ma praktyczny stosunek do rzeczywistości. W przeszłości Związek nigdy nie wahał się wykorzystywać istniejących przepisów prawa pracy i dalej będzie twardo bronić wszystkich praw i przywilejów pracowniczych. W płaszczyźnie ideologicznej IWW odrzuca wszelkie próby etykietowania. Jeżeli ktoś z „Łoblich" uważa się za anarchistę, to w porządku, jeśli ma inny światopogląd, to jest to wyłącznie jego sprawa. Jeżeli mamy zachować wiarygodność w oczach ludzi pracy, na którą przez 93 lata pracowały pokolenia „Łoblich", Związek musi pozostać apolityczny. Wszystkie osoby, które już dziś próbują nam „uszyć jakieś buty", pozdrawiamy i życzymy dużo zdrowia. Jeszcze zobaczymy, na co kogo stać, gdy przyjdzie czas działania...

IWW a inne związki

Tym, co odróżnia IWW od innych związków zawodowych jest wizja przyszłości, którą ma każdy „Łobli" i wewnętrzna demokracja, której fundamentem jest kolektywne podejmowanie decyzji w Związku. Do zasadniczych różnic zaliczam ponadto brak pasożytniczej kasty związkowych biurokratów oraz „przywódców związkowych", tak zawsze skorych do zdrady, ilekroć tylko poczują pod nogami dywany gabinetów władzy.

@@@

Wiele trzeba by tu jeszcze powiedzieć o dniu dzisiejszym organizacji, o naszych planach na najbliższą przyszłość, ale nie chcę nadużywać gościnności redakcji „Innego Świata". Nie jest to w końcu gazeta związkowa. Zainteresowanych wspólnym działaniem, prosimy o kontakt na adres: **IWW. Regionalny Komitet Organizacyjny. Skr. Pocz.47 04 520 Warszawa.**

Jeżeli zaś, chcecie śledzić nasze postępy z bezpiecznej oddali, to odsyłam was do lektury „Akcji Bezpośredniej", gazety IWW, której pierwszy numer ukaże się już w listopadzie (więc powinien już być – red.)

Warszawa 10.11.1998.

Hubert Karwacki

(autor jest członkiem – założycielem Regionalnego Komitetu Organizacyjnego IWW w Polsce)



WARSZAWSKA TWIERDZA

03.10.98. zajęliśmy XIX wieczny fort (cztery kondygnacje) w Warszawie. Tak powstał squat „Twierdza". 04.10.98 miało miejsce oficjalne otwarcie, na które przybyło ok. 150 osób. Odbyła się giełda wydawnictw niezależnych oraz koncert Detestation, Operation i lokalnych grup. Poniżej przedstawiamy swój manifest.

MANIFEST GRUPY OKUPACYJNEJ

Jesteśmy grupą młodych ludzi zainteresowanych prowadzeniem kulturalnej i społecznej aktywności, mieszczącej się w nurcie określanym przeważnie mianem „alternatywnego" lub „niezależnego". Oznacza to, że kładziemy nacisk na spontaniczność oraz zapewnienie uczestnikom działań możliwości samorealizacji. Z tego to względu nie możemy i nie chcemy znaleźć dla siebie miejsca w nurcie kultury komercyjnej, gdyż interesuje nas realizowanie i rozwijanie swych twórczych możliwości, a nie dążenie do komercyjnego sukcesu. Nie możemy również prowadzić swojej działalności w oparciu o państwowe instytucje kulturalne bowiem oznaczałoby to jej uzależnienie od kaprysów mandarynów kulturalnego establishmentu i ugrzęźnięcie w sieci biurokratycznych uwikłań. W tej sytuacji osiągnięcie samodzielności jest dla nas jedynym wyjściem.

W zachodnich społeczeństwach istnieją od wielu lat warunki dla rozwoju kultury niezależnej, z której wywodzą się liczne talenty społeczne i artystyczne. Co więcej, kultura alternatywna staje się bardzo często gwarancją poszanowania praw jednostek bądź grup. Oprócz tego jej przedstawiciele są stale zainteresowani problematyką ekologiczną, co wyrażając aktywnie protestując wobec dewastowania przyrody oraz tworząc ekologiczne organizacje pozarządowe. Poza tym ze środowisk alternatywnych pochodzi celny głos krytyki społecznej obecny w wydawnictwach bądź wykładach.

W krajach Unii Europejskiej, na które zapatrzone są polskie elity polityczne, przedstawiciele kultury niezależnej znajdują środki na podtrzymanie działalności. My, pomimo trudnej sytuacji ekonomicznej, robimy to samo. Jednak prawdziwe problemy zaczęły się, gdy stałe miejsca naszej obecności i działalności przestały być dla nas dostępne. Podajemy tu kilka z najważniejszych przykładów:

- Klub studencki „Hybrydy", w którym odbywały się koncerty, imprezy, regularna giełda wydawnictw niezależnych (muzyka, prasa).
- Klub studencki „Riviera - Remont", w którym odbywały się koncerty gromadzące młodzież z całej Polski; klub skomercjalizował się do tego stopnia, że stał się niedostępny.
- Klub studencki „Stodoła", pełnił funkcje klubu studenckiego „Hybrydy", skończył tak jak „Remont".
- Iluzjon Filmoteki Narodowej - decyzją pani min. Blidy został pozbawiony swojej historycznej siedziby.
- Kinoteatr „Tęcza", znany w całym kraju i poza granicami ośrodek kulturalny, pomimo licznych protestów został zamknięty.
- Do niedawna siedziby udzielał nam Miejski Ośrodek Kultury w Podkowie Leśnej, niestety konserwatywne władze miasta zdecydowanie ograniczyły tę współpracę.

W związku z wymienionymi powyżej trudnościami, pragniemy samodzielnie zatroszczyć się o lokal i zająć wolno stojący budynek, aby działać w nim na korzyść nas samych, okolicznych mieszkańców oraz wielu innych osób zainteresowanych naszą działalnością. Podkreślamy, że budynek:
- jest opuszczony,
- nie jest przez nikogo wykorzystywany,
- nieustanni niszczeje,
- jest na tyle duży, by zmieściły się w nim różne inicjatywy.

Ponieważ nie rozumiemy działań władz utrudniających naszą działalność, postanowiliśmy samodzielnie zadbać o powstanie odpowiedzialnej placówki w Warszawie. Pragniemy zarazem zwrócić uwagę na fakt, iż w Polsce istnieje już tego typu miejsce, jest nim squat Rozbrat w Poznaniu, który pomimo wszechstronnych utrudnień, został zaakceptowany przez miejscowe środowisko i nadal działa. Chcielibyśmy, aby podobną działalność prowadził zajęty przez nas lokal. Zorganizowane w nim centrum kulturalne nie tylko ni nadwerężyłoby budżetu gminy, ale stanowiłoby miejsce spotkań i twórczego rozwoju młodzieży, pozwoliłoby realizować alternatywne projekty artystyczne, pedagogiczne, ekologiczne i inne.

Co chcemy robić?

Poniżej prezentujemy projekty konkretnych działań, które zamierzamy realizować na terenie zajętego obiektu.

1) „Uniwersytet Krytyczny"

Uniwersytet Krytyczny to inicjatywa służąca rozwijaniu krytycznej, humanistycznej refleksji nad panującymi warunkami społecznymi. Staramy się przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, czy stwarzają one ludziom możliwość osiągnięcia wolności i samorealizacji, a jeżeli tak nie jest, to co należy zrobić aby tak się stało.

Działamy od końca 1991 roku i od tego czasu zorganizowaliśmy kilkadziesiąt wykładów i dyskusji, które odbywały się głównie w budynkach Wydziału Filozofii i Socjologii UW. Prelegentami w wielu wypadkach byli pracownicy i wykładowcy UW.

W ramach działań Uniwersytetu Krytycznego zamierzamy:
- zorganizować bibliotekę i czytelnię wydawnictw alternatywnych i ekologicznych (zarówno polskich jak i zagranicznych),
- nawiązać kontakt z podobnymi inicjatywami w kraju, a także za granicą,
- rozpocząć wydawanie własnego pisma.

2) Organizacja bezpłatnego Dyskusyjnego Klubu Filmowego oraz przygotowanie sali do przedstawień teatralnych. Działania te podejmujemy we współpracy z kinoteatrem „Tęcza" i „Komuną Otwock".

3) Otwarcie galerii i organizowanie nieodpłatnych wystaw (współpraca ze studentami ASP).

4) Zorganizowanie placówki pedagogicznej, gdzie będą mogły znaleźć swoje miejsce zarówno dzieci zagrożone patologią jak i ta, które zwyczajnie nie mają wystarczającej przestrzeni do zabawy i nauki. Nasza inicjatywa opierająca się na spontanicznych działaniach młodych pedagogów, animatorów ulicznych oraz innych osób zainteresowanych współpracą z nami ma w zamierzeniu stanowić przeciwwagę (choćby w małym zakresie) dla zbiurokratyzowanych, spętanych niemocą finansową organizacji zajmujących się dziećmi.

Nasze pomysły to:
- świetlica dla dzieci (współpraca z psychologami i terapeutami),
- centrum edukacji alternatywnej (pracownie artystyczno - rzemieślnicze, działania ekologiczne, zajęcia teatralne),
- nieodpłatne sale prób.

5) Działalność poradni służby zastępczej (bezpłatna informacja dla poborowych o ich prawach w zakresie starań o uzyskanie służby zastępczej).

6) Prowadzenie działalności proekologicznej: spotkania grup ekologicznych, warsztaty, wykłady (współpraca z Federacją Zielonych).

7) Działalność grupy autonomiczno - feministycznej (miejsce spotkań, biblioteka, czytelnia publikacji o prawach kobiet, ich zdrowiu, seksualności, kulturze kobiecej, punkt informacyjny, organizacja spotkań, wykładów, wystaw, otwarte spotkania z prawniczkami i psychologami).

8) Grupa Antynazistowska, ruch młodzieżowy istniejący od 1992 roku. Celem tej grupy jest przeciwstawianie się rasizmowi, antysemityzmowi i neofaszyzmowi poprzez akcje edukacyjne i monitoring. W nowym centrum pragniemy organizować koncerty benefitowe, spotkania, projekcje filmowe i dyskusje (współpraca ze stowarzyszeniem „Nigdy Więcej").

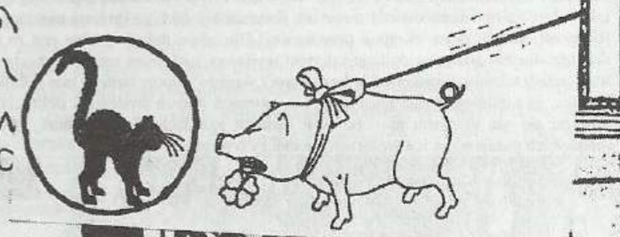
9) Zamierzamy współpracować z Towarzystwem Przyjaciół Fortyfikacji a także alternatywnymi organizacjami studenckimi: stowarzyszeniem „Łoś" i Autonomiczną Akcją Studencką oraz z powstającym Ośrodkiem Kultury „Nowoursynowska".

10) W przyszłości chcielibyśmy założyć fundację na rzecz Centrum Kultury Niezależnej „Twierdza".

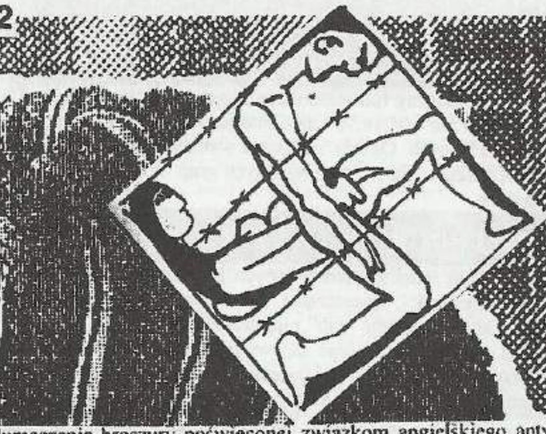
Liczymy na szerokie poparcie przedstawionej powyżej inicjatywy. Fakt zajęcia budynku jest wynikiem naszej desperacji. Jeśli po raz kolejny zostaniemy bez pomieszczeń do prowadzenia działalności nasza frustracja będzie narastać.

ZAŁOGA „TWIERDZY"

P.S. Jak donosiły ostatnie wieści z Twierdzy, skłot niby przestał istnieć. Niby dlatego, że nie jest to w pełni prawdą. Wojskowi są w sumie pozytywnie nastawieni do ludzi chcących coś robić w Twierdzy, dali im nawet klucze na zorganizowanie imprezy artystycznej (kwartet smyczkowy, wystawa prac Kaina Maya i oczywiście balanga). Ludzie chcący kręcić to miejsce są w miarę dobrze zabezpieczeni technicznie, zakupiony został generator, kolumny, sprzęt oświetleniowy czy telefon komórkowy. Robią również dużo szumu wokół tego miejsca, chcą startować do przetargu, chcą przekonać wpływowe osobistości na swą stronę (m.in. Kuronia, Krajowego Konserwatora Zabytków, nowych radnych) ale w razie czego szukają innych miejsc nadających się na takie działania, już w tej chwili są takie dwa miejsca na oku. Miejmy nadzieję, że działania warszawskiej załogi dadzą konkretne rezultaty. Trzymajmy za nich kciuki. (red.)



Poniższe oświadczenie napisane zostało z myślą zamieszczenia go w piśmie ekologów „Zielone Brygady", ale jako że temat ten dotyczy szeroko rozumianej wolności jak i współpracy niżej podpisanego z „Innym Światem" postanowiłem zamieścić je również w mym piśmie. Jako redaktor tego pisma w pełni też popieram autora niniejszego oświadczenia i moje osobiste zdanie o metodach działania antyfaszystów z „Nigdy Więcej" jest podobne. (red.)



OŚWIADCZENIE

W numerze ósmym (jesień'98) pisma „Nigdy Więcej!" zamieszczono krótką notkę pt. „Egzotyczne sojusze", której autor Rafał Pankowski za pomocą kłamstw, manipulacji i przedstawiania faktów w sposób tendencyjny, oraz świadomego zatajania pewnych informacji usiłuje przedstawić działalność publicystyczną niżej podpisanego w złym świetle. Jako, że:

- część tekstu Pankowskiego odnosząca się do mojej osoby dotyczy moich rzekomych fascynacji faszyzmem i podejmowanych ponoć przeze mnie prób „faszyzacji" ekologii
- regularnie publikuję swoje teksty na łamach „Innego Świata"
- niektórzy czytelnicy mogą nieopatrznie uwierzyć w to co na mój temat na łamach „Nigdy Więcej!" wypisuje Pankowski

oświadczam co następuje:

1. Głoszona przeze mnie idea „ekologii ojczyźnianej" (1) nie jest – wbrew temu co sugeruje Pankowski – „nowym nurtem będącym syntezą faszyzmu i ekologizmu", lecz połączeniem znanych od lat w środowisku radykalnej ekologii bioregionalizmu z regionalizmem kulturowym, zwanym czasem również ideą „małych ojczyzn"(2). Pankowski wspominając o tym, że „ekologia ojczyźniana" jest rzekomo syntezą faszyzmu i ekologizmu nie podaje ani jednego dowodu świadczącego o tym, że tak jest naprawdę – jednym słowem czytelnik, który z moim tekstem nigdy się nie zetknął powinien na słowo uwierzyć Pankowskiemu. Nie podejrzewam nawet, że uważany przez samego siebie i pokrewne mu ideowo postacie za wybitnego znawcę problematyki faszyzmu (3) Pankowski mógłby się pomylić i przypadkowo, choćby ze względu na miejsce publikacji (4) zaklasyfikował głoszone przeze mnie idee ekologicznego patriotyzmu lokalnego (poszanowanie miejscowej kultury i przyrody) jako wyraz fascynacji faszyzmem, sądzę więc, że mamy tu do czynienia ze świadomym pomówieniem. Utwierdza mnie w tym przekonaniu fakt, że Pankowski doskonale wie, iż nigdy i nigdzie nie wygłosiłem pochwały doktryny faszystowskiej i doktryn pokrewnych (jeśli jest inaczej – proszę o dowody), a wspomniany tekst będący podstawą oskarżenia nie zawiera żadnych wątków, które osoby cieszące się dobrym zdrowiem psychicznym skłonić by mogły do uznania go za przejaw mojej fascynacji faszyzmem (5), co każdy czytelnik może sam sprawdzić (w razie potrzeby służę kopią). Wie również Pankowski, że moje sympatie ideowo – polityczne sytuują mnie zupełnie w innym miejscu sceny politycznej, mianowicie w środowisku anarchistycznym (choć jest to anarchizm nieortodoksyjny i zawierający pewne wątki konserwatywne, co zauważa Piotr Rymarczyk (6)), o czym świadczy fakt, iż regularnie publikuję swoje artykuły na łamach anarchistycznego miesięcznika „Mać Pariadka" i oraz współpracuję w wielu kwestiach z licznymi przedstawicielami polskiego środowiska anarchistycznego. Wie Pankowski również, że daleki jestem od fascynacji praktykami faszyzmu, zwłaszcza zaś jego obłąkanymi teoriami rasistowskimi, o czym świadczy fakt moich zainteresowań mniejszościami etnicznymi (może Pankowski jest na tyle słabo poinformowany, że nie wie, iż redaktor naczelny „Nigdy Więcej!" – Marcin Kornak półtora roku temu zaproponował mi współpracę z tym pismem w dziedzinie prezentacji żyjących w Polsce mniejszości narodowych (posiadam na to dowody na piśmie), z czego później – w ramach wewnątrzredakcyjnej czystki obejmującej wszystkie osoby nie podzielające poglądów politycznych Pankowskiego i Kornaka – się wycofał, w wyjątkowo niekulturalny zresztą sposób) i podejmowane przeze mnie inicjatywy na ich rzecz (jestem współzałożycielem Stowarzyszenia Wspierania Kultur Etnicznych i współwydawcą biuletynu „zaKORZENIEnie" oraz autorem artykułów poświęconych tej kwestii (7)0. Wie Pankowski również – bo skoro wypowiada się publicznie na mój temat to sądzę, że zna całokształt mojego dorobku publicystycznego – że faszyzm jest – obok sowieckiego modelu komunizmu oraz obecnego systemu demokracji liberalnej – jednym z systemów politycznych wobec którego przynajmniej kilkakrotnie wyrażałem publicznie swoją niechęć. Trudno dociekać co jest zatem przyczyną stawianych przez Pankowskiego oskarżeń, choć mogę się domyślać, że chodzi tu o istniejące między nami różnice ideowo – polityczne (Pankowski jest zwolennikiem liberalnej demokracji – ja zaś jestem przeciwnikiem), dotyczące strategii (Pankowski – wbrew publicznym deklaracjom – wyznaje w praktyce zasadę „kto nie z nami ten przeciw nam", ja zaś nie wykluczam w imię swojego pluralistycznego światopoglądu współpracy z osobami o odmiennych przekonaniach, czego dowiodłem wiele razy) oraz moje działania kwestionujące szczerość „antyfaszystowskich" intencji Pankowskiego i osób jemu podobnych (m.in. przygotowane przeze mnie tłumaczenia broszury poświęconej związkom angielskiego antyfaszystowskiego pisma „Searchlight", będącego nb. wzorem do naśladowania dla Pankowskiego, z brytyjskimi służbami specjalnymi, przede wszystkim zaś głoszone przeze mnie poglądy, że taka wersja antyfaszyzmu, jaką wcielа w życie środowisko pisma „Nigdy Więcej" służy tylko i wyłącznie ograniczaniu swobód obywatelskich pod płaszczykiem walki z urojonym zagrożeniem faszystowskim).

2. Chciałbym zwrócić uwagę na metody jakimi Pankowski się posługuje. Wspomniałem już o licznych niedomówieniach czy przekłamaniach, ale mamy ich więcej. Pankowski jako dowód mojej rzekomej fascynacji faszyzmem przytacza cytat z mojego tekstu poświęconego ekologii w III Rzeszy (9). Sugeruje on, że moje pozytywna ocena rozwiązań ekologicznych funkcjonujących w tym państwie świadczy o tym, że pochwalam faszyzm w ogóle. Jako dobry uczeń propagandzistów ze szkoły Bieruta i spółki (też zresztą „antyfaszystowskich") starannie omija ten fragment mojego tekstu, w którym stwierdzam wyraźnie, że ów ekologiczny dorobek III Rzeszy to „jedna z nielicznych pozytywnych cech owego niechlubnej sławy państwa". Rozumiem, że Pankowski, który na zwalczaniu „faszyzmu" i robi kariere nie jest w stanie przyjąć do wiadomości, że nawet tak zbrodniczy ustrój jak hitleryzm mógł mieć cechy pozytywne, takie właśnie jak wysoko rozwinięta myśl i praktyka ekologiczna, ale ja osobiście uważam, że powinnością uczciwego człowieka nie jest przemilczanie niewygodnych faktów, choćby nawet takie były wymogi opinii publicznej czy sponsorów pisma „Nigdy Więcej!". Dodam też, bo Pankowski o tym nie wspomina, że gros materiałów do mojego artykułu o ekologii w III Resza (poziom tej dziedziny w tym kraju był dla mnie samego ogromnym zaskoczeniem i dlatego postanowiłem go opisać) zaczerpnąłem z książki Luca Ferry'ego (10) który jest jedną z czołowych postaci francuskiego establishmentu demokratyczno – liberalnego.

3. Nie jest to pierwsza tego typu historia. Pankowski i redakcja „Nigdy Więcej" specjalizuje się od pewnego czasu w jawnych i zakulisowych atakach na przedstawicieli środowiska wolnościowo – alternatywnego (m.in. na wydawcę „Innego Świata"), naśladując zresztą pismo „Searchlight", które od lat zajmuje się dyskredytowaniem anarchistycznych grup i pism stojących w opozycji wobec systemu liberalnej demokracji. Środowisko pisma „Nigdy więcej" posługuje się przy tym metodami identycznymi, jak zwykli robić to faszyści, m.in. postuluje wprowadzenie zapisów ograniczających podstawowe swobody obywatelskie (wolność słowa, wolność zgromadzeń i stowarzyszania się). Myślę, że najwyższy czas przyjżeć się nieco uważniej poczynaniom naszych dzielnych „antyfaszystów". W następnym numerze „Innego Świata" postaram się opisać szczegółowo działalność tego środowiska w ostatnich latach.

Remigiusz Okraska.
Mrzygłodzka 50
42 400 ZAWIERCIE.

(1) zob. Remigiusz Okraska – „Drzewa i groby. Kilka słów o ekologii ojczyźnianej" (w:) „Rojalista – Pro Patria" #25. Ten sam artykuł wkrótce ukaże się w trzecim numerze pisma „TRYGŁAW".

(2) zob. Remigiusz Okraska – „Euroregiony? Ekoregiony! Regionalizm a ochrona przyrody i kultury" (w:) „Dzikie Życie" #42 – 43 oraz (w:) „Silva Rerum – ekologiczne miscelannea". Wydawnictwo „Zielone Brygady", Kraków 1998.

(3) O merytorycznej wartości tekstów Pankowskiego poświęconych problematyce faszyzmu oraz o zawartych w nich manipulacjach i, kłamstwach i nieścisłościach można przeczytać w:
- Jarosław Tomasiewicz – recenzja pracy Pankowskiego pt. „Gdzie kończy się patriotyzm..." (w:) „Lewą Nogą" # 1 (4) / 1995
- Jarosław Tomasiwicz – „'Ekofaszyzm' raz jeszcze" (w:) ZB #5 (95) / 1997
- Zbigniew Mikołejko – „Błędy na temat Evoli", „Gazeta Wyborcza" 18 – 19 VII 1998.

(4) Rozumiem, że Pankowskiemu, który onegdaj wycofał swój tekst z przygotowywanej przez ZB publikacji „Silva Rerum" na wieść o tym, że znajdą się w niej również teksty Jarosława Tomasiewicza może nie podobać się fakt, że drukuję niektóre swoje teksty na łamach prasy skrajnie prawicowej. Dla mnie jednak ważne jest to co się drukuje, nie zaś gdzie się drukuje i dopóki wydawcy tych pism nie będą ingerować w treść moich tekstów i drukować je bez zmian i skrótów dopóty będę je tam publikował. Dodam, że publikuję swoje teksty także w pismach innych środowisk politycznych z którymi się nie utożsamiam – na tych samych zasadach. Sądzę jednak, że to nie miejsce ich publikacji a ich zawartość świadczy o postawie autora.

DIY HEALING • ZAGINELATCH • ZAPATATISTAS • SELF

(5) Choć sądząc po wydanej właśnie książce Pankowskiego faszyzmem może stać się wszystko. Niejaki Herman Goering mawiał: „O tym kto jest Żydem ja decyduję. Pankowski zaś arbitralnie decyduje kto jest faszystą. Cóż, facetowi z młotkiem wszystko wydaje się gwoździem...
(6) zob. Piotr Rymarczyk – „Kulturowy wymiar anarchizmu" (w:) "Mać Parjadka" # 10 (70) / 1998
(7) zob. Remigiusz Okraska – „Rzecz o Cyganach" (w:) „Mać Parjadka" #5 (58 – 59) / 1998
tegoż – „Najmniejsza mniejszość" (w:) „zaKORZENIEnie" # 1
tegoż – „Inaczej" (w:) „Nigdy Więcej!" # 4
(8) zob. Remigiusz Okraska – „Narodowy socjalizm a ekologia" (w:) „Żaden" # 16
(9) Luc Ferry – „Nowy ład ekologiczny", Warszawa 1995

Kolejne oświadczenie, tym razem Jarosława Tomasiewicza, dotyczące podobnej sprawy tj. antyfaszystów i ich niecnych działań. Drugi tekst pierwotnie miał się ukazać w „Mać Parjadce" lecz z tego co mi wiadomo nie został tam wydrukowany, a że podejmuje podobną tematykę (chodzi w nim o tekst J. T. dotyczący wolności słowa dla faszystów, który był zamieszczony w „Maci" i pochodził z referatu odczytanego na Festiwalu Wolności w Katowicach oraz reakcję Marcina K. z GANu) postanowiłem go zamieścić razem z pierwszym tekstem.

OŚWIADCZENIE

Doszły mnie słuchy, że moi ulubieńcy z Grupy Antyfaszystowskiej * wysyłają w moim imieniu różne teksty do nacjonalistycznych czasopism, aby w ten sposób udowodnić, że ja cały czas współpracuję z „faszystami". Ależ moi milusińscy, po co te półśrodki? Lepiej od razu załóżcie, podszywając się pode mnie, jakąś „Narodowo – Socjalistyczną Partię Białych Aryjczyków" albo dokonajcie zamachu na Dalajlamę. W końcu w dziedzinie prowokacji macie takich dobrych nauczycieli...

J. T.

* prawdziwa nazwa tej młodzieżowej przybudówki UW brzmi Urząd Ochrony Poprawności Politycznej (w skrócie UOPp)

Niestety, ostatnimi czasy czytuję „Mać" bardzo nieregularnie, dlatego z pewnym opóźnieniem odkryłem kolejny atak Marcina K. Który pod pretekstem „obrony antyfaszyzmu" załatwia swoje osobiste porachunki.
Jak widzę Marcinowi K. Spokoju nie daje moja „trzeciopozycjonistyczna" przeszłość. Chciałbym więc gwoli ścisłości dodać, że w owych czasach kontaktowałem się także – m.in. – z Maoist International Movement, Class War Federation, Greenpeace London i Międzynarodowym Komitetem na rzecz Swobód Etnicznych (IKEL). Jeśli zaś chodzi o ów „Przełom Narodowy", to może Marcin K. Przedstawiłby jakieś szczegóły działalności tej organizacji (?), bo najskrupulatniejsi badacze zjawiska niewiele są tu w stanie powiedzieć.
Przy okazji dziwi mnie, że naszemu antyfaszyście nie przeszkadza nazistowska (bez cudzysłowiu) przeszłość **b. Ideologa Aryjskiego Frontu Przetrwania**. I niech wolno mi będzie przypomnieć Marcinowi K. Jak to w „Kanalozie" #4 reklamował nacjonalistyczny skinzin „Legion": „ *(...) jak na skinzina wygląda to nienajgorzej* " – i adres wydawcy.
A teraz co do meritum tekstu.. Gdyby Marcin K. Przeczytał coś więcej niż tylko odredakcyjną „zajawkę" mego tekstu, wiedziałby, że broniłem w nim wolności słowa nie tylko dla faszystów, ale wszystkich ekstremistów (czyli ludzi, którzy nie zdążyli jeszcze zapisać się do Unii Wolności i jej przybudówek). Wydawało mi się jednak, że w swym tekście dość przejrzyście wyłożyłem swoją opinię na temat ekstremistów. Ale powtórzę raz jeszcze: należy starać się, by ekstremiści nie przejęli władzy (gdyby chcieli przejąć władzę siłą – trzeba im przeciwstawić siłę). Natomiast niezbywalnym jest prawo **każdego** człowieka do wolności słowa!
Tymczasem tzw. „antyfaszyści" chcą tego prawa pozbawić ludzi, których z takich czy innych powodów nie lubią, których sami (!) określają jako „faszystów". Dlaczego? Moim zdaniem wynika to ze zwyczajnego braku argumentów – łatwiej jest po prostu zakneblować przeciwnikowi usta. Oczywiście w ten sposób nie daje się mu szans, by mógł się bronić i np. udowodnić, że nie jest „faszystą". A przecież prawo do obrony jest podstawą każdego cywilizowanego procesu sądowego!
Goering mawiał: „*To ja decyduję, kto jest Żydem!*". Samozwańczy policjanci z GAN chcą decydować, kto jest faszystą.

J. T.



Oto kolejna reakcja na poruszaną przez Remika tematykę pisma „Nigdy Więcej". Tym razem Qba wybrał formę Listu Otwartego którym ma zamiar doprowadzić do konkretnej dyskusji pomiędzy antyfaszystami a ich domniemanymi wrogami. Czy mu się to uda? Szczerze wątpię, ale warto trzymać kciuku za jego zamiary. (red.)

LIST OTWARTY

„ ... *Prawdziwą zasługą (...) Rafała jest nazwanie po imieniu różnych odłamów neofaszyzmu, maskującym się popularnymi eufemizmami narodowego radykalizmu, trzeciej drogi, rewizjonizmu historycznego czy rewolucji konserwatywnej ...*"

#8"Nigdy Więcej" str. 74
z recenzji M. Kornaka n. t. książki
„Neofaszyzm w Europie Zachodniej"

„ ... *Najwyższa pora nazwać po imieniu wszelkie organizacje lewackie, anarchistyczne, wolnomularskie, rząd i sejm Polski, zachodnie spółki kapitałowe czy katolicki kler jako żydo masoński spisek ...* „

z rozmowy z Bernardem, członkiem
PWN PSN z Wrocławia (styczeń'97)

Trudno przejść obok, w sytuacjach gdy spotykamy się z nieuczciwymi zarzutami, czy to pod adresem swoim czy tez innych osób. Nie powinno się także dopuszczać do tego aby w wyniku różnych pobudek łżenia i szykanowania byli ludzie którzy bynajmniej sobie niczym na to nie zasłużyli. Dlatego też zdecydowałem się na napisanie tegoż Listu Otwartego, do redaktorów „Nigdy Więcej" – Marcina Kornaka i Rafała Pankowskiego, co jest odpowiedzią na zarzuty stawiane przez tego drugiego w tekście „Egzotyczne Sojusze" z #8 „Nigdy Więcej".
Treść powyższego artykuliku miała na celu ukazanie zdaniem R. Pankowskiego – karygodnego procesu współpracy między niektórymi osobami za środowisk wolnościowych a skrajną prawicą.
W związku z powyższym redaktor „Nigdy Więcej" postawił zarzuty kilku osobom.
Dosięgły one Jacka Sierpińskiego – za to, że publikuje w swoim piśmie „An Arche" wypowiedzi Adriana Nikla, którego z kolei redakcja „Nigdy Więcej" uważa za: „ ... *antysemitę i skrajnego szowinistę...* „
Nie wiem jak Rafał Pankowski definiuje słowo WOLNOŚĆ, lecz dla mnie oznacza ono SWOBODĘ WYBORU.
Definicja taka być może nie pasuje do „czarno białego" postrzegania świata i otaczającej nas rzeczywistości, w obliczu czego, tylko ściśle określone założenia, doktryny i idee są słuszne, poprawne i dobre.
Jako że jestem oponentem tak pojmowanej percepcji, uważam iż każdy, nawet w myśl zagwarantowanego konstytucyjnie prawa ma możliwość głoszenia swoich poglądów.
Tym bardziej jeśli czyni to z „otwartą przyłbicą" i gotowy jest do konstruktywnej polemiki. Czego najczęściej doświadczają teksty A. Nikla w „An Arche".
Dalsza część „Egzotycznych Sojuszy" dotyczy już mniej lub bardziej bezpośrednio mojej osoby, to z kolei ze względu na udzielenie głosu na łamach pisma „Żaden" osobom oraz treściom nie pasującym do dualistycznego postrzegania świata, za którym to wizerunkiem podąża redakcja antyfaszystowskiego periodyku.
I tak Rafał Pankowski stara się zdyskredytować Remigiusza Okraskę. Godne podkreślenia jest to, że atak skierowany jest głównie na jego osobę nie zaś poglądy.
Redaktor „Nigdy Więcej" czyni to przy pomocy wypróbowanych propagandowych sposobów (stosowanych zarówno w mediach za czasów PRL – u, jak i obecnie). Gdzie jeśli chce się ośmieszyć przedstawiany pogląd, jakiejś osoby – najczęściej stosuje się niewybredny atak personalny w jej kierunku. W tym przypadku służyła temu „charakterystyka" Remigiusza jako: „ ... *najpierw propagatora rewolucyjnego marksizmu, potem picia moczu jako panaceum na wszelkie dolegliwości, obecnie głoszącego 'ekologie ojczyźnianą' czyli nowy nurt będący syntezą faszyzmu i ekologizmu...* „
W taki sposób ze światopoglądu **każdej** osoby można wybrać i wyeksponować te jego walory które mogłyby służyć jego ośmieszeniu.
Jak mniemam także na przykład i Rafał Pankowski nie byłby żadnym wyjątkiem w tym względzie, pod warunkiem, że znalazł by się chętny do przedstawienia go w takim świetle.
Podkreślenia domaga się to w jaki sposób zostały wyeksponowane dwa wątki:

Picie moczu – do której to czynności R. Pankowski podchodzi wyraźnie ironicznie, a umiejscowienie tegoż obok doktryn filozoficznych ma za zadanie ośmieszenie samej postaci Remigiusza Okraski.

Pomijając mechanizm takiego konstruowania opinii na czyjś temat, to jestem w stanie zrozumieć iż czynność picia moczu w celach leczniczych z punktu widzenia „poprawności kulturowej" wzbudzić może odrazę w odbiorcach. Z tym że tego typu „poprawność" nie dopuszcza żadnej alternatywy czy rewizji także w stosunku medycyny oficjalnej.

A gdyby Rafał Pankowski odszedł od swoich uprzedzeń także w tej mierze, z pewnością mógłby doświadczyć jak skutecznym środkiem leczniczym jest mocz. Pod warunkiem, iż chcąc o czymś pisać najpierw samemu zagłębi się określoną wiedzę i doświadczy kilku procesów nie zaś dyskredytuje określone postawy nie znając ich ni w ząb.

O wiele poważniejszym zarzutem, już ściśle merytorycznym – jest określenie „ekologii ojczyźnianej" mianem syntezy faszyzmu i ekologizmu.

Jak do tej pory definiowaniem terminu „ekologii ojczyźnianej" zajmowało się niewiele osób. Definicja ta właściwie jest bardzo młoda zwłaszcza w odniesieniu do zjawiska które określa, które z kolei jest obecne historycznie od chwili gdy zaistniał kontakt społeczności ludzkiej z Naturą.

Czy wobec tego faszystami nazwiemy Indian, Aborygenów, Eskimosów i wszystkich innych przedstawicieli kultur etnicznych i archaicznych, którzy właśnie w taki sposób rozumieli swą miłość i przywiązanie do Ziemi ?!

W dalszej części ataku na Remigiusza Okraskę, Rafał Pankowski cytuje fragment artykułu („Narodowy socjalizm a ekologia", #16 „Żaden"). Zacytowany fragment jak nie trudno przypuszczać miał za zadanie przypieczętować „fakt" propagowania idei faszystowskich przez Remigiusza.

Jednak z cytatami bywa tak, iż ich odpowiednio umiejętne żonglowanie, może oddać zgoła inny sens od zamierzonego przez autora.

Nawiasem mówiąc redakcja „Nigdy Więcej" dokonywała tego typu manipulacji, choćby w stosunku do wspomnianego A. Nikla. Podobnie miało być i tym razem.

Jednak dla porównania przytoczę fragment cytowany w #8 „Nigdy Więcej" jak i oryginalny, pełniejszy tekst z artykułu Remigiusza.



„... wyłania się obraz III Rzeszy jako państwa, gdzie myśl i praktyka ekologiczna stała na wysokim, niemal nieporównywalnym z innymi ośrodkami poziomie. Zarówno rozwiązania praktyczne, jak i diagnozy negatywnego oddziaływanie człowieka na przyrodę stworzone wówczas dałby się zastosować i dziś ... „

#8 „Nigdy Więcej" str. 14

„ ... Z powyższego wyłania się obraz III Rzeszy jako państwa gdzie myśl i praktyka ekologiczna stała na wysokim, niemal nieporównywalnym z innymi ośrodkami poziomie. Zarówno rozwiązania praktyczne jak i diagnozy negatywnego oddziaływania człowieka na przyrodę stworzone wówczas dałyby się z powodzeniem zastosować i dzisiaj (...) wiele z ekologicznego dorobku nazistów pozostaje wciąż aktualne i jest to jedna z nielicznych pozytywnych cech owego niechlubnej sławy państwa ..."

#16 „Żaden", „Narodowy socjalizm a ekologia" str. 38

Nietrudno zauważyć, że w drugim przypadku R. Okraska bynajmniej nie jawi się jako piewca faszyzmu, lecz raczej stara się przedstawić fakty dotyczące określonego tematu z obiektywizmem historycznego opisu.

Lecz jak się okazuje trud to tym większy jeśli za oponentów ma się osoby postrzegające historię w wyjątkowo kontrastowej kolorystyce.

W związku z czym nie przeszkadza to redakcji „Nigdy Więcej" określić całego artykułu mianem : „ ... *chwały ekologicznego faszyzmu ..."*

Posłużenie się tego typu zbitką słowną, ma za zadanie wywołać odpowiednie sugestie u czytelnika. Z drugiej strony jest fałszem nawet od strony logiki budowy zdania. Artykuł R. Okraski „Narodowy socjalizm a ekologia" nie był **pochwałą faszyzmu**, który według Rafała Pankowskiego **miał być ekologicznym**, ale **ekologii w faszystowskich Niemczech.**

Lecz może to tylko brak dbałości o słowa...

Rafał Pankowski opisując autorów #16 „Żaden", wymienia jeszcze dwie osoby: Jarosława Tomasiewicza oraz Marka Głogoczowskiego.

W przypadku tego pierwszego redakcja „Nigdy Więcej" od paru lat przeprowadza kampanię mającą na celu zdyskredytowanie tej osoby. O pewnym szczególe dotyczącym tej sprawy wspomnę jeszcze w dalszej części tego listu.

Tym razem udział J. Tomasiewicza w „Żadnym" określony został (na podstawie artykułu „Jugosławia odmienne spojrzenie") jako **obrona serbskich zbrodniarzy wojennych.**

Tak się jednak składa, że w całym tekście nie pada ani jedno słowo obrony wobec serbskich zbrodniarzy wojennych (chcących to sprawdzić zapraszam do lektury artykułu), co więcej w samym tekście J. Tomasiewicz stwierdza: „ ... *Nikt nie zamierza kwestionować faktu dokonywania w tej wojnie najdzikszych zbrodni – zbrodni które powinny zostać ukarane. Nie podlega tez dyskusji, że najwięcej zbrodni wojennych na swym koncie mają Serbowie (...) Zdając sobie z tego sprawę nie postrzegajmy jednak drugiej strony jako aniołków. Wszak na łamach wrogiej Serbom prasy można znaleźć informacje o zbrodniach Chorwatów czy Muzułmanów ..."*

#16 „Żaden" J. Tomasiewicz: „Jugosławia – odmienne spojrzenie" str. 14

To jednak wystarcza by zastosować w stosunku do autora tych słów niewybredny atak personalny.

Podobnie w artykule Marka Głogoczowskiego „Mocarna pięść GANgu" trudno stwierdzić aby tematem jego było pisanie o „ ... *podwójnej twarzy żydowskich prominentów ..."* jak chce to widzieć R. Pankowski. Tym bardziej, że zasadniczym tematem jest polemika z atakiem „Nigdy Więcej" w #6 na osobę M. Głogoczowskiego. A jako, że polemika jest rzeczowa, Rafał Pankowski zdaje się ja przemilczeć, skupiając się na zgoła czymś innym.

Na koniec swego tekstu, redaktor „Nigdy Więcej" wspomina o moich „niepoprawnych politycznie" czynach, takich jak „... *antyNATOwski, wykład dla radykalnych narodowców we Wrocławiu ..."* czy „ ... *zaproszenie (przeze mnie) znanego tropiciela masonów Norberta Wójtowicza, na prelekcję o masonerii do Wałbrzycha..."*

Trudno pozostawić mi ten opis bez komentarza, ponieważ wykład jaki miałem na temat negatywnych skutków wejścia Polski do NATO, po pierwsze był spotkaniem otwartym. Ogłoszenia pojawiły się w prasie jak i na mieście. Po wtóre w zebranym na sali gronie znalazły się aż 2 (dwie) osoby z NOP – u. Obok nich pojawiły się m.in. także 4 osoby związane z ruchem alternatywnym, natomiast pozostałe ponad 20 osób stanowiły raczej podeszłe wiekiem osoby nie związane ze skrajną prawicą. Zastanawiam się wobec tego gdzie leży prawda o wykładzie dla *„radykalnych narodowców"*, tym bardziej że sam zatrważający opis R. Pankowskiego sugerowałby że znalazłem się pośród gromady nazi skinów, kibiców i innych niesamowicie podejrzanych person.

Jeśli zaś idzie o zaproszenie N. Wójtowicza do Wałbrzycha, to tak się składa, iż w tym mieście w ramach Stowarzyszenia GRA – Eko Front prowadzę cotygodniowy Klub Dyskusyjny. Na jego wykłady zapraszam najróżniejsze osoby, przeprowadzających (według oficjalnych standardów) wykłady na dość kontrowersyjne tematy.

Wynika to ze wspomnianego na wstępie pojmowania wolności słowa i wypowiedzi, oraz chęci przedstawienia zebranym słuchaczom jak najszerszego spektrum tematów i postrzegania świata.

Pomijając już te kwestie chciałbym się skoncentrować na postaci Norberta Wójtowicza, który został określony jako: *„... znany tropiciel masonów ..."*. Określenie takie; zwłaszcza w ujęciu całego tekstu miało mieć najpewniej charakter pejoratywny. Czyli N. Wójtowicz miałby zostać w tym świetle ukazany jako „znany antymason".

Jednak z owym „znaniem" i tym razem Rafał Pankowski jest nieco na bakier, ponieważ N. Wójtowicz znany jest owszem, ale z najbardziej pozytywnych by nie rzec przyjaznych stosunków z polskimi lożami.
Podobnie podczas całego wykładu n.t. Wolnomularstwa, jaki odbył się w Wałbrzychu, z jego ust nie padło ani jedno negatywne sformułowanie pod adresem ruchu wolnomularskiego.
Lecz tego faktu R. Pankowski nie musiał znać, skoro jego informatorzy mimo zaproszenia przeze mnie, na prelekcję nie przyszli.
Na koniec sensacji zawartych w „Egzotycznych Sojuszach" chciałbym się odnieść do wzmianki „Narodowy donosiciel" także w #8 „Nigdy Więcej", umieszczonej zaraz pod wcześniej omawianym tekstem R. Pankowskiego.
W informacji tej podaje się publicznie do wiadomości, że Adrian Nikiel donosi do redakcji „Nigdy Więcej" zarówno na swoich narodowych kolegów, jak i osoby z kręgów alternatywnych (m.in. J. Sierpińskiego jak i moją osobę) a także samego siebie...
Nie wiem na ile jest prawdziwy zarzut, lecz znam fakty, które wskazywałyby na to, że zarzut taki może być oszczerstwem mającym na celu podkreślenie wymowy poprzedniego tekstu, oraz szerzenia zawiści między kilkoma osobami.
Przykładem na tego typu swoiste „informacje" w „Nigdy Więcej", może być to z czym zetknąłem się będąc jeszcze współredaktorem tego pisma.
Otóż 2 – 3 lata temu, gdy po raz pierwszy w „Żadnym" zacząłem zamieszczać teksty Jarosława Tomasiewicza, w ciągu raptem kilku tygodni dostałem około 8 listów od redakcji „Nigdy Więcej", w których znajdowało się szereg informacji mających w moich oczach zdyskredytować osobę J. Tomasiewicza, przypomnę, iż był to czas wzmożonego ataku personalnego GAN i „Nigdy Więcej" na tę osobę.
W każdym razie obok pomówień Jarosława o kontakty z Ku – Klux – Klanem (które nigdy nie zostały mu udowodnione), jeden z redaktorów „Nigdy Więcej" donosił mi, że J. Tomasiewicz nadal pisuje skrajnie nacjonalistyczne teksty pod różnymi pseudonimami. Jako jeden z takich pseudonimów podał mi nazwisko Jarosława Mądrego. Dla przypomnienia dodam, że nie jest to pseudonim, lecz autentyczna postać – lider wrocławskiego NOP – u. Cały fakt pozostawiam bez zbytecznych komentarzy.
Chciałbym się jeszcze podzielić kilkoma konkluzjami na temat działalności pisma „Nigdy Więcej".
Uważam, że na całą sprawę należy spojrzeć w szerszym kontekście. Nikt nie neguje chyba faktu, że środowiska wolnościowe jak i skrajna prawica a także duża część ruchu ekologicznego, mimo występujących w wielu kwestiach różnic doktrynalnych, stanowią coś co można określić mianem opozycji antysystemowej.
Z kolei ruch antyfaszystowski, w naszym kraju, wywodzi się z ruchu wolnościowego, choć był tylko jedną z jego płaszczyzn działalności, z biegiem czasu przeobraził się z alternatywy wobec systemu, w środowisko wpasowujące się w jego część, wykorzystywaną nawiasem mówiąc przez środowiska polityczne.
Nie chodzi mi przy tym jednak o to, że „Nigdy Więcej" finansowane jest przez Fundację Batorego (czyli Sorosa) – jedną z sił demoliberalnego totalizmu.
Uważam, że można brać pieniądze od systemu i wykorzystywać je przeciw niemu. Lecz chodzi mi głównie o to czy chce się kreować rzeczywistość w konwencjach „poprawności politycznej", „jedynie słusznych dróg", i sojuszy. Czy też próbować odrzucić porządek współczesnego świata zmierzającego w kierunku konsumeryzmu, kulturowego ujednolicenia czy eksploatacji i niszczenia Natury.
W obliczu tego wszelka aktywność wymierzona przeciw systemowi jawi się jako extremum. Z kolei dla sił systemu najprostszym sposobem zneutralizowania tych extremów jest ciągłe podsycanie antagonizmów między nimi.
Oczywiście jestem zwolennikiem prób współpracy na rzecz alternatywy dla systemu totalistycznego, bez względu na to czy ma on wymiar militarny, ekonomiczny, kulturowy czy religijny. Postrzeganie tego jako *„zabawy w piaskownicy"* (w myśl definicji R. Pankowskiego) jawi mi się jako próba podtrzymywania idei subkulturowych gett, bezpiecznych dla systemu.
Wobec powyższego interesująco przedstawia się deklaracja ideowa GAN – u i jego organu prasowego:
Apolityczność – w obliczu poprawności politycznej, nie poruszanie niewygodnych tematów, nie przedstawianie zjawisk społecznych i psychologicznych na tle szerszych zjawisk ekonomii i polityki światowej.
Pluralizm i otwartość na współpracę – jawi się raczej jako wcielanie w życie znanego hasła : kto nie z nami ten przeciw nam, które jest żywym zaprzeczeniem motta z winiety z „Nigdy Więcej"
Unikanie przemocy – sądzę, że na płaszczyźnie werbalnej postulat ten w ogóle nie jest przestrzegany. Dochodzi do kreowania atmosfery agresji i zawiści, czy zastraszania, co w rezultacie daje jeden skutek – przemoc.



Nie trzeba być specjalistą od fizyki aby stwierdzić, że akcja wywołuje reakcję a ciągłe nakręcanie określonego zjawiska prowadzić może wyłącznie do jego eskalacji.
Nie bagatelne znaczenie odgrywa przy tym forma propagandowej walki doktrynalnej. W swej retoryce i stylu coraz częściej nie odbiegająca od retoryki swych ideowych antagonistów, co z kolei kojarzy mi się z okresem polowań na czarownice, zaś samo „Nigdy Więcej" jako lokalna wersja „Młotu na Czarownice". Bo jak należy traktować częsty brak argumentów w stosunku do atakowanych osób czy doktryn. Argumenty za to często są zastępowane przez niewybredne inwektywy czy wręcz obelgi i oszczerstwa.
Piszę wciąż o tego typu działaniach jako – atakach – ponieważ z pewnością nie mają charakteru polemiki czy choćby bezstronnego przedstawienia tematu. Jak w końcu traktować przytoczone przeze mnie w tym tekście fakty, które stoją w sprzeczności do zdań wypowiedzianych przez R. Pankowskiego.
Czy Rafał Pankowski działał nieświadomie, nie zdając sobie w pełni sprawy z pewnych faktów, to by świadczyło o jego niekompetencji i ignorancji. Czy jest to może świadoma manipulacja, która w tym ujęciu jawiła by się jako celowe kłamstwa i oszczerstwa ?!
Może jednak „Nigdy Więcej" zdecydowało by się na otwartą dyskusję, związaną z kreowaniem pewnych zjawisk w tym piśmie ?
Może w końcu podjęto by się przedstawienia pewnych zdarzeń historycznych, przedstawiając nie tylko jedną stronę medalu, ale próbując uczynić krok w stronę historycznego obiektywizmu i przedstawiać w pełni argumenty swoich antagonistów (choćby w temacie rewizjonizmu Holocaustu, proponował bym rzeczową polemikę z argumentami zawartymi w #31 „Stańczyka", zamiast obelg pod adresem rewizjonistów określając ich mianem faszystów). Czy też może, na co wskazuje treść choćby ostatniego (#8) „Nigdy Więcej", każdy rodzaj rewizjonizmu jest przez redakcję pisma potępiany.
Zawsze byłem daleki sposów opierających się na obelgach. Więc jeżeli do tego dojrzeliśmy proponuję w to miejsce sensowny dialog. Jeżeli nie jest on jednak na rękę, proponuję o sobie nie pisać, gdyż zaoszczędzi to nam straty czasu i energii, innym zaś czytania relacji wątpliwej wiarygodności.

Z pozdrowieniami
Rafał Qba Jakubowski.

Podano do wiadomości:
„Nigdy Więcej"
„Royalista"
„Inny Świat"
„Pasażer"
„Mać Pariadka"
„Gazeta An Arche"
„Lokomotywa Bez Nóg"

TECHNO PARTY - KOMERCYJNE CZY NIEZALEŻNE ?

Niedawno byłam z kumplem na New Alcatras Carnaval Techno Party w Łodzi. Mieliśmy tam się wybrać większą załogą, ale z różnych względów, przede wszystkim finansowych, pojechaliśmy tylko we dwójkę. Impreza odbywała się w hali sportowej, 6000 ludzi, 3 sale z różną muzą. Sporo komercji: gadżety, drogie jedzenie i picie (plastikowe butelki i puszki plus fast foody, nic poza tym). Sam wstęp kosztował 30 zł. Na plus: dość dobra organizacja, bramka i ochrona w porządku, sporo fajnej muzyki i zero agresji z jakiejkolwiek strony choć ludzie bardzo różni. Spotkaliśmy tam też dużą część łódzkiej załogi punkowej. Widać, że techno kręci nie tylko dresiarzy, licealną młodzież itp. Swój udział w scenie techno mają też punki i to coraz większy moim zdaniem.

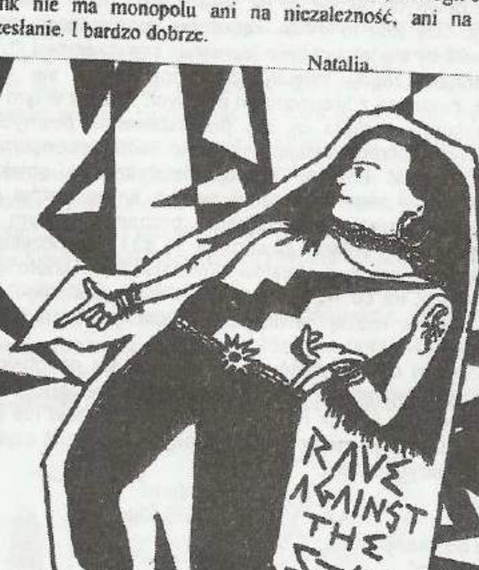
Tu w Warszawie spora część różnych imprez w domach odbywa się właśnie przy tego rodzaju muzyce. Robimy swoje własne małe technawy i świetnie się bawimy. Z tego co mi wiadomo, również łodziacy lubią spędzać wolny czas na małych imprezach w rytmie techno, także część punków z Wrocławia odwiedza klub „Scena". Kilka miesięcy temu w Bolesławcu miała miejsce duża niezależna impreza, na którą przybyło mnóstwo załogantów.

Fenomen tej muzyki polega na tym, że zaciera podziały. Potrafią się przy niej bawić wszyscy niezależnie od tego co na co dzień robią i jakiej muzyki słuchają. Jestem więc jak najbardziej za tym aby robić techno party o ile ma się jakieś możliwości. To jak się będzie ten rodzaj zabawy rozwijał w Polsce zależy też od nas. Jeśli nie będziemy udzielać się w tej scenie to zostanie ona totalnie skomercjalizowana. Na dziś w Warszawie nie ma ani jednego taniego klubu z dobrym techno. Wszystko to snobistyczne jaskinie nowobogackiej młodzieży. Z tego co wiem atmosfera w „Scenie" wrocławskiej również się popsuła. Bierzmy więc rączki do roboty, jeśli nadal chcemy się bawić w rytm owej muzyczki. Dodam tylko, że fajne party robi Komuna Otwock i Prawdata. Pokazują one, że można zrobić duże, niezależne, udane party.

W Holandii czy Anglii funkcjonują normalnie takie imprezy. Są też urządzane w specjalnie skłotowanych fabrykach. Spora część załogantów realizuje się jako niezależni DJ techno. W walce z Criminal Just Bill zjednoczyli się między innymi punkowcy i technowcy. W Londynie funkcjonuje specjalny telefon imprezowy z którego można się dowiedzieć co i gdzie się dzieje danego dnia.

Ktoś może zarzucić tej muzyce, że nic ze sobą nic niesie oprócz mody. Ale gdy sięgniecie po takie zwykłe pisemko „Plastic" to zobaczycie, że są tam ciekawe artykuły. Zespoły też mają coś do powiedzenia. Chociażby ZION TRAIN o C.J.B., ekologii czy dragach. Punk nie ma monopolu ani na niezależność, ani na pozytywne przesłanie. I bardzo dobrze.

Natalia.



D.I.Y. TECHNO OR DIE !!!

W zasadzie zgadzam się z tym co napisała Natalia o techno. Cały ruch, bo tak można chyba nazwać zjawisko techno, powstał jako spontaniczne, nielegalne i niezależne zabawy dla ludzi chcących coś robić samemu i przy okazji dobrze się przy tym bawić. Teraz, gdy minęło już ponad 10 lat od pierwszych acid house'owych niezależnych balang, część tych ludzi albo stała się częścią wielkiego biznesu albo widząc to co biznes muzyczny zrobił z tej muzyki, powracają do swych korzeni organizując nielegalne imprezy na świeżym powietrzu. Techno ma swoje dwa oblicz, jedno to właśnie to o czym pisała Nata na początku. Komercja przerabiająca tą muzykę i ten ruch na bezideową papkę z której można ciągnąć niezłe profity popierana przez bossów narkotykowych wciskających „zakręconej" młodzieży luzackie dragi typu kwasy czy amfa. Pamiętam jak będąc kiedyś w Łodzi znajomy opowiadał mi, że dużą imprezę techno pt. RAVEVOLUCJA organizują najwięksi dealerzy łódzcy lub przynajmniej mają w tym bardzo duże udziały. Nie wiem czy była to tylko plotka ale jedno jest pewne, na takich dużych spędach wszystko jest możliwe. Poza tym, jak już wspominałem komercyjne techno zazwyczaj nie ma żadnego przesłania poza dobrą zabawą. Ja rozumiem, że tak muzyka jest tylko i wyłącznie do zabawy ale dlaczego w takim razie potrafią znaleźć się ludzie i grupy niosące coś więcej nie tylko taniec? Poza wspomnianym ZION TRAIN można tu wymienić szereg innych grup z okolic elektro dub czy kapele pokroju ASIAN DUB FUNDATION łączące taneczne rytmy z radykalnym przesłaniem. To jest właśnie ta druga strona ruchu. Muzyka która poza zabawą niesie też coś więcej. Do tej drugiej strony zaliczyć też trzeba wszelkie niezależne i nielegalne imprezy organizowane na zaskłotowanych barakach czy fabrykach czy też na świeżym powietrzu. U nas niestety takie imprezy są rzadkością a przypuszczam, że dzieje się tak dlatego, że techno w Polsce nie ma swych podziemnych korzeni. W Polsce techno rozwinęło się wtedy, gdy na zachodzie była to już komercyjna szmira i z tej szmiry głównie Polacy czerpali swe inspiracje i wiadomości. U nas w końcu lat 80 tych nie organizowało się nielegalnych imprez tanecznych, a nawet jeżeli gdzieś takie się pojawiały to nie było to tak popularne i rozpowszechnione jak we Francji czy Wielkiej Brytanii. Być może w Polsce przyjdzie i moda na „powrót do korzeni" w techno, ale czy będzie to to samo? Miejmy nadzieję, że przynajmniej coś mniej komercyjnego. A co do punkowców i techno to oczywiście nie widzę problemu w tym, że punki bawią się przy techno, w końcu punk to nie jakieś tam ograniczenia i dogmaty. Według mnie dzięki właśnie włączaniu się punków jak i hipisów czy innych subkultur w ruch techno, ruch ten się zmienia na lepsze bo wraz z nimi przychodzą i inne rozwiązania, inne idee, zmienia się też muzyka. Również i sami punkowcy powinni zacząć tworzyć swoją scenę techno (o ile im się podoba ta muzyka, nic na siłę) opartą na zasadach D.I.Y. Jak więc widać, zdanie mam podobne jak Natalia tyle, że ja po prostu wolałbym by zarówno punki jaki inni ludzie zaczęli rozbić sami imprezy taneczne a nie korzystali z tych robionych przez narkotykowych dealerów i komercyjne koncerny. Po prostu D.I.Y. techno or die !!!

Kr@wat.



Jacek Sierpiński reaguje...

W 9 numerze „Innego Świata" Badyl krytykując pomysł startowania anarchistów w wyborach dołożył przy okazji amerykańskiemu klasykowi anarchizmu Lysandrowi Spoonerowi, nazywając go *„XIX wieczną pokraką"* i oskarżając o *„żałosne klapki na oczach"* za to, iż ów twierdził, że współczesny mu Amerykanin widzi, iż jeśli *„(...) użyje głosowania, będzie miał pewną szansę uwolnienia się od tyrani innych przez poddanie ich swojej własnej"* i *„jeśli użyje głosowania, może stać się panem, jeśli zaś go nie użyje, musi pozostać niewolnikiem. I nie ma żadnej alternatywy poza tymi dwiema możliwościami. Zdaniem Badyla był to argument za tym, że anarchista „może, a nawet powinien zostać maksymalnie największym tyranem"*. Otóż jest to całkowite nieporozumienie. Spooner użył tych słów jako argumentu na to, że fakt, iż ktoś oddaje głos w wyborach nie musi wcale oznaczać, że ten ktoś akceptuje konstytucję, czyli inaczej mówiąc istniejący system prawo - polityczny. Może go nie akceptować, ale nie widząc w praktyce innego wyjścia idzie na wybory, by wybrać *„mniejsze zło"*. W związku z tym zwolennicy panującego systemu nie mogą uznawać udziału ludzi w wyborach za dowód na to, że ludzie ci dobrowolnie akceptują ten system. Argument Spoonera jest argumentem **przeciwko** prawomocności władzy państwowej, a nie jej usprawiedliwieniem. Sam Spooner nie startował w wyborach (przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo), nie wiem też, czy kiedykolwiek brał w nich udział głosując.

Tym niemniej trudno moim zdaniem nie dostrzec, że jeśli branie udziału w wyborach niekoniecznie musi oznaczać akceptację systemu, to racji nie mają tylko jego obrońcy upatrujący w wyborach legitymację *„demokratycznie wybranej władzy"*, ale i anarchiści twierdzący, że jeśli ktoś systemu nie akceptuje, to bojkotuje wybory (lub - ujmując to inaczej - jeśli nie bojkotuje wyborów, to tym samym daje dowód akceptacji systemu). Dotyczy to nie tylko głosowania na innych, ale i kandydowania samemu - w gruncie rzeczy argumentacja Spoonera stosuje się i do tego przypadku. Ktoś może uznać, że jeśli on sam znajdzie się w parlamencie, to będzie to mniejszym złem niż jeśli zamiast niego miałby znaleźć się ktoś inny chcący ograniczyć mu wolność. A sam fakt bycia w parlamencie nie oznacza jeszcze, że się jest tyranem czy że się ogranicza wolność innym. Jeśli ktoś konsekwentnie głosował by przeciwko przymusowej służbie wojskowej, podatkom, monopolom, przywilejom, cenzurze, prohibicji narkotyków, ograniczeniom imigracji itd. - czy oznaczałoby to, że jest dla kogoś tyranem? No, chyba że dla tych, którzy chcą innych okradać podatkami, więzić w wojsku, ciągnąć niezasłużone zyski z monopoli i przywilejów, prześladować innych za to, co mówią i piszą - ale dla tych, tak, uważam, że anarchista powinien być tyranem. Chciałbym być takim tyranem. Ale ci anarchiści, co sprzeciwiają się uczestnictwu w wyborach i chcą osiągnąć swe cele za pomocą np. masowych buntów czy zbrojnego powstania - też chcą być takimi tyranami, chcą użyć tylko innych środków. Więc to tylko kwestia środków. Pytanie - które są skuteczniejsze?

Mam jeszcze uwagę a propos *„samoorganizującego się społeczeństwa"*. To nie tak, że jeśli ktoś chce wchodzić do parlamentu, to nie wierzy w zdolności ludzi do samoorganizacji i chce ich organizować *„od góry"*. Problem leży w tym, że bez zniesienia ograniczeń ze strony państwa samoorganizacja taka jest mało prawdopodobna. Jeśli państwo zabiera ludziom ponad połowę zarobków, to nie stać ich już na ogół (z wyjątkiem garstki bogatych) na organizowanie niezależnych szkół, kas chorych, kas zapomogowych, spółdzielni, na sfinansowanie własnej ochrony, systemu rozstrzygania sporów i wszelkiego tego, co mogłoby składać się na oddolnie budowane społeczeństwo. Pomijam tu już kwestię rozmaitych zakazów (np. Polska znana jest z bardzo słabo rozwiniętej sieci telefonicznej, to prywatne spółki chcące zakładać telefony muszą uzyskać zgodę ministra i nie wolno im założyć więcej numerów niż wynosi limit - choćby ludzi gotowych zapłacić za telefon było dużo więcej). A więc chodzi o to, by znieść ograniczenia utrudniające ludziom samoorganizację i w tym celu właśnie ktoś może chcieć kandydować do parlamentu (a ktoś inny wywoływać zbrojną rewolucję).

Jacek Sierpiński.

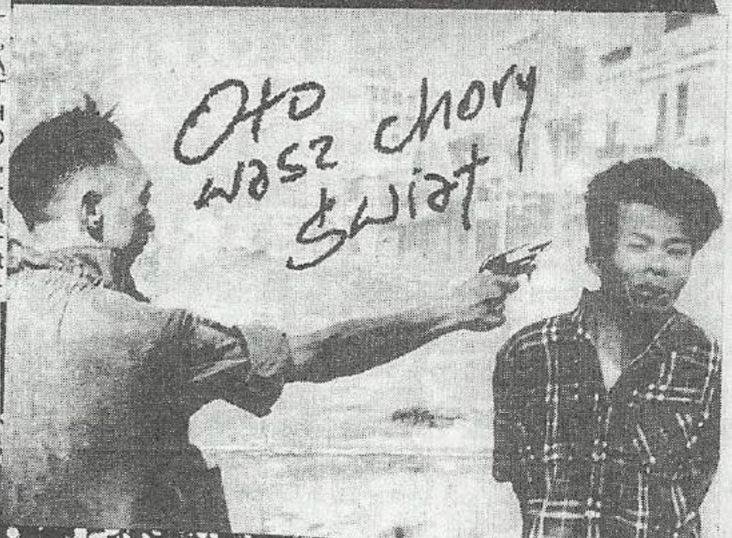
Chore społeczeństwo

Chory świat...

Jak to każda społeczność jesteśmy w obecnych czasach pod władaniem pewnych chorych, wypaczonych idei, które przyniosła nasza cywilizacja - matka, że tak powiem obecnego naszego życia. Jak to zawsze jest, całą społecznością rządzą jej prawa, które zostały uformowane poprzez wieki jej powstawania. Czyli z wiekiem przychodziły coraz to nowsze chore nawyki którymi ludzie się sycili. Jak to zawsze bywa całe społeczeństwo stara się nadążyć i przybrać w jedno „ubranko", który z góry narzucone jest reszcie, przy nieświadomej niewiedzy tej całej reszty. Społeczeństwo przybiera takie formy, że obejmują one całą jej wielkość i wygląda ono wszędzie tak samo, obojętnie z jakiego punktu spojrzymy. Ponosi to ze sobą pewne problemy tym, którzy starają się jakoś odejść od norm danego społeczeństwa. W chorym już społeczeństwie rządzą takie prawa, aby nikt nie mógł być inny, aby nikt inny nie pozwolił sobie na swoje dobra, tylko po to aby nie mógł wyjść poza granice myślenia chorej społeczności. W oczach tej społeczności osoba która próbuje wyjść poza jej normy systematycznie zostaje poniżana i szybko stara się „ślepą owce" dopędzić do stada. A stado oczywiście (społeczeństwo zapierdalające) karmi swego pana (rząd - społeczeństwo korzystające). Chciałbym powiedzieć, że w naszym społeczeństwie są te czarne owce (niby to „My"), które uważa się za durniów i pomyleńców, a które należy wyleczyć w specjalnych ośrodkach (którymi są szpitale psychiatryczne, więzienia, policja, szkoła, wojsko) po to aby stali się znowu „normalni" w oczach oczywiście społeczeństwa, ale nie normalni w oczach swoich. Dlatego anarchizm, wolność „zawsze" będzie odbierane przez społeczeństwo jako zło. Ale dlaczego społeczeństwo przybiera takie formy swego myślenia? Ponieważ aktualnie jest sterowane przez swego „opiekuna", dużego molocha jakim jest państwo. Państwo wprowadza terror w społeczeństwie i w odpowiedni sposób go maskuje, że społeczeństwo wcale nie czuje, że jest pod ciągłym terrorem ze strony państwa, swego „opiekuna". No bo dlaczego społeczeństwo ma robić źle, skoro spełnia rozkazy „opiekuna", wszystkie co do jednego. A tylko nieliczne wyjatki (czyli „My") robią cos tam na złość swemu „opiekunowi", który w odpowiedni sposób stara się temu zapobiec. Dlatego jest ta policja, wojsko, prawo, które maja nas powstrzymać, ale „My" się nie dajemy, no nie. Innym wspaniałym wytworem, który kształtuje społeczeństwo są masmedia, które jak wiadomo działaja na szeroka skale. Wiele programów, wiele filmów, wiele gwiazd. Kolejnym aspektem społeczeństwa jest szkoła, która poprzez oceny podaje opinie o człowieku, o jego wartości w społeczeństwie. Od poczatku aż do końca człowiek musi robić to co od dawna było mu zaplanowane, musi wypełniać rozkazy, przez co na starość po prostu rezygnuje się z walki i poddaje, nie zwracając uwagi na chujowość życia. W obecnym czasie człowiek to pustka, o którego życiu decydują oceny w szkole, mówiące o jego wartości wewnętrznej, czyniące mu drogę już z góry skazaną. Jesteś robolem i ciągła harówka, lub robisz się złodziejem bo nie masz jak znaleźć pracy, a z czegoś w końcu trzeba żyć - nazywają cię wtedy złem, a osobę która załóżmy buduje bombę atomową, która zabija kilkaset tysięcy ludzi nazywa się dobrem, bo on jest człowiekiem po studiach. Tak, oceny świadczą o człowieku. Pośrednią machiną kształtującą nas, ludzi jest oczywiście nasza rodzina. To ona od młodych lat uczy nas co robić należy, a czego nie. To dobry tatuś z mamusią, którzy nas napierdalali za jakąś tam wyrządzoną przez nas szkodę. No i niby byłoby to w porządku, gdyby nie to, że wszyscy rodzice są podobni, bo dla nich autorytetem są ich rodzice (którzy ich w ten sam sposób wychowywali) i społeczeństwo - masmedia, politycy, szarzy ludzie. Nie robisz wielu rzeczy, bo wyglądasz źle w oczach sąsiadów, czy ogółu ludzi. Rodzice jako kolejny trybik przygotowujący nas do roli w życiu. No i uczą nas, że należy martwić się tylko o siebie itp. No i dlatego jest tak chujowo. Społeczeństwo, które zostało ukształtowane przez wieki i które teraz samoistnie kształtuje się dalej ciągle w tym samym kierunku. Masa wygląda tak samo i jednostce trudno jest się wyrwać z jej łap. Człowiek wbrew swej naturze został nauczony co ma czynić i trudno jest się z tego wydostać, lub to dostrzec, zrozumieć, skoro wszyscy dookoła robią to samo. Tak jak napisałem wcześniej, społeczeństwo chore wygląda tak samo z każdej strony, więc jak jednostka ma dostrzec swój błąd. Ma uwierzyć mniejszości, własnemu sumieniu, czy społeczności, politykom, masmediom - światu. Wybór

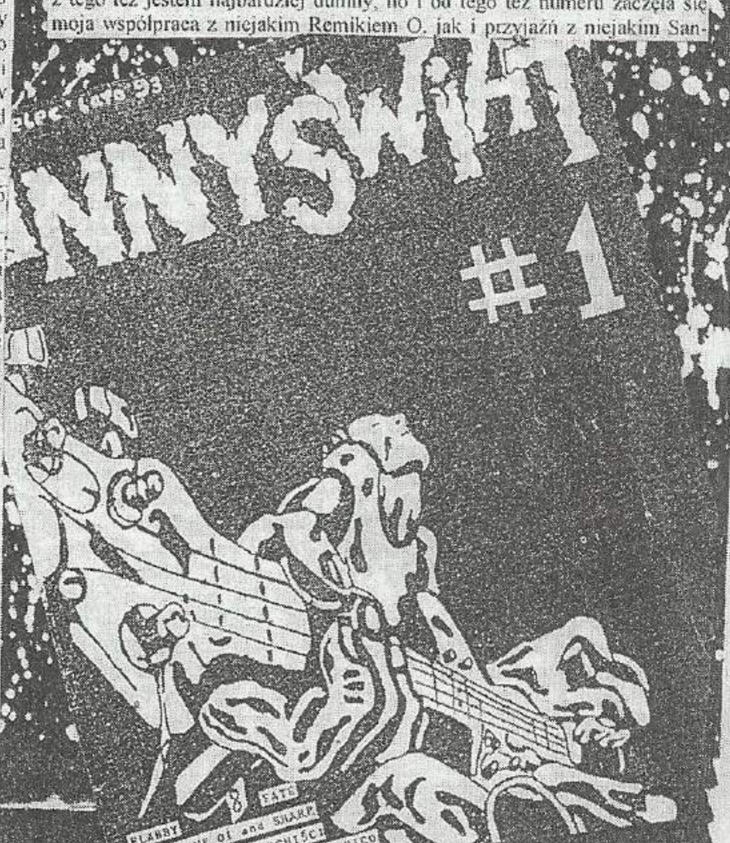
jest trudny, tym bardziej, że od lat najwcześniejszych wszczepiano nam to, że robimy wszystko co robią inni. Dlatego, przede wszystkim głównym naciskiem na zmianę obecnej sytuacji powinno być uświadomienie ludziom, że ich życie jest chore, że jest ciągłą, jednostajną, ślepą, zaplanowaną z góry drogą. PRAWDZIWĄ REWOLUCJĄ ZWYCIĘŻAJĄCĄ TĘ ZŁY, CHORY, WYPACZONY ŚWIAT POWINNA BYĆ REWOLUCJA ZACHODZĄCA W NASZYCH UMYSŁACH - UMYSŁACH WSZYSTKICH LUDZI. BO TYLKO ZMIENIAJĄC NASZĄ ŚWIADOMOŚĆ, MOŻEMY ZMIENIĆ NAS, CZYLI CAŁY ŚWIAT. Nie ma autorytetów poza samym sobą. Uderzamy w ludzkie umysły, musimy świat uwrażliwić. Niech naszą wspólną myślą będzie miłość, przyjaźń, równość, troska i nieograniczona wolność. Nie każdy musi być anarchistą, anarchizm nie jest jedyną drogą. Niech każdy swoją drogę, swoje życie buduje z własnych marzeń. Niech wybierze sobie najbliższą sercu drogę i niech kroczy nią, niech nie będzie przeszkodą innym w spełnianiu swoich marzeń. Niech ludzie uszanują czyjeś prawo do wyboru własnej drogi życia. To jest wolność i chyba każdy o tym wie. Zmieniajmy naszą świadomość i uświadamiajmy ludziom, że obecny świat w jakim żyją nie jest ich światem, lecz spełnieniem kilku gnoi którym udało się wejść na górę i decydować za innych, po swojemu ustanawiać prawa i zasady. Społeczeństwo skutecznie zostało pokierowane. Politycy biorą się z chorego społeczeństwa, a nie spadają z nieba czy rosną na drzewach. WOLNA MYŚL - WOLNE WYZNANIE - WOLNY WYBÓR - WOLNE ŻYCIE - WOLNY ŚWIAT.

by Tomasz



10 numerów i 5 lat w służbie punk rocka i anarchii !

Naszło mnie jakoś na napisanie takiego jubileuszowego artykuliku. Okazja jest spora bo w końcu to już (a może dopiero...) 10 numer pisma no i się też jakoś składa tak, że te 10 numerów ukazywało się przez jakieś 5 lat (choć sam dokładnie nie pamiętam daty wydania pierwszego numeru pisma ale było to jakoś początkiem jesieni 1993r.). Na początku może słów kilka skąd taki pomysł, robienia pisma, skąd takie klimaty etc. Sam pomysł wydawania jakiegoś pisemka pojawił się u mnie jeszcze za czasów gdy dość ostro siedziałem w scenie metalowo / gridnowej. Pojawił się wtedy pomysł zrobienia fanzina pt. NO NOISE! Jako że nie miałem wtedy dostępu ani do komputera, ani do jakiejkolwiek maszyny do pisania postanowiłem pisemko owe zrobić metodą ręczną. Pomysł ten niestety dość szybko upadł choć miałem już kilka materiałów (wywiady z tak dzikimi hordami jak SLAUGHTER czy SLASHING DEATH, jakieś materiały od Anglików z MALEDICTION i coś tam jeszcze...). Powód był prosty, częściowo lenistwo, częściowo odchodzenie od muzycznych, a w szczególności metalowych klimatów jak i po części poświęcanie większości czasu hulankom i swawolom wieku młodzieńczego. Okres ten to jakoś tak przełom 1989 / 1990. Wtedy też, o ile dobrze pamiętam, na rodzącej się scenie niezależnej pojawiało się coraz więcej różnego rodzaju pism które też i do mnie zaczęły docierać. Powoli zacząłem interesować się innymi rzeczami niż tylko muzyka, przyszedł czas na wegetarianizm, jakieś początki anarchizmu i inne podobne rzeczy o których to pisywano w różnych zinach. Jakoś tak w 1992r. zacząłem się integrować z młodszymi ode mnie załogantami wśród których jeden miał zamiar wydawać zina, bo raz miał trochę zapału, dwa maszynę do pisania a trzy bo był punk rock i w ogóle... Poproszony zostałem nawet wtedy o napisanie czegoś i ogólnie pomoc przy tworzeniu owego pisemka. Nie pamiętam nawet czy to pisemko miało jakiś tytuł, ale chyba nawet nie,bo po krótkim okresie zapału twórca się rozmyślił i zrezygnował. Owa jego rezygnacja stała się dla mnie impulsem do działania. Od razu naszła mnie myśl - jeśli nie ja, to kto? I tak narodził się pomysł stworzenia pisemka kręcącego się w klimatach punkowych choć niekoniecznie typowo muzycznego. Zebrane materiały na początku przepisywałem na maszynie daty przedwojennej. Gdy to wszystko przepisałem kumpel, który wcześniej tak jak ja nigdy nie robił podobnych rzeczy, wyśmiał mnie, że tam nie będzie nic widać (maszyna miała strasznie starą taśmę, pewnie nie wymienianą od początku) i postanowił jeszcze raz to wszystko przepisać na innej, o niebo lepszej maszynie do której już stali czytelnicy zdążyli się przyzwyczaić. Pierwszy numer miał 32 strony formatu A5, materiałów muzycznych było w nim stosunkowo niewiele, a większość z nich to były recenzje koncertów bądź to wydawnictw muzycznych. Był tylko jeden wywiad (z Wojtkiem Kuśpikiem z FLABBY Prod.), trochę tłumaczeń różnych tekstów, jakieś raporty, przedruki (m.in. D. Grinberga o XIX wiecznych anarchistach) i parę innych rzeczy. Rzecz cała kopiowana była w Rzeszowie na czymś co było pomiędzy xero a offsetem w nakładzie 100 sztuk. Dziś pewnie taki egzemplarz to niezły rarytas (he, he). Co jeszcze można napisać o tym pierwszym numerku? Wywołał raczej pozytywne reakcje choć niektórym nie podobały się „seksistowskie" opowiadania Kacpra (a to właśnie dzięki niemu ten numer się ukazał i chwała mu za to!!!) ale to szczegół. Numer ten był chyba nawet recenzowany w Maci i nawet pozytywnie. A jeszcze co do tytułu, już dobrze nie pamiętam skąd akurat taki, chodziło mi chyba o pokazanie w mym piśmie tego naszego innego świata, odmiennego od szarej rzeczywistości. Na pewno tytuł nie został zerżnięty z książki Herlinga – Grudzińskiego pod tym samym tytułem. Jeszcze tego samego roku, tj. w jego końcówce w zasadzie, ukazał się numer drugi. Miał już 56 stron i o wiele, wiele więcej materiałów. Jako ciekawostkę mogę podać, że na okładce znalazło się zdjęcie z renomowanego pisma „Rolling Stones", które oczywiście wykorzystałem bez ich wiedzy. Pojawiło się tez więcej wywiadów, ale i materiałów poza muzycznych. Nakład, jak i miejsce kopiowania pozostały nie zmienione. Po dwóch w miarę cienkich numerach postanowiłem przywalić z grubej rury. Trójka ukazała się jakoś na wiosnę 1994r. i kosztowała mnie rok pracy, no ale się opłacało. Stu stronicowy zin w tamtych czasach to było nie byle co. Format nadal pozostawał mały ale już wtedy myślałem o jego zwiększeniu co tez nastąpiło przy późniejszych numerach. Wracając jeszcze do #3, to teraz wydaje mi się, że wyszedł on dlatego taki (chodzi mi o grubość i rozciągłość tematyczna) , bo takie też i było moje życie wtedy. Pełne różniastych kontaktów, wyjazdów, znajomości i podobnych rzeczy. Po latach przeglądając sobie wszystkie dotychczasowe numery, ten wywołuje u mnie najwięcej emocji i z tego też jestem najbardziej dumny, no i od tego też numeru zaczęła się moja współpraca z niejakim Remikiem O. jak i przyjaźń z niejakim San-



czem (pamiętam jak na stacji PKP wręczyłem mu owy #3 a on pomyślał sobie, że to kolejny numer punkowego szmatławca WKRENT) Wspomnieć należy też o tym, że nakład był już nieco wyższy, bo 300 egz. a druk załatwiał Gucio z The Naturatu z Rzeszowa. Potem przyszła pora na duży format (A4) i numer 4. Z tego numeru nie jestem zbytnio zadowolony a to dlatego, że miało być w nim mało muzyki a okazało się na końcu, że to właśnie muzyka tam rządziła. Na 8 wywiadów było 5 z kapelami. Ale i tak było spoko, dużo pomógł mi wtedy wspomniany Sanczo dzięki któremu też wzrósł nakład do 500 egz. Kolejny numer był ważnym krokiem w dziejach pisma. Poza tym, że po raz pierwszy robiony był w drukarni, to po raz pierwszy pojawiła się też druga osoba w redakcji. No ale niestety jak to w życiu bywa, kariera tej osoby nie trwała zbyt długo i to bynajmniej nie ja go wywaliłem z pisma. Sztywna okładka z kolorkiem i radykalna zawartość pozwoliła nam na sprzedaż po raz pierwszy 1000 egz. co czyniło „INNY ŚWIAT" drugą w regionie gazetę o takim nakładzie (po PASAŻERZE). Od tej pory szło raczej z górki i wszyscy zaczęli głośno mówić o mym piśmie (sława uderzała mi do głowy he, he). Wiosną 1996 ukazał się kolejny 6 już numer. Okładka miała już dwa kolorki i mimo, że nie było już Jabola w redakcji, to numer ten zrobiony był tez w dwie osoby. Po raz pierwszy „INNY ŚWIAT" ukazał się jako split zine z łódzkim „LORD TERROR". Szkoda tylko, że ta współpraca z Seksą nie trwała dłużej, bo liczyłem na to, że pismo to stanie się pismem robionym przez różne osoby ale jak widać w życiu najlepiej liczyć tylko na siebie(no i na swych współpracowników w kraju i na świecie). Od kolejnego numeru miałem mieć kolejnego współpracownika którym był Jacek z Ostrowca Św. - wydawca „IN GOD WE TRUST". Jak się okazało, i w tym przypadku współpraca ta była jednorazowa, cóż ludzie przychodzą i odchodzą... #7 miał nieco większy nakład bo 1200 egz. Ósemka to znów split zine, tym razem z zinem który nigdy nie ujrzał światła dziennego i dzięki temu połączeniu dopiero to zrobił. Mowa oczywiście o „KAMIENIE MAJĄ DUSZE" przez które musiałem chwilowo powrócić do małego formatu. Wspomnieć muszę, że gdyby nie Piszpunt to numer ten pewnie by się nie ukazał. #9 to chyba znana wszystkim historia więc nie ma co pisać a 10 trzymacie właśnie w rękach więc oceńcie ją sami. Co jeszcze można napisać o tym piśmie? Na pewno stało się ono częścią mojego życia i mam nadzieję, że również jakąś tam cząsteczką życia każdego z czytelników. Cieszą mnie słowa niektórych ludzi, i to o różnych poglądach polityczno - społecznych, że „INNY ŚWIAT" jest naprawdę inny niż wszystkie te punkowe ziny etc. Tak miało być z założenia i drogę ta mam zamiar realizować nadal. Być może z czasem zmieni się forma pisma ale tematyka chyba nigdy. Poza tym wolę nich te 10 numerów ocenia sami czytelnicy, bo to co robię to robię głównie dla nich a po części tylko dla siebie i niech tak zostanie... KR@WAT.

P.S. Jako że rzadko kiedy drukowałem listy podziękowań teraz postaram się to nadrobić i wymienić wszystkich tych którzy w ciągu tych 5 lat i 10 numerów mi pomagali. Oto oni:

Moi rodzice za wyrozumiałość, rodzeństwo za pomoc wszelaką, Kacper, Kefir, Kaziu, Jabol + Gośka, wszyscy ludzie z Mielca którzy wspierali mnie finansowo (Jurek, Pazik, Bartek, Brenol), Kolabor, Sanczo (za wszystko), Remik Okraska (za wszystko) + Iza, Piszpunt (głównie za wiarę w to pismo!!!), Artur (RED RAT), Anka (MYSHA zine), Artur Więch, Tomek (Białystok), Adam XXX Szulc + CYMEON X, Tosiek, Paweł (NOISE Distro), Pinio + FATE, Wojtek (FLABBY Prod.), Tytus, Szoszon + HONESTY, Sebastian (WIATRY), Radek Kisielewski, Maciek (WKRENT) + AGRESJA, Kajtek (NOWA DROGA/CRUCIAL TIMES), Janusz (DARK ZONE), Konjo + TOTART, Arek (ARLEKIN), Igor + AFERRA, Wołu + Uszaty (NNNW), Tara + SOTO, Kuchar (W-wa), Kineskop (Nowa Huta), POGOLENIU, GUERNICA Y LUNO, AGUIRE, HOMOMILITIA, SILNA WOLA, Mańkut (UNIT & WIN), Ameba, Mabu (ROTTEN LIFE), HARDTIME, Pielgrzym, Martin Eden, Rauek + D & P., Glabson + OKRZYK ŚMIERCI, Dżinser + PIEKŁO KOBIET, Kuba, SO WAR, Filip (TRUJĄCA FALA), Andrzej (ZIELONE BRYGADY), Michał (Słupsk), Maciek i Wojtek Wytrychowie, Ray, Żaba i Remi, Dziki (Ciechanowiec), Seksa, J.Rokosz, Gucio + Siwy + Sokół + STRADOOM TERROR, Kisiel (Lublin), Rafał Pankowski, Pogo, Jabol + Łukasz (Kolbuszowa), Puszysty, Osa (W-wa), Jany Waluszko, OIPOLLOI, Stas + DEVIATION, BLACK KRONSTADT, Nowy, Daniel, Zal + Ciepiel + Ogór, Kamil (Wyszków), Jacek (Ostrowiec Św.), Lipa + POWER IN HERESY, Jarek Tomasiewicz, Marcin Ż., Janusz Reichel, Susel, Natalia (W-wa), A. Kudlata, Sylwia & Kaśka, ECHO, Robert REFUSE, Neil & ABCF, Piort (Z. Góra), Artur Kruczkiewicz, Karol (KMD), Wojtas, ZA CHYNY, Arek + Michał + AIR, FREE PUNK, Dawid vel Ptasiek, Banan, Baśka, Elf, Tomasz Ofman, OKO, Łukasz Szymielewicz, EWA BRAUN, Bazyl, Bodek, Przemak Siepski, B@dyl, Claudia + STRZYGA, Jacek Sierpiński, Metys, Marek Głogoczowski, Qba (ŻADEN), Łukasz Niemier, Lian N. Ploppye Goci, FWZ, BUAV, ARCHINTA, Bartek (PRIMITIVUS), Mira Kamińska Jurek (Choroszcz), Gośka (W-wa) oraz wszelkie inne osoby o których być może zapomniałem a które w jakimś tam stopniu przyczyniły się do któregoś z numerów „INNEGO ŚWIATA". Poza tym pragnę jeszcze podziękować pismom z których niejednokrotnie robiłem przedruki (nie zawsze za ich wiedzą za co przepraszam) i są to: MAXIMUM ROCK'N'ROLL, FLIPSIDE, MÓWIĄ WIEKI, DIRECTE ACTION, BRAVO ANTIFA, SEARCHLIGHT, PROFANE EXISTENCE, FLEX'S DIGEST, THE VERGE, ABCF UPDATE, CONTRA FLOW, COUNTER INFORMATION, EKINTZA ZUZENA, FIFTH ESTATE, EARTH FIRST JOURNAL, OVER THE EDGE, TAWACIN, ANARCHYA TERAZ, RADAR, ENEMY'S VOICE, BEYOND THE WALL OF INJUSTICE, ANL CARNIVAL AGAINST THE NAZI, ANARCHY, ODALA, PERSPECTIVES, GREEN ANARCHIST DO OR DIE ANTIPODER i pewnie jeszcze jakieś inne o których mogłem zapomnieć. Wszystkim wyżej wymienionym dziękuję z całego serca i mam nadzieję, że nadal będziecie w „INNYM ŚWIECIE".

KR@WAT.



GÓRA ŚW. ANNY 1998
ZIEMIA GINIE - /nierówna/ WALKA TRWA
KULISY I PRZEBIEG AKCJI EKOLOGÓW W OBRONIE PARKU KRAJOBRAZOWEGO

Bardzo długo zabierałem się do pisania tego tekstu, mającego przedstawić w miarę obiektywnie to co działo się wiosną i latem 1998 roku w okolicach Góry Św. Anny. Czekałem długo, bo myślałem że z upływem czasu opadną emocje i nabiorę dystansu do całej tej akcji. Jednak tak się nie da. Nie da rady pisać o „ance" bez emocji, pieprzyć „obiektywność" - na Ance wszystko było czarno - białe... i tak pozostanie!

W poniższym tekście postaram się nie tylko opisać wydarzenia ale również wszystkie inne aspekty i problemy z nią związane. Bo co tu kryć - ta akcja to nie tylko blokady i zadymy - jak chcieli to widzieć co niektórzy...

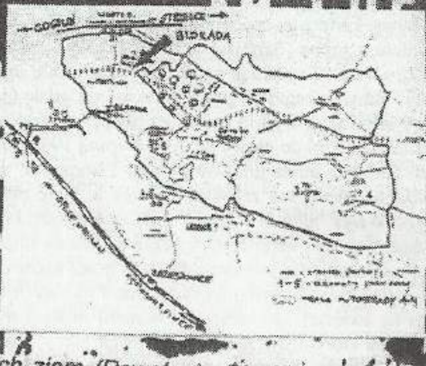
PROLOG

• wiosna 1996 - ludzie z Grupy Inicjatyw Społecznych protestują przeciw planom powrotu do hitlerowskiej koncepcji przeprowadzenia autostrady przez Masyw Góra Św. Anny - unikalną górę pochodzenia wulkanicznego, porośniętą lasem (w znacznej części pięknym starodrzewiem bukowym) - ostatnią enklawę zieleni na terenie totalnie odlesionej Opolszczyzny. Trwają rozmowy z Wojewódzkim Konserwatorem, początek dyskusji w mediach...
Później wszystko umilkło, w międzyczasie wojewoda po cichu wydał decyzję o przecięciu autostradą Parku Krajobrazowego, a przetarg na budowę A-4 wygrała firma MOTA z Portugalii, która jako podwykonawców zatrudniła firmy niemieckie...

• ZIMA 98 - Pracownia na rzecz wszystkich istot i Towarzystwo Ekologicznego Transportu wzywają w oficjalnym piśmie do zmiany lokalizacji A-4. Bez odpowiedzi...

Przy okazji warto popatrzeć na mapę - cała Opolszczyzna jest płaska jak stół. Jedyna góra -porośnięta na dodatek jedynym lasem - to św. Anna. By poprowadzić A-4 przez jej masyw znacznie nadłożono drogi (odbija łukiem na kilkanaście kilometrów), dodatkowo budowa w terenie pofałdowanym, górzystym, porośniętym lasem jest dużo trudniejsza (czyt.: droższa) od przebiegu autostrady przez teren paski. Rodzi się pytanie - dlaczego wybrano tak nieszczęśliwy wariant? Tu musimy cofnąć się 60 lat do tyłu - kiedy to faszystowska III rzesza wyznaczyła tu przebieg autostrady. Niemcy, zazwyczaj chłodni racjonaliści, nigdy nie zdecydowali by się na taki przebieg (droższy i dłuższy) gdyby nie względy ideologiczne. Św. Anna bowiem od wieków stanowiła miejsce oporu - batalii





o polskość tych ziem (Powstania Śląskie opierały się na jej masywie). Hitler rękami więźniów obozów koncentracyjnych wybudował tu największy w Europie amfiteatr (w którym to za kilka lat miał dokonać uroczystego otwarcia autostrady) i zaczął budować drogę , by do końca ujarzmić, zdusić to miejsce „buntu" - udowodnić triumf silnej, niemieckiej woli... Wtedy nie udało mu się - przegrał wojnę, jednak teraz śmieje się zza grobu widząc, że jego dzieło kontynuują inni Niemcy za pieniądze polaków i przy ich aplauzie...

• ZIMA 98 Organizacje ekologiczne zawiązują Koalicję w Obronie Góry Św. Anny. Wystosowują pismo do premiera Buzka - podpisuje się pod nim kilkanaście tysięcy osób. Pismo do dziś pozostaje bez odpowiedzi...

• ZIMA 98 Na „Ance" odbywa się obóz Strażników Miejsc Przyrodniczo Cennych, aktywizują się lokalne grupy

• ZIMA 98 - Gdzieś w Wielkopolsce odbywają się warsztaty na temat radykalnych akcji w obronie przed autostradami. Uczestnicy akcji na zachodzie opowiadają, jak tam to wygląda, ludzie uczą się wchodzić na drzewa i budować na nich domki, bez kaleczenia ich. Jest też młoda, sympatyczna ekipa nastolatków ze Zdzieszowic, Opola i okolic. Robię skromne warsztaty na temat uprawnień policji i prawnych konsekwencji takich akcji. Jest nieźle, choć nad polską przyrodą zbierają się czarne chmury... już czuć coś w powietrzu.

• WIOSNA 98 Na Opolszczyźnie rusza budowa A-4 Drezno -Lwów. Lokalni aktywiści - choć młodzi wiekiem - organizują na rynku w Opolu dużą demonstrację połączoną z perfekcyjnie przygotowanym happeningiem. Na ręce wojewody składają protest z kilkoma tysiącami podpisów. Protestujący są oburzeni skandaliczną decyzją o przecięciu autostradą prawem chronionego Paku Krajobrazowego. Nie po raz pierwszy i niestety nie po raz ostatni okazuje się że prawa się nie boi ten kto tworzy prawa... Ustawa o ochronie środowiska zabrania - bezwarunkowo - na terenach Parków Krajobrazowych i Narodowych - budowy jakichkolwiek inwestycji mogących pogorszyć stan środowiska. By ten przepis obejść - wydzielono przez środek PK pas ziemi o szerokości 500m. Ten sam patent chcą teraz zastosować w związku z Olimpiadą w Zakopanem (wyłączenie z serca Parku Narodowego masywu Kasprowego Wierchu i kilku innych - zachowanych wysiłkiem wielu pokoleń - terenów, by po wyłączeniu móc tam bezkarnie niszczyć to co tam jeszcze ocalało...

• WIOSNA 98 Protesty nic nie dają - na przedpolach PK buduje się wiadukty i mosty pod przyszłą autostradę. W Opolu gości minister transportu i prezes Agencji BiEA -ich pobyt jest pikietowany, na pytanie o falę protestów odpowiadają, że nie zbyt wielu ludzi jest zainteresowanych budową autostrad, by ulec „kilku ulotkom"... Odbywa się konferencja prasowa Koalicji w obronie Góry św. Anny.

• 17 IV ekipa ekologów blokuje budowę jednego z wiaduktów. Jest to próbna, pokazowa akcja blokady. Są beczki z betonem „spięte" ludźmi (nie do ruszenia - co już wypróbowali

warszawiacy przy blokadzie spalarni - nie dała rady ich rozłączyć ani policja, ani strażacy z ratownictwa drogowego ze specjalistycznym sprzętem...), „alpiniści" w uprzężach blokują wielki dźwig rozwieszając transparenty; pomiędzy filarami wiaduktu rozciągają tzw. ścieżkę (na wysokości kilku pięter można było sobie pochodzić). Było dużo mediów, budowa stała w miejscu - straty budowniczych - kilkanaście tysięcy nowych złotych. Policja nie interweniuje. Pełna profeska - jednak jak się później okazało - i tego protestu nie potraktowano poważnie...

I ETAP - LIGOTA DOLNA

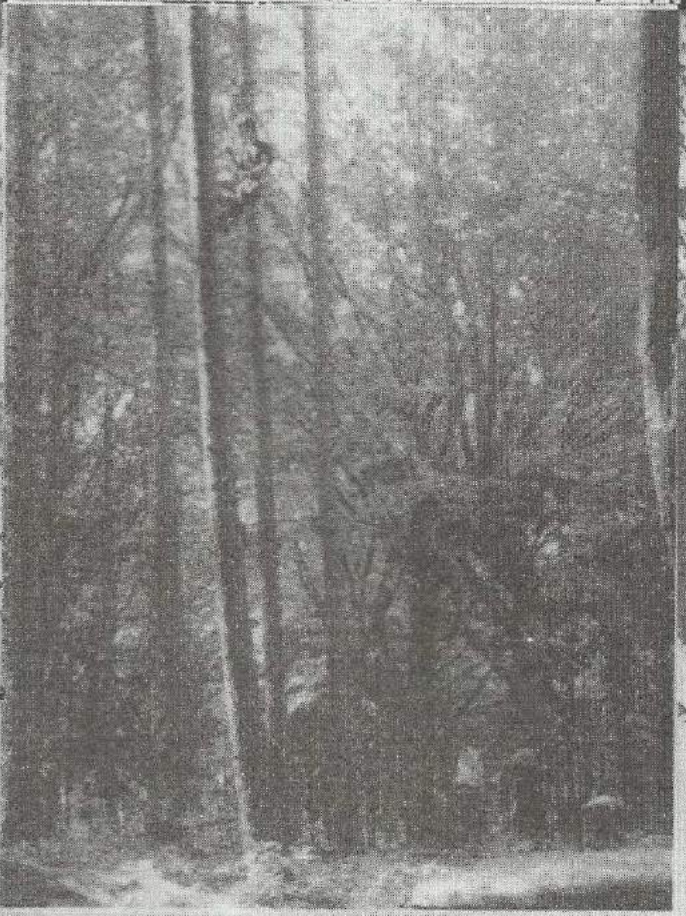
• KONIEC KWIETNIA - ekipa lokalnych załogantów - ekologów chcących poćwiczyć wspinaczkę na drzewach zauważa na przedpolach Parku Krajobrazowego drwali i ciężki sprzęt wyrywający drzewa z korzeniami. Ad hoc rozpoczynają blokadę włażąc na drzewa w otulinie Rezerwatu Przyrody Ligota Dolna. Nikt chyba nie zdaje sobie sprawy, że tym samym rozpoczynają największą akcję ekologiczną przeciw barbarzyńcom niszczącym przyrodę w 2 połowie lat 90'tych. Rozpoczyna się pierwsza odsłona tej batalii...

• 3 MAJA - święto państwowe - na budowie jednak pracują Niemcy z firmy Busse. Na drzewach powstają pierwsze domki - ekolodzy udzielają wywiadu do PANORAMY - o akcji dowiaduje się cały kraj. Kilku ludzi wracających z akcji Góry dla Natury (Jaworzyna Krynicka) wpada wesprzeć protestujących.

• Wybitny autorytet w dziedzinie architektury krajobrazu prof. Janusz Bogdanowski publikuje artykuł broniący Góry Św. Anny przed autostradą i przekazuje ten tekst przedstawicielowi rządu. Protestuje również prof. Zbigniew T. Wierzbicki i kilku innych naukowców. Jednak Agencja BiEA odpowiada, że autostrada „stała się ostateczna w toku instancji" i że „nie jest uzasadnione uwzględnienie protestu ekologów".

• Początek maja jest gorący. Sytuacja się zagęszcza. Drwale i maszyny dochodzą do bronionego przez nas rezerwatu, na drzewach są 3 domki, w obozie ok. 12 osób. Tak to wyglądało, gdy zlądowaliśmy tam w południe 8 maja.

Przyjechaliśmy z Poznania w 5 osób wielką Temprą, którą dzień wcześniej odebrałem z domu nie znanego mi wówczas właściciela jednej z poznańskich firm komputerowych - niezły meksyk, koleś (Tadeusz) nie znał nas, a dał nam na gębę, w ciemno, swoją bardzo drogą brykę. Załadowaliśmy kupę



Kubuś właśnie dowiedział się że Prosiaczek dostał dobrze płatną pracę w konsorcjum budowy autostrad...



Rysunek anonimowego twórcy znaleziony w zniszczonym obozie ekologów na Górze św. Anny. Czerwiec '98

sprzętu i żarcie dla blokersów, i pomknęliśmy. Po drodze o mały włos staliby śmy się ofiarami budowy autostrad, gdy zajechał nam drogę samochód ciężarowy z cementem na budowę A-4...

Gdy zajechałem - pierwszy szok! Myślałem, że w życiu już mnie nic nie ruszy, niby wiedziałem czego się spodziewać, ale gdy zobaczyłem wyrwany z korzeniami las, zrobiło mi się słabo... Miejsce obozu to pas spontanicznie wyrosłego zadrzewienia śródpolnego - pas drzew i krzewów - z punktu widzenia gospodarki leśnej - mało wartościowy; dla przyrody - bezcenny, rozćwierkane w majowym słońcu siedlisko setek ptaków, tysięcy motyli. Na przedzie tablica - REZERWAT PRZYRODY LIGOTA DOLNA PRAWEM CHRONIONY... Przez następne 2 dni budujemy nasz domek (tzw. Poznaniaki) - perfekcyjne dzieło, rozpięty między 2 drzewami, praktycznie do zdobycia - cudo! W między czasie jedna grupa wyrusza z agitacją / informacją do okolicznych wsi, mała ekipa buduje inne domy w głębi Parku, reszta urządza obóz (kuchnia, palenisko, ognisko, kibelek, zaopatrzenie w wodę, jedzenie - zajmuje to sporo sił i czasu). Budujemy tablicę informacyjną dla „publiczności" której jest coraz więcej, wciąż wyjaśniamy co, jak i dlaczego... Niektórzy wracają przynosząc jedzenie i picie. Byli i tacy „lokalsi", którzy wracali z „ekipą" pod osłoną nocy... (raz wjechała ekipa lokalnych chłopów umiejętnie podpuszczonych przez władze i budowniczych - po pierwszym starciu ich szef w końcu wychodził z łzami w oczach - pogadaliśmy, wyjaśniliśmy spokojnie, rzeczowo - później może nie byli przyjaciółmi, ale nie byli również wrogami; drugi raz wjechały młode karki - próbowali ściąć drzewo na którym spali ludzie - pękł im łańcuch w pile i uciekli...) *W tym miejscu warto powiedzieć trochę o lokalnej społeczności - wszyscy w 2 najbliższych wioskach to „niemcy" - w Oleszce była tylko 1 polska rodzina, reszta to ta słynna „mniejszość" bardziej niemiecka od Niemców, płaszcząca się i włażąca w dupę szefom niemieckich firm budujących A-4... (wśród Niemców funkcjonuje taki dowcip: połaczki z Opolszczyzny tak się przed nimi płaszczą, że już niedługo można będzie ich wszystkich wysłać faksem... na wschód!). Nie chciałbym broń boże być posądzony o jakiś bzdurny nacjonalizm czy coś w tym stylu, ale to co się tam działo było po prostu... niesmaczne. Na tych wioskach, czystych i zadbanych, wszyscy mają satelity, i słuchają niemieckiej TV i święcie wierzą w to co tam powiedzą - no, więc gdy powiedziano, że mamy płacone za blokadę (najpierw po 50 zł/dzień, później już 50 DM, na końcu już 50 $) to oni w to wierzyli. Zwłaszcza jak podobne bzdury gadał ten chuj wojewoda opolski - sprytna socjotechnika dla mało inteligentnych. Odpowiedzi na*

pytanie - kto płaci? - nikt nie był w stanie odpowiedzieć... Po prostu tym ludziom się w pale nie mieściło, że można się narażać za darmo...

• Przez następne dni drwale kilkakrotnie próbują wejść do obozu, czasem jest nas dosłownie kilkoro, ale cały czas uparcie twierdzimy, że w lesie jest 80 osób... Raz widząc samych „cieńkich bolków" drwale szykują się do siłowego wkroczenia - stosujemy prosty trik wypychając sobie szmatami kurtki na ramionach wyglądamy na niezłych pakerów - stajemy jak ochroniarze, z siekierami w dłoniach - wymiękają, wsiadają do samochodów i odjeżdżają. Trwa wojna psychologiczna - kto nie umie się czymś zająć wymięka - nie wytrzymuje ciągłej nerwówki. Kilkakrotnie wjeżdża policja - próbuje spisywać ludzi, pertraktować - bez skutku. Na dole cały czas dyżuruje radiowóz - w nocy wykańczając wszystkich puszczaniem discopolo przez megafon... Policjanci dziwnie znikają tylko wtedy, gdy wjeżdżają „lokalsi"... Całą dobę są warty - w dzień na drzewie, w nocy przy drodze stoją wartownicy z gwizdkami i rolnetkami, ostrzegają o wszelkich



ruchach wrogów. Podział prac i plany na przyszłość - wszystko to jest ustalane na wieczornym zebraniu - wspólnie, zasadą konsensusu ustalamy warty, dyżury kuchenne, strategię... Ludzie przyjeżdżają i odjeżdżają, cały czas jest wymiana. Jedni znów wracają, inni nie - dobrze, że cały czas ktoś jest... Cały czas za to gościmy dziennikarzy. Gdy sytuacja się zagęszcza - zjawiają się wozy transmisyjne z antenami do przesyłania informacji na żywca... Dobrze, że prawie cały czas prasa jest z nami- stanowią swego rodzaju tarczę - swoją obecnością chroniąc nas przed chamskimi zagrywkami autostradowców. Kilku pismaków, tych lepszych, zanim napisze tekst, mieszka z nami po kilka dni na drzewach czy w obozie, pomagają i pełnią wartę jak wszyscy.. Tylko na końcu akcji w Ligocie nie ma nikogo - wymiękają po pobiciu ekipy z TVN (bardzo nam pomagali) - reszta po prostu się boi, niektórzy przekupieni piszą bzdury, resztę już chyba znużył ten „zbyt długi" protest.

Próbujemy negocjacji. Byśmy nie byli uznani za oszołomów wpadam na kompromisowy pomysł moratorium na wycinkę - miesiąc spokoju by dać szansę ptakom na wyklucie się i podrośnięcie; oraz na sprawdzenie tej „dobrej woli" autostradowców: z drugiej strony czas jest potrzebny na wytchnienie i odpoczynek oraz.. zebranie sił i umocnienie pozycji obronnych na Górze. Pomysł zostaje podchwycony - Koalicja w obronie Góry Św. Anny wystosowuje list do Ministra Ochrony Środowiska żądając moratorium na wycinkę w okresie lęgowym ptaków i domagając się poważnych rozmów. Bo trzeba dodać, że cały czas podejmowane były próby rozmów - najpierw z Wojewódzkim Konserwatorem Przyrody (który stwierdził, że za zgodę na wycinkę drzew na Annie dostał więcej kasy na „ochronę przyrody" niż wynosi kilkuletni jego budżet - czyli mu opłaca się niszczyć przyrodę!), później z wojewodą Zembaczyńskim, z autostradowcami... Najpierw potraktowano nas jak gówniarzy, próbując tłumaczyć jaka to autostrada jest cacy, oraz że „wszystko jest zgodne z prawem, więc czemu protestujecie?". Z czasem zmienia się lekko strategia - zaczynają się z nami liczyć - odwiedza nas Główny Konserwator Przyrody, wiceminister, szef Forum Ekologicznego Unii Wolności... wita ich transparent -ZIELONI PRZECIWKO GŁUPOCIE I BEZPRAWIU...

• 11 MAJA - PIERWSZY SOLIDNY „DYM". Od wczesnego ranka słychać odgłosy pił motorowych (brzmią mi w uszach do dziś...) W starodrzew na zwiady idą pierwsze 3 osoby - dostają oklep, długo nie wracają - biegniemy w kilka osób przez las jak oszaleli. Blokujemy z marszu w 2 miejscach wycinkę buków i potężnych sosen. Dochodzi do przepychanek, pyskówek i rękoczynów z drwalami oraz strażą leśną. Blokujemy traktor, ludzie wspinają się na drzewa, część przykuwa się do nich na dole. Prace są wstrzymane, drwale wycofują się. Nerwówka, bo jedno drzewo wisi nad droga i grozi zawaleniem na ludzi. Nagle dowiadujemy się, że druga ekipa próbuje wjechać na teren obozu. Wracamy biegiem - znów 2-3 km przez las, ledwo żywi dobiegamy do obozu. A tu pilarze tną co mniejsze drzewka (inne okupują ludzie i nie dają ich ruszyć). Za mało ludzi by wszystkie obstawić. Rzucamy się , ruszają policjanci, przepychanka, o mały włos ktoś by nogi nie stracił (cała praca drwali odbywa się wbrew wszelkim przepisom BHP zabraniającym włączanie piły, gdy ktoś jest w jej zasięgu). W końcu wycofują się, ale sprowadzają koparki, za pomocą których chcą rozjechać obóz. Blokujemy próby ich wyładunku (ludzie obsiadają maszynę, dochodzi do przepychanek z kierowcą) więc rezygnują. To był jednak wybieg -za chwilę zza górki wyjeżdża wyładowana z naczepy kilkaset metrów dalej potężna koparka zapieprzająca prosto na obóz. Gdyby dojechała - byłoby po nas, więc rzucamy się by zatrzymać tego potwora (przypominał mi jako żywo roboty z TERMINATORA) jak najdalej od obozu. Debil kierowca nie zważając na ludzi jedzie na maxa szybko, ludzie w ostatniej chwili odskakują, ja nie zdążyłem, idiota by mnie prawie przejechał, na szczęście chwyciłem się kabli ciśnieniowych na ramieniu koparki. Inni ludzie zaszli maszynę z tyłu i obsiedli ją. Porzucał mną trochę ruszając łychą w górę i w dół i na boki ale wymiękł i stanął - wyszedł roztrzęsiony z maszyny, ja ledwo żywy zlazłem na ziemię. Debil jak się okazało był napuszczony przez swoich szefów (Niemców) a oni mu kazali przejechać i już. Było gorąco... nerwy mam w strzępach, nie





spodziewałem się że gość pojedzie, mimo tego że siedzieliśmy na drodze. Ale ostatecznie odpuścili sobie i wycofali się. Policja mimo zapowiedzi nie interweniuje, jest i UOP, ale tylko się przygląda. Sytuacja się uspokaja - wracam leczyć nerwy i zdać egzaminy.

Po powrocie do Poznania wypuszczamy setki ulotek o akcji skierowanych do wszystkich środowisk związanych ze „sceną"...Tymczasem cały czas o akcji informowała prasa, na początku lepiej, później gorzej (próbowano przedstawić nas albo jako świrów chcących wszystkich wysłać na drzewa, albo jako dzieciaki chcące zabłysnąć - nic innego do tępych kapitalistycznych głów przyjąć się nie chciało...). W wielu miastach odbywają się pikiety popierające nasz protest, kilka tysięcy osób podpisuje się pod petycjami. Organizowane są koncerty oraz zbiórka jedzenia dla protestujących. Pięknie było patrzeć na to wszystko, tyle ze na miejscu wciąż była tylko garstka ludzi... Opinia publiczna doskonale orientowała się w sytuacji, popierano nas! Jak nigdy... tyle że i tak nie miało to przełożenia na liczbę uczestników protestu, kasy też było coraz mniej... Protestujący zawalali szkoły, studia, brali urlopy z pracy - i jeszcze musieli pokrywać z własnej kieszeni milionowe koszta utrzymania obozu (dowóz wody, jedzenie, sprzęt, liny, komórki (niezbędne do kontaktu z mediami i wzywania pomocy) etc...

Do końca maja jest podobnie - sporadyczne akcje a tak na codzień cały czas rozbudowa obozu (na końcu to już była pełna profeska - kuchnia, segregacja śmieci, magazyn...) oraz dyskusje nad strategią - czy wywiesić flagi biło- czerwone i uderzać w akcenty patriotyczne czy nie, czy wywieszać flagę @ czarno-czerwoną czy nie (w końcu wisiały obydwie) czy wystawić obrazy matki boskiej i setki innych równie czadowych pomysłów... /nie ma się co obruszać - będąc tam każdy byłby wstanie użyć diabla byle tylko był skuteczny i ochronił tą górę...) Odwiedzają nas wycieczki szkolne - nauczyciele (ci prawdziwi...) pokazują dzieciakom, że nie gryziemy - my uczymy ich o roli zadrzewień śródpolnych, pokazujemy obóz etc. Robimy błąd skupiając się na akcji wbijania gwoździ w drzewa / nasze kartki informujące o tym wzbudzały wściekłość drwali/ - co miało utrudnić ich wycinkę i uniemożliwić sprzedaż - okazało się jednak, że autostradowcy mają tyle kasy, że wobec tego całkowicie zrezygnowali z pozysku drewna - drzewa wyrywano z korzeniami, i bezpośrednio przerabiano na pulpę, którą spychacze rozgarniały po terenie...

- 20 MAJA Pracownia na rzecz Wszystkich Istot wystosowuje pismo - list otwarty w sprawie Góry - podpisują go osoby o uznanym autorytecie, zaangażowne w ochronę przyrody, aktywiści, dziennikarze, ekolodzy, profesorowie z polski i zza granicy. Wojewoda Zembaczyński rozmawia z nami - po rozmowach wysmarowuje pismo, w którym przyznaje się do błędów lokalizacyjnych i ogłasza, że osiągnęliśmy kompromis - tym samym rzekomo „kończymy protest". Nie możemy się na to zgodzić (budowa ma być dalej kontynuowana), negocjacje zostają zerwane...
- 2 CZERWCA Z inicjatywy władz odbywa się spotkanie budowniczych autostrady, wojewody i nas z mieszkańcami niesprzyjającej nam wioski Ligota. „Autobahna musi być" krzyczy umiejętnie podpuszczany przez władze tłum tubylców. nas nie dopuszcza się do głosu. Zapowiadają wyrzucenie nas. Dwa zupełnie różne światy - ci sami ludzie pojedynczo niejednokrotnie przyznawali nam rację...
- 3 CZERWCA - wojewoda przyjeżdża do obozu „pożegnać się", odmawia dalszych rozmów, nie chce słyszeć o moratorium na czas okresu lęgowego ptaków. Szafuje kolejną cyfrą - teraz jest to 50 000 zł, które to państwo rzekomo traci na każdym dniu przestoju na tej prywatnej niby budowie... 22 letni chłopak rozpoczyna głodówkę.

Gdy na drugi dzień przyjechałem znów do Ligoty - to co ujrzałem z daleka załamało mnie. Nasz obóz stoi - ale z jednej i drugiej strony - pusto! Nie ma lasu! Kilkaset metrów od obozu pracują koparki i pilarze. Przyszliśmy sporą ekipą z daleka śpiewając piosenki kibolskie przerobione na antyautostradowe - czym wywołaliśmy popłoch wśród ochrony jak i wśród ludzi z obozu, którzy myśleli, że „skiny idą". Zaraz po powitaniu, prosto z marszu, w świeżo kupionych za pożyczoną kasę uprzężach ruszamy na akcję... Bez rozpoznania terenu i sytuacji ruszamy „w bój" - po chwili pierwsze starcia z ochroną - jest jej więcej niż nas, wbrew prawu zatrzymują ludzi, kradną uprzęże... Nam udaje się w kilka osób przebić



do starodrzewu (a raczej tego co z niego zostało) - wchodzimy na front robót blokując pracę. Sami w środku lasu, bez „tarcz" w postaci dziennikarzy... Drwale przerywają wycinkę, ochrona próbuje nas wywalić, nie dają rady..., wracają z niemieckimi szefami, nowymi drwalami i ochroniarzami... i rozpoczynają wycinkę. Drzewa spadają obok drzew na których siedzimy. W końcu ścinają drzewa na których siedzą ludzie - cud że nikomu nic się nie stało. Po zwaleniu z drzew biją i kradną uprzęże. Ja siedzę dość wysoko na grubej, pochyłej brzozie - podcinają ją... pilarz ma łzy w oczach, udaje że piła nie chce mu działać, szef - Niemiec opierdala go - inny chwyta piłę i podcina drzewo... zaczyna pękać, ja nie schodzę (nawet bym nie zdążył). Robią drabinę i jeden debil chwyta mnie za nogę - ja jestem przypięty do drzewa, a oni ciągną mnie w dół - wieszając się na mnie, ja pierdzielę, wymiękłem. W tym czasie kilku kumpli próbuje się do mnie przedrzeć, nie dają rady. W tym czasie ściągnęli resztę chłopaków, pobili ich i okradli z wartego kupę kasy sprzętu. W końcu ściągają mnie z drzewa, kilka minut 5 ochroniarzy próbuje zdjąć ze mnie uprząż - nie daję się, kulamy się w kilku z wysokiego stoku - w końcu przecinają ją i zdejmują, bo sam za diabła nie dam jej sobie odpiąć... Gdy wstałem myślałem że ich pozabijam - rzuciłem się na ich szefa - w ostatniej chwili powstrzymałem się - nie chciałem upaść tak nisko jak oni. Ma pogarda była silniejsza od nienawiści. Okazało się, że gdy mnie tłukli, próbował mi pomóc Koniak (dzięki!) - rozkwasił mordy 2 ochroniarzom, którzy próbowali go powstrzymać. Teraz próbowali go złapać. Po bitwie która wyglądała niczym na boisku rugby (kupka ludzi - nas i ochroniarzy - spod której wypełza Koniak - i spieprza gdzie pieprz rośnie! Wykończeni wracamy do obozu - ale to nie koniec - otaczają nas i ... zapowiada się na ostry wpierdol. Wyganiają wszystkich zatrzymując mnie. Siadam i czekam na bicie patrząc im prosto w oczy. jestem tak wykończony, że nie mam siły na próby ucieczki - jestem spokojny. Odbywam rozmowę z szefem ochrony (były SBek) ... nagle zostawiają mnie i w pośpiechu odjeżdżają. Okazało się, że w tym samym czasie ekipa, która szła mnie „odbić" rozwaliła szybę w samochodzie autostradowca, który chciał ich rozjechać. Ledwo żywy docieram do obozu. Ja i Maciej zgłaszamy powiadomienie o popełnieniu przestępstwa (kradzież mienia i narażenie zdrowia). Po południu ochroniarze wkraczają do obozu, wjeżdżają spychacze i koparki, piły tną wszystko... Pobici ludzie, poturbowani dziennikarze, płacz i krzyki. Z naszej strony bierny opór - ludzie siedzą trzymając drzewa, dostają pałami po głowach... Spychacze rozjeżdżają obóz. Ludzie siedzą na drzewach w domkach - operatorzy koparek (Niemcy - polaczki były chyba „niepewne") napierają w drzewa. Cud że nikt nie zginął. Jest dużo poturbowanych, padają wszystkie drzewa poza tymi kilkoma z domkami na wysokości kilku pięter. Wcześniej pada drugi obóz na starodrzewiu. Na domkach siedzą w większości ludzie przypadkowi (nie obrażając nikogo) - prawie wszyscy ostrzy zawodnicy, budowniczowie tych domków stracili wcześniej w walce swoje uprzęże i teraz siedzimy wqrwieni na dole, bez szans na opór. W końcu autostradowcy wycofują się widząc, że nie mają szans na usunięcie ludzi z drzew. Obóz wygląda jak pobojowisko. Z całego lasu po godzinie sterczą 4 gołe drzewa z domkami... Brak sił, łzy bezsilności same cisną się do oczu, nerwy siadają - jestem wykończony. Bicie i wycinka (prowadzona w expressowym tempie przez kilkunastu pilarzy + koparki) odbyły się na wyraźne polecenie wojewody. Mimo głosów za wycofaniem się blokada trwa dalej.

- 8 CZERWCA o 4^{30} policja blokuje całą okolicę, kilkadziesiąt suk i lodówek, specjalistyczny sprzęt i przeszkoleni gliniarze wkraczają na teren obozu (a raczej tego co z niego zostało. Zgarniają po chamsku ludzi z obozu, część domków próbuje się bronić, reszta wymięka (zmęczenie, zniechęcenie i strach dają znać o sobie - szkoda, że z braku sprzętu skrojonego w walkach na domkach nie było ludzi z „twardego rdzenia" blokady). Wszystkich ściągają specjalne oddziały policji, do końca broni się na trójnogu Ania, której policja próbuje złamać palce, by zmusić ją do zejścia. Ania relacjonuje na żywo przez komórkę do radia wydarzenia tego poranka - tak długo aż jej nie zdejmują i nie kroją telefonu. Psy męczą się z kolesiem zabetonowanym w dziurze, biją go, w końcu jakoś rozkuwają beton. Efekt - siedzą 24 osoby (wypuszczone w większości po 24-48h lub od razu - to ci co byli przeszkoleni i napisali zażalenie. W ten sam dzień ci którzy zostali na wolności blokują Urząd Wojewódzki - dochodzi do bitwy z ochroną i skinami (ci „prawdziwi polacy" - kolaboranci - jak zwykle - zamiast walczyć z hitlerowską autostradą budowaną przez Niemców niszczących polską przyrodę na miejscu męczeństw Polaków - walczą z ekologami - ramię w ramię z władzą). Blokersi próbują wręczyć wojewodzie „złotą piłę" - za zasługi w niszczeniu przyrody.

J. Kuroń, M. Umer, profesorowie i aktorzy piszą list chwalący obrońców przyrodniczo - kulturowego skarbu Opolszczyzny i wnoszą o odstąpienie od karania ekologów. List ten ukazuje się - tak jak poprzednie - w prasie ogólnopolskiej (co po serii przepłaconych, negatywnych tekstów z drugiej części protestu - znów zmienia naszą „prasę" na plus).

Jest czas na podsumowanie pierwszej części protestu. Doszliśmy wtedy do wniosku, że przegraliśmy bitwę, ale nie wojnę. Odnieśliśmy moralne zwycięstwo. Porażka była spowodowana brakiem ludzi (zły czas - sesja, przed końcem roku szkolnego). Wyżej dupy nie dało się podskoczyć. Mimo głosów przeciwnych ustaliliśmy, że robimy drugą bitwę. Zaplanowaliśmy wszystko ze szczegółami - na spotkaniu organizacyjnym było więcej ludzi niż na proteście... ech, do gadania to nas zawsze dużo. Wcześniejsze rozpoznanie terenu, załatwione kupę sprzętu, plakaty z drukarni informowały ludzi w całym kraju o mającej rozpocząć się 31 czerwca drugiej części protestu. Termin tak dobrany, by nikt nie mógł się wykpić szkołą, studiami czy wyjazdami...



Narada przed bitwą o Górę Św. Anny.

II ETAP - WYSOKA k/św. Anny

No i nadszedł ten dzień - cześć ekipy pojechała wcześniej organizować „teren" - ja już w Opolu nabierałem coraz większych obaw... w pociągu kilka osób... Po drodze na Ankę malujemy napisy antyautostradowe (emulsją na ulicy). W ostatniej chwili dowiadujemy się, że miejsce zbiórki jest obstawione przez UOP i policję. Rano obudowujących się na pierwszym skłocie chłopaków zaskoczyła policja - uciekli na dach i teraz tam siedzą. Jest gorąco. W lasach wokół największego na świecie amfiteatru koczują grupki ekologów czekających na rozwój wydarzeń. W końcu olewamy policję i wychodzimy - jesteśmy wolnymi ludźmi - wszyscy gromadzą się przed domem. Ludzie się schodzą, ale jest nas wciąż za

NO COMPROMISE

mało na coś większego. Metodą na chama - przed nosami zaskoczonych gliniarzy - zajmujemy drugi dom i blokujemy się od środka. Tak powstaje drugi „skłot" anarcho -eko - punkowa „BIEDRONKA" (skojarzenia z Ladronką jak najbardziej na miejscu). Bilans dnia: mamy 2 domy i kilkadziesiąt osób poza nimi - w obozie pod lasem. Wynajęty pokój w schronisku służy za centrum informacyjne dla prasy i ludzi. Tubylcy w Wysokiej bardziej przychylni - tu A-4 pójdzie kilka metrów od ich domów, przetnie całą wioskę na pół...

Pierwszy skłot „WILKI ŚW. ANNY" to okazały, piętrowy budynek przy głównej drodze (policja ma kłopoty z izolowaniem go) obwieszony flagami i transparentami; BIEDRONKA to z kolei typowa wiejska chata ze skośnym dachem, na którym namalowaliśmy hasła (m.in. AUTOZDRADA - STOP, ZIEMIA GINIE - WALKA TRWA). Zabarykadowaliśmy drzwi i okna, zerwaliśmy schody, przygotowali się do obrony...

Cała II odsłona akcji przebiegała pod hasłem HEJ TO ZNOWU MY - Z PIEKŁA WRACAMY - i naprawdę miny budowniczych były aż nadto wymowne - byli wściekli!!! Mieli nas dość! Obydwa skłoty to budynki do wyburzenia - leżące na trasie autostrady. W czasie wolnym robiliśmy wypady po okolicy - wyrywaliśmy z pól słupki geodezyjne - bezczelnie, w biały dzień. Policja nie radziła sobie z sytuacją - ludzie wchodzili i wychodzili ze skłotów, dostarczaliśmy jedzenie i sprzęt...

Sielanka nie trwała długo - po 3 dniach zaatakowali ochroniarze ze znanej nam firmy GWARANT z Brzegu. Uderzyli uzbrojeni w ... hełmy i tarcze byłego ZOMO! Koparki rozwalały domy, w których byli ludzie, poszły w ruch kamienie. O mały włos nie doszło do tragedii, gdy koparka zawaliła dach na którym stał koleś. Ochrona przed akcją miała odprawę - kto chciał mógł zrezygnować -2 to uczyniło, reszta obrywała kałem i tzw. koktajlami MOCZOTOWA, wybuchł granat z gazem łzawiącym. Nierówna walka trwała 2 dni. Było naprawdę ostro i groźnie. Pobicia, uprowadzenia ludzi (wywożono ich samochodami kilka km w las) , obrywało się i dziewczynom. wszystko to przy całkowitym braku reakcji policji (przypomnę: jej zadaniem jest ochrona zdrowia i życia obywateli). Nic nie dała skarga ekologów na komisariacie - zrozumieliśmy, że w RP rządzi ten, kogo stać na prywatną armię ochroniarzy.

EPILOG

Znów garstka ludzi starła się z ogromną machiną napędzaną przez jeszcze większą kasę... Przegraliśmy - ale warto było. Warto było po kilku latach pierdzenia w stołki wreszcie ruszyć dupy. Po latach bezczynności ekolodzy wreszcie zaczęli działać. Efekt? Dość duże (mimo nagonki i prób ośmieszania w mediach) zainteresowanie i poparcie społeczne. Problem autostrad wreszcie zaistniał w świadomości społecznej, pękł mit o zdrowych, ekologicznych drogach dla wszystkich... Na trwałe wpisaliśmy się w świadomość tysięcy ludzi.

Akcja była prowadzona przez zupełnie nowych i młodych ludzi - „starzy wyjadacze" tylko pomagali. Pojawiło się wielu wspaniałych, nowych aktywistów, nie wplątanych w zależności dzielące nasz ruch... W akcji brali udział również Niemcy - przyjechali po to by nas wesprzeć, jak zobaczyli w swojej TV, że to niemieckie firmy tu niszczą przyrodę.

Wiele się nauczyliśmy - przekonaliśmy się, że zachodnie metody ni jak nie przystają do naszych wschodnich realiów (tu nikt nie rozkuwał łańcuchów czy innych blokad - pała przez łeb i już). Wiemy, że w walce o przyrodę bić się będziemy nie z policją, tylko z prywatnymi armiami ochroniarzy.

Okazało się, że znaczna część „ekologów" zlała akcję (pewnie bali się o utratę grantów) za to walczyli tak często opluwani nowicjusze - punki, anarchiści, feministki, normalsi...

Było kilka błędów (np. okazało się, że cała akcja z wbijaniem gwoździ nie zdała się na nic- drzewa wyrywano w całości), ale warto było być tam i poczuć ten klimat. Zrobić to, o czym tylko się czyta... Być częścią historii.

Boli to że większość z nas zlała tą akcję (nikt nie powie że nie wiedział...) boli to, że większość z tych co już dotarli bała się walczyć, bała się represji... No cóż - to nie pączki u babci. Warto i z tego wyciągnąć wnioski.

Bo trzeba pamiętać, że my się uczyliśmy, ale i ONI się wiele nauczyli -poznali nasze metody i sposoby ich pokonywania. To nie koniec - jest jeszcze w planach 2700 km autostrad, olimpiady, wyciągi i inne pomysły.

Na św. Annie przyroda przegrała. Wygrała buta i przemoc. Osiągnęliśmy jednak wiele - teraz władza już wie, że nie da się bez hałasu przeprowadzić tak kontrowersyjnych inwestycji przez tereny przyrodniczo cenne. Wiedzą, ze nie ma przyzwolenia na dewastację. Że tam gdzie pojawią się koparki, będą „te świry na drzewach", że nie opuścimy ich na krok.

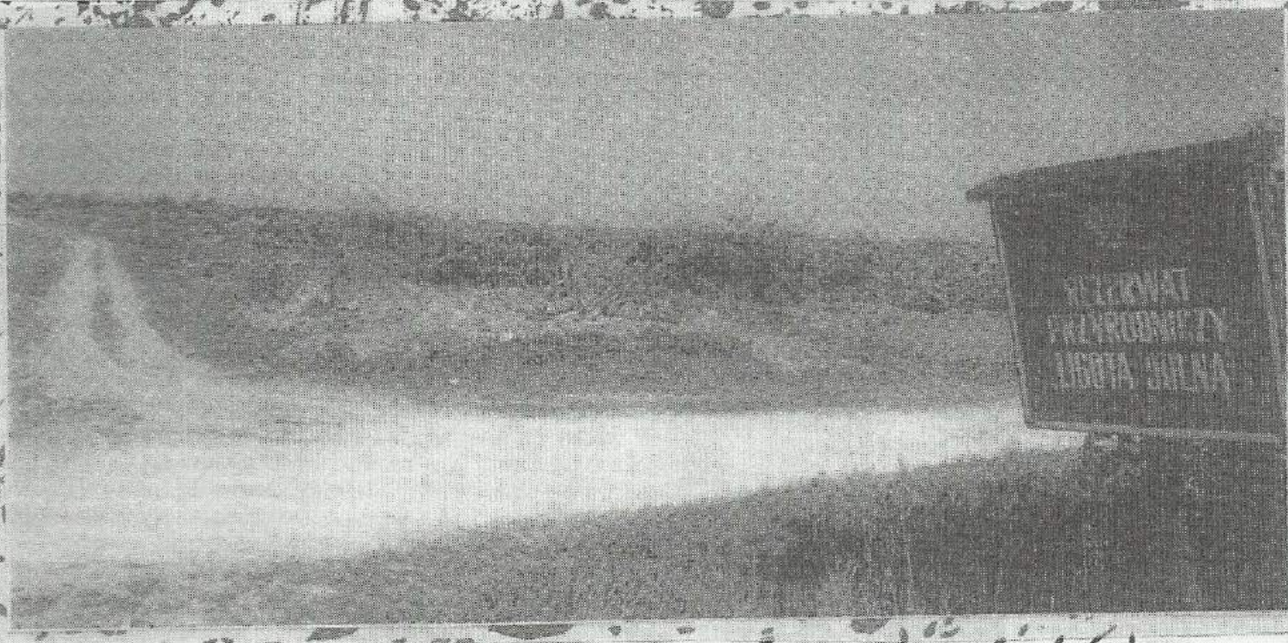
Ta akcja była potrzebna - warto było - choćby po to, by przekonać się jak jest nas mało...

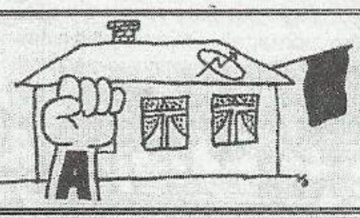
PISZPUNT jesień'98

PS. Akcja ta nie odbyła by się, gdyby nie ta setka ludzi w to zaangażowanych. Wszystkich nie wymienię, ale dozgonna pamięć i szacunek należą się zwłaszcza: Kubie z Chmielowic i Sokołowi ze Zdzieszowic oraz Anecie, Agnieszce, Majce i reszcie ekipy Opolsko/Zdzieszowickiej. Do tego Nieoceniony Tadeusz z Poznania, Olaf, Cinek, Tomek (obsługa prasy), Pracownia, wszyscy ludzie z Gliwic i Poznania, łodziaki i wrocławiaki... bez was by tego nie było! A każdy inny kto był tam na Ance choć 1 dzień ma u mnie dużego buziaka! Dziadek Bakunin was w niebie wynagrodzi!

BIBLIOGRAFIA:

- ***ZIELONE BRYGADY** - pismo ekologów # 7 - 13 /98*
- ***DZIKIE ŻYCIE** - pismo PnrWl # 6 - 9 /98*
- ***WEGETARIAŃSKI ŚWIAT** # 7-8 /98*
- *prasa ogólnopolska (m.in. Gazeta Wyborcza, Polityka, Wprost, Rzeczpospolita, Życie) i lokalna (opolska i dolnośląska) - V-VI / 98*





WSZĘDZIE DOBRZE
ALE WE WŁASNYM DOMU NAJLEPIEJ
czyli trochę o wolnościowych ośrodkach

Środowisko alternatywne w Polsce od lat boryka się z problemami lokalowym.

O przejmowaniu lokalów dużo mówiło się na początku lat 90-tych, by pójść za ciosem i skorzystać ze zmian gospodarczo-ustrojowych i przejmować miejsca nikomu nie potrzebne. Czas mijał, lokale nikomu nie potrzebne znajdowały nabywców, a z środowiska nikt nie był nadal zainteresowany poważnie tematem. Wszyscy rozleniwieni czekali na gotowe. Brakowało w tym wszystkim wiary, chęci i poważnego traktowania tematu. Kilka grup wystartowało wtedy do walki o swoje lokum, ale wywalczyli je nieliczni- Rzeszów, Lublin, Kraków... Większość z nich jednak długo nie pociągnęła.

Dziś prawie po dziesięciu latach zmagań się z domami kultury, tułaniem się po prywatnych mieszkaniach nadchodzi inny czas (taką mam nadzieję). Środowisko nam odmłodniało i ludzie znowu zapragnęli mieć swoje miejsce. Dziś jednak ludzie są bardziej zdeterminowani, forma prośby często nie skutkuje więc poszła w kąt. Powstało i nasila się w Polsce nowe zjawisko podejścia do własnego miejsca, w którym można tworzyć alternatywną kulturą tzw. skłoting. Ludzie już nie proszą biurw po prostu biorą to co się im należy, zajmują rozlatujące ,nie wykorzystywane budynki, remontują je i dbają jak o własne. Do tego nie potrzeba żadnych podpisów, dyrektorów i innych pierdoł. Państwo zawodzi ze swoim systemem i rządami, ludzie robiący skłoty są wolni i rządzą się sami. Problemem jednak jest to, że polscy skłotersi za bardo patrzą się na zachód. Skłot często jest traktowany za bardzo ortodoksyjnie, rzecz jasna nic nie mam przeciw ortodoksom lecz temat jest bardziej złożony. Nie mając jakiegokolwiek miejsca alternatywnego w mieście nie ma co porywać się na totalną alienację, nie stać was na to. Piszę to bo słyszałem ostatnio czyjąś wypowiedź – E!. W Polsce to nie ma 100% skłotów ... jest to niemożliwe jeżeli na całe miasto przypada jedno takie miejsce- ponieważ od razu ma się nad sobą lupę powiększającą i drobny błąd kosztuje utratę miejsca. Ważne jest miejsce a nie nazwa. Kiedy w Polsce będzią setki skłotów będzie można robić eksperymenty ale nie teraz kiedy jest mało alternatywnych lokali a co mówić skłotów.

Dziś występująca fala na lokale przypomina o błędach z lat poprzednich. Chciałbym by popełniano ich jak najmniej, a na pewno nie powtarzano. Jako uczestnik jednej z takich inicjatyw chcę przestrzec, wszystkich tych, którzy walczą o lokal przed kilkoma rzeczami. Po pierwsze, nie traktujcie lokalu i całych o niego starań jako cel, tzn. kiedy zaczynacie coś robić przy temacie to myślcie co dalej. Wielu ludzi kruszy się przy urealnieniu marzeń, brakuje wtedy tych, którzy podejdą do tematu poważnie i wykorzystają uzyskany lokal już jako środek czyli wdrożą marzenia w życie. Druga z zaobserwowanych rzeczy to fakt, że ci, którzy nie wymiękną na początku z powyższego powodu, uderzają w klimat imprezowy, czyli mamy już lokal więc róbmy imprezy. Takie podejście zdarza się bardzo często, nawet istnieje już w momencie robienia zadymy o lokal. Guzik, jeśli takie ma być przeznaczenie lokalu to kończy on swą działalność bardzo szybko, po prostu ludzie zaczynają traktować go jak sklep czy klub – więcej, taniej, mocniej – nie tworzą tego miejsca jedynie je konsumują. Ludzi trzeba zainteresować czymś konkretnym, czymś fizycznym jakimś konkretnym tematem, który można razem zrobić czy rozwiązać. Każdy ma inną śrubę, trzeba to docenić i dać się mu wypowiedzieć i zaprezentować. Jeszcze jedną ważną rzeczą jest - jak nie najważniejszą - stała ekipa. Na to nie ma rady, ale chyba najlepszym bodźcem jest robienie stałych cyklicznych spotkań. Pozwala to na integrację i nakreślanie kolejnych celów. Dzięki otwartości spotkań daje się możliwość do przyłączenia nowych ludzi, a wszystko turla się dalej....

Poniżej przedstawiam ośrodki, w których gościłem. Zanim przejdę jednak do opisów, chciałbym by ludzie chcący skłotować odezwali się do nas, jesteśmy otwarci na wszelką pomoc. Trzeba trzymać się razem.

Marek SANCZO Piekarski
Kolektw Rozbrat

ROZBRAT POZNAŃ

To miejsce znajduje się na terenie byłych magazynów prawie w centrum miasta. Kiedyś znajdowały się tu garaże, mała fabryka, różne magazyny no i oczywiście biura, czyli jednym słowem kilkanaście budynków i place manewrowe. I tak to wyglądało kilka lat temu. W takim otoczeniu powstał cztery lata temu skłot Rozbrat zajmując część wielkiego obszaru. Dziś magazyny zostały zajęte przez różne firmy a na wolnych placach manewrowych powstał komis samochodowy i salon Peugota powodując odcięcie skłotu od wielkomiejskiej rzeczywistości. Lokalizacja skłotu jest tym bardziej dobra, ponieważ nie jest przystępna dla biznessmanów i innych typów w garniturach, że wokoło rośnie pełno drzew i zieleni. Na dzień dzisiejszy ROZBRAT składa się z czterech budynków + garaże no i plac około 250m². Budynek skłotu to byłe biura, dzięki temu budynek jest podzielony na kilkanaście pomieszczeń, które służą dziś za pokoje. Średnia ich wielkość to około 15m² . Mieszka tu około 15 osób (liczba zmienna). Drugi budynek to tzw. Koncertownia, pomieszczenie gdzie odbywają się koncerty, wystawy, wykłady i inne tym podobne imprezy. Przedzielona jest ona ścianą na salę główną (ze sceną) i przedsionek, najczęściej wykorzystywany przez koncertowych biznessmanów. Miejsce mieści około 100 osób choć było tu i ponad 400, poza tym w budynku mieści się osobne pomieszczenie na próby grajków muzycznych oraz biblioteka - powierzchnia ok. 15m² . Trzecie pomieszczenie to tzw. prądownia, miejsce, które zmieniało najczęściej swoje przeznaczenie. Dziś jest tu pub „@ raj", poza tym ciemnia i magazynek akcesoriów do zadym hi , hi, no i mieszka jedna osoba. Czwarte pomieszczenie to hala, którą wyremontowaliśmy na czterdecie, pomieszczenie jest bardzo duże, niestety nie może być wykorzystywane do wszystkiego. Graniczy ono bezpośrednio z domami mieszkalnymi dlatego odpadają głośne imprezy, natomiast bardzo dobrze sprawdza się jako miejsce na inscenizacje teatralne. Poza budynkami Rozbrat to również duży plac z podjazdem, na którym można miło odpocząć od miejskich spalin, wśród zieleni i spokoju.



Wnętrze biblioteki na Rozbracie.

Sytuacja prawna miejsca jest niejasna, co daje przysłowiowego pata w decyzjach kupna-sprzedaży. Ze wszystkimi sąsiadami żyjemy bardzo dobrze, staramy się nie wchodzić im w drogę a oni nam. Kiedy jest możliwość pomagamy im a oni nam. Dzięki temu wypracowaliśmy sobie opinię nie tylko u sąsiadów, ale i policji, i innych w całym Poznaniu.

Przez ten okres czasu dorobiliśmy się legalnego prądu, niestety cały czas nie mamy bieżącej wody, ale jest to sprawa trudniejsza do przeskoczenia niż można myśleć, tym bardziej, że nie mamy za dużo pieniędzy.

To zarys obiektu, jeśli natomiast chodzi o działalność to o Rozbrat opierają swą działalność właściwie wszystkie poznańskie grupy wywodzące się ze środowiska wolnościowego. Ogół ludzi działających na potrzeby funkcjonowania tego miejsca (bynajmniej nie wszyscy ci, którzy mieszkają na skłocie) nazywa się Kolektyw Rozbrat a najaktywniejszą jego składową jest poznańska sekcja Federacji Anarchistycznej.



RZEŹNIA GDAŃSK

To lokal znaleziony przez załogę punkową w marcu tego roku. Miejsce to znajduje się na terenie byłych Zakładów Mięsnych w dzielnicy Dolne Miasto strikto w tej samej znajdował się legendarny C14.

Teren rzeźni jest naprawdę wielki, kilkaset metrów kwadratowych. Sam lokal znajduje się w jednym z głównych budynków gdzie kiedyś znajdowały się biura i odział kulturalny zakładu („Klub Zakładów Mięsnych w Gdańsku"). Miejsce wymarzone, pod względem możliwości zaadoptowania i zrobienia z niego czegoś konkretnego. Miejscówka jest tym bardziej zajebista, że dużo rzeczy po prostu zostało po starych użytkownikach, wystarczyło po prostu doprowadzić wszystko do stanu używalności. Cały teren zakładów jest rozgrabiany przez pobliską biedotę /dzielnica/ pod przymkniętym okiem syndyka, który sam sprzedaje co popadnie, obniżając w ten sposób cenę masy upadłościowej. Wywożone jest tu wszystko począwszy od kaloryferów poprzez wykopywanie rur kanalizacyjnych co idzie na złom, do rozbierania całych ścian na cegły - a co, też się przyda ... ale nie o tym miała być mowa choć otoczenie też ważne.


Rzeźnia w Gdańsku

Ogólnie do dyspozycji jest: cała piwnica budynku, ok. 400 m², będąca byłym klubem Zakładów Mięsnych. Jest więc i sala koncertowa na 300 osób i barowa z kominkiem (!) i duże zaplecze (magazyn, rowerownia, kanciapy...). Jednak ze względu na ogromną wilgoć i grzyba, nikt nie mieszka w Rzeźni., a miejsce ma raczej charakter klubu alternatywnego, bądź, jak się mówi na zachodzie, „skłotu dla społeczności". Wszystko stało nie ogrzewane 5 lat, krótko mówiąc, jest trochę pracy.

Stan prawny: „Rzeźni" jest w miarę korzystny. Budynek skłotu jest sprzężony z całym kompleksem byłej rzeźni, a więc masą hal i magazynów więc nie może być sprzedany bez nich. Wszystko jest totalnie zdewastowane i zadłużone, więc chyba nie nastąpi to szybko. Część budynków (w tym skłot) wpisana jest też do rejestru zabytków i nie można ich wyburzyć, co zniechęca inwestorów. Stąd podpalenia, o których może słyszeliście w tv. Ludzie ze skłotu mają podpisaną umowę z syndykiem, niestety przez jego wymigiwanie się opiewa ona tylko na próby muzyczne. Chcemy to szybko zmienić.

Do tej pory: wykonano kupę roboty remontowej, odbywają się regularnie próby kapel oraz zorganizowany został koncert Oi Polloi, na który przyszło jakieś 250-300 osób i świetnie się bawiło. Inaczej wyglądała sytuacja na zewnątrz – na starówce zebrała się niezła banda nazioli i ich znajomych - złodziei, kokosiarzy itp. Z zamiarem wjazdu, wezwana została policja, której z powodów niedawnych pożarów (wiecie, hala stoczni i te rzeczy) zjechało się całe mnóstwo, lodówy i w ogóle. Aby uniknąć rozwalenia imprezy, organizator (Przemek) od razu zaczął negocjować z mendami. Koncert udał się zajebiście, ale będzie pewnie za to kolegium. Może też doczepić się skarbówka. Na razie cisza przed burzą. Co jakiś cas odbywają na skłocie imprezy towarzyskie np. Andrzejki. pod koniec listopada odbył się tutaj również zjazd Federacji Anarchistycznej

Plany: to kontynuacja prac w lokalu i rozkręcenie tam działalności alternatywnej, a więc imprez artystycznych, integracyjnych, muzycznych, edukacyjnych, wystaw, performmance`ów itp. Obecnie jesteśmy w trakcie rejestracji stowarzyszenia AKT (Autonomiczny Kolektyw Twórczy – załoga udzielająca się przy miejscu), aby było łatwiej załatwiać różne rzeczy.

REJON WROCLAW

We wrześniu stuknęło dwa latka skłotu. Znalazła i zajęła go w `96 roku trzyosobowa załoga, po remoncie dachu budynek nadawał się do mieszkania, dziś mieszka tu 6 osób. Skłot znajduje się na uboczu miasta a wokół są ogródki działkowe. Rejon stoi na jednej z takich działek, dodaje to temu miejscu swoistego klimatu i możliwości. Skłotersi mają własny ogródek, na którym uprawiają sobie warzywa dla własnego użytku. Poza tym na ogrodzie stoją dwie szklarnie które zostały wykorzystane w celach koncertowych, mieści się tu około 100 osób, minusem jest to, że sala nie może być wykorzystywana w zimie – ze względu na jej sezonowy charakter. Znajduje się tu również garaż, który spełnia rolę sali prób i jest funkcjonalny przez cały rok.

Sam budynek mieszkalny to dwupiętrowy dom z 5 – oma pokojami i wspólną kuchnią.

Wodę do spożycia trzeba donosić. Prąd jest legalny.

Właścicielem obiektu jest wrocławski prawnik, z którym skłotersi bardzo dobrze się dogadują. Człowiek ten zgodził się na użytkowanie obiektu, a nawet po problemach skłotersów z policją dymił w ich imieniu i zameldował jedną z osób (co świadczy że nie wszyscy właściciele to „psy ogrodnika" i warto z nimi porozmawiać jak człowiek z człowiekiem). Skłot jest z czerwonej nie tynkowanej cegły, w zimie każdy ogrzewa swój pokuj piecykami na opał tzw. kozami.

Otoczenie i sąsiedzi: to ogródki działkowe, dom weselny oraz trochę dalej domy mieszkalne. Nie ma większych problemów choć na wszelki wypadek imprezy kończą się o 22:00.

Policja: jak wiemy we Wrocławiu to największe skurwiele i tak też takiej okazji jak skłot panowie nie przepuścili. We wrześniu `97 brutalnie zaatakowali jego mieszkańców. Sprawa wylądowała w sądzie, policja nie poniosła żadnej odpowiedzialności ale odpieprzyła się od skłotu.

CKN SZCZECIN

Miejsce jest ośrodkiem uzyskanym pod naciskiem od miasta. Budynek ma 1000m² składa się z kilkudziesięciu małych pomieszczeń, które znajdują się na pierwszym piętrze i kilku dużych na parterze. Do wykorzystania są jeszcze duże piwnice i duży wybetonowany plac. Organizacje najbardziej zaangażowane w lokal to szczecińska Federacja Zielonych , szczeciński GAN i Grupa Aktywności Lokalnej.

Miejsce znajduje się naprzeciwko głównego wejścia do Stoczni Szczecińskiej, w dzielnicy robotniczej i problem polega na tym, że dzielnica zamieszkiwana jest w dużej mierze przez boneheadów. Do tej pory zdarzyło się kilka napadów bandziorów z pod znaku swastyki. Na szczęście teren ogradza wysoki mur z solidną bramą.

Jedynym sąsiadem jest zakład motoryzacyjno-remontowy, poza nim i ludźmi tam pracującymi w okręgu 300 m nie ma żadnych mieszkańców.

Do tej pory odbyło się tu kilka koncertów i innych imprez. Sala koncertowa pomieści ok. 100 osób. Dla gości przeznaczony jest duży pokój gościnny z kilkoma łóżkami. Jest bieżąca woda, drożna kanalizacja, i prąd - wszystko legalnie, ale za wszystko się płaci - 2zł za m² na miesiąc.


Kuchnia skłotu Rejon

DOM W PONURZYCY

to była szkoła, która została wygrana przez Komunę Otwock w konkursie - przedstawili oni najlepszy projekt zagospodarowania miejsca. Opiekują się nim od 1995 roku. Dom jest dwupiętrowy ze spadzistym dachem, zrobiony z drewna. Składa się z kilku małych pokoi i dwóch dużych. Poza budynkiem znajduje się tu duży ogród i plac. Tuż obok domu zaczyna się las.

W domu jest bieżąca woda, rzecz jasna prąd, natomiast ogrzewanie jest piecami kaflowymi.

Sąsiedzi to ludzie ze wsi, bez zatargów ale jak to na wsi ksiądz wali z ambony krzywe teksty a ludzie potem się patrzą z pod lba.

Do tej pory odbywały się tu wykłady, wystawy, spotkania , warsztaty i inne działania. Kiedy „nic się nie dzieje" dom funkcjonuje jako schronisko.

Miejsce jest zapleczem dla działań Komuny Otwock. Najbardziej rozwinięty ośrodek w Polsce.

Chciałbym opisać jeszcze inne miejsca ale nie byłem nigdzie więcej. Wiem, że w kilku miastach istnieją podobne inicjatywy m.in.: Gliwice i Toruń a w innych próbowano, niestety nic z tego nie wyszło – Kraków, Warszawa, Elbląg a jeszcze inne przygotowują się do wejścia w posiadanie lokalowe – Nowy Targ. Na koniec nic mi nie pozostaje jak życzyć wszystkim zdobycia upragnionego lokalu.

W opisie Rzeźni wykorzystałem trochę materiału z ich ulotki.

Poza tym sorry za chaos, myślę, że dało się to przeczytać.



Centrum Kultury Niezależnej w Szczecinie



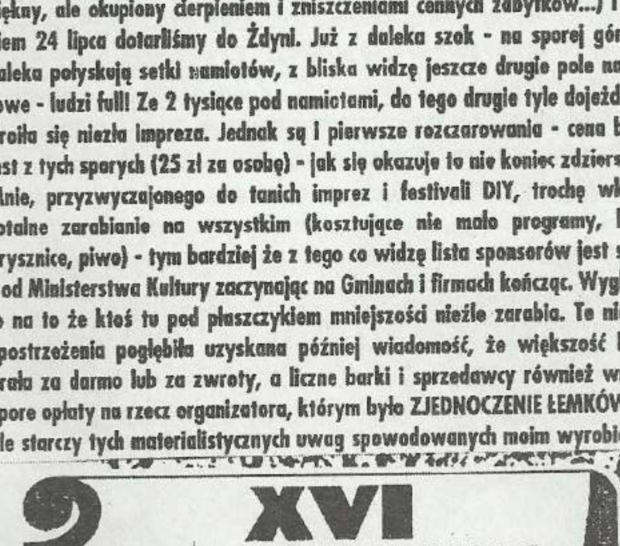
Dom w Ponurzycy

MNIEJSZOŚCI

W 1998 roku miałem okazję bliżej zetknąć się z mniejszościami narodowymi. Wielu z czytelników kojarzy ukraińców tylko z propagandowym kitem o UPA lub z ... zespołem THE UKRAINIANS, przy którego to skocznych rytmach niejedno już pogo odtańczono. W naszym środowisku temat narodowości jest pomijany (NAJPIERW JESTEŚMY LUDŹMI - POTEM NARODAMI), informacji na ten temat nie ma zbyt wiele... A jako że zawsze uważałem, iż każdy należy do jakiejś mniejszości (MNIEJSZOŚCI STANOWIĄ WIĘKSZOŚĆ), chcąc zlikwidować moją niewiedzę udałem się wraz z wybranką mego serca (a raczej - ona ze mną) na największe święto kultury mniejszości - na słynną ŁEMKOWSKĄ WATRĘ do Żdyni.

XVI Święto Kultury Łemkowskiej
ŁEMKOWSKA WATRA

Wioska ta jest położona w Beskidzie Niskim - w sercu łemkowszczyzny. Teren łemkowszczyzny obejmuje mniej więcej obszar od Bieszczad do Krynicy, zamieszkany niegdyś przez łemków - odrębną kulturowo grupę etniczną zwaną przez niektórych „polskimi Indianami", /choć związanych bardziej z Ukrainą niż z Rz-plitą/. Obszar ten stanowił jeden z bardziej zaludnionych terenów w tej części Europy - po bestialskiej akcji WISŁA przeprowadzonej przez władze PRLu na przełomie lat 40/50 , mimo prób zaludniania stanowi on jeden z najbardziej pustych i pięknych zakątków naszego kraju... Po drodze połaziliśmy deczko z plecakami po pięknych, jeszcze nie rozdeptanych terenach Beskidu Niskiego. Przespaliśmy się nad Klimkówką (sztuczny zbiornik wodny wybudowany na terenie kilku osad łemkowskich, piękny, ale okupiony cierpieniem i zniszczeniami cennych zabytków...) i rankiem 24 lipca dotarliśmy do Żdyni. Już z daleka szok - na sporej górze z daleka połyskują setki namiotów, z bliska widzę jeszcze drugie pole namiotowe - ludzi full! Ze 2 tysiące pod namiotami, do tego drugie tyle dojeżdżało. Kroiła się niezła impreza. Jednak są i pierwsze rozczarowania - cena biletu jest z tych sporych (25 zł za osobę) - jak się okazuje to nie koniec zdzierstwa. Mnie, przyzwyczajonego do tanich imprez i festivali DIY, trochę wkurza totalne zarabianie na wszystkim (kosztujące nie mało programy, kible, prysznice, piwo) - tym bardziej że z tego co widzę lista sponsorów jest spora - od Ministerstwa Kultury zaczynając na Gminach i firmach kończąc. Wyglądało na to że ktoś tu pod płaszczykiem mniejszości nieźle zarabia. Te niemiłe spostrzeżenia pogłębiła uzyskana później wiadomość, że większość kapel grała za darmo lub za zwroty, a liczne barki i sprzedawcy również wnosili spore opłaty na rzecz organizatora, którym było ZJEDNOCZENIE ŁEMKÓW. No ale starczy tych materialistycznych uwag spowodowanych moim wyrobionym przy organizacji wielu imprez wielkopolskim, skąpym nosem - moim może lekko przewrażliwionym KIT DETEKTOREM... Mam nadzieję, że choć cześć tej kasy zasiliła rozwój łemkowskiej kultury i działalność tego Zjednoczenia przez resztę roku.



Trzeba przyznać - WATRA nie jest adresowana dla biednej młodzieży - a przynajmniej nie tylko dla niej - ponad połowę publiki stanowili ludzie starzy i starsi, przybyli tu z całego świata! Tak samo i młodzież - byli „lokalsi" z okolic, grupy ze Słowacji i Ukrainy, północnej i zachodniej Polski (tam wyrzucono łemków i Ukraińców niegdyś zamieszkujących te ziemie) ale i goście zza oceanu - z USA i Kanady. Jak się dowiedziałem - dla młodzieży te imprezy są robione - po to by mieli tu okazję poznać jakiś miłych łemków czy miłe Ukrainki i nie wtopić się, zachować swoją kulturę. Trzeba przyznać - sprytne! Namioty i piękne lasy na pewno sprzyjają takim romantycznym zbliżeniom. Ale wróćmy do tematu - impreza była dobrze zorganizowana - pokryta trawą górka była równocześnie polem namiotowym i widownią zlokalizowanego u jej podnóża amfiteatru. Sprzęt, nagłośnienie - profesjonalne, konferansjerka po łemkowsku (robiona przez parę w strojach ludowych), kupa zespołów, gwiazd, teatrów, chórów, grup wokalnych etc... Podczas WATRY była też prezentowana kultura innych narodów, z różnych regionów - naprawdę nie szło się nudzić. Dla każdego coś miłego - występowało przez 3 dni 30 grup z polski, Słowacji, Ukrainy, Chorwacji i Jugosławii. Jak to mówią - w gramie folkloru jest więcej czadzieru niż w tonie punk-rocka (jako rzecze KOKA). Trzeba też wspomnieć o licznych konkursach (brałem udział godnie reprezentując ROZBRAT w konkursie - bieg w workach i piłowanie drewna) m.in. recytacji, śpiewu, humoru i mowy łemkowskiej, zawody sportowe, wybór najmilszej dziewczyny (brr...), każdego dnia wieczorem zabawa taneczna... Do tego tanie piwo /i wódka/ - oczywiście nie miejscowe, z plastikowych kubków i drogie, tylko zza pobliskiej granicy słowackiej. No, jak już jesteśmy przy używkach... trzeba przyznać, że co wschód to wschód - wszyscy leją jak smok! Dla mnie szok - dziewczyny piją morze wódki, bez popitki i skrzywienia, jak kompocik! Piją wszyscy i dużo (ja jako jedyny prawie „straight edge" - piję mniej - kieruję samochodem do granicy, dalej mnie nie puszczają, bo mam farbowane włosy i nie mam paszportu... czuję się jak więzień granic hehe) ale nie widać agresji nie widać. Wszyscy dobrze się bawią, choć pogoda jest pod psem. No ale muszę wspomnieć i o bardziej czadowych środkach zmieniających świadomość - „narodowym" „narkotykiem" łemków jest tajemnicza, tzw. „kropka". Anka już wcześniej ostrzegała mnie przed tym środkiem, którego „zapach" rozchodził się tu i ówdzie... No ale, nie byłbym sobą, gdybym nie spróbował - „kropka" to zwijany ze szpitala eter etylowy - czyli środek używany kiedyś do narkozy i znieczulenia. Pije się to pół na pół z wodą, specjalną techniką... Ja pierdzielę - jakbym wypił ołów albo rtęć - kopło mnie w brzuch jak z pięści. Paskudztwo jakich mało. Po kropce strasznie się beka - sama chemia, w ogóle nic przyjemnego. Później się dowiedziałem, że to nie żadna narodowa używka tylko „trunek" łemkowskich meneli, czyli coś jak u nas dynks, i że większość łemków w życiu „kropki" do ust nie weźmie.

Jadąc tam obawiałem się jakiś pieprzonych nacjonalizmów - a tam spoko, raczej żadnych szowinizmów nie było widać - fajne to spotkanie wielu narodów i kultur zgromadziło wielu ludzi ciekawych tych narodowościowych odmienności (punki też były, a jakże!- zawsze wyczują, gdzie jest fajnie). Chętnie wysłałbym na WATRĘ wszystkich chorych z nienawiści - wyzbyli by się uprzedzeń i negatywnych stereotypów.

Mnie osobiście wkurzała jednak bramka tj. agencja ochrony, wg. mnie tam nie potrzebna (nie znoszę, psują mi zabawę wałęsające się typy z psami i pałami). Nie podobało mi się też zaproszenie oficjeli z ministrami i marszałkiem Sejmu na czele - robili sobie kampanię wyborczą przed wyborami samorządowymi wciskając tym biednym, skrzywdzonym ludziom kit o zwrocie majątku, reprywatyzacji etc. Moje zielone sumienie kłuły też tony plastikowych śmieci - kłóciło mi się to z zielonymi lasami i łąkami, pasowało jak pięść do nosa przy tych drewnianych chatach - ale cóż zrobić - taki wymóg SANEPIDu (widziałem jak się ich czepiali). Poza tym - spoko luzik.

WATRA tak w ogóle to znaczy OGNISKO - rozpalenie ognia rozpoczyna imprezę, a zgaszenie kończy. Robi to łemkowski starosta czy ktoś taki... niezły klimat. Dodatkowo WATRZE towarzyszą takie imprezy jak nabożeństwa w intencji ofiar czasu komunizmu czy złożenie kwiatów na grobie NIKIFORA, spotkanie przedsiębiorców etc - ale to wszystko na szczęście poza terenem WATRY.



Reprezentant ROZBRATu w konkursie piłowania drzewa. Zdjęcie na dole: Piszpunt w worku...

O tej imprezie mógłbym pisać jeszcze długo - było naprawdę fajnie! Coś innego - dla mnie nowego.

Po WATRZE wyruszyliśmy na tradycyjny rajd KARPATY organizowany przez i dla młodzieży mniejszości ukraińskiej. Kilka dni łażenia z plecakiem po Beskidzie Niskim, wieczorne śpiewy (cholera, śpiewają po prostu zajebiście! Piosenki łatwo wpadające w ucho, dowcipne, super!), dobry klimat, jednak... Patrząc na te wyludnione lub zniszczone wsie łatwo sobie wyobrazić co ten naród przeżył w „gościnnej", „wolnej" Polsce...

Chcesz poznać inną kulturę - wpadnij na WATRĘ - pociągi do Gorlic jeszcze jeżdżą... a stamtąd już blisko!

XXII Ukraiński Młodzieżowy Jarmark

... to tytuł imprezy organizowanej przez Związek Ukraińców w Polsce. Ma ona miejsce w połowie listopada w Sopocie (w sali Uniwersytetu). Ta impreza składa się z 2 części - pierwsza to festiwal - koncert/konkurs, na którym występują różnorakie zespoły mniejszości ukraińskiej - kabarety ciekawie i śmiesznie wykpiwające polski szowinizm i podejście do Ukraińców; teatry amatorskie (była m.in. parodia poboru), zagrał nawet ukraiński ROLLING STONES... Do tego oczywiście różny folk, chóry, ale i rock (taka kiszka, jak to rock - nie ratował go nawet piękny ukraiński język ani ładna panna na vocalu). Zbiórka na ofiary powodzi, takie tam... Jak to na takich imprezach. Jedna duża różnica - większość osób super elegancko ubrana! (Dziewczyny - Ukrainki - są piękne, noszą się jak damy; kolesie w garniturach... trochę sztywniacko). Chwila przerwy - i druga część - zabawa do świtu! Tu to już całkiem jak na weselu - i stroje, i muzyka (zespoły klezmerskie polskie różnią się od ukraińskich tylko językiem i tym, że grają mniej ludowych kawałków) i cały klimat - chlanie za stołami... W porównaniu z WATRĄ - totalne rozczarowanie - a żdzierstwo (widać ktoś ma niezły interes z tych mniejszości... to smutne) jeszcze większe - 30zł od osoby + szatnia, kibel - płatne etc...

Było kiepsko, ale to podobno z powodu, że w tym samym terminie odbyły się 2 inne imprezy mniejszościowe (kolizja terminów z racji jakichś niesnasek między „działaczami" skąd my to znamy...). Ale nie żałuję.

Mając kontakt z mniejszością ukraińską stale miałem DEJA VU ze sceną, punkiem i okolicami. Te same tendencje - z jednej strony totalny idealizm, zaangażowanie; z drugiej kasa i wygodny sposób na życie. Z jednej strony otwartość - z drugiej zamknięcie - swoi ze swoimi, getto zrodzone z kompleksów i uprzedzeń. Wielu ludzi nie przyznaje się do swoich korzeni (tak jak u nas...) - wszak jak każda mniejszość są wystawiani, dyskryminowani... Z drugiej strony - wolnościowych szkół jeszcze nie ma, ukraińskich trochę w Polsce jest (wciąż za mało), dzięki temu jest nadzieja na to, że ta kultura nie zaginie. Bo naprawdę byłoby szkoda... Zachęcam do poznania jej!

Piotr (po ichniemu Petro) **PISZPUNT '98**

Об'єднання українців у Польщі

ZWIĄZEK UKRAIŃCÓW w POLSCE
Zarząd Koła w Gdańsku
ul. Długi Targ 8/10, 80-828 Gdańsk
tel. 31-58-78

ОБ'ЄДНАННЯ УКРАЇНЦІВ у ПОЛЬЩІ
Правління гуртка у Гданську



14 листопада

година 17.00

XXII Молодіжн Ярмарок

Aula "0" Wydz. Ekonomii UG
Sopot ul. Armii Krajowej 119/121



PHOOLAN DEVI - kobiecość niezłomna

„Wybrałam boginię Durgę. A to dlatego, że mam pragnienie sprawiedliwości i dążenia do odwetu. Mam moc i ducha walki". - Phoolan Devi

Kiedy Phoolan Devi oddała się publicznie w ręce indyjskich władz w roku 1983, była żywą legendą, kobietą bardziej popularną niż Indira Ghandi - „królową bandytów", mścicielką biedaków i kobiet. Przez dwa lata bezskutecznie tropiła ją armia 2000 policjantów, ale to ona wreszcie podyktowała warunki kapitulacji. Wybrała czas i miejsce, dopiero w ostatniej chwili przekazała policji naładowany karabin. Jako przywódczyni bandy *dakoitów* miała na swym koncie 47 oskarżeń: o morderstwa, porwania, rozboje, a przede wszystkim o słynną masakrę w Behmai, gdzie zginęło 22 mężczyzn z kasty Thakurów, którzy dokonali na niej zbiorowego gwałtu. Zachodni dziennikarze opisywali scenę poddania się Phoolan jako „teatr absurdu" w najlepszym gatunku: uzbrojeni bandyci, premier stanu Madhya Pradesh przybywający helikopterem, setki podnieconych dziennikarzy, a w środku tego wszystkiego uśmiechająca się do kamer drobna, młoda kobieta o dziecinnej twarzy: zwycięska „królowa bandytów".
Po długich negocjacjach uzyskała od władz obietnicę darowania życia i uwolnienia członków swej bandy po ośmiu latach więzienia. Samą Phoolan wypuszczono dopiero po jedenastu latach - w marcu 1994. Tym razem w sali sądowej kłębiło się ponad 1500 osób, wiele z nich przekonanych, że mają przed sobą nowe wcielenie Durgi - bogini siły, zemsty i miłości, pogromczyni demonów, często utożsamianej z okrutną Kali.
Phoolan Devi wypuszczono na wolność dzięki interwencji (poręczeniu i kaucji) szefa rządu Uttar - Pradesh, polityka partii socjalistycznej. Po wyjściu z więzienia stworzyła ona własną partię, a właściwie masowy ruch społeczny (Eklavya Sena) walczący o prawa kobiet i biedaków. Główne jego żądanie to 33% kobiet w parlamencie i rządzie, zakaz pracy dzieci i stworzenie systemu edukacji dla niższych kast. Nic nie wskazuje na to, by jako polityk Phoolan Devi miała stać się łagodna i „kobieca" w tradycyjnym sensie tego słowa. Podczas wiecu, który odbył się w lutym 1995r. oświadczyła 100 000 zebranych: „Bracie, w chwili wyborów kandydaci pełni są pięknych słów i obietnic. A potem - nic. Cóż z tego, że od 50 lat mamy niepodległość - my, biedacy nie jesteśmy wolni, nadal babrzemy się w błocie niewolnictwa. Wybierzcie więc dobrze swego przywódcę - wybierzcie takiego przywódcę, który będzie bronić waszych interesów. Resztę możecie pogonić stąd kopniakami". W maju 1996r. przywódcę wybrano: Phoolan Devi walczy teraz dalej w parlamencie. Na oburzenie poważnej gazety *Times of India*, że oto notoryczny bandyta, na którym nadal ciąży oskarżenie o zbiorowy mord, ma zostać członkiem parlamentu, Phoolan odpowiedziała: „Ja jestem tylko małym bandytą, prawdziwi bandyci od dawna siedzą w parlamencie".

Ów „mały bandyta", mając dość krążących na jej temat książkowych i filmowych kłamstw i plotek, opowiedziała swoją historię parze francuskich pisarzy: Marie Therese Cluny i Paułowi Rambal. Z nagrań powstał liczący 2000 stron maszynopis, a z niego kilkakrotnie krótsza książka, którą czyta się z wypiekami na twarzy: *Ja, Phoolan Devi, królowa bandytów*. Porównywano tę historię do najlepszych powieści przygodowych, a jej bohaterkę do Robin Hooda. Autorka *Królowej bandytów* nie jest jednak ani postacią książkową, ani pisarką, i to w żadnym tego słowa znaczeniu. Po pierwsze jest niepiśmienna, ale „nie pisze swej autobiografii" również i w tym sensie, że nie tworzy, z życia literatury, nie kreuje swoich doświadczeń tak, jak zwykle czynią to świadomi swego rzemiosła autorzy - nie nadaje wspomnieniom sensów wykraczających poza te, które tkwiły w nich w momencie przeżywania. Dziwi się własnemu życiu nie mniej niż jej czytelnik. Phoolan Devi jest w swojej powieści niesłychanie obecna, tak jak jest obecna we wszystkim, co robi: żyje całą sobą i czuje się, śledząc jej opowieść, że mówiąc przeżywała wszystko od nowa. Doszło jedynie zdumienie, że to właśnie jej życie, jej opowieść. Że przetrwała.
Życie Phoolan jest już właściwie mitem o współczesnej Durudze - Kali, ale nie jest to życie książkowe. Jak pisze jej wydawca, trzeba było Phoolan Devi wyjaśnić, co to jest książka: „Znała do tej pory tylko jedną - 'Ramajanę', wielki poemat epicki, który czytano jej najpierw, gdy była dzieckiem, a potem, w wiele lat później, w dżungli. Chcieliśmy, żeby zrozumiała, co to znaczy opowiedzieć swoją historię, zamiast słuchać, jak inni ją opowiadają. Nie wierzyła, że to jest możliwe. Kiedy pojęła, że ta książka mogłaby być rzeczywiście jej własną książką, z jej wspomnieniami i jej słowami, zrozumiała, że będzie to taka różnica, jak „między niebem i ziemią".
Wszystko zaczyna się od okrucieństwa wobec małej dziewczynki, córki nędzarza z kasty *mallahów*. Pod presją wpływowego kuzyna rodzice jedenastoletniej Phoolan Devi wydają ją „dobrze" za mąż: dziecko trafia w ręce trzykrotnie od niej starszego mężczyzny z wyższej kasty, jak się wkrótce okazuje - pijaka i brutala. Wbrew kulturowym zakazom, które każą czekać, aż dziewczyna dojrzeje, mąż domaga się tego, do czego, jak twierdzi „ma prawo" i wreszcie sam to sobie bierze. W tym pierwszym gwałcie - opisanym tak, jak odczuwała go mała Phoolan - nie ma nic z „hańby" i wstydu, z sentymentalnie opowiedzianej sceny utraty dziewictwa. Jest bestialstwo, ból i wściekłość; jest przerażona dziewczynka i „mężczyzna z wężem". „Moja twarz dotyka ziemi, on leży na moich plecach - jest taki ciężki, cięższy niż bawół, a ja nie mogę wykrzyczeć bólu, jaki wąż mi zadaje, wnikając w moje ciało. Wąż mnie rozrywa, zjada, jest grubszy niż ja, umrę. Spadam w jakąś głęboką, przerażającą studnię. Moje życie odchodzi, a ja nie mogę ani krzyczeć, ani się bronić.



On mówi, że nie może nic dobrze ze mną zrobić i weźmie nóż, żeby otworzyć mi brzuch i włożyć tam swojego węża. Za każdym razem, kiedy udaje mi się uwolnić rękę, drapię go i szczypię tak mocno, jak umie, gdziekolwiek, na ślepo, ale to trwa tylko chwilę. Zobaczyłam nóż! Lśniące ostrze zbliża się do mojego brzucha - on bawi się nożem, żeby mi pokazać to miejsce mojego ciała, które go wprawia w taka złość.

Więc się nie ruszam. Próbuję nie dygotać, zacisnąć zęby, żeby nie robić hałasu. Ten wąż i nóż czyhają na mnie, chcą czegoś przerażającego, czego wciąż nie pojmuję."

W tej scenie rodzi się później Phoolan Devi - potężna, niepokorna, niepokonana i okrutna, choć zawsze sprawiedliwa, królowa *dakoitów*. Gwałt dokonany na małej dziewczynce, nie przestając być straszliwa torturą, jest jednak zarazem inicjacją w śmierć, przerażenie, gniew i bunt - skrajności, których ucieleśnieniem stanie się potem „królowa *dakoitów*".

A przecież mogło być zupełnie inaczej. Ciąg dalszy tej sceny tak łatwo mógł rozegrać się zgodnie ze scenariuszem przewidzianym dla Phoolan przez jej kulturę. Według wszelkich reguł tej gry dziewczynka wielokrotnie gwałcona (potem także nożem) przez prawowitego małżonka powinna była skonać pokornie w jakimś ciemnym kącie. Nikt by się temu specjalnie nie dziwił. Tak bywa. Po roku czy dwóch nie pamiętano by już o niej. Życie kobiety, zwłaszcza kobiety z kasty *mallahów*, nie jest przecież wiele warte - i jest własnością jej męża. Cóż, pech, powiedziano by - na złego męża nie poradzisz.

Ale Phoolan nie umiera. Drapie i szarpie, zaciska zęby. Potem kilkakrotnie ucieka i kilkakrotnie zostaje zwrócona mężowi przez rodzinę. Wreszcie to on ją wyrzuca i trzynastoletnia Phoolan - jako kobieta wzgardzona przez swego mężczyznę - staje się wyrzutkiem w swej społeczności. Otoczona pogardą i nienawiścią, znów nie godzi się na rolę, jaka przypisuje jej kultura - nie jest pokorna, a gdy traktuje się jej ciało (teraz już zgodnie z obyczajem) jako publiczną własność, nie okazuje wstydu, lecz wściekłość Walczy z wioskowym możnowładcą, z miejscowymi oszustami, którzy odmawiają płacenia za jej pracę, z policją, która zamiast chronić, chętnie uczestniczy w kolejnych gwałtach. Wreszcie staje się postrachem okolicy, a zarazem ofiarą wszystkich. Narasta wokół niej napięcie, którego nie rozładowują kolejne aresztowania i gwałty. Muszą się jej pozbyć. Wreszcie nasyłają na nią bandytów. Jednak porwanie - akt ostatecznej zemsty - okazuje się zbawieniem, bo właśnie *dakoici*, ludzie jak ona wyjęci spod prawa, uznają Phoolan Devi za swoją.

A właściwie za swego, bo na tym etapie Phoolan nie godzi się już na rolę kobiety. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że upodlenie, bezsilności i ból, jaki doświadczała podczas pierwszego gwałtu i wszystkich następnych, nie są przejawami jakiejś ogólnie pojętej niesprawiedliwości. Wszystko, co ją spotyka, spotyka ją dlatego, że jest kobietą. Świadomość tego faktu i bunt przeciw niemu powracają w różnym nasileniu w kolejnych fragmentach jej opowieści. Na samym początku czytamy: „W naszym hinduskim społeczeństwie zwierzęta żyją na wolności i otacza się je szacunkiem. Nawet pies włóczęga szukający jedzenia na ulicach nie przeżył tego, co ja. Gdyby Bóg uczynił mnie mężczyzną, nie musiałabym zmierzyć się z tak straszliwym losem. Właśnie dlatego, że jestem kobietą, znalazłam się na samym dnie upokorzenia. Nigdy nie pogodziłam się z tym stanem. Zbuntowałam się".

Kiedy zostaje uprowadzona przez dakoitów, Phoolan jasno zdaje sobie sprawę ze swych motywów i uczuć: „Moje ciało nie zniesie już więcej upokorzeń. Odczuwam teraz tak silną nienawiść do mężczyzny, że marzę o tym, żeby być też mężczyzną. Dlaczego Bóg nie stworzył mnie mężczyzną? Nienawidzę ich, ale chciałabym być taka jak oni. Mieć ich władzę, ich wolność. Nie być już nigdy traktowana jak bezwolne ciało, z którym mogą robić, co zechcą".

Stopniowo Phoolan osiąga swój cel - społecznie staje się mężczyzną. Członkowie bandy, której herszt, Vikram, jest jej kochankiem a potem mężem, nie traktują jej jak kobiety. Żaden z nich nie śmie okazywać wobec niej pożądania, nawet zwracają się do niej jak do mężczyzny: „Maszeruje wtedy całymi dniami, przeklinając boga, który uczynił mnie kobietą. *Mallahowie* przezwali mnie Phul Singh - to męski odpowiednik mojego imienia, połączony ze znakiem siły. Phul Singh czasami odczuwa bóle brzucha i dałby wiele rupii za nocną kąpiel w Jamunie".

Jednak dopiero po śmierci Vikrama, jej wielkiej miłości i, co ważne, źródła bezpieczeństwa, następuje przemiana na płaszczyźnie symbolicznej, a także rzeczywista przemiana - teraz kochanka *dakoita* Vikrama założy swoją własną bandę. Wyobraźnia Phoolan, dla której męskość i siła są nierozłączne, każe jej opisać ten moment w kategoriach męskości. Z jej doświadczeń wynika przecież jasno, że: „... kobieta nie może być sama, tak to już jest. Gdy nie ma męża, wytyka się ją palcami. Bez męża i bez rodziny traktowana jest jak prostytutka. Jest ofiarą - każdy mężczyzna może nią zawładnąć. [...]Największa słabość - to urodzić się kobietą, nie móc żyć samodzielnie".

Phoolan wchodzi w posiadanie Mocy, którą przypisuje mężczyzną, w chwili wielkiego osamotnienia. Właśnie wtedy, w najpiękniejszej chyba scenie tej opowieści, lirycznej i jakby wziętej ze snu, staje na jej drodze wąż: „Wąż. Olbrzymi, czarno - żółty wąż, który powoli rozwija swoje ciało i wygina się przede mną. Ma złociste oczy, nieruchomy łepek i patrzy na mnie, jakby chciał mi coś powiedzieć". I powie - wskaże jej drogę do źródła skalnego i szansę dalszej ucieczki. Nie w tym jednak rzecz. Rzecz w tym, że Phoolan rozmawia z wężem i rozpoznaje w nim siebie. Opowiada mu o swoim bólu,



zostaje wysłuchana, znajduje ukojenie i siłę: „Wąż syczy delikatnie, nadyma szyję, wzrok zatopił w moich oczach, jest smutny jak ja. Zrozumiał moją opowieść. Jakiś prąd przebiega między nim a mną. Było mi sucho w gardle, ale nagle pragnienie zniknęło. Teraz stanowimy jedno - wąż i ja".

To wydarzenie - a może wizja? - ma w życiu Phoolan Devi przełomowe znaczenie. Do tej pory bywała silna, nawet potężna, jej przetrwanie wydawało się jednak dziełem jakichś nieprawdopodobnych zbiegów okoliczności. Z wyjątkiem wybuchów wściekłości i ulgi, jaka daje jej zemsta, Phoolan była przede wszystkim ofiarą męskiej siły i okrucieństwa: kobietą - w tym sensie, w jakim sama rozumie kobiecość. Teraz jest po stronie węża, symbolu zarówno dobrej jak i złej mocy w tej historii. Akty zemsty, brutalne napady, w których własnoręcznie zgniata i obcina „węże" gwałcicielom dziewcząt z niskich kast (wśród ofiar zemsty znajdzie się jej pierwszy mąż), to także akty zwycięstwa - moc mężczyzny zostaje krwawo zawłaszczona przez kobietę.

A jednak Phoolan nie do końca przeistacza się w mężczyznę. Istnieje w tej opowieści drugi sposób określania Mocy, którego symbolika jest wyraźnie kobieca. Źródłem siły jest dla Phoolan Durga - Kali, bogini sprawiedliwości i zemsty: „Jestem pewna, że ktoś mnie ochrania. Od czasu tych potworności, które przeżyłam, Durga jest we mnie, kieruje moim życiem, jestem o tym przekonana. Czasami przychodzi we śnie i udziela mi rad. Często także, gdy układam jakiś plan, mała dziewczynka nawiedza mój umysł i mówi:

- Nie chodź tam, Phoolan Devi, policja zrobiła zasadzkę!
- Idź tą drogą, Phoolan Devi!

Ta mała dziewczynka we mnie to Durga. Moja ochrona.

Ta mała dziewczynka to oczywiście sama Phoolan Devi - ta, która nie dała się zniszczyć mężowi sadyście, oszukać pracodawcom, sterroryzować policji; ta, która przekonuje bandytów, że ma siłę, odwagę i charyzmę wystarczającą, by zostać ich „szefem". Ta moc jest w niej od samego początku - przybiera tylko różne imiona i maski. Jest to przede wszystkim moc buntu, wściekłości i zemsty. Sidh Baba, święty człowiek, do którego prowadzi ją Vikram, powie jej: „Jesteś wcieleniem bogini Kali. Jesteś tą, która zwyciężyła demona. Módl się".

Walka z demonami wyczerpuje. Już pod koniec swej opowieści, jako sławna i nagle przez wszystkich upragniona bohaterka, odrzucająca w więzieniu kolejne oferty zamążpójścia, tak opisze swój stan: „Nie mogłam im wytłumaczyć, tym ludziom, którzy przyszli się ze mną zobaczyć, być może szczerym w swoim pragnieniu udzielenia mi pomocy - że uważam siebie za istotę nieczystą. Mężczyzna to dla mnie demon. Będzie nim zawsze. W wieku, w którym młode kobiety cierpliwie czekają na powrót męża do domu, grzecznie siedzą w kuchni przy palenisku, przygotowując mąkę, żeby upiec ciapaty - ja byłam jak kamień idący przez dżunglę, kamień bez uczuć i bez wyrzutów sumienia. Nie byłam już kobietą. Kamień nie może poślubić mężczyzny, skoro mężczyzna uczynił go kamieniem".

Jest w tej postaci jakaś niepojęta nawet dla niej samej siła: ciemna, może nawet - wedle jej własnych słów - nieczysta: nieprzejednana, nieujarzmiona moc, wola przetrwania, która zmiata wszystko, co staje na jej drodze. Na początku lektury wydaje się nam niewiarygodna, zwłaszcza że sama Phoolan wpada co pewien czas w zdumienie, z czasem jednak przyjmujemy tę moc za pewnik, zaczynamy się z nią identyfikować, instynktownie odczuwać jej sens i natężenie. Trudno to wrażenie opisać, ale jedno jest pewne - nie da się siły Phoolan sprowadzić do tego, co tradycyjnie pojmuje się jako źródło kobiecej władzy, do bierności, łagodności, cierpliwości. Phoolan Devi nie jest opiekuńcza ani cierpliwa, miękka ani pasywna, nie wdzięczy się ani nie przymila. Nie wstydzi się też i nie ukrywa swego gniewu, a nawet okrucieństwa - jest sobą zarówno wówczas, gdy z wielką czułością kocha i próbuje ochronić Vikrama, jak i wtedy, gdy z zimną krwią i satysfakcją morduje jego oprawców. Bo Phoolan nie cenzuruje swych uczuć i pragnień - jest wszystkim, co czuje, wszystkim, co robi. Może dlatego właśnie, że jest wolna, tak totalnie przekracza wszelkie stereotypy kobiecości? Ma moc, którą wydarła mężczyzną, moc węża, ale także kobiecą siłę tej, co zwycięża demony: Durgi - Kali. Na pytanie dziennikarzy, czy rzeczywiście mordowała, obrusza się i odpowiada:

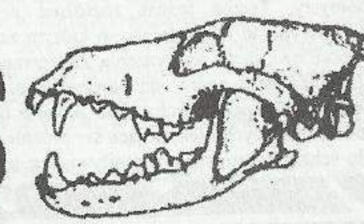
„Nie jestem Mahatmą Ghandim, robiłam to, co nakazywał mi mój honor. Niczego nie żałuję".

Agnieszka Graff.

Tekst „Phoolan Devi - kobiecość niezłomna" jest rozdziałem książki „Od kobiety do mężczyzny i z powrotem".



Primitivus



Pismo prymitywistyczne

W naszym małym anarchistycznym światku pojawiło się dosyć niedawno bardzo ciekawe pismo propagujące i przedstawiające idee anarcho- prymitywistyczne. Pragnąc bardziej przybliżyć czytelnikom owe idee a jednocześnie jakby zareklamować owe pismo (bo uważam że warto) postanowiłem zrobić korespondencyjny wywiad z twórcą pisma „Primitivus" Bartkiem. A oto efekt moich zamiarów.

Czy możesz na początku powiedzieć skąd wzięło się twoje zainteresowanie prymitywizmem?

Jak każde zainteresowanie, tak i te wywodzi się z pewnych odczuć i wartości kształtowanych przez człowieka (mnie) w swoim życiu. Obecnie pisze się, że prymitywizm - to modny kierunek. Lecz jakże ma nie być modny skoro tak wielu ludzi jest już zmęczonych potrząsanymi zabawkami cywilizacji. Osobiście pierwszy kontakt z wyłożonymi na piśmie ideami prymitywistycznymi miałem około 3 lat temu w „Green Anarchist". Temat wydał mi się interesujący. Dotykał bowiem już wcześniej interesujących mnie spraw, m.in. studiów kultur prostych, anarchizmu, czy radykalnej ekologii. Prymitywizm dawał odpowiedzi i stawiał nowe pytania. Oczywiście na te zainteresowania wpłynęły również inne czynniki i kontakty z niezwykłymi ludźmi, itd. Ostatecznie chwyciłem za kartkę i długopis - Ot to tyle.

Swego czasu zaangażowany byłeś w działania na rzecz organizacji MOVE. Można by powiedzieć, że MOVE głosiło „powrót do natury" czyli coś porównywalnego z prymitywizmem. Czy możesz powiedzieć coś więcej na ten temat?

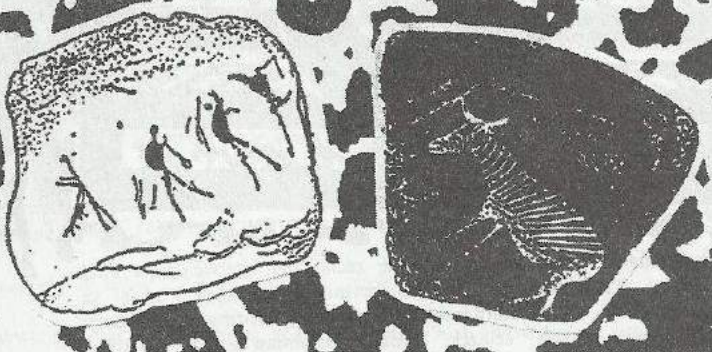
Dzięki za poruszenie tematu MOVE, korzystając z okazji przybliżę co nieco temat tej grupy. Rodzina MOVE wierzy w prawo naturalne jako same w sobie. *„Prawo stworzone przez człowieka nie stanowi prawdziwego prawa, gdyż nie przysługuje ono równo każdemu człowiekowi, zawiera wyjątki i luki. Prawa takie bezustannie są poprawiane i znoszone. Prawa człowieka wymagają istnienia policji, szeryfów, armii oraz sądów do zmuszania ich przestrzegania. Prawdziwe prawo tłumaczy się samo i samo się wprowadza w życie. W dziewiczych dżunglach, oceanach i pustyniach całego świata - nie istnieją żadne sale sądowe czy oreny. Zwierzęta i rośliny nie potrzebują tego. Żadne żywe stworzenie nie musi konsultować kodeksu karnego aby wiedzieć kiedy muszą zakaszleć, kichnąć czy oddać mocz Prawo naturalne mówi, iż gdy widzisz coś - co się zbliża zbyt blisko twojego oka - to z pewnością mrugniesz bez względu czy jesteś owczarkiem niemieckim czy sędzią sądu najwyższego"*

Wszyscy członkowie żyją w rodzinnym, bratnim związku, czego wyrazem jest przyjmowanie nazwiska Africa w dowód swojej miłości, lojalności i szacunku dla założyciela i koordynatora John'a Africa (nie jest on żadnym przywódcą, czy liderem grupy lecz dba o przekazywanie mądrości siły i zrozumienia aby każdy z osobna mógł sobie radzić samodzielnie). Jest to zespolone ciało - dążące w jednym kierunku. Odrzucają ingerencję systemu państwowego w jego wielu formach (legalną instytucję małżeństwa, system sądownictwa itd.). Ich religią jest ŻYCIE, w każdej formie. Nie ma nic ważniejszego niż ŻYCIE, które we wszystkich swych formach pochodzi od jednego źródła: Boga, Matki Natury, Matki. Żyją we wspólnocie opartej o związki przyjaźni, braterstwa, wzajemnej pomocy, dzielenia się i wspierania. Swoje dzieci nauczają sami odrzucając system prania mózgów i indoktrynacji państwowego szkolnictwa. Pozostają z nimi w bliskim kontakcie. Opowiadają się przeciwko zatruwającej środowisko technologii, zatruwającym życie używkom i jedzeniu proponowanym przez system. Pozdrawiają się mówiąc *„On the Move!"*. Z czego nazwa Move nie jest żadnym okroninem lecz realnym zaproszeniem do działania i radykalnego przekształcenia indywidualnego życia.

Po tym powierzchownym przedstawieniu, mogę napisać jedno - iż uważam organizację MOVE za godna naśladowania i czerpania inspiracji dla grup realizujących idee anarcho prymitywistyczne.

Co w ogóle można nazwać anarcho prymitywizmem? Jakie byłyby ewentualne ideały takiego społeczeństwa? I czy tylko anarchiści są prymitywistami? Kto poza nimi znajduje się wśród „rodziny" prymitywistów?

Osobiście nie przepadam za definiowaniem wszelkich inicjatyw, jestem jednocześnie za otwartością tematu, także anarcho prymitywistycznego. Na stronach „Primitivusa" przedstawiłem jednak próbę zdefiniowania anarcho prymitywizmu przedstawioną przez John'a Moore'a. *„Anarcho prymitywizm (nazywany także radykalnym prymitywizmem, anty - autorytarnym prymitywizmem, ruchem anty - cywilizacyjnym lub po prostu prymitywizmem) jest skrótowym terminem dla radykalnego nurtu, który z anarchistycznego punktu widzenia krytykuje ogół cywilizacyjny i usiłuje zapoczątkować ogólną przemianę ludzkiego życia. Mówiąc dokładniej, nie ma czegoś takiego jak anarcho-prymitywizm czy anarcho -prymitywiści. Jednostki spokrewnione z tym nurtem nie życzą być stronnikami relacji ideologii, są po prostu ludźmi i usiłują stać się wolnymi osobami w wolnych wspólnotach we wzajemnej harmonii i harmonii z biosferą, zatem mogą odmówić ograniczenia ich terminem „anarcho prymitywistów" czy jakąkolwiek inną ideologiczną etykietą. Anarcho- prymitywizm jest zatem poręczną nazwą, używaną aby scharakteryzować różnych ludzi wspólnym projektem: zniesienia wszelkich relacji władzy, tj. struktur kontroli, przymusu, dominacji czy eksploatacji, oraz utworzenie wzoru wspólnoty, która wyklucza wszystkie te relacje (...)."*



Nurt ten koordynowany jest przez kontaktową sieć prymitywistyczną - PRIMITIVIST NETWORK, umożliwiającą kontakt z podobnie myślącymi ludźmi. Dodatkowo trzy razy w roku drukuje pisemko informacyjne. Chcąc się włączyć do sieci, należy przesłać sumę 3 funtów i podać osobiste detale, które życzyłbyś sobie, aby zostały zaznaczone przy twoim zgłoszeniu na liście członków (minimum to imię lub ksywa, adres, zainteresowania).

PRIMITIVIST NETWORK. PO BOX 252. Rickmandsworth, WD3 3AY. ENGLAND.

Moore przedstawia także swoją odpowiedź w kwestii urzeczywistnienia anarcho- prymitywistycznej przyszłości. Mianowicie- *„Obecnie wielu zgadza się, że wspólnoty oporu są ważnym elementem anarcho- prymitywistycznego projektu. (...) stworzenie wspólnot oporu jest sposobem na odtworzenie podstaw do akcji. (...) również miejsca do tworzenia nowych sposobów myślenia, zachowania, komunikowania, bycia itd., jak i nowych nurtów etyki - po krótce całej nowej kultury wyzwolenia. Muszą stać się miejscami, gdzie ludzie mogą odkryć swoje prawdziwe pragnienia i przyjemności, a starym dobrym anarchistycznym sposobem dawania przykładu, pokazać innym, że możliwe są alternatywne drogi życia Jednakże jest wiele innych sposobów możliwości ,które muszą zostać odkryte. (...) nie mogą istnieć żadne granice form oporu i powstania, które mogą zostać rozwinięte. Rodzaj wyobrażanego, olbrzymiego przekształcenia będzie potrzebować wszystkich rodzajów innowacyjnej myśli i aktywności."*

Prymitywizm jest wiecznym przekonaniem o potrzebie powrotu do źródeł. Jako idea filozoficzna posiadał swych obrońców, takich jak: Lao Tse, Rousseau, Thoreau, większość sokratesowców, średniowiecznych żydowskich i chrześcijańskich teologów, oraz XIX i XX- wiecznych anarchistycznych myślicieli, z których wszyscy dowodzili wyższości prostego życia bliskiego naturze. (Richard Heinberg)

Na pytanie o inne kierunki w prymitywizmie można snuć przykłady i domysły. Trzeba jednak rozróżnić tu anarcho- prymitywizm od prymitywizmu Zachodniego, o którym za wiele nie wiem, ale wierząc Moore'owi są to wyobrażenia zbudowane na tezie odkrywania źródeł Zachodu przez podróż do odwiecznego prymitywizmu. Zawiera on w sobie wiele sprzecznych treści. Jedno z nich mówiło o prymitywistach zamieszkujących niekończącą się próżnię, co zostało historycznie użyte do scharakteryzowania prymitywistów jako zacofanych - jednocześnie



uzasadniając w ten sposób potrzebę zachodniej interwencji w imię postępu Wyobrażenie o wiecznym prymitywizmie były i nadal są używane do usprawiedliwienia imperializmu, rasizmu i likwidacji prymitywistycznych ścieżek życia. Natomiast ruch anarcho-prymitywistyczny z pewnością obejmuje rzesze indywidualnych osób, odczuwających potrzebę realizowania swoich pragnień i potrzeb w prawdziwie ludzki, naturalny sposób, chcących żyć w harmonii z samym sobą i otaczającą przyrodą. Gdzieś tam istnieją tacy ludzie których moglibyśmy zaklasyfikować pod umowny termin „prymitywistów". Może nie są to ludzie jak towarzysze spod czarnych sztandarów, radykalni i bardzo aktywni społecznie. Wystarczy wspomnieć o ludowcach, artystach sztuki naiwnej, zwolennikach szamanizmu i zielarstwa, poganizmu itd. Prymitywizm cieszy się popularnym powrotem do życia, jego istoty, „żywotności".

Prymitywizm oznaczać może powrót do dawnych kultur, dawnych religii, sposobów życia. Nie sądzisz, że taki powrót i przywiązanie do religii, tradycji nie idzie w parze z wolnościowym charakterem anarchizmu? W końcu nawet te prymitywistyczne społeczności ograniczały wolność jednostki.

Prymitywizm nie oznacza powrotu do dawnych sposobów życia, powrotu do jaskiń i epoki kamienia. Nie jest jego celem sentymentalny powrót do stanu natury czy cofnięcie się wstecz, za którym to wyobrażeniem kryje się idea Zachodniego prymitywizmu. W 1979r. grupa osób związana z detroickim pismem „Fifth Estate" napisała:

„Pozwólcie nam uprzedzić krytyków, którzy oskarżyli by nas o chęć powrotu do jaskiń lub zwyczajnego pozorowania naszej roli, tj. cieszenia się komfortami cywilizacji, chwilą bycia jej najsurowszymi krytykami. My nie pozujemy na epokę kamienną, jako modelu z naszej utopii (...), ani też nie sugerujemy powrotu do zbieractwa i łowiectwa jako środków dla naszego bytowania. Nasz rozpatrywanie w pojęciach przed cywilizacyjnych sprzeciwia się raczej pojęciu, że ludzi żyli zawsze z budzikami i fabrykami. Atakuje ono powszechną amnezję, której rodzaj przedstawia się również w jej genach jak i rozmaitościach społecznego zjednoczenia, które istniało na przestrzeni dziesiątków tysięcy lat przed wzniesieniem państw. Oznajmia ono, że praca nie zawsze była kryterium ludzkiej egzystencji i że miasta i fabryki nie zawsze niszczyły środowisko. Zapewnia ono, iż był to czas kiedy ludzie żyli w harmonii ze sobą nawzajem, oraz z ich naturalnym otoczeniem, z których obydwa znali dokładnie... Zredukowana do swoich najbardziej podstawowych elementów dyskusja o przyszłości świadomie powinna być głoszona o tym czego pragniemy społecznie i z czego determinujemy jaka możliwa jest technologia. Wszyscy z nas pragną centralnego ogrzewania, spłukiwanych toalet, oraz elektrycznego oświetlenia - lecz nie kosztem naszej ludzkości. Może są one możliwe razem, lecz może nie."

Idąc dalej społeczeństw określane mianem prymitywnych (prostych, pierwotnych itd.) nie powinniśmy wpakowywać raczej wszystkich wspólnie do jednego kubła. W tym przypadku kwestia wolności jednostki przedstawia się nieco inaczej, gdyż w sumie indywidualizacja jest raczej elementem kultury europejskiej. Społeczeństwa pierwotne różnie podchodziły do tej kwestii. Jednak większość tych najbardziej archaicznych, zbieracko - łowieckich grup było społeczeństwami autonomicznymi, egalitarnymi, opartymi na dzieleniu się i kolektywnej współpracy, z dużą swoboda życiową jej członków. Świadectwem charakteru tych grup mogą być współczesne opisy antropologiczne, wyrażające podziw dla duchowych i materialnych zalet tych grup, stanowiących mniej niż jedną setna procenta światowej populacji. Hole i Flunnery: *„żadna grupa na ziemi nie ma więcej czasu niż łowcy i zbieracze, którzy głównie spędzają go na zabawach, rozmowach i odpoczynku"* (1969). Marshell: *„Najbardziej podziwianymi cechami wśród zbieraczy - łowców jest szczodrość, a najbardziej pogardzanymi i nielubianymi - skąpstwo i samolubność"* (1961). Wśród tych społeczeństw nie spotykamy problemu władzy, która jeżeli istnieje to podporządkowana jest woli ogółu, czy starszyzny. Decyzje zaś dotyczące grupy są dokonywane przez osiągnięcie consensusu.

Rozumiem twoje obawy, jednakże trzeba dokonać pewnego podziału grup ludzkich. Z anarchistycznego punktu widzenia kryterium może tu stanowić właśnie relacje władzy. Najłatwiej będzie tu przedstawić marginalne grupy zbieracko - łowieckie z zachowana autonomią, egalitaryzmem, społeczności rolnicze mniej lub bardziej rozwinięte z podziałem pracy, podporządkowanym świeckim lub religijnym przywódcom czy udoskonaleniom technologicznym proponowanym przez kontakt z cywilizacyjnym światem, czy hierarchią władzy.



Rozwinięcie tematu (dla zainteresowanych) prezentuje literatura etnologiczna i prymitywistyczna, czerpiąca wiele z osiągnięć tej pierwszej.

Większość prymitywistów odrzuca wizerunek dzisiejszego miasta czy wręcz w ogóle miasto. Ty (jak mi kiedyś pisałeś) widzisz w mieście „pewną prymitywną dzikość". Czy mógłbyś to bardziej rozwinąć?

Krytyka miasta zarówno w literaturze prymitywistycznej jak i zielonej dotyczy i wynika z jego zatrucia, cywilizacyjnego okaleczenia środowiska, technologicznej inwazji. W mieście skupia się większość „złego i dobrego". Zwolenników czystej przyrody odpycha industrializm i urbanistyczna monumentalność. Jak dotąd nie spotkałem się w literaturze prymitywistycznej z przychylną opinią czy zainteresowaniem miastem. Osobiście w tych cywilizacyjnych „potworach" widzę również ich drugie oblicze - dzikie, twórcze i spontaniczne - czekające na odkrycie (a raczej odsłonięcie). Wobec anonimowości tłumu, braku porozumienia, pojawiają się próby odzyskania dialogu (świadomie lub nie). Jest to robak, drążący ulice miast swym twórczym, spontanicznym, chaotycznym głosem, również bestialskim (niemoralnym w oczach opinii publicznej), zwróconym w pewnym sensie przeciwko zastanemu porządkowi, przeciwko samemu miastu, a zatem przeciwko swojemu jabłku. Nie mam tu na myśli subkultur, ideologii, chociaż pewna ich część również ma w tym swój udział. Ważny jest sam fakt realizacji (działania się) i jej konsekwencji. I oto mamy tu kolesi z osiedla w dresach z trzema paskami, groźnych dla obcych, niedostępnych, broniących swego terenu i honoru grupy lokalnej; kolesi przebiegających zakazane przestrzenie z puszkami sprajów; odmieńców - „chorych psychicznie" pogrążonych w świecie tworzonym (lub postrzeganym) przez siebie w swoim czasie i miejscu; ukrytych i niedostrzeganych przestrzeni odwiedzanych jedynie przez gości z winuchami pod pachą czy bezdomnych tułaczy. Przez to właśnie rozumiem „pewna dzikość, pierwotność miasta". Jestem świadom, że temat wymaga rozwinięcia (zatem do dzieła obserwatorzy).

Wydajesz aktualnie pismo prymitywistyczne „Primitivus". Czy już wcześniej spotkałeś się z jakimiś prymitywistycznymi inicjatywami w Polsce?

„Primitivusa" zacząłem redagować około roku temu po rozpoczęciu studiów na kierunku etnologii. Pomyślałem, że prymitywizm ma wiele do zaproponowania zwłaszcza zainteresowanym tym kierunkiem. Ponadto nie wydawanie pisma byłoby zwyczajnym marnotrawstwem nagromadzonych materiałów nie dzieląc się z innymi. W końcu chyba o to chodzi.

Wcześniej spotkałem się z działalnością indianistów czy głęboką ekologią, które chyba można ująć jako prymitywistyczne.

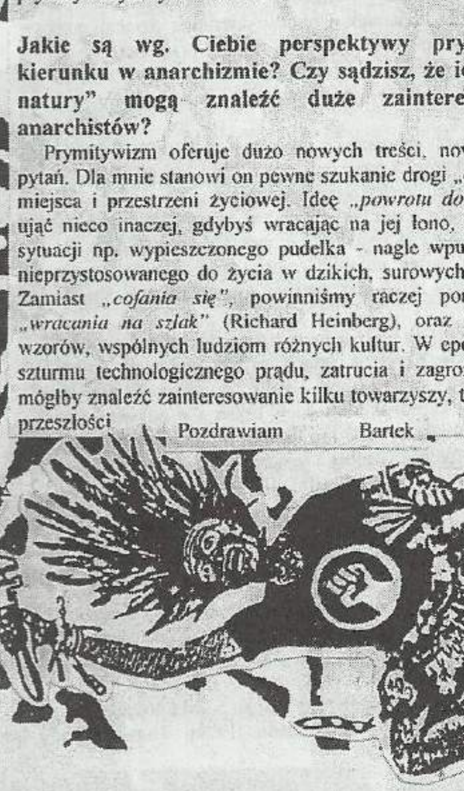
Czy pierwsze dwa numery „Primitivusa" spotkały się z dużym oddźwiękiem? Jaki na ogół były reakcje na to pismo?

Łączny nakład obu numerów „Primitivusa" to około 250-300 sztuk. Także jest to dość mały nakład, zatem i oddźwięk nikły. Nieliczne reakcje dotyczyły poparcia rozpowszechniania tematu i idei prymitywistycznych w Polsce.

Jakie są wg. Ciebie perspektywy prymitywistycznego kierunku w anarchizmie? Czy sądzisz, że idee „powrotu do natury" mogą znaleźć duże zainteresowanie wśród anarchistów?

Prymitywizm oferuje dużo nowych treści, nowych odpowiedzi i pytań. Dla mnie stanowi on pewne szukanie drogi „do domu", swojego miejsca i przestrzeni życiowej. Ideę *„powrotu do natury"* wolałbym ująć nieco inaczej, gdybyś wracając na jej łono, postawił byś się w sytuacji np. wypieszczonego pudelka - nagle wpuszczonego do lasu, nieprzystosowanego do życia w dzikich, surowych warunkach natury. Zamiast *„cofania się"*, powinniśmy raczej pomyśleć o procesie *„wracania na szlak"* (Richard Heinberg), oraz czerpania pewnych wzorów, wspólnych ludziom różnych kultur. W epoce cywilizacyjnego szturmu technologicznego prądu, zatrucia i zagrożeń - prymitywizm mógłby znaleźć zainteresowanie kilku towarzyszy, tak jak się cieszył w przeszłości.

Pozdrawiam Bartek



Koreański Ruch Anarchistyczny

W przeciągu 2000 lat historii Korei, powstało w niej wiele ruchów walczących o prawa dla chłopów i o narodową niezależność. Wewnątrz tych ruchów pojawiały się tendencje mogące być przez niektórych uważane za zwiastun nowoczesnego anarchizmu, tak samo jak za taki zwiastun uznać możemy np. „kopaczy" (diggers) w rewolucji angielskiej (opozycja do Cromwella - głosili program zniesienia prywatnej własności ziemi - dop. tłum.)

W 1894r. Japonia najechała Koreę pod pretekstem ochrony jej przed Chinami. Walka o niezależność narodu stała się głównym polem dla wszystkich radykalnych akcji politycznych.

Nowoczesny ruch anarchistyczny w Korei zaczął się tworzyć wśród emigrantów, którzy uciekli do Chin po walce o niepodległość w 1919r. , oraz pośród studentów i robotników, którzy udali się do Japonii. Ta walka, tzw. Ruch 3.1. (3.1. Movement), w którym anarchiści szczególnie się zaznaczyli liczył 2 miliony ludzi, spośród których 1500 uczestników zostało ujętych, 7500 zabitych, 16000 rannych a ponad 700 domów i 47 kościołów zostało zniszczonych. Począwszy od tego okresu aż do końca II wojny światowej Federacja Anarchistyczna Korei (Korean Anarchist Federation - KAF) przebyła trzy etapy. Pierwsza faza przypadła na pierwszą połowę lat dwudziestych XX wieku i została nazwana przez KAF okresem ciążowym.

We wczesnych latach tego stulecia, jako że japońska klasa rządząca rozpoczęła swą imperialistyczną wyprawę do innych krajów Azji, tak więc w sposób bezwzględny niszczyła też opozycję u siebie. Japońscy anarchiści wysunęli się na przód frontu skierowanego przeciwko imperializmowi. W 1910r.Kotoku Shusui - stojący na czele frontu

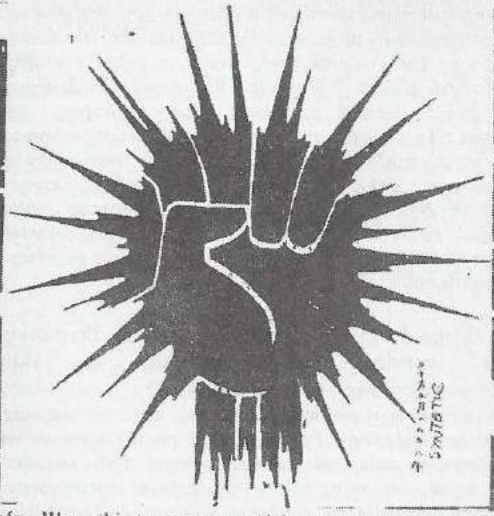


japoński anarchista został stracony za zdradę. Gazeta „The Commoners Newspaper" (Lud) skupiała wokół siebie opozycję skierowaną przeciwko wojnie rosyjsko - japońskiej i okupacji Korei. Japońska klasa rządząca była zaniepokojona rewolucjami w Rosji 1905 i 1917r., buntem w 1918r. i masowym powstaniem w Korei w 1919r.

Po krwawym stłumieniu Ruchu 3.1. i po podniesieniu się poziomu walki klasowej w Japonii, rządzący japończycy zaczęli obwiniać anarchistów i Koreańczyków za trzęsienie ziemi w Tokio w 1923r. Ponadto 6000 robotników koreańskich w Japonii zostało napadniętych z kijami bambusowymi i włóczniami. Wszyscy znani japońscy i koreańscy anarchiści zostali aresztowani. Park Yeol i jego żona Kaneko Fumiko - koreańscy anarchiści, weterani walki o niepodległość i organizatorzy Towarzystwa Czarnych Robotników (Black Workers Society) - zostali skazani na śmierć. Wielu innych uwięziono. Jednak przyczyna skazania - oskarżenie o spowodowanie trzęsienia ziemi - mogłaby okazać się trochę żenująca dla grup klasy rządzącej tak więc skazano ich na więzienie. Kenako zmarła we więzieniu a Park nie został wypuszczony przed końcem II wojny światowej. Wielu Koreańczyków którzy odsiadywali wyrok w więzieniu znanym potem jako „sprawa zdrady stanu" („The high treason case") kontynuowało swą działalność stając się czołowymi działaczami ruchu anarchistycznego w swoim kraju.

KAF w Chinach utworzyła się w kwietniu 1924r. i opublikowała „Koreański Manifest Rewolucyjny" (Korean Revolution Manifesto).

Manifest był wojowniczo - antyimperialistyczny: „Ogłaszamy, że złodziejscy politycy Japonii są wrogiem naszego narodowego istnienia i jedyną właściwą drogą do obalenia imperialistycznej Japonii jest droga rewolucji". Uwydatniło to potrzebę zrobienia więcej, niż jedynie zmiana rządzących, wskazując na różnice między rewolucją polityczną a socjalną. Nie było wątpliwości co do roli anarchistów w tej sprawie - to położyło nacisk na wiodącą rolę anarchistów w sytuacji rewolucyjnej. Federacja zaczęła produkować pisma takie jak „Recapture" (Odzyskanie), „Justice Biuletin" (Biuletyn Sprawiedliwości).
Do 1928r. rozprzestrzenianie się libertariańskich polityków pozwoliło anarchistom koreańskim zorganizować Wschodnią Federację Anarchistyczną (Eastern Anarchist Federation) z towarzyszami z Chin, Wietnamu, Tajwanu i Japonii - którzy wydali biuletyn „Dong - Bang (The East)". Manifest został zaakceptowany przez Wschodnią Federację jako jej formalny program.
Drugi etap, który trwał od 1925-1930r. został zorganizowany przez organizowanie się ruchu. Uzbrojone w teorie rewolucji anarchistycznej przedstawione w Manifeście i w praktyczne doświadczenia z Ruchu 3.1. organizacje robotnicze w Japonii i grupy „sprawy zdrady stanu" organizowały się w Seulu, Taegu, Pyongyang i na innych obszarach. Do listopada 1929r. ciągle się powiększały i w końcu Koreańska Anarchistyczno - Komunistyczne Federacja (KACF) uformowała się jako organizacja narodowa. Jako część anty japońskiego oporu było to ciało całkowicie podziemne. Nikt jednak nie powinien myśleć, że było to małe, czy że wykazywało brak szeroko rozprzestrzenionego poparcia.
Aby ukazać, jak ruch ten się rozwinął, muszę spojrzeć na to, jak sprawy się posunęły od wczesnych lat dwudziestych. Na prowincji Kiho codzienna gazeta Dong - a Ilbo informowała w październiku 1925r., że dziesięciu członków Ligi Czarnej Flagi zostało uwięzionych na rok. W roku następnym ta sama gazeta doniosła, że pięciu młodych robotników zostało uwięzionych za opublikowanie manifestu bardzo podobnego stylem i treścią do Koreańskiego Manifestu Rewolucyjnego.
W 1929r. Dong Ilbo opowiada o sekretnym stowarzyszeniu anarchistów organizowanym przez Lee Eun - Song, które miało 100 członków w mieście Icheon na prowincji Kwangwon. W tym samym roku okazało się, że wszyscy członkowie Stowarzyszenia Artystów Chunju byli anarchistami - czołowymi działaczami zwykle zbijającymi z tropu japońską policję. W odpowiedzi na to została wprowadzone kara śmierci za organizowanie stowarzyszeń mających na celu „zmianę struktury narodowej".
W 1925r. w Taechu została założona Liga Prawdy i Braterstwa przez emigrantów, którzy powrócili z Japonii. Powstała także Liga Rewolucjonistów, obie Ligi kontaktowały się regularnie z Towarzystwem Czarnej Młodzieży w Tokio. Dotarłem też do anarchistycznej grupy w Anui, Mesan, do Ligi Czarnych Przyjaciół w Changwon, do Grupy Wzajemnej Pomocy wyspy Jeju. Ci ostatni używali swe „oddalenie" od rządu centralnego do organizowania związków rolników i rzemieślników, nawet chłopów. Nie trzeba mówić, że organizatorzy szybko odkryli, że jednak nie są tak „oddaleni" i ujrzeli wnętrze więziennej celi.
Na prowincjach Kwanseo i Kwanbul znalazłem wspomnienia o conajmniej ośmiu innych grupach. Prawie wszystkie grupy dookoła kraju włączyły się w rytm produkowania ulotek i papierów organizując związki zawodowe i angażując się w opór przeciwko okupacji. Do tego czasu wiemy, że większość obszarów mogła być dumna z grup prowadzących aktywną działalność. Były także organizacje w Mandżurii i wśród emigracji w Chinach i Japonii.
Następny etap był okresem walki, która narastała do 1945r. Spośród 2 milionów Koreańczyków w Mandżurii KAF była zdolna zapuścić korzenie natychmiast po jej utworzeniu w 1929r. Główny organizator Federacji - Kim Jong - Jin nakreślił plan i przedstawił go partyzantom anty japońskim. Plan zawierał ochotnicze spółdzielnie produkcyjne, bezpłatną naukę do lat 18 i dla dorosłych, trening wojskowy dla wszystkich pełnoletnich. Wynikło z tego wiele dyskusji i ostatecznie anarchistyczny plan został przyjęty w sposób opisany jako „według wolnych, federacyjnych zasad opartych na spontanicznej, wolnej woli człowieka".
Trudność polegała na tym jak zachować się w stosunku do stalinistów, którzy także organizowali się w tym rejonie i rzucali oszczerstwa na anarchistów i innych nazywając ich tyranami. Młodzi anarchiści zgrupowani wokół Yu - Rim chcieli zwalczyć ideologię ideologią i ukazać wyższość swoich racji. Starsi partyzanci przeciwni japończykom zgrupowani wokół Kim - Jwa - Jin'a (czasami nazywanego koreańskim Machno), że wystarczy jak potwierdzą swe poparcie dla anarchistów i zignorują stalinistów do czasu uzyskania narodowej niezależności. Tylko wtedy bowiem prawdziwi politycy mogą wysunąć się na przód frontu.
Do sierpnia 1929r. anarchiści utworzyli administrację w Shinmin (jedna z trzech Mandżurskich prowincji). Pytanie - czy był to rząd - jest nadal punktem spornym wśród anarchistów. Zorganizowany jako Stowarzyszenie Koreańczyków w Mandżurii (Korean People's Association in Manchuria) deklarował swą pomoc jako „niezależny, samorządowy, spółdzielczy ustrój Koreańczyków, którzy zgromadzili pełnię sił aby ratować nasz naród poprzez walkę przeciwko Japonii". Struktura była federalna poczynając od zebrań w obrębie wsi aż do okręgowych i rejonowych konferencji.
Powszechne stowarzyszenie uformowało ministerstwo władzy wykonawczej, które miało się zająć rolnictwem, edukacją, propagandą, finansami, sprawami militarnymi, kondycją zdrowotną społeczeństwa, młodzieżą i innymi powszechnymi sprawami. Personel departamentu otrzymywał nie większą niż przeciętną pensję.
Mogliśmy się spodziewać, że organizacja rozpocznie swą działalność na poziomie wiejskim, a potem nastąpi zjednoczenie ku górze. Niemniej jednak EAPM wierzyła, że sytuacja wojenna uniemożliwi natychmiastowe zastosowanie się do tej zasady. Tymczasem mianowali personel od najwyższego stanowiska do najniższego. Wysyłano też organizacje i grupy propagandowe, aby zyskiwały poparcie i organizowały zebrania na wsi, oraz tworzyły komitety. W pewnej wsi została zbudowana fabryka ryżu zdolna do wyprodukowania ponad 1 miliona buszli (1 buszel = 36,3 litra - dop. tłum.) aby pozwolić lokalnym spółdzielniom pozbyć się oparcia



kupców. Wszystkie te grupy wywołały pozytywną reakcję i były mile widziane gdziekolwiek się pojawiły.
Lokalna administracja w Shinmin przeciwna Japończykom dobrowolnie się rozwiązała i przekazała swe poparcie dla KAMP. Jako, że liczba anarchistów ciągle się zwiększała, elementy w Mandżurii popierające stalinistów i Japończyków poczuły zagrożenie dla swych silnych postaw.
W styczniu 1930r, a dokładnie 20, anarchistyczny „wódz" Kim - Jwa - Jin został zamordowany podczas prac naprawczych w fabryce ryżu, o której już wcześniej wspominałem. Morderca uciekł, ale jego zleceniodawca został schwytany i stracony. Na spotkaniu KAFC w czerwcu w Pekinie zdecydowano przenieść kierunek działań poza Koreę do Mandżurii i większość członków KAFC przeniosła się do strefy anarchistów w północnej Mandżurii. Trzeba zaznaczyć, że kobiece towarzyszki były równie aktywne jak agitatorzy i przemytnicy broni.
Od początku lat 30 -tych Japończycy dalej byli atakowani falami z południa i przez stalinistów, a popierani przez ZSSR od północy. Na początku 1931r. staliniści wysłali grupy morderców i porywaczy do anarchistycznej strefy, aby zabić głównych aktywistów. Wierzyli, że jeśli zniszczą KAFM , KAPM zwiędnie i umrze. Do lata 1931r. wielu anarchistów zmarło a wojna na dwa fronty, pustoszyła teren. To zdecydowało o tym, aby zejść pod ziemię. Anarchistyczny Shimin przestał istnieć.
Jest jeszcze o wiele więcej do opowiadania o działalności w Chinach i Japonii, jak również w Korei w latach aż do końca II wojny światowej, o stosunku do rozbioru kraju, o obecnej pozycji anarchistów. Zabrałoby to jednak zbyt wiele czasu. Co powinno być jasne, to fakt, że anarchizm w Azji ma bardzo istotną historię. Aby ocenić jego rozwój polityczny, wzloty i upadki, potrzebujemy więcej informacji. Tymczasem możemy nakreślić siłę, płynącą z wiedzy, że anarchizm był i może być znowu główną potęgą w tym regionie.
Głównym źródłem, z którego czerpałem informacje była „Historia Koreańskiego Ruchu Anarchistycznego" opublikowana w 1986r. przez KAF. Oprócz tego, że została kiepsko przetłumaczona i chronologicznie pogmatwana, napisana jest z perspektywy bardziej nacjonalistycznego i zreformowanego odłamu w ruchu koreańskim.

Artykuł ten jest zapisem rozmowy przeprowadzonej przez Alan'a MacSimoin'a z uczestnikami Robotniczego Ruchu Solidarnościowego (Workers Solidarity Movement) we wrześniu 1991r. Tłumaczyła: Mira.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Tak się składa, że „I.Ś." wychodzi z częstotliwością raz na rok i dzięki temu znów po wakacjach mogę napisać mały poradnik uzupełniony paroma spostrzeżeniami kulturowymi itp.

Ponieważ na Zachód już się najeździłam i stwierdziłam, że nie ma dla mnie tam nic co mogłoby mnie w jakiś sposób zaskoczyć, zachwycić czy wpłynąć na postrzeganie świata postanowiłam zmienić kierunek wojaży na odwrotny. Jako, że uwielbiam ciepło i słońce musiało to też być Południe. W efekcie padło na Turcję i Gruzję, a po drodze jeszcze wizyta w bułgarskiej Sofii. Przechodzę więc do rzeczy by czytelnik się nie zanudził.

Zacznę od sposobu podróżowania. Przede wszystkim jechaliśmy pociągami przez Słowację, Rumunię i Bułgarię aż do granicy tureckiej. Jedynie Węgry pokonaliśmy autobusem, a w drodze powrotnej autostopem (jeżeli ma się sporo czasu to radzę praktykować to drugie gdyż komunikacja u Madziarów jest droga). W każdym bądź razie przesiadając się dość często koszt dotarcia do Turcji wynosi ok. 40 $ i trwa trzy dni. O ile Słowacja i Węgry to cywilizowane kraje i bezproblemowe granice to w Rumunii zaczynają się już jaja. Oczywiście chodzi o kasę. Nie dawajcie się nabierać na żadne ściemy na granicy. Podobnie jest w Bułgarii (bardzo ważne, lepiej nie mówić ile się ma pieniędzy, a jeśli trzeba to zaniżać kwotę oraz nie ujawniać, że jedzie się gdzieś dalej, bo wbijają pieczątkę tranzytową na 30 h)

Turcja to już zupełnie inna bajka. Tu całość komunikacji opiera się na autokarach, a o ceny można próbować się targować zwłaszcza gdy jest większa ekipa (czasami skutkuje). Można też jeździć autostopem, najlepiej w towarzystwie mieszanym. Trzeba jednak pamiętać, żeby jadąc z dziewczyną podawać się za jej męża (Turcy mają bowiem świra na punkcie kobiet). Po drugie, że z językami to raczej przejebane i lepiej zaopatrzyć się wcześniej w dokładna mapę i na koniec trzecia sprawa ciężarówki, które dość chętnie biorą, ale są stare i ciągną 40 km/h, więc długo to trwa. Poza tym to ludzie mili i uczynni, chętnie podrzucają, stawiają herbatę itd.

Gruzja natomiast ma drogi w opłakanym stanie, jeździ się więc bardzo wolno, podobnie zresztą z koleją. Autostopem można próbować, języka rosyjskiego używać (choć nie wszyscy nim mówią) i uważać na posterunki policyjne, kontrole etc. Każdy sposób przemieszczania się po tym kraju niesie dużo przeżyć różnego rodzaju i łatwo być zaskoczonym (np. nam się zdarzyło jechać autobusem wypełnionym w połowie elektrodami, a w połowie babciami i dziećmi, autobus stawał pod każdą górką, leciał ich folk, a babcie w chustkach się kiwały...).

Komunikacja miejska w Turcji to przede wszystkim autobusy i dolomusy (mikrobusiki) oraz w Istambule tramwaje. Pojeździć darmo się niestety nie da, bo kasują od razu przy wejściu. Dla tramwajów są nawet specjalne przystanki na które się nie wejdzie bez biletu gdyż przy każdym stoi budka ze strażnikiem.

Natomiast w gruzińskim Tibilisi za główny środek transportu służą mikrobusy, taksówki (dość tanie) oraz najgłębsze na świecie metro (jedzie się schodami w dół ze 200 - 300 metrów). Wejść też raczej darmo się nie da ale jest taniutko. Nie ma biletów za to są żetony.

W Turcji należy się nastawić na wyciąganie kasy przez każdego i ile się da, czasem się trudno odgonić, jest to normalna rzecz wpisana w tą kulturę i trzeba sobie umieć z tym radzić bez nerwów. Każdy pragnie coś sprzedać, na coś namówić, każda firma jest najtańsza i najlepsza. Na bazarach, swoją drogą bardzo dużych, tętniących życiem i z reguły tanich należy uważać na portfel bo łatwo go wyciągnąć z kieszeni. Targowanie się jest rzeczą pozytywną i należy to robić, zwłaszcza wtedy gdy nie ma wypisanych cen. Można wówczas liczyć, że zbije się ok. 1/3 ceny. A swoją drogą to ceny wcale nie są wygórowane, większość rzeczy jest tańsza niż u nas lub w podobnej cenie. Ogólnie Turcja choć kapitalistyczny kraj jest dość tania. Wypada cenowo korzystniej niż Gruzja. Tam bowiem ceny często są wyższe niż u nas, co hamowało nasze zapędy np. przy kupowaniu piwa (polecam „Kazbek"). W Turcji natomiast raczyliśmy się piwem „Efez" do woli, w dodatku co 5 kapsel wygrywa i wtedy płacimy tylko za butelkę.

Teraz trochę o punkach. Niestety jest ich malutko, a poza tym są o wiele bardziej komercyjni. Jest to oczywiście wpływ kapel z MTV itd. Scena niezależna tam nie istnieje. Są tylko jakieś pojedyncze ziny etc. Właściwie punków widzieliśmy tylko w Ankarze. Najpopularniejszym zespołem była ATHENA, która niestety przeszła na komercję, na pop granie. Co do Gruzji to tam w ogóle nie udało nam się spotkać nikogo. z rozmów z kolegami naszego gospodarza dowiedzieliśmy się jedynie, że jest bardzo mało punków, a to za sprawą mafii, która ich napierdala.



Autorka wraz z kompanami na ulicy Istambułu

Jeśli chodzi o działalność alternatywną czy anarchistyczną to również nie jest różowo. Wiadomo, że w Turcji i Gruzji prawa człowieka nie istnieją i wszystko w łapach trzyma państwo (wojsko + policja). Bardzo ciężko jest więc zrobić jakąkolwiek demonstracje czy squat. Większość tureckich anarchistów którzy nas gościli nie znała nawet słowa squat. Natomiast w Tibilisi podobno kilka lat temu jeden istniał. Inna sprawa to wydawnictwa. W Turcji wychodzi sporo książek i zinów, a jakość ich nie odbiega od zachodnich. Wolność prasy i druku jest respektowana. I tu wychodzi tak zwana pozorna demokracja, bo na ile właśnie jej pozory można zauważyć w Turcji, to w Gruzji już nie ma żadnych. Tam po prostu wolności prasy nie ma a wydawcy gazetki o prawach człowieka są pod ciągłą kontrolą policji, cały nakład jest wykrywany i niszczony.

Może teraz trochę i islamie w Turcji. Właściwie w tym kraju, leżącym troszkę w Europie a w większości w Azji widać duże kontrasty. O ile w Istambule, w mieście bardzo kosmopolitycznym gdzie jest mnóstwo turystów i handlarzy z całego świata problemów zbytnio nie ma (np. ze strojem u kobiety lub punkowym image) to dalej w głąb kraju wszystko się zmienia. Więcej ludzi jest ubranych tradycyjnie (zwłaszcza na wioskach) i bardziej przywiązuje wagę do zakazów islamskich. Łamiąc je można być narażonym na nieprzyjemności.

Przejdę może do ciekawostek kulturowych. Po pierwsze Turcy lubią Polaków i reagują pozytywnie gdy się dowiedzą skąd pochodzimy, oczywiście nie zapomną przy tej okazji o Wałęsie czy piłkarzach grających w ich drużynach. To że tną na kasie nie oznacza, że w razie czego gdy np. zostanie się okradzionym zostawią cię na pastwę losu. Można liczyć na ich pomoc. Nam się to np. przydarzyło i gdyby nie tureccy kierowcy to byśmy głodowali.

Pewnie tez każdy z was kojarzy taka turecką potrawę co się zwie falafel. No cóż, przykro mi można ją kupić w każdym barze tureckim poza granicami Turcji. Tam niestety nigdzie jej nie znaleźliśmy, a na nasze pytania wszyscy robili tylko wielkie oczy ze zdziwienia. Nikt nie jada falafeli w Turcji.

Ponieważ w odcinku o Hiszpanii pisałam o toaletach i tym razem poruszę ten życiowy temat. Są one płatne i ceny są bardzo różne (czasami nawet 4 krotna różnica). Wyglądają jak zwykła dziura w podłodze a obok jest kranik z wodą i dzbanek. Papier nie funkcjonuje. Takie toalety są nie tylko na mieście ale i w typowo tureckich domach. W takim domu spotkałam tez niezłą wannę, gdzie część jej była wyżej, a część niżej, po prostu do siedzenia a nie leżenia.

Wszyscy Turcy są bardzo czyści i mają hopla na tym punkcie i wypomadowanych włosów.

O wegetarianizmie raczej tam nikt nie słyszał. Wszyscy jedzą mięso i dziwią się, że bez niego można przeżyć. Popularne są więc dania z osłów i baranów.

Może jeszcze mały wkręt o architekturze. Domy w miastach są raczej typowymi brzydactwami. Takie klocki, na dole sklep lub zakład a na górze mieszkania. Na dachach wystają takie dzyndzle, to w razie czego jakby rodzina się powiększyła i trzeba było dobudować kolejne piętro.

Gruzja jako, że leży na Kaukazie to już zupełnie odmienna bajka. Inny świat i inna kultura. Ludzie gościnni i mili, mający kompleksy, że nie mogą gościć przyjaciół tak jak na to zasługują w ich mniemaniu. Wszystko to wynika z katastroficznej biedy. Mimo wszystko to tam czułam się bardziej jak u siebie w domu, po prostu była niesamowita atmosfera i luz. Ludzie dużo czasu spędzają razem ze znajomymi i sąsiadami, co wytwarza rodzaj wspólnoty i wpływa bardzo pozytywnie na reakcje międzyludzkie. Wszyscy się dzielą tym co mają, a że mają niewiele to nie przywiązują zbytniej uwagi do tego co posiadają.

Miasta to ruiny: brud, smród spalin (Tibilisi), wiszące kable elektryczne, odrapane, często piękne kamienice, rozwalone ulice, zgrzybiałe, rozpadające się bloki, tandetne sklepiki - budy, krowy i świnie na ulicach (Poti). Bieda i jeszcze raz bieda oraz ciągłe konflikty etniczne (Abchazja i Osetia). Dużo policji i wojsk na ulicach i drogach.

Poza tym to piękne dzikie góry porośnięte lasem liściastym. Zielono w odróżnieniu do spalonej słońcem Turcji.

To chyba tyle tych wynurzeń. Jedźcie na Wschód ma on o wiele więcej do zaoferowania niż Zachód, w każdym bądź razie duchowo.

Na koniec dodam tylko, że do Gruzji tą trasą co my czyli przez Turcję można dojechać za ok. 85 $ (w tym 10 $ wiza turystyczna do Turcji i kasa na granicy turecko - gruzińskiej). Jadąc stopem można oczywiście zaoszczędzić.

Natalia.



Jedna z wielu wiosek w Turcji.

archinta

Na pytania w imieniu zespołu odpowiadała Grażyna.



Czy Archintę należy traktować jako zwykły zespół muzyczny czy może wychodzi to poza takie ramy ? Czym właściwie jest Archinta?

Grażyna: Dla mnie osobiście właściwie każdy zespół jest w jakimś sensie niezwykły. To że się spotkaliśmy, że chcemy ze sobą współpracować i tworzymy coś co właściwie jest nam jedyne i niepowtarzalne jest tutaj istotne. Wartości, które wnosimy, nasze cechy, temperament, równoważą się i tworzą nową jakość, tak więc wszyscy są tu ważni i niezastąpieni. To, że w miarę swych możliwości próbujemy krok po kroku zgłębiać swą świadomość muzyczną (i nie tylko) jest sprawą pierwszoplanową i napędzającą całe to archintowe koło. Intryguje mnie co rozumiesz pod pojęciem „zwykły zespół muzyczny". Oczywiście jako grupa Archinta nie realizujemy konkretnych działań pozamuzycznych, jeśli o to pytasz. Jesteśmy zatem „zwykłym-niezwykłym" zespołem muzycznym. Stawiamy na muzykę nie oderwaną od nas samych. Ważna jest autentyczność, komunikowanie się, ale czasami idziemy w skrajność typowo muzyczną, nie mamy ram. Jesteśmy grupą, która za pomocą środków muzycznych próbuje odnieść się do tego co wewnętrzne, rdzenne, do prasiły tkwiącej w nas, dlatego pewnie zdarza się nam czasami wchodzić w świat psychologii, pewnego rodzaju mistyki, może dźwiękowej teatralności i zachwiać warstwą typowo muzyczną. Tego nie da się chyba jasno określić a kwestię odbioru pozostawiamy słuchaczom, którym nie chcielibyśmy podpowiadać jak mają rozumieć naszą muzykę. Słuchacz ma prawo odbierać nas zgodnie z własnymi odczuciami i to od jego wrażliwości zależy co on będzie tu w stanie dostrzec. My sami nie chcielibyśmy dopisywać sobie jakichś idei czy mitów.

Jak doszło do powstania Archinty?

G: Historia jest nieco zawikłana i chyba nie posiada konkretnych dat. Powstanie grupy nie było przypadkowe. Pomysł narodził się zimą 1996 roku. Wcześniej grywałam w zaciszu pokoju swoje piosenki nie ujawniając się publicznie. Raz po raz mnożyły mi się również miniaturowe kompozycje. Wiele z nich chciałam ocalić od zapomnienia, więc zaczęłam regularnie ćwiczyć. Janusz zachęcał mnie do tej pracy i do dzielenia się tym co robię, wspólnie zorganizowaliśmy sobie próby w domu kultury, które przeobraziły się w ciągi kreacji. Wsłuchiwałam się w tony i dźwięki które istniały we mnie i w mojej wyobraźni. Improwizacje te stały się zalążkami późniejszych utworów. W związku z przytłaczającą ilością materiału zaczęliśmy myśleć o zespole, który pomógłby urealnić i zrealizować liczne wizje muzyczne. Pierwsza próba trzyosobowego zespołu nastąpiła w styczniu 1996 roku - dołączył do nas Paweł (bęben). Pamiętam nasze próby w starej, nieogrzewanej zimą fabryce. Był to dla nas, ze względu

na ciężkie warunki, trochę wyczerpujący okres, ale też wtedy dużo zrobiliśmy. Mieliśmy do dyspozycji m.in. wielką halę, w której mogliśmy eksperymentować z naturalnym pogłosem, to było dla nas ważną inspiracją. By zrównoważyć brzmienie niskimi tonami, po kilku miesiącach zaprosiliśmy do udziału Tomka (bas). Wspólnie nad sobą dużo pracowaliśmy aby się zgrać. Uczyliśmy się dogadywać, by móc scalić pomysł. Różniliśmy się wszyscy dlatego próbowaliśmy znaleźć porozumienie w gąszczu tak różnych cech, wad i





temperamentów. To była żmudna praca. A potem zaczęły się pierwsze koncerty. Od dawna marzyłam o tym by wspólnie muzykować. W dzieciństwie moją pasją było organizowanie chórków złożonych z rodzeństwa, ponieważ w muzyce pociągają mnie przede wszystkim harmonie, akordy, zestawy barw dźwięków. Dlatego lubię rozbudowane składy, my również powoli będziemy do tego dążyć.

Po pierwszym kontakcie z Archintą odnosi się od razu wrażenie głębokiego zaangażowania ludzi ją tworzących w sprawy ekologii, duchowości. Czy jest to prawda?



G.: Są to chyba odczucia przesadzone, choć nie przeczę, że w drodze naszego życia zetknęliśmy się na różne sposoby z problemami ekologicznymi i je przeżyliśmy. Jesteśmy świadomi zagrożeń jakie niesie nam współczesna cywilizacja. Nasze niepokoje, problemy, zainteresowania wywodzą się z podobnych przemyśleń, doświadczeń i zapatrywań, natomiast jako ludzie, mamy zapewne różne pojęcia duchowości. Często zadaję sobie pytanie, czym tak naprawdę jest duchowość?... A poza tym, jesteśmy wrażliwi na świat przyrody i myślę, że to właśnie odbija się echem w naszej muzyce. W dzieciństwie wyrastałam pośród zielonych traw, mogłam oddychać czystym powietrzem, przytulać się do nieskażonej ziemi, zagłębiać się w muzykę ciszy i nasłuchiwać odgłosów zwierząt. To wszystko uwrażliwiło mnie na przeżywanie przyrody i z pewnością znajduje swój wyraz w utworach Archinty. Myślę również, że w muzyce, którą tworzę, uwidacznia się także tęsknota do świata pełnego harmonii. Jako zespół nie walczymy, nie spieramy się, obce nam jest również ekologiczne ideologizowanie. Natomiast na gruncie zawodowym w dużym stopniu w ekologię zaangażowany jest Janusz.

Czy Archinta posiada swe własne przesłanie? Utwory wasze nie posiadają tekstów więc ciężko jest wywnioskować jego treść?

G.: Zaczęło się od tego, że chciałam budować akordy, a z nich własne uczucia. Muzyka nasza jest więc oparta na emocjonalnych przesłankach i odnosi się do świata doznań. Treścią jej są uczucia o najprzeróżniejszych barwach, wolni jesteśmy natomiast od jakichkolwiek przesłań ideologicznych, strukturalnych czy estetycznych. Nie zawężamy się do jakiejś konkretnej tematyki. Chcemy aby odbiorca poszybował sobie myślami gdzieś hen daleko. To sposób na wyrażenie tego, co jest w nas nie do końca zrozumiałe; metafizycznej warstwy sygnałów jakie płyną z głębi naszej psychiki i określają naszą duchową rzeczywistość. To również dzielenie się własną wrażliwością. Może ktoś podobnie przeżyje, odczuje i zrozumie pewne fragmenty. Dojrzy za tą kreacją muzyczną ukryte właściwe przeżycia. Z tekstów celowo zrezygnowałam na rzecz swego rodzaju „pradźwięków", by wzmocnić walor muzyczny i nie ograniczać się tekstem - otwiera się wówczas bogatszy świat. Głos pełni więc tu rolę instrumentu muzycznego. To spowodowało, że bardziej wsłuchuję się w brzmienie głosek, w charakter sylab, w ich rytm i intonację, próbuję odczuć co one same w sobie chcą powiedzieć. Słuchacz, aby zrozumieć ten świat muzyczny musi się nastawić na bardziej wrażliwy odbiór, by na nowo odkryć „prajęzyk"- pierwotne znaczenie głosu i intonacji. W moim odczuciu klasyczne teksty są niekiedy zbyt dosłowne lub niewiele mówią a poza tym nie chcemy podawać gotowych znaczeń i oczywistych słów. Niektóre tak piękne pojęcia poprzez swoje skojarzenia, modę zupełnie się dziś zbanalizowały, potraciły swoją wartość a przecież istnieją ich rzeczywiste odpowiedniki. Nasz język często jest już nieadekwatny do prawd doznaniowych. Słowa, zdania - kompletnie blokują nam dostęp do zrozumienia istoty zjawisk, uniformizują odczucia. Ciężko jest czasem coś przekazać gdy nie chcemy niepotrzebnych skojarzeń. Nasz nieistniejący język może zatem wprowadzi słuchacza w pozapojęciową rzeczywistość, a jego dźwiękowe symbole być może zwrócą uwagę odbiorcy ku archetypom zjawisk. A poza tym wszystkim jest to również zabawa z muzyką, która daje nam olbrzymią przyjemność i radość. To rozkoszowanie się dźwiękami, rytmem, tym, że możemy śpiewać, mówić, krzyczeć, itp. Istnieje zapewne jeszcze wiele powodów, dla których sami sobie nie do końca potrafimy odpowiedzieć, dlaczego właśnie tak gramy.

Archinta nie grywa w pubach i miejscach gdzie pali się papierosy. Wielu ludziom takie postępowanie kojarzy się z ograniczaniem wolności palących. Co osobiście sądzicie o zakazie palenia np. w miejscach publicznych i jakie w tym przypadku są granice wolności jednostki?

G.: Tu wciągasz mnie na drogę moralizatorstwa, do którego nie jestem przekonana, w tym wypadku rzadko skutkuje a za to nieprzyjemnie buntuje. Ludzie natomiast, którym nasze postępowanie kojarzy się z ograniczaniem wolności palących, bazują na skrajnym rozumieniu wolności, która przecież jest chyba nie do zrealizowania w jakimkolwiek społeczeństwie i może prowadzić do różnego rodzaju wynaturzeń, zagrożeń zdrowia fizycznego, psychicznego, itp... Trzeba naprawdę bardzo uważać - gdyż łatwo przekroczyć tu granice - by nie wytworzyć sobie absurdalnego i fatalnego w skutkach obrazu wolności i w zasadzie nie hołdować swoim patologiom, nie głaskać ich pieczołowicie pod płaszczykiem tolerancji. Przecież gdyby nasi przemysłowi truciciele nie czuli się tak bezgranicznie wolni i bezkarni w swoich działaniach nie powstałyby takie zagrożenia środowiska jakie obecnie mamy. Moim zdaniem granice wolności kończą się dokładnie tam gdzie zaczynamy szkodzić innym, a bez wątpienia dym tytoniowy negatywnie oddziaływuje na nasze zdrowie i tych którzy są obok nas. Zakaz palenia w miejscach publicznych uważam więc za stosowny. Czasem wydaje mi się, że palący coś tracą. Widuję np. w parkach ludzi spacerujących z papierosem w ustach a przecież park to przede wszystkim, obok ciszy, bogactwo aromatów, ta najsubtelniejsza warstwa materii, której człowiek zatruty tytoniem może nie odbierać. Najlepiej o tym wiedzą byli palacze, którzy poddali się kuracji antynikotynowej polegającej



na odtruwaniu organizmu głodówką. Dokładnie więc w naszym „archintowym" przypadku tytoń szkodzi nam na zdrowie. Odczuwamy to niedwuznacznie.

Jak dotychczas byliście przyjmowani przez publiczność? Czy wasza muzyka była łatwa w odbiorze? Kim według was są ludzie słuchający Archinty?

G.: Trudno nam określać reakcję publiczności. Widać, że ludzie słuchają i reagują w sposób cichy - to pierwsze wrażenie, które odbieram po koncercie. Niekiedy wyczuwam też coś w rodzaju dezorientacji. Myślę, że jest w tej muzyce dużo intymności, pewnej subtelności, ludzie niespiesznie przyznają się do takich doznań. Zdarzało się też publiczności włączać w program czy czasem zatańczyć. Po niektórych koncertach ludzie podchodzili do nas, wyrażali słowa uznania, próbowali określać naszą muzykę, były to często zachęcające uwagi. Wiele opinii pokrzepiło nas. Pojawiały się już zdania na temat nieporównywalności naszej muzyki, braku odniesień, zupełnej oryginalności i
niespotykalności. Jesteśmy młodym zespołem, więc na naszych koncertach bywa sporo przypadkowych ludzi, którzy się dopiero z tą muzyką zapoznają. Myślę, że przed nami jeszcze długa droga poprzez oswajanie publiczności z tego rodzaju muzyką. To co przekazujemy nie jest jednoznaczne, więc ludzie mają problemy z odczytaniem naszego przekazu. Zupełnie nie wiem co powiedzieć na temat tych ludzi, którzy nas słuchają bo ich po prostu nie znam. Mogę podejrzewać tylko, że niektórzy z nich są w jakiś sposób nam bliscy, podobnie czujący. Najmniej przyjaźnie zaś odczuliśmy publiczność pubową. Mieliśmy kiedyś dwa koncerty zorganizowane w pubach skąd wynieśliśmy niemiłe doświadczenia. Dla nas jako wykonawców jest tam atmosfera nieciekawa i wymaga od nas tzw. „śpiewania do kotleta". Czujemy się tam zupełnie niepotrzebni. Stąd też i nasza niechęć do grania w pubach.

Na koniec powiedzcie coś o warunkach koncertowych, no i kiedy będziemy mogli usłyszeć was w profesjonalnych nagraniach.?

G.: Mamy następujące wymagania: dobre wyposażenie sceny, 7 mikrofonów, piec do gitary basowej, odsłuchy. Ważne jest, aby za konsoletą zasiadł człowiek potrafiący dobrze i sprawnie nagłośnić akustyczny zespół. Będziemy wdzięczni organizatorom gdy podczas koncertów i prób stworzą nam beztytoniowe warunki pracy. Często potrzebny jest nocleg no i oczywiście zespół pobiera honorarium. Jeśli chodzi o nagrania, do tej pory dostępne jest nasze demo pt. „Heladi", które zawiera utwory zrealizowane 100% na żywo. Obecnie jesteśmy właśnie po nagraniach studyjnych. Realizowaliśmy je krótkimi sesjami. Trwało to dość długo ale ten sposób pracy obecnie nam najbardziej odpowiada. Teraz będziemy szukać wydawcy i starać się, aby nagrania ukazały się jeszcze jesienią. Utrwalone utwory są rozbudowane, o poszerzonym składzie instrumentalnym w porównaniu do tego, jakiego używamy na koncertach.

ARCHINTA

Kontakt z zespołem

Janusz Reichel, ARCHINTA
Piotrkowska 277/902, Łódź 90-457
Tel. (48 42) 684-19-17 ask.902,
Tel. (48 42) 684-23-08 ask.902.
E-mail: jreichel@ck-sg.p.lodz.pl
http://free.polbox.pl/j/jackiwa/archinta/
http://kki.net.pl/zima/archinta/





DOMAGAMY SIĘ ZWROTU ULIC !
RECLAIM THE STREETS

„Nie mamy zamiaru niczego żądać. Nie mamy zamiaru prosić o cokolwiek. Mamy zamiar zabrać. Mamy zamiar zająć."

Grupa akcji bezpośredniej RECLAIM THE STREETS (RTS) w ciągu ostatnich kilku lat szeroko rozwinęła zdobyte uznanie. Od blokad dróg do grup ulicznych, od uderzenia w korporacje naftowe do organizowania obok tego strajków robotniczych. Jej akcje i pomysły przyciągają coraz więcej osób i wzbudzają międzynarodowe zainteresowanie. Do tej pory rzadko omawiano nagłe i widoczne wyłonienie się tej grupy, jej penetrację kultury alternatywnej i jej fundamentalną filozofię.

ROZWÓJ RTS

RTS pierwotnie uformowała się w Londynie jesienią 1991r. wraz z początkami ruchu anty drogowego. Przy okazji bitwy o Twyford Down pobrzmiewającym szerokim echem, zebrała się mała grupa jednostek gotowych podjąć bezpośrednią akcję wymierzona przeciwko samochodom. Cytując ich, przeprowadzali oni kampanię *„popierającą jazdę na rowerze i tani, lub bezpłatny transport publiczny, a sprzeciwiającą się samochodom, drogom i systemowi, który na nich naciska"* (1).
Ich działalność, chociaż prowadzona na małą skalę, była skuteczna i już wówczas posługiwała się zuchwałymi, zaskakującymi taktykami, które znacznie zwiększyły zakres działania RTS: tandetny samochód na Park Lane symbolizujący nadejście *„Car - magedonu"*, drogi rowerowe malowane przez całą noc na ulicach Londynu (DIY), dewastacja w 1993r. Earls Court Motor Show i akcje mające na celu zniszczenie reklam samochodów wokół miasta. RTS była także tymczasowo pochłonięta kampanią przeciwko budowie drogi M11 (No M11 Link Road Campaing) we Wschodnim Londynie.
Okres kampanii No M11 był znaczący z wielu przyczyn. Podczas gdy Twyford Down była przeważnie kampania ekologiczną występującą w obronie naturalnego środowiska, wielkomiejski ruch oporu do budowy M11 obejmował szersze socjalne i polityczne rozwiązanie. Poza anty drogowymi i

ekologicznymi argumentami cała wielkomiejska społeczność stawiła czoło zniszczeniom środowiska socjalnego w postaci straconych domów, degradacji jakości życia i społecznego rozpadu.

Poza tymi politycznymi i socjalnymi rozważaniami kampania M11 rozwinęła umiejętność działania bezpośredniego. Założono słupy telegraficzne, wielu ludzi było zaplątanych w najazdy na różne miejscowości, tłumy aktywistów manipulowało wieloma sprawami aby przechytrzyć policję. Protestujący zdobyli także rozgłos w mediach.

Pod koniec 1994r. została wrzucona na pole działania kampanii M11 polityczna *„ręka z granatem"*: Sąd Najwyższy i ustawa dotycząca porządku publicznego (Criminal Just i Public Order Act). Całonocny protest obywateli uznano za czyn kryminalny, ale rząd mylił się, licząc na to, że mały *„kawałek"* ustawodawstwa dążący do stłumienie zamieszek nie może połączyć i umotywować wielu grup. Walka z aktywistami przeciwnymi budowie dróg stała się synonimem walki ze skłotersami i nagonkami na sabotażystów. Oszalała polityczna scena stała się skupiskiem wielu ludzi.

Kampania M11 skończyła się symboliczną, a zarazem dramatyczną bitwą o Claremont Road. W końcu przy powtarzających się rytmach THE PRODIGY w tle, policja pokonała barykady, rusztowania i podpory, ale wojna dopiero się zaczynała. Kampania utworzyła nowe polityczne i socjalne sojusze, a pomiędzy szalonymi aktywistami powstał mocny związek. Kiedy stracono Claremont Road, kolektyw poszukiwał nowych źródeł wrażeń i w lutym 1995r. powtórnie utworzono Reclaim The Streets.

W latach, które nastąpiły wkrótce potem wyraźnie zaznaczył się moment rozkwitu RTS. W krótkich odcinkach czasu odbywały się zabawy uliczne I i II (Streets Parties) , były też akcje przeciwko zwolennikom Shell'a, ambasadzie nigeryjskiej i Motor Show'95. Trochę później, w lipcu 1996r. zaznaczył się ogromny sukces ulicznych zabaw akcji M41, kiedy przez 9



Calmenton Road – działania przeciwko budowie drogi M11 w Londynie.



godzin 8000 ludzi sprawowało kontrolę nad trasą motorową (M41). Zorganizowali się i podzielili sami, podczas gdy inni *„wykopywali"* asfalt, sadząc w to miejsce drzewa ocalałe z budowy drogi M11.

Z podstawowego założenia RTS było organizacją anty samochodową, ale to określenie stawało się coraz bardziej symboliczne. RTS początkowo zmierzało do wykroczenia poza walki anty drogowe, do podniesienia społecznych jak i ekologicznych kosztów transportu samochodowego.

„Samochody wypełniające ulice zwężają chodniki. Jeśli przechodnie... chcą spojrzeć na siebie, widzą w tle samochody, jeśli chcą spojrzeć na budynki stojące po drugiej stronie ulicy, widzą samochody na pierwszym planie: nie ma żadnego miejsca w zasięgu wzroku, gdzie samochody nie byłyby widoczne, z tyłu, na przodzie, po obu stronach. Ich wszechobecny hałas wyżera każdy moment kontemplacji, jak kwas." (2)

Samochody zdominowały nasze miasta, zanieczyszczając je, torując ruch uliczny, dzieląc społeczeństwo. Izolują one ludzi od siebie, a nasze ulice stają się zwykłymi kanałami dla motorów, do uderzania w nie, nie zważając na sąsiedztwa, które niszczą. Samochody utworzyły społeczne próżnie: pozwalają ludziom na poruszanie się dalej i dalej od swych domów, rozpraszają i izolują od codziennych czynności, powodują wzrost społecznej anonimowości. RTS wierzy, że społeczność jeżdżąca samochodami pozwoliłaby nam na stworzenie bardziej atrakcyjnego, ożywionego społeczeństwa, na przywrócenie ulic żyjącym na nich ludziom, a może także na odkrycie na nowo znaczenia *„społecznej solidarności"*.

Ale samochody to tylko jeden fragment układanki - RTS zajmowało się też poruszaniem innych kwestii poza sprawami dotyczącymi transportu samochodowego, a mianowicie politycznymi i ekonomicznymi działaniami odpowiadającymi za *„kulturę samochodową"*. Władze twierdzą, że *„drogi są dobre dla ekonomii"*. Więcej podróży na dalszą metę, więcej zużytej benzyny, więcej klientów w supermarketach z dala od miast - to wszystko wskazuje na zwiększającą się konsumpcję, co z kolei jest odwrotne jako *„wzrost ekonomiczny"*. Chciwe, krótkoterminowe wykorzystanie zmniejszającej się ilości bogactw naturalnych bez względu na natychmiastowe, czy długoterminowe koszty. Dlatego atak RTS na samochody nie może być oddzielony od szerszego ataku na sam kapitalizm: *„Nasze ulice są tak pełne kapitalizmu, jak samochodów, a zanieczyszczenie kapitalizmem jest znacznie bardziej podstępne."* (3)

Co ważniejsze, RTS zachęca wielu ludzi do wzięcia udziału w akcji bezpośredniej. Każdy wie, jakie zniszczenia powodują drogi i samochody, ale policjanci nadal nie zwracają na te fakty uwagi. Nic nowego, troszczą się tylko o utrzymanie władzy i swego *„autorytetu"* w oczach większości ludzi. Akcja bezpośrednia nie jest tylko metodą: sama w sobie jest ostatecznością. Umożliwia ludziom jako indywidualistom połączyć się we wspólnym celu, zmienić sprawy w sposób bezpośredni poprzez swe własne działanie.

Zabawy uliczne I, II i III były z punktu widzenia RTS pomysłowo urządzoną manifestacją. Zawierały one powyższe przesłanie w inspirującej formule: zręczne akcje bezpośrednie, aprobata tłumu, zabawa, humor i szał. Włączono w otwarte festiwale wszystkich, którzy czuli się zirytowani typowym, konwencjonalnym społeczeństwem.

W pewnej mierze jest też możliwe znalezienie śladów metod w historii RTS poza zabawami ulicznymi. Mobilizacja, zebrania i poruszenie tłumów wyćwiczyły umiejętności nabyte od czasu protestów drogowych. Użycie środków dźwiękowych zbliża do dominującej, popularnej kultury, a jeśli chodzi o inspirację do zabaw ulicznych, to na pewno były nią zabawy odbywające się w czasie dni Claremont Road. Jakkolwiek patrząc w przeszłość RTS uświadomiło sobie, że ich korzenie sięgają głębiej. Wielkie momenty rewolucyjne zawsze były czymś w rodzaju festiwali - wystarczy wymienić zburzenie Bastylii, Komunę Paryską i powstanie w 1968r. Karnawał jest chwilowym wyzwoleniem od ustalonego porządku, wskazuje na zawieszenie jakiejkolwiek hierarchii, rządu, przywilejów, norm i prohibicji. To tłumy na ulicach nagle zdający sobie sprawę ze swej potęgi, zjednoczeni w imię świętowania swych własnych pomysłów i wynurzeń. Karnawały i rewolucje nie są spektaklami oglądanymi przez innych, ale włączają one w aktywny udział całe tłumy. Pomysł ich tworzenia objął wszystkich ludzi, a zabawy uliczne są wydarzeniem wyzwalającym wiele pozytywnych emocji.

Siła, którą takie działania zawierają niechybnie kwestionuje autorytet państwa i w skutek tego uwaga policji i służb obronnych coraz bardziej zwraca się w stronę RTS. Organizowanie jakiejkolwiek akcji bezpośredniej przez tą grupę zostaje więc poddane dokładnemu badaniu. I tak na przykład włamano się i skonfiskowano pojazd wiozący wyposażenie potrzebne do zabaw ulicznych. Biuro RTS zostało „odwiedzone" przez policję, przy



WELL, IT'S BETTER THAN BOTTLING IT UP

telefonach założono podsłuchy, a aktywiści z RTS byli śledzeni, nękano ich i oskarżano o ciężkie konspiracyjne przewinienia. Szczytem wszystkiego było udaremnienie sekretnej akcji RTS w grudniu 1996r. (próba zawładnięcia tankowca BP na M25) przez niespodziewaną obecność 200 policjantów na umówionym miejscu spotkań działaczy. Niepewność w jaki sposób ta informacja została uzyskana przez policję mogła z łatwością doprowadzić do paranoi w grupie, pojawił się strach przed przesiąknięciem kolejnych informacji, niepokój i podejrzenia mogące osłabić to środowisko.

Dotychczas RTS nie stosowało żadnych środków zapobiegawczych, nadal co tydzień organizowano zebrania, rozszerzano działalność, włączano nowych ludzi, oraz regularnie kontaktowano się z innymi grupami w sprawach akcji bezpośrednich. Kiełkowały różne sojusze z różnymi stowarzyszeniami - np. ze strajkującymi robotnikami portowymi w Liverpoolu (Liverpool Dockers), czy też z pracownikami kolei podziemnej (Tube Workers). Na terenie Wielkiej Brytanii i Europy tworzyły się nowe lokalne grupy RTS i od późnego lata 1996r. należało się już właściwie spodziewać zabaw ulicznych na całym świecie. Nowe grupy nie tworzyły się poprzez londyńskie RTS, były w pełni autonomiczne. Londyńskie RTS coraz częściej występowało w formie katalizatora: zachęcało jednostki do odezw na konkretne pomysły.

Na wiele sposobów rozwój RTS był po prostu jego logicznym następstwem, a odzwierciedlały to jego korzenie, wydarzenia, doświadczenia, jak także formy wyrażania się, jakie RTS przyjęło: coraz częściej były to nowoczesne interpretacje protestów starej daty. Akcja bezpośrednia nie jest już wynalazkiem. RTS zarówno jak ich historyczne, rewolucyjne odpowiedniki jest grupą walczącą o lepsze społeczeństwo w czasie w którym wiele ludzi czuje się wyalienowanymi, zaniepokojonymi obecnym systemem. Sukces RTS leży w ich pomysłowości w umożliwianiu ludziom wykonania wielu rzeczy, jak także w umiejętności tworzenia wspólnego gruntu pomiędzy kwestiami spornymi, rozwiązaniami, a inspirowaniem, do którego mieli szczególne zdolności.

PRZYSZŁOŚĆ ZABAW ULICZNYCH?

„Od momentu narodzin jesteśmy zanurzeni w działaniu i możemy jedynie pokierować nim poprzez podjęcie procesu myślowego."

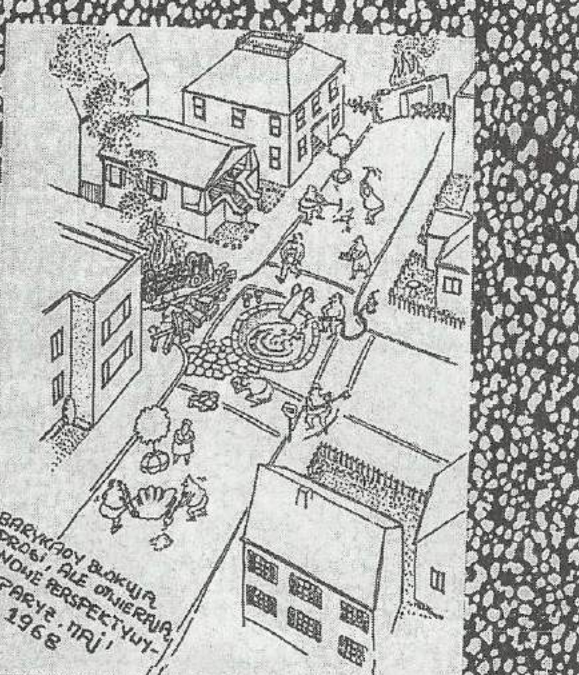
A. N. Whitehead.

Metody wymagają odpowiedniej praktyki. Jeśli ona nie następuje stają się męczące lub nudne. Jedną z metod mogących znaleźć zastosowanie w praktyce jest, rozrost: uczynienie tego wszystkiego czymś większym i lepszym. Poleganie na zwartych organizacjach i bardziej „wyspecjalizowanych" działaczach. Może to przynieść korzyści grupie stosującej się do tych zaleceń. Inną drogą - dialektycznie przeciwną do poprzedniej, choć także będącą czymś w rodzaju propagowania rozrostu jest po prostu zwykłe rozprzestrzenianie się, rozszerzanie. Umożliwia to przy okazji większym ilościom ludzi zdobycie doświadczenia i uzmysłowienie sobie ogromu swych możliwości.

Metoda zabaw ulicznych powoduje rozrost poprzez oba te sposoby. Trzy zabawy w Londynie, jedna lepiej zorganizowana i udana od drugiej, oraz wybuch kolejnych zabaw wokół kraju, organizowanych i kontrolowanych lokalnie pokazało, że równie dobrze jak będąc poważną sprawą, opór może być także festiwalem. Ale jaki jest cel zabaw ulicznych? Jaka jest ich przyszłość? Czym potencjalnie mogłoby one być? Na te pytania powinna znaleźć się odpowiedź, jeśli zabawy uliczne pojęte jako dążenie do wolności i ekologii nie staną się ofiarą własnego sukcesu.

Prosta, ale wystarczająca odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: *„podnieść społeczne i środowiskowe koszty transportu samochodowego"* (4).





Odpowiedź jest dobra, ale sens zabaw ulicznych, a raczej doświadczenie w organizowaniu ich sugeruje, że bardziej zmienione, a nawet utopijne podejście może przynieść zgoła inne odpowiedzi na dwa pozostałe pytania - o przyszłość i potencjał. Niepokojący jest fakt, iż zabawy uliczne ryzykują tym, że staną się karykatura samych siebie, jeśli skupią się na widowiskowych efektach i na ich członkach jako na masie.

SPRZEDANA PRZESTRZEŃ

Często wyrazy „ulica" i „droga" maja to samo znaczenie, ale równie dobrze mogą być też stawiane wobec siebie w opozycji, aby zaprezentować odmienne zagospodarowanie przestrzeni. Różnica jest jednak nadal widoczna, zwłaszcza w codziennym życiu. Mówimy o *„słownictwie ulicznym"*, czy też *o „ulicznej kulturze"*. Ulica przywodzi nam na myśl mieszkania, ludzi, ogólnie mówiąc - po prostu społeczeństwo. Droga, w odróżnieniu od ulicy, sugeruje asfalt, horyzont, *„postęp"* i miejsce dla samochodów. Mówimy o *„roadworks"* i o *„roadrage"*(5).

Droga jest mechanicznym, liniowym połączeniem wykorzystywanym przez samochody. Ulica, w najlepszym wypadku, jest miejscem życia rodzaju ludzkiego i społecznym znakiem wolności i spontaniczności.(6) Trnasport samochodowy kradnie nam ulice i sprzedaje ją z powrotem za ceną benzyny. To z kolei przedkłada znaczenie czasu nad przestrzenią psując i redukując oba do obsesji na punkcie szybkości i *„ekonomicznych"* zakrętów z piskiem opon. Nieważne kto kieruje tym wszystkim, ponieważ zasady tego transportu zostały określone już wcześniej. Trafnie przedstawił je Theodore Adorno w *„Minima Moralia"*: *„Który kierowca nie ma ochoty jedynie przy pomocy silnika, pozbyć się szkodników z ulicy, pieszych, dzieci i rowerzystów? Mechaniczne pojazdy żądają od swoich użytkowników propagowania idei przemocy, ciężkich uderzeń, szarpnięć, faszystowskiego maltretowania"*. Lotnik z RTS napisał: *"Samochody nie potrafią tańczyć..."* (7) Nowoczesne miasto jest rozszerzoną kapitalistyczną maszyną. Fabryczne miasto służy elitom panującym, zajmuje się transportem - import, eksport, jego *„obywatele"* zaś, jak niewolnicy pensji trzymani są w wielkich bursach blisko miejsca pracy. Ich nieludzki wysiłek, bezosobowość i poświęcenie przyjemności dla wydajności są antytezą naturalnego społeczeństwa.

Prywatyzacja miejsca publicznych w formie samochodów pogłębia tylko rozpad środowiska określanego mianem metropolii. Projekty drogowe, *„parki interesów"*, rozszerzanie się sieci sklepów - wszystko to jest dodatkiem do ogólnej dezintegracji społeczeństwa. Wszędzie wszystko staje się takie same. Miasto staje się towarem na sprzedaż, wioską do robienia zakupów, trzymaną pod ciągłym nadzorem. Nie jest więc dziwne, że pragnieniem dla społeczności jest dokonać czegoś - obojętnie gdzie - w formie spektaklu. Mydlane opery uliczne lub też scenki naśladujące akt zniszczenia *„betonu"* i kapitalizmu. Jednak w obecnym scenariuszu prawdziwa ulica staje się wyjałowiona. Jest miejscem tylko do poruszania się, nie do bycia po prostu w nim. Istnieje jedynie jako okno sklepowe, tablica informacyjna, czy też jako zbiornik benzyny. Ocalić to, co pozostało z publicznej sceny, rozwinąć i przeobrazić ją ze sprzedanego miejsca we wspólną, wolna przestrzeń - od kontrolowanej miejscowości do miejscowej kontroli - to właśnie jest podstawą domagania się zwrotu ulic. Oznacza to nie tylko zakończenie władzy samochodów i odtworzenie ówczesnej społeczności, ale także wyzwolenie ulic od zasady hierarchii i dominacji od ekonomicznych, etnicznych i rodzajowych opresji. Od konsumpcjonizmu, nadzoru, reklamowania, szukania korzyści, które redukują ludzi i planety do obiektów wystawionych na sprzedaż.

ZABAWY ULICZNE JAKO PUBLICZNE MIEJSCE SPOTKAŃ

To, że przestrzeń miejska oddająca się obecnie handlowi i ruchom ulicznym mogłaby być przeobrażona w miejsce służące festiwalom *„plażowym"*, czy też *„leśnym"* jest jasne. Ale równie ważny jest potencjał dla tej przestrzeni i

która może być tez użyta przez autentycznych polityków. Potencjal do odprężenia się na polu publicznym, gdzie upełnomocnione jednostki mogą zebrać się razem, aby wspólnie podjąć sprawy społeczne. Bez wspólnej sfery wpływów określanej tu jako *„ulica"* nie może być żadnej społeczności. Bez tej sfery wspólnotę łatwo można określić jako narodowo - stanową, polityczną; samorząd wspólnoty jest wtedy zredukowany do działania w imię racji stanu.

Zabawy uliczne teoretycznie sugerują rozpad struktury scentralizowanej władzy, popierany przez sieć samokontrolujących się miejscowości. Mogłyby zawierać w sobie publiczne spotkania lub tez wspólne zgromadzenia działające w opozycji do państwa czyli zmierzające w kierunku przejęcia bezpośredniej *„kontroli"* nad swymi miejscowościami i dania wszystkim równych głosów w podejmowaniu decyzji. Poprzez połączenie się z innymi we wspólnej walce, lokalna współpracę, pomoc klubów poprzez włączenie w to pracy mieszkańców, społecznych grup, pomaganie innym w organizacji mniejszych zabaw ulicznych rozszerzamy praktykę w stosowaniu akcji bezpośrednich i czynimy taką politykę możliwą. W praktyce tak właśnie dzieje się teraz, ale bez szerszego spojrzenia na to, w którą stronę miałyby pójść zabawy uliczne, władza łatwo mogłaby obalić ich formę. Organizowanie coraz większych ulicznych spotkań może być istotna sprawą dla przyszłych zabaw ulicznych, dla wydarzeń które wychodzą poza chwilowe świętowanie tymczasowej autonomii, a dążą do permanentnej, społecznej wolności. Obszary dyskusyjne, ludzie podejmujący decyzje, delegaci odwiedzający inne zabawy, w skrócie *„formacja ciała politycznego"* może zaistnieć tylko w szerszym polu zabaw ulicznych. Takie wspólnoty społeczne, według tradycyjnej, anarchistycznej teorii były nazywane komunami. Oparte na samorządach typu *„twarzą w twarz"* i na zebraniach ulicznych były czymś w rodzaju autorytetu dla całej polityki społecznej. Ludzie połączeni w konfederacje utworzyli jedną komunę wszystkich komun która w obiegowym tego słowa znaczeniu daje nam jedna wielką zabawę uliczną reprezentującą pomniejsze.

Oczywiste jest to, że takie *„zabawy uliczne"* będą zmierzać do *„podkopywania"* scentralizowanego państwa i struktur rządowych tworząc *„podwójną władzę"* w bezpośredniej do nich opozycji.

ZABAWA ULICZNA ZŁOŻONA ZE WSZYSTKICH ULICZNYCH ZABAW

„Karnawały są rewolucyjnymi momentami w których każda jednostka świętuje swoje zespolenie z odrodzonym społeczeństwem" - napisał Raoul Vaneigen. (8) Zabawy uliczne mogą być odczytywane jako właśnie taka próba uczynienia z karnawału rewolucyjnego momentu. Zamiana tego, *„co mogłoby być"* w miejsce tego *„co jest"* daje nadzieję na możliwość radykalnej zmiany. Rozprzestrzenienie się zabaw ulicznych w Wielkiej Brytanii i ich wzrastająca ilość w innych krajach pokazuje, że pragnienie zmiany nie ogranicza się tylko do równości w sensie gospodarczym, ale dotyczy także położenie kresu niesprawiedliwości i zagwarantowanie przetrwania. Jest to dość kosztowne pragnienie wolności, kreatywności, prawdziwego życia, zdające się być rewolucyjnym w obecnym porządku społecznym.

Kiedy cztery piąte ludzi żyjących na Zachodzie mieszka w mieście, podczas gdy dwie trzecie światowej populacji dzieli wspólną przestrzeń zbudowaną z ulic, to:

„Na ulicach, gdzie codzienne życie jest walką o przetrwanie, dogryza i przysparza cierpień, trzeba stawić czoło tej negatywnej sile i walczyć z nią. Musi nastąpić zmiana na lepsze, gdzie codzienne życie zadowala nas, jest twórcze i zdolne każdego wyżywić". (9)

Bawić się na ulicach znaczy rozpocząć rekonstrukcję geografii zwykłego życia i powtórnie docenić urok miejsc publicznych, odkryć ponownie ulice i spróbować je wyzwolić. Ocalić społeczeństwo od drobiazgowej analizy ze strony kapitalizmu. Jest to wizja będąca w praktyce wspólnym wyobrażeniem wszystkich zabaw ulicznych. To radykalnie rozwiązuje polityczne, kulturalne, społeczne i ekonomiczne podziały w utopijnym ujęciu tego wyrażenia. Jednak utopia nie jest tu definiowana jako *„nie mająca miejsca"*, lecz jako *„mająca je tu i teraz"*. Ostateczna zabawa uliczna wszystkich ulicznych zabaw jest jednością, gdzie każda osoba na każdej ulicy, w każdej wiosce, miasteczku i mieście łączy się z innymi przeciwko kapitalizmowi, wyzyskowi i podziałom. Włączyć w to tez trzeba odrzucenie całej hierarchii i dominacji, a przyjęcie w miejsce tego ekologicznej wizji obustronnej pomocy, wolności i wzajemnych zależności. Ulice staną się wtedy społecznym miejscem dla polityki opartej na samodzielnych działaniach i akcjach bezpośrednich, a współpraca i solidarność zostaną zastosowane przez społeczeństwo w praktyce. Kiedy zabawy uliczne pomogą uczynić to wszystko możliwym i zbudują na tym przyszłość, wtedy możemy zacząć:

„Na początek ludzie zatrzymają i zburzą wszystkie wehikuły na swej drodze... Potem pomszczą się na ruchu ulicznym poprzez rozłożenie go na bezwładne elementy. Następnie wykorzystają szczątki tego, co stworzyli w budowie swych rosnących barykad. Wciela martwe elementy w nowe, zdrowe, artystyczne i polityczne formy. Przez jeden świetlany moment wiele odludnych miejsc stworzy nowoczesne miasto i zbierze się razem tworząc formacje nowego typu. Ulice należą do ludzi: to oni sprawują kontrolę nad sprawami miasta, przez co ulice staja się ich własnością" (10)

Jeśli chcesz zasięgnąć więcej informacji, kontaktuj się z : RECLAIM THE STREETS, PO BOX 9656, London N4 4JY, UK. E- mail: rts@gn.apc.org. Internet: http://www.hrc.wmin.ac.uk./campaigns/rts.html

PRZYPISY:

(1) Ulotka RECLAIM THE STREETS
(2) *„Nieśmiertelność"* Milan Kunder (Faber & Faber, London 1991), str. 271
(3) RTS Agit - prop (rozdawana na zabawach ulicznych na M41 w sobotę 13 lipca 1996r.)
(4) Ulotka *„Czym jest RTS?"*
(5) Aby przedstawić prosty przykład, wyobraź sobie: *„Jesteśmy na drodze do nikąd"*. Z drugiej strony: *„Nasz dom stoi na środku drogi."* Być może to banalny przykład, ale wskazuje na różnice.
(6) Domaganie się zwrotu ulic to próbowanie przeobrażenia się pierwszego znaczenia w drugie. W tym znaczeniu ruch anty drogowy jest tez ruchem popierającym ulice. Walka przeciwko niszczeniu natury jest tez walką ludzkiej wagi, *„twarz w twarz"*, o społeczeństwo żyjące w harmonii ze swym naturalnym środowiskiem.
(7) Ulotka zabaw ulicznych II: Rage against the Machine - sobota 23 lipca 1995r.
(8) *„Rewolucja codziennego życia"* Raoul Vaneigen (1967)
(9) *„Post - scarcity anarchism"* Murray Bookchin (1971)
(10) *„Wszystko co jest stałe, rozpuszcza się w powietrzu"* Marshal Berman (1982) zacytowany w *„Krzyku na ulicy"* Petera Jukes (1990)

Tekst pochodzi z pisma Earth First DO OR DIE #6. Tłumaczyła Mira.

A oto dwie reakcje na tekst Remika „Islam i kobieta. Inna strona medalu". Co dziwne, pozytywnie o owym tekście jak i islamie wypowiada się kobieta, zaś negatywną stronę islamu opisuje dość obszernie Radek, który wydaje się być ekspertem od wszelakich dyskryminujących religii.

ISLAM I KOBIETA. CIĄG DALSZY...

Nawiązując do tekstu Remika Okraski z #9 „Innego Świata" chcę dodać / uzupełnić kilka poruszanych przez niego zagadnień.

Przede wszystkim jednak to cieszę się, że w końcu ktoś złamał eurocentryczny stereotyp biednej kobiety islamskiej. Tak się składa, że przez jakiś czas zajmowałam się islamem w ramach studiów z socjologii kultury, co pozwoliło mi zrewidować poglądy ukształtowane przez nasze stereotypy i przekłamania mediów. I tu chcę całkowicie poprzeć starania Remika.

A teraz kilka słów uzupełnienia. Zanim nastał islam, normalną rzeczą było grzebanie żywcem dziewczynek przez plemiona koczownicze. Po prostu trudne warunki życia, przemieszczanie się, powodowało, że ograniczano ilość potomstwa w tak okrutny sposób. Mahomet zakazał tego typu praktyk i zalecił być dobrym i delikatnym dla swych dzieci oraz traktować jednakowo i chłopców i dziewczynki.

Obie płcie mają prawo do dziedziczenia. Chłopiec dziedziczy więcej tylko w sufiźmie.

I tu znów podstawowe uzupełnienie. Islam nie jest jednorodny. Mamy dwa główne nurty: sufizm i szyizm a one też dzielą się na różne odmiany. Pozycja kobiet na pewno lepsza jest w szyiźmie, w każdym bądź razie w kwestii dziedziczenia.

Co do zagadnień materialnych to w małżeństwie mamy podział dóbr. Kobieta pozostaje właścicielką tego co wniosła w związek i może tym dysponować (zawierać kontrakty, dokonywać wymiany, działać w dziedzinie handlu).

Mężczyzna powinien też zapewnić kobiecie pensję jako odszkodowanie dla niej za to co jest moralnie uciążliwe.

Rozwód jest dopuszczalny i może go żądać zarówno mąż jak i żona.

Obecnie dopuszcza się pracę zawodową kobiet, choć oczywiście nie we wszystkich zawodach.

Poliginia jako taka w tej chwili zanika. Odchodzi się masowo w islamie od tego typu małżeństwa. Pierwotnie jednak Mahomet ustalił dopuszczenie 4 żon po to by rozwiązać problem wdów i sierot (bardzo dużo mężczyzn ginęło na wojnach) oraz problemu cudzołóstwa.

W kontrakcie małżeńskim żona może sobie zastrzec, że mąż nie weźmie drugiej żony.

Istnieje też w islamie małżeństwo krótkoterminowe (od kilku dni do kilku miesięcy) zwane M'uta (rozkosz). Takie związki zawiera się na czas pielgrzymki lub podróży w interesach. Za wszelkie usługi płaci się kobiecie. Służy to rozwiązaniu problemu dzieci pozamałżeńskich. Po prostu aby uniknąć tego, legalizuje się takie krótkie związki, a dzieci ewentualnie z nich zrodzone mają takie same prawa jak z normalnych długoterminowych związków.

Islam jako religia nie poddaje się łatwo kategoriom zachodnim i przez ich pryzmat nigdy go naprawdę nie zrozumiemy. Nie jest to tylko system wierzeń religijnych ale całościowy system kulturowy dający podstawy dla wytworzenia się cywilizacji muzułmańskiej.

Koran to nie tylko zbiór prawd religijnych, lecz także prawo (szariat) w każdym bądź razie fundamentalna jego część.

Tu religia reguluje całość życia społecznego, przenika wszelkie instytucje.

Wracając do sytuacji kobiety to jest ona też różna w zależności od odmiany islamu jaka panuje w danym regionie, ale także od tego na ile islam jest silny, a na ile dany kraj się zmodernizował czy uległ wpływom zachodnim lub innym (np. w byłym ZSRR albo w Indiach). Obecnie mamy silny powrót do korzeni, stąd też radykalny fundamentalizm. Jest to odpowiedź na zachodnie dążenie do globalizacji i uniwersalizmu wzorów i wartości stamtąd płynących. W miarę jak osiągnięcia i postęp kultury (amerykańsko) europejskiej bledną, rodzi się świadomość własnych wartości i tradycji. Do tego dochodzi boom demograficzny w krajach arabskich.

To tyle na ten temat. Natali@.

DRUGA STRONA MEDALU.

W #9 „IŚ" Remigiusz Okraska zamieścił tekst w którym pozycję kobiety w islamie przedstawia w tak różowych kolorach, że po przeczytaniu tekstu Remigiusza wychodzi na to, że islam jest wręcz pro kobiecą religią tworzącą kobieta super piękne warunki życia, szanującą ich godność, potrzeby, wolność osobistą i zapewnia swobodny rozwój intelektualny Na poparcie tej laurki islamu przytacza wypowiedzi zagorzałych islamistek. Dziwna to metoda. Podobny chwyt można zastosować także wobec np. faszyzmu. W tym celu należy przytoczyć wybrane wypowiedzi faszystów i ich niektóre dokonania i wtedy wyjdzie na to, że faszyzm jest całkiem w porządku bo przecież tam gdzie on panował zlikwidowano bezrobocie, drastycznie spadła przestępczość, zbudowano piękne drogi, gospodarka pięknie się rozwijała, upowszechniono oświatę itd. Można też przytaczać pisma inkwizytorów którzy w tak sadystyczny sposób torturowali i mordowali ludzi - w ich tekstach jest tak wiele pięknych słów o miłości i dobroci dla innych ludzi. Tylko co z tego? Liczy się obiektywna rzeczywistość a nie teksty wyróżawiające różne faszystowsko - totalitarno - zniewalające religie i ideologie pisane przez fanatycznych wyznawców tych religii i ideologii.

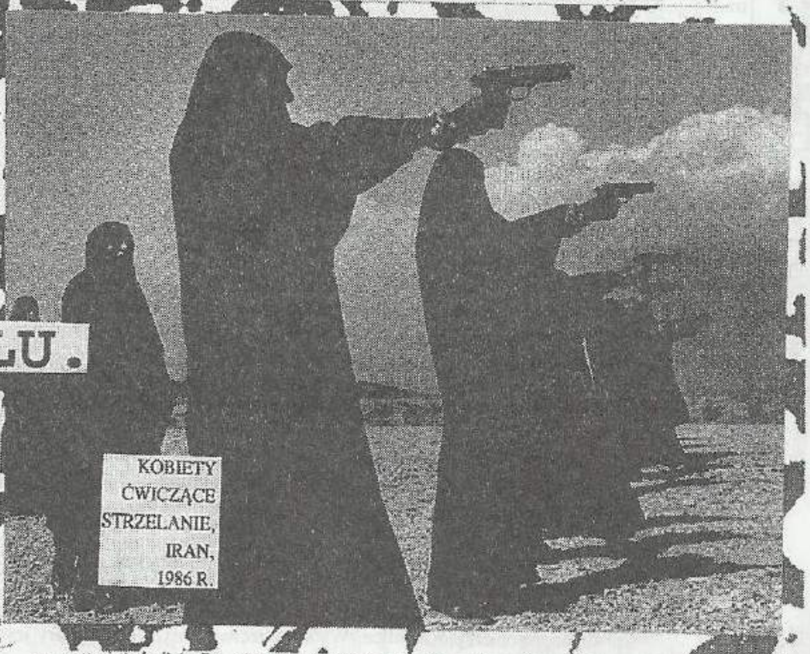
Swój artykuł Remigiusz zaczyna od krytyki mojego tekstu„*Kobieta i hinduizm*". Pisze on, że jego zdaniem *„opisywanie a przede wszystkim ocenianie wydarzeń mających miejsce w Indiach z punktu widzenia człowieka wychowanego w odmiennej kulturze (...) jest pozbawione sensu"*, ponieważ w innych rejonach świata normy kulturowe są inne niż w Europie i to co dla Europejczyka jest okrutne gdzie indziej takie nie jest, *bo „co kraj to obyczaj"*. Z tego więc wynika, że skoro nie żyję w społeczeństwie indyjskim czy islamskim to nie mam nawet prawa opisywać stosunków w nim panujących, nie mówiąc nawet o ich ocenie, bo to w ogóle jest niemożliwe i bez sensu - przecież jako Europejczyk zawsze źle ocenię inne kultury. I w tym miejscu dochodzimy do absurdalnej sytuacji, gdyż kierując się tym poglądem historycy nie tylko nie mogliby oceniać ale nawet opisywać dawnych, już wymarłych kultur np. egipskiej czy babilońskiej, no bo w jaki sposób historyk mógłby poznać ją od środka, żyjąc w niej choćby przez jakiś krótki czas.

„Co kraj to obyczaj", więc wara mi i innym od oceniania tych obyczajów, nawet jeżeli są one okrutne. A ja nie potrafię patrzeć obojętnie na okrutne, niesprawiedliwe obyczaje innych kultur. Np. nic na to nie poradzę, że ze mnie jest taki straszy potwór który chciałby aby dogmaty tzw. praw człowieka (jak to ujął Remigiusz) obejmowały wszystkich ludzi na całym świecie.

Jeżeli tradycja islamu nakazuje aby edukacja dziewczynek kończyła się w wieku 10 lat i aby w tym wieku wychodziły za mąż to ja nie mam zamiaru stać z zamkniętymi ustami i jeszcze potakiwać, że wszystko jest w porządku, że tak powinno być bo to taki obyczaj, taka kultura i bardzo bym chciał by te dziewczynki miały zagwarantowane *„dogmaty tzw. praw człowieka"*.

Remigiusz przedstawił piękną laurkę islamowi a w szczególności jego stosunkowi do kobiet ale według mnie jest to obraz zupełnie fałszywy. Remigiusz zapisał jedną, pro islamską stronę medalu, ja teraz zapiszę drugą stronę treścią, jak ją określa Remigiusz *„politycznie poprawną sieczką"*. Pewnie to co napiszę będzie bez sensu gdyż jako człowiek wychowany w europejskiej kulturze mogę o innych kulturach pisać tylko bez sensu. A może bez sensu jest życie milionów kobiet zmuszonych do życia w kulturze islamu, w której to kulturze są zupełnie zniewolone, dręczone, poniżane. A może to życie Remigiusza było by bez sensu gdyby był kobieta żyjącą np. w Arabii Saudyjskiej, Iranie czy Bangladeszu. Ciekawe jakby śpiewał Remigiusz gdyby był wydany za mąż w wieku 10 lat za 50 letniego obleśnego faceta a całe życie ograniczało by się do służenia mu. Pewnie byłby zadowolony, bo to przecież taki obyczaj, taka kultura i to w dodatku z wielowiekową tradycją nad którą można snuć głębokie refleksje.

„Jedną z podstawowych zasad islamu jest zasada równości, oznajmiająca, że wszyscy ludzie bez względu na wiek, płeć, rasę,



KOBIETY ĆWICZĄCE STRZELANIE, IRAN, 1986 R.

majątek itd. Są równi wobec boga..." - pisze Remigiusz. Pięknie, tyle że nie prawdziwe. Oto co na ten temat głosi Koran: *„Mężczyźni stoją nad kobietami ze względu na to, że Bóg dał wyższość jednym nad drugimi"* (4.34) i dalej: *„I napominajcie te, których nieposłuszeństwa się boicie, pozostawiajcie je w łóżkach i bijcie je!"*. No nie ma co, to się dopiero nazywa równość. W ramach tej równości mężczyzna jest panem kobiety i gdy uważa to za stosowne może ją bić zgodnie z nakazem Koranu. Kobieta może się tylko mężczyźnie podporządkować.

„Wasze kobiety są dla was polem uprawnym. Przychodźcie więc na wasze pola jak chcecie" (2,23) - to następny tekst koraniczny utrzymany w klimacie równości kobiety i mężczyzny. Kobieta jest więc rzeczą, polem uprawnym którym mężczyzna może rozporządzać jak mu się podoba a odwrotność tej sytuacji jest nie istnieje.

Muzułmański mężczyzna może mieć cztery żony. Ponadto może mieć stosunki seksualne ze swoimi niewolnicami (w niektórych krajach islamskich niewolnictwo zostało zniesione formalnie dopiero na przełomie lat 50 - 60 XX wieku). W ramach równości kobieta może mieć tylko jednego męża a stosunki seksualne z niewolnikami karane są śmiercią. Tak na marginesie, niewolnictwo zostało zniesione dzięki wpływom dogmatów praw człowieka i bardzo się cieszę, że takowe dogmaty biorą górę nad dogmatami np. islamu.

Koran - znowu w ramach równości - poucza iż raj jest domeną mężczyzn. Mężczyzna trafiający do raju dostaje do dyspozycji pałac, ogród i kilkadziesiąt pięknych dziewic z którymi ma miło spędzać wieczność tzn. on ma być panem a dziewice jego własnością spełniającą wszelkie jego zachcianki. Natomiast kobieta idzie do raju za swoim męskim opiekunem (mąż, ojciec, brat), zawsze musi być przywiązana do mężczyzny. Życie kobiety w raju

wygląda jak życie piątego koła u wozu - nic nie jest jej własnością bo własność ma tylko mężczyzna, musi go słuchać tak, jak na ziemi a w dodatku cieleśnie nie może konkurować z nieziemsko pięknymi rajskimi dziewicami. Zresztą kobiety w większości nie trafiają do raju bo na to nie zasługują - według nauk islamu do piekła trafia o wiele więcej kobiet niż mężczyzn.

Islam oferuje kobiecie zbawienie pod warunkiem, że zaakceptuje swoją podrzędność wobec mężczyzny i dopasuje się do jego władzy nad nią. Jeżeli będzie się wobec tego opierać, wykaże tym samym nieposłuszeństwo wobec religii islamu i będzie tym samym skazana na wieczne męki piekielne - taka to jest islamska równość kobiety i mężczyzny.

A oto kilka przykładów jak w praktyce a nie teorii wygląda życie kobiet w krajach islamskich:

IRAN - po dojściu do władzy islamistów zlikwidowano wszelkie ruchy kobiece, odebrano kobietą możliwość występowania z inicjatywa rozwodową i zniesiono zapis wymagający zgody pierwszej żony na to, by mąż wziął sobie drugą. Mąż uzyskał wyłączne prawo do decydowania o miejscu zamieszkania rodziny i wychowaniu dzieci, a także prawo zakazania żonie wykonywania pracy zawodowej. Kobiety nie mogą także używać szminek, chodzić na wysokich obcasach, podawać ręki mężczyźnie, publicznie śpiewać ani całować dziecka, kierować samochodem, spacerować z mężczyzną nie należącym do rodziny. Zakazano także uprawiać sportu wspólnie przez kobiety i mężczyzn - dlatego irańskie kobiety nie biorą udziału w zawodach poza Iranem. Nakazano zasłaniania twarzy, zabroniono wykonywania wielu zawodów a już 10 letnie dziewczynki mogą być wydawane za mąż. W krajach w których grasuje duch dogmatów praw człowieka coś takiego podpadałoby pod paragraf pedofilii, ale skoro dzieje się to w islamskim kraju to przecież nie ma się czym przejmować. Wpychanie małych dziewczynek do łóżek starszych mężczyzn, często nawet bardzo starych jest w porządku bo taki jest islamski obyczaj, taka kultura a ocenianie tego z punktu widzenia zwyczajnego ludzkiego współczucia dla cierpienia i poniżenia tych małych dziewczynek jest przecież bez sensu, jak to twierdzą miłośnicy islamu.

W Iranie i innych krajach islamskich opierających swe prawo na Koranie za cudzołóstwo i prostytucję grozi kara śmierci przez ukamienowanie Tu trzeba wyjaśnić iż pod określeniem „prostytucja" rozumie się wszelkie stosunki seksualne poza małżeństwem. Jeżeli kobieta została zgwałcona i nie udowodni tego przedstawiając męskich świadków jest uważana za prostytutkę. Jeżeli kobieta zostaje skazana na śmierć (np. za bluźnierstwo) a jest jeszcze dziewicą, zostaje zgwałcona przed egzekucją ponieważ prawo islamskie zabrania zabijania dziewic Kobieta nie może występować przed sądem gdyż jej zeznanie warte jest tylko połowę tego co zeznaje mężczyzna.

Dyplom jednego mężczyzny jest równy dwóm dyplomom kobiet. Kobiety nie mogą jeździć na rowerach czy wrotkach. Za noszenie mini spódniczki pod czadorem kobieta może trafić w najlepszym przypadku do więzienia na kilka dni ale może też być ukamienowana

AFGANISTAN - w tym kraju po obaleniu komunistów a jeszcze przed przejęciem władzy przez talibów kobietom m.in. zakazano występować w telewizji jako lektorki, z urzędów państwowych zwalniano wszystkie kobiety, a za stosunki poza małżeńskie były kamienowane Gdy do władzy doszli talibowie zaczął się totalny horror dla wszystkich ale dla kobiet w szczególności. Zakazano kobietom wykonywania wszelkiej pracy razem z mężczyznami (np. sprzedawania na targu czy w sklepie). Zakazano kobietom nauki bo po co kobieta ma się niby uczyć skoro jest tylko po to aby służyć mężczyźnie i rodzić dzieci, oczywiście najlepiej samych chłopców. Twarze muszą być szczelnie zasłonięte, może być tylko mały otworek na oczy. Zabroniono przyjmowania kobiet do szpitali i w ogóle wychodzenia z domu bez towarzystwa mężczyzny z rodziny, prowadzenia samochodów, korzystania z komunikacji miejskiej czy roweru.

SUDAN - w tym kraju w miejscach publicznych obowiązuje separacja kobiet i mężczyzn. Na bankietach, przyjęciach, weselach a nawet piknikach trzeba ustawiać bariery oddzielające kobiety od mężczyzn Zakazane jest też siadanie przedstawicieli obu płci twarzami do siebie. Ulice w nocy muszą być jasno oświetlone aby *„uniemożliwić parom chowanie się w mroku"*. Kobiety pracujące w miejscach publicznych nie mogą nosić biżuterii ani używać perfum a podczas imprez sportowych z udziałem kobiet nie może być publiczności.

ARABIA SAUDYJSKA - tak jak we wszystkich krajach islamu głównym zadaniem kobiety jest być posłuszną żoną. Jej życie to wyłącznie obracanie się w damskim towarzystwie a interesowanie się sprawami męża nie wchodzi w rachubę. Nawet o zakupach decyduje sam mężczyzna i tylko on ich dokonuje. Żona przebywa z mężem w zasadzie tylko w sypialni służąc wyłącznie do zaspokajania jego potrzeb seksualnych. Oczywiście wyboru męża dokonuje męska część rodziny, przyszła żona nie ma nic do powiedzenia. Tak jak w wielu innych krajach islamskich kobieta nie może kierować samochodem gdyż *„kobieta za kierownicą byłby zbyt dużym szokiem dla mężczyzny, spowodowałoby to niechybnie wzrost wypadków i chaos w ruchu ulicznym"* - tak o tym mówi jeden z przedstawicieli władz.

BANGLADESZ - w tym kraju już 10 letnie dziewczynki są wydawane za mąż. To się dzieje legalnie bo islam na to pozwala. Kobiety są skazywane na łaskę i niełaskę swych mężów gdyż według prawa są ich własnością. Nie mogą się poskarżyć w sądzie ani praktycznie same wystąpić o rozwód. Kobiety rzadko decydują się na taki krok, gdyż rozwód z inicjatywy kobiety oznacza dla niej wykluczenie z rodziny i społeczności dla której jest czymś niedopuszczalnym aby kobieta występowała przeciwko swemu panu - mężowi.

Gdy pisarka Taslim Nasrin zaczęła żądać poprawy pozycji kobiet w islamskim społeczeństwie od razu stała się wrogiem dla tego społeczeństwa. Pisarka powiedziała m.in. że islam pozbawia kobiety godności ludzkiej i traktuje je jak niewolnice. Koran pozwala bić żonę, gdy ta odmawia mężowi usług seksualnych, czego Taslima doświadczyła zresztą osobiście. Pozycja kobiety w społeczeństwie islamskim jest ściśle określona i domaganie się zmiany jej losu to zamach na to społeczeństwo. Moje osobiste spostrzeganie islamu jest dokładnie takie same jak widzi to Taslima, jak więc widzisz Remigiuszu można dojść do takich samych wniosków żyjąc w dwóch różnych kulturach, trzeba mieć tylko w sobie wrażliwość na krzywdę i niesprawiedliwość. Za otwarte głoszenie swoich poglądów Taslima zapłaciła wygnaniem z kraju i konfiskatę mienia a dzielni islamscy mężczyźni wyznaczyli za jej zabicie wysoką nagrodę.

ALGIERIA - kobieta bez względu na swój wiek według prawa jest traktowana jako osoba nieletnia. Nie może zawierać małżeństwa bez zgody „opiekuna" (ojca, brata, sędziego). Rozwiedziona nie może uzyskać prawa do opieki nad swoimi dziećmi, sama rozwodu może dokonać tylko po wykupieniu sobie wolności. Kobiety pracować mogą tylko za zgodą męskich opiekunów, nie mogą mieć własnego paszportu - wpisane są do paszportu „opiekuna". W szkołach nie mogą się uczyć muzyki, w - fu i języków obcych.

PAKISTAN - matka nie może publicznie wziąć za rękę swego syna ani w sklepie dotykać ręką towaru, którego nie kupi, gdyż gdy go dotknie staje się on *„zanieczyszczony"*. Ofiary gwałtu są skazywane na długoletnie więzienia za seks poza małżeński i tak np. 13 letnia dziewczynka siedzi w więzieniu za seks poza małżeński gdyż została zgwałcona przez wuja Gwałciciel natomiast prawie nigdy nie zostaje skazany gdyż świadectwu zgwałconej kobiety sąd nie daje wiary. Mąż zabijający żonę za to, że podejrzewa ją o niewierność nie ponosi żadnej odpowiedzialności karnej.

Pani islamistka którą cytuje Remigiusz twierdzi, że zasłona na twarzy nie jest symbolem poddaństwa kobiety i, że *„to absolutnie dobrowolnie kobieta islamska decyduje się poddać nakazom Koranu"*. Piękna teoria, tylko że nie ma ona nic wspólnego z rzeczywistością. W takim np. Iranie jeżeli kobiecie spod zasłony wystaje choćby kosmyk włosów podlega ona każe chłosty a gdyby pokazała się ona publicznie bez nakrycia głowy mogłaby zostać ona nawet zabita. Ot i taka islamska dobrowolność wyboru.

Podczas pogrzebu islamskiego kobiety muszą stać osobno w ostatnich rzędach za mężczyznami a jeżeli jakaś miesiączkuje to w ogóle nie ma dla niej miejsca na uroczystościach pogrzebowych. Jaki dramat muszą przeżywać miesiączkujące matki gdy umiera ich dziecko a zabrania się im wziąć udział w pogrzebie? Mam szanować kulturę islamu? A niby za co? Europejscy faszyści są bee a islamscy faszyści religijni są cacy bo przynależą do innej kultury? Niesprawiedliwość, okrucieństwo i zniewalanie zawsze są takie same bez względu na to w jakiej kulturze i religii się pojawiają.

W islamie kobieta nie może decydować o swoim małżeństwie, za niż decydują mężczyźni z jej rodziny, po prostu handluje się nią jak każdym innym towarem. Mąż zawsze ma prawo karać kobietę - kobieta męża nigdy nie może za nic ukarać, musi natomiast zawsze, bez względu na jej traktowanie być mężowi posłuszna.

W krajach islamskich jest też rozpowszechniony zwyczaj obrzezania dziewczynek. Kilkuletnim dziewczynkom wycina się wtedy łechtaczkę a często dodatkowo jeszcze wargi sromowe. Cały ten zabieg dokonywany jest zazwyczaj zwykłym nożem i bez żadnego znieczulenia. Robione jest to, gdyż okaleczenie genitaliów ma zniszczyć pociąg seksualny kobiety co zapewnia, że zostanie dziewicą do czasu ślubu a potem nie będzie miała ochoty na zdradę męża. To tylko mąż ma prawo do czerpania przyjemności z seksu. Oto jak o tym mówi pewien islamski mężczyzna: *„Lepiej, że to czyni kobietę niepobudliwą, bo dzięki temu mąż będzie się mógł z nią kochać kiedy on będzie miał na to ochotę. Jeżeli nie będzie oczyszczona, wtedy może domagać się seksu od męża, kiedy przyjdzie jej na to ochota, nawet gdy mąż przychodzi z pracy*

zmęczony i marzy tylko o odpoczynku". Oczywiście jeżeli kobieta jest zmęczona i marzy tylko o odpoczynku to nie ma to znaczenia o ile mąż chce akurat zaspokoić swoje seksualne potrzeby Ale taka okaleczona kobieta nigdy nie ma ochoty na seks bo ten oznacza dla niej tylko cierpienie. Ile kobiet jest w ten sposób okaleczanych? Np. w Egipcie jest to około 80% ogółu kobiet, w Arabii Saudyjskiej i innych krajach Półwyspu Arabskiego jest to jeszcze większy procent.

Kobieta w islamie jest bezwzględnie podporządkowana mężczyźnie i poddana mu we wszystkim. Niewątpliwie ma ona mu służyć i jest traktowana jak jego własność. W sferze erotycznej powinna cieszyć jego zmysły, podporządkować się jego potrzebom i dawać mu przyjemność sama nie oczekując niczego w zamian bo jej przyjemność i potrzeby nie mają żadnego znaczenia. Zgodnie z zaleceniami Koranu edukacja kobiet powinna kończyć się w wieku 10 lat. Islam skazuje kobietę na bycie przedmiotem przetargu, służącą i niewolnica swego pana, własnością najpierw ojca a potem męża. Zgwałcona jest uważana za nierządnicę i zgodnie z prawem Koranu powinna być ukamienowana

Myślę, że każdy człowiek wrażliwy na niesprawiedliwość, przemoc, cierpienie i zniewolenie ma nie tylko prawo ale i obowiązek oceniać i potępiać każdą kulturę i religię która akceptuje czy wręcz nakazuje jako coś właściwego niesprawiedliwość i przemoc, a tak właśnie jest w islamie. Jeżeli kobieta w islamie jest pozbawiona wolności, godności i swobodnego rozwoju swojej osobowości to dla mnie taka kultura zasługuje tylko na potępienie i nie potrafię przechodzić obok tego obojętnie i nic tu nie zmienia przytaczane przez Remigiusza wypowiedzi islamskich fanatyków i fanatyczek głoszących peany wychwalające islam.

Radek
Kisielewski.

Gustav Landauer



Państwo-stosunek, sposób w jaki ludzie względem siebie się zachowują.

Uwagi do anarchizmu Gustava Landauera

Zrozumienie przez Gustava Landauera anarchii i anarchizmu, co jednocześnie odzwierciedla jego pojmowanie wolnościowego socjalizmu, jest naznaczone teoretycznymi wpływami i filozoficznymi pierwowzorami bardzo różnych charakterów.

Rosjanin Kropotkin i Francuz Proudhon znajdują się w przednim rzędzie, tak samo jak Tolstoj , którego prostemu językowi i chłopskiej logice sam Landauer przypisał działanie uderzeń pałki w walce przeciwko kłamstwu, hipokryzji i zabobonom. Jednak już około 10 lat wcześniej, zanim na początku nowego stulecia Landauer zabrał się do kongenialnego przetłumaczenia dwóch głównych dzieł Kropotkina „Wzajemna pomoc w rozwoju" i „Rolnictwo, przemysł i rzemiosło", w ówczesnym Berlinie politycznie zetknął się z lewoopozycyjnymi socjaldemokratycznymi kręgami, których rdzeń stał się sławny pod nazwą „ Młodzi". Podobnie jak u niemieckich anarchistów Rudolfa Rockera i Johanna Mosta wyobrażenia Landauera o wolnym od władzy socjalizmie, wcześnie skonfrontowane z karykaturą biurokratycznej organizacji i gołosłownym politycznym sztafażem jedynej prawdziwej partii proletariatu - niemieckiej socjaldemokracji, w zasadniczy własny filozoficzny sposób kontrastowały i objaśniały w sprzecznej politycznie koncepcji z marksizmem.

Ważna teoretyczna próba określenia, pozwalająca zasygnalizowanie wielu aspektów landauerowskiego anarchizmu, które później stały się ważne; nabrała jasnych konturów w fundamentalnej rozprawie „ Anarchizm w Niemczech", którą na początku roku 1895 Landauer mógł opublikować w wydawanym przez antywilhelmińskiego publicystę Maximiliana Hardena tygodniku „Die Zukunft" („Przyszłość"). Stwierdzał, iż anarchizm nie może mieć dla niego żadnych innych zadań jak te: „ ... *osiągnąć, aby walka człowieka przeciw człowiekowi, jakąkolwiek miałaby postać, ustała, aby ludzkość się zbuntowała i, aby w związku ludzkiej płci, każdy mógł przyjąć pozycję, którą sobie sam stworzy na mocy swoich naturalnych zdolności*". Bez wątpienia odzywa się nawet z tego nuta starego marksistowskiego proroctwa o bezklasowym spokojnym raju na ziemi i jego wizja, według której każdy człowiek w ten sam sposób otrzymuje to, co jemu przysługuje odpowiednio do jego potrzeb i umiejętności. Tylko, że jest to ogłaszane przez anarchistę traktującego poważnie propagandę czynu, tak jak on ją rozumie, w której chodzi: „ *o ponowne narodziny ducha człowieka, nowe stworzenie ludzkiej woli i produktywnej energii dużych wspólnot* ", któremu nie wypada bynajmniej „ *sztucznie skonstruować historyczny rozwój, do czego - z koniecznością przyrody naturalnie - w pewnej mierze została powołana przez opatrzność klasa proletariacka, do zajęcia miejsca dzisiaj rządzącej klasy lub nawet do założenia dyktatury proletariatu* ". Chociaż Landauer nie neguje walki klas, kiedy zmusza on proletariat do swojego uwolnienia, który nawet jest bezwzględny wobec oporu rządzących, jeżeli tylko tak można poprawić własną sytuację życiową, ukazuje się wyraźnie linia oddzielająca do marksizmu, który przez pewien czas stanie się zadaniem postawionym sobie, przez silnie rozprawiającego się z nim Landauera.

Czyni to najobszerniej i długotrwale w swoim, po raz pierwszy wydanym w roku 1911 głównym dziele teoretycznym „ Wezwanie do socjalizmu "; w którym jednocześnie doprowadzi on do końca okres swoich filozoficzno - politycznych rozpraw. Bezlitosny atak Landauera na marksizm jest silnie naznaczony porywczą moralną niechęcią przeciw temu, do czego on jemu symbolicznie figuruje, a mianowicie: „... *negatywnym, destrukcyjnym apelem do niemocy, brakiem stanowczości, uległości i zezwoleniem do stopniowego rozwoju wypadków*". W innym miejscu „Wezwania" okazuje się, że głęboko tkwiącym, antymarksistowskim zastrzeżeniom człowieka czynu Landauera nie ustępuje szorstkie narzucenie przedstawiciela idei ducha, kiedy zarzuca marksistom z powodów całkiem materialnych wyłączenie ducha z ich wypowiedzi i myśli, ponieważ oni takim nie dysponują. Duch dźwigany przez niektórych, jest przez Landauera rozumiany jako rzeczywistość i skuteczność twórczej kwintesencji życia, z drugiej strony pod inną nazwą jako „Związek pracujących ludzi".

Organizowanie się samemu w polityczne sprawy, według Landauera powinno się odpowiednio prosto nazywać: „...*połączyć się celem praktycznego przeforsowania tego co jest uznawane za wspólną sprawę*". (1) Przeciw temu stawia on pod znakiem zapytania pospolite machinacje organizowania: „...*kiedy sam po sobie człowiek nie spodziewa się postępowania, ale życzy sobie postępowania w określonym kierunku, na korzyść tych, którym postępowanie się powierzyło i dało zlecenie, należy go zwolnić*".(2) W swoim własnym wyobrażeniu organizacji „Związku związków", złożonego z samoczynnych części, odcina i odgranicza się Landauer od wszystkich scentralizowanych, biurokratycznych i parlamentarno - narodowych tendencji w zorganizowanym zjednoczeniu, takich, które poznał w formie partii marksistowskiej socjaldemokracji, której usamodzielnione wytwory ustalił także w szeregach Anarchistycznej Federacji Niemiec (A.F.D.), w czasach wilhelmińskich przed pierwszą wojną światową i ostro skrytykował. Drugi opisany przez niego sposób organizacji określił jako osobliwy wytwór reprezentacyjny, który tworzy sobie stałą biurokrację i system instancyjny z przedstawicielami,

którzy z własnej mocy mogliby decydować o sprawach, na które nigdy nie otrzymali zlecenia od reprezentowanych lub nie zostali wybrani. To w końcu mogłoby tylko doprowadzić do tego, tak jak Landauer w swoim głównym omówieniu organizacji, że ci „... *którzy udają, iż zwalczają państwo, naprawdę naśladują kiepską formę państwa"*.(3) U Landauera bezpośrednia zasada reprezentowania i radzenia znajduje się przeciw reprezentacyjnej zasadzie przedstawicielstwa korzyści: „*Wybieranie i wysyłanie delegatów może mieć następujący sens dla wolnych, samoczynnych ludzi, my dokładnie wiemy co ma być praktycznego zrealizowane na konferencjach. Zostały nam przedłożone wnioski i my je gruntownie omówiliśmy. Ponieważ wszyscy razem nie jesteśmy w stanie tam pojechać, wysyłamy pojedynczo tych, którzy oświadczyli gotowość, w naszym sensie, zgodnie z naszymi wskazówkami, z którymi sami się zgadzają, do działania i występowania. Takie konferencje nie mogą się kierować według wzoru nowoczesnej karykatury parlamentaryzmu, lecz według przykładu zgromadzeń przedstawicieli w czasach rewolucji francuskiej. Wtedy obradowały zgromadzenia wyborcze w permanencji, tam przez konieczność deputowany był zmuszony do ciągłego kontaktu ze swoimi zleceniodawcami, tam były wysyłane przez zgromadzenia wyborców nadzwyczajne wiadomości do deputowanych, aby ich postanowieniom dodać dobitności, i tam w każdej chwili wyborcy mogli odwołać swoich przedstawicieli i wydelegować innych"*.(4)

Jeżeli, jak to czyni Landauer , przede wszystkim państwo zostaje uznane za stosunek ludzi i w sposób w jaki się ludzie względem siebie zachowują, to wtedy konsekwentnie klucz do jego zniszczenia tkwi w upadku i praktyce innych międzyludzkich stosunków i sposobach zachowania. Replikując absolutystycznej uzurpacji „l' Etat, c'est moi" i demokratyczno ludowemu pedantowi z „państwo - ludu" stwierdza Landauer w relatywnie poważnej prawdzie, którą należałoby uznać: „*My jesteśmy państwem - i jesteśmy tak długo, gdy nie jesteśmy niczym innym, gdy nie stworzyliśmy instytucji, które są prawdziwą wspólnotą i społeczeństwem ludzi"*.(5) Na państwowy względnie przepaństwowiony stosunek ludzi do siebie koncentrują się w zasadzie indywidualne i wspólne nadzieje na zmianę oczekiwanych socjalnych i gospodarczych wysiłków ludzi do ich kolektywnego uwolnienia; „anarchistycznego przymiotnika", na co także wyraźnie powołuje się Landauer w swoich rozważaniach o anarchizmie i zupełnie jednorazowo w charakterystyce własnego stanowiska.

Jednak jak znajdzie pojedynczy człowiek, który sam chce zmienić swoje położenie socjalne, drogę do kolektywnego działania? Temu egzystencjalnemu pytaniu oddawał się Landauer filozoficznie i praktycznie w czasie swojego życia, - pytaniu ludzkości, które ciągle najbardziej konsekwentnie było poruszane przez anarchistów i najsilniej osadziło się w ich teoretycznych projektach i praktycznych eksperymentach. W swoim kluczowym dziele „Wątpliwości i mistyka" , które dla zrozumienia swojej wewnętrznej mentalności przedstawił 33 - letni Landauer w 1903 roku, znajduje się wyraźny fragment, jak Landauer rozumie i widzi łączność tego pradawnego ludzkiego problemu wspólnych zobowiązań: „*im mocniej jednostce na sobie zależy, im głębiej się w siebie wycofa, im więcej się odizoluje od oddziaływań otaczającego świata, tym więcej znajdzie pokrywającego się ze światem przeszłości, z tym, czym jest się z domu. Czym człowiek jest z domu, co jest jego wnętrzem i skrytością, jego nienamacalną własnością, to jest duża wspólnota żywych w nim ...; wspólnota, jako taka, gdzie się znajduje jednostka, jest potężniejsza i szlachetniejsza oraz pradawniejsza niż cienkie wpływy państwa i społeczeństwa. Nasze najbardziej indywidualne jest naszym najbardziej wspólnym. Im głębiej zwrócę się sam w samego siebie, tym więcej będę uczestniczył w świecie"*.(6) Dlatego filozofia Landauera, która ściśle odwołuje się do jednostki i jest na nią nastawiona - tyle na ile pod tym względem przejął od „Ego"- apologety Stirnera -nie będzie psychologicznie interpretowana. Każda prawdziwa psychologia jest rozważaniem i nauką o wewnętrznych duchowych procesach w człowieku; zaś metoda Landauera jest prześwietleniem życia ludzkiego do jego zakorzenienia, którego duch zarówno w indywidualnym, a także w historycznym rozwoju jest przenikającym środkiem rozpoznania obszernej osobistej filozofii, która jest całością w sobie , jak wzajemne oddziaływanie dwóch biegunów; co inni od siebie oddzielają i odcinają: sceptyczne rozróżnianie w jednostce i mistyczny względnie duchowy stosunek do całości świata. Można by powiedzieć, iż filozofia Landauera jest zarazem „osobista" i „ekologiczna", nie chodzi jej o nic więcej niż żądanie funkcji życiowych i warunków egzystencji jednostki w jej naturalnym otoczeniu, w socjalnej komunie lub w dużym społecznym związku.

Pomiędzy jednostką i socjalnym otoczeniem, najpierw musi dla Landauera ruszyć z miejsca przemiana materii. Na to właściwym hasłem w jego utopii jest „rozpoczęcie". Aby móc rozpocząć w sensie landauerowskim potrzeba obok duchowego zrozumienia gotowych ludzi mających te same zapatrywania, energii ich jednostkowej woli i możliwości gromadzenia się. W tworzeniu tzw. „Socjalistycznego przymierza" w 1908 roku, w końcu miały zostać znalezione organizacyjne podpory i pomoc dla wszystkich starań, krzewienia idei Landauera socjalistycznego zbiorowego odnowienia i zaakcentowania poprzez wspólne działanie. „Przez odosobnienie do wspólnoty" było wszechstronnym programowym rozwiązaniem, które już parę lat wcześniej poprzedzało organizacyjne wysiłki Landauera. Wystąpienie czynnych ogniw ludzkich z produkcyjnego i rozdzielającego obiegu kapitalizmu, zjednoczenie w nowych, wolnych wspólnotach i w związkach w orientacyjnych rozmiarach, związki pomiędzy miejskimi i rolniczymi producentami, walka o wolność dostępu do ziemi poprzez usunięcie państwowego monopolu na ziemię, zakładanie i budowę socjalistycznych wsi i spółdzielczych osiedli, równej regulacji względem współistnienia możliwej egzystencji prywatnej, kolektywnej i społecznej własności, zamiast przesadnej produkcji samego siebie i pogodzenia się z losem w warunkach życiowych - jeśli tylko by przytoczyć niektóre główne punkty - były rozumiane w wykonaniu czynu. Struktura organizacyjna socjalistycznego związku była skierowana decentralizacyjnie i federalistycznie jako zwiastun zamierzonej społecznej utopii. Jej najważniejszymi członami były różne grupy miejscowe i grupowe związki, tak zwane zjazdy i zbiorowe obrady, według idei miały oddawać rozszerzony kształt zmian i podejmowania uchwał. To miało przedstawiać żywy przykład federalistycznego planu społeczeństwa Landauera, dla którego kształt zapożyczył w wieku kwitnącego państwa narodowego od tak mało zwracającego uwagę i cenionego federalistycznego teoretyka, jak politycznie konserwatywny Constantin Frantz. Którego stanowo - państwowo zorientowana myśl o środkowo europejskiej federacji, później rozszerzona do idei niemieckiej federacji, mogła trzymać przemyślenia Landauera do chrztu, którą jeszcze w przeddzień Monachijskiej Republiki Radzieckiej; ostatniej z aktywnie działających miejsc; do jego podstępnego zamordowania 2 maja 1919 r.; w małej, ale o dużym znaczeniu rozprawie opisywał swoje wyobrażenia o politycznej federacji w ówczesnych Niemczech, gdzie czytamy między innymi: „*musi być równość i wolność, musi być federacja, z dołu do góry musi przebiegać podział. Szczególnie kolorowa i różnorodna ma być niemiecka wolność; jeśli chodzi o wspólnoty, wspólnoty regulują się same, w samorządach, gdzie nikt nie będzie się wtrącać, i tak dalej do dzielnicy, do okręgu, do powiatu, do prowincji, do autonomicznej republiki, do związku niemieckich republik, do związku narodów"*.(7) Naturalnie droga do tego może być tylko dla nie uznającego przemocy anarchisty Landauera tylko bez lub przy szeroko posuniętej rezygnacji ze stosowania przemocy, ponieważ: „*anarchia jest tam, gdzie są anarchiści, prawdziwi anarchiści., ludzie nie stosujący przemocy"*.(8)

Przypisy:

1. Gustav Landauer, „Zagadnienia organizacji", w „Socjaliście" 1909r., str. 79 - 80
2. Ebenda
3. Ebenda str. 32
4. Ebenda
5. Landauer, „Słabi politycy, słabszy naród !" (czerwiec 1910r.)
6. Landauer, „Wątpliwości i mistyka"
7. Landauer, "Zjednoczone republiki Niemiec i ich ustroje"; broszurka, Frankfurt nad Menem 1918r.
8. Landauer, „Anarchistyczne uwagi o anarchizmie" w „Przyszłości" 1903r.



Bibliografia

- Gustav Landauer, „Wezwanie do socjalizmu", Berlin 1911r.
- Landauer, „Poznanie i uwolnienie" - wybrane mowy i rozprawy
- Landauer, „Wątpliwości i mistyka", Berlin 1903r.
- Landauer, „Także przeszłość jest przeszłością" - eseje o anarchiźmie
- Siegbert Wolf, „Wprowadzenie do Gustava Landauera", Hamburg 1988r.

Tekst pochodzi z anarchistycznego kalendarza wydanego przez „Graswurzel Revolution" na rok 1990. Tłum. Gośka.



Mit Tolerancji cz. 4

Mit tolerancyjnej Polski głosi, że również Żydom w Polsce żyło się dobrze, miło i bezpiecznie. Żydzi mogli żyć tu w błogim spokoju i szczęśliwości bo nikt ich tu - odwrotnie niż w całej Europie - nie prześladował. Wiadomo, Polska zawsze była oazą tolerancji dla wszystkich „innych" - to bardzo miły mit, ale to tylko mit który niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. Rzeczywiste dzieje Żydów w Polsce to nie sielankowe życie w super tolerancyjnym kraju, w którym cały lud i kler był dobroduszny i pełen życzliwości w stosunku do Żydów, jak chce tego rozpowszechniany mit o Polsce - kraju bez stosów, kraju tolerancji.

Zwolennicy mitu głoszącego, że w Polsce Żydom żyło się bardzo dobrze i bezpiecznie będą zapewne twierdzić, że Żydzi mieli w Polsce wiele przywilejów, że wielu królów Polskich ich ochraniało, że to właśnie do Polski uciekali z Zachodu przed prześladowaniami i to wszystko jest prawdą ale prawdą tylko powierzchowną. Żydzi mieli przywileje i to znaczne ale tylko okresowo; dziś jest przywilej ale jutro mogło go już nie być. Królowie ochraniali Żydów ale gdy było im to rękę stosowali różne represje, pozwalali ludowi się wyszumieć nie robiąc nic aby zapobiec pogromom.

W innych krajach Żydzi okresowo mieli równie duże przywileje jak w Polsce ale je potem tracili w zależności od aktualnych potrzeb władców. Pod tym względem nie było różnicy między Polską a innymi krajami Europy.

Żydzi uciekali do Polski - to jest faktem, ale faktem nie jest, że w Polsce przyjmowano ich z radością i stwarzano atmosferę tolerancji powodującą beztroskie życie Żydów. Żydzi, jako ludzie wszędzie prześladowani przenosili się z miejsca na miejsce w nadziei znalezienia lepszego miejsca do życia. Kolejne ich fale zatrzymywały się w Polsce bo dalej iść nie za bardzo mieli ani sił ani odwagi. Wrócić nie mogli ani nie chcieli, pójść dalej tak samo dlatego zatrzymywali się już w Polsce. Sami też jak się wydaje stworzyli sobie jakiś mit Polski jako kraju gdzie Żydom żyje się dobrze a w każdym razie lepiej niż tam gdzie mieszkali dotychczas. Niestety po przybyciu do Polski okazywało się, że może jest tu trochę łatwiej przetrwać, że nie zabija się tutaj Żydów na tak wielką skalę jak gdzie indziej lecz czasami i tu dochodziło do wielkich rzezi Żydów.

W „Kronice Oliwskiej" opat Stanisław opisuje jak to w 1349r. w Polsce wybuchła straszliwa zaraza która zabiła tysiące ludzi i podkreśla, że wznieciła ona żywiołową nienawiść do Żydów, których oskarżano o to że „zatruli źródła rzeki, z której chrześcijanie czerpali wodę". Dlatego też *„zgładzono Żydów w prawie całej Polsce"*. Jak więc z tego widać w Polsce również zdarzały się pogromy na wielką skalę.

W publikacjach wydawanych na Zachodzie można często znaleźć wzmiankę, że w połowie XVII wieku zabito w Polsce około 200 000 Żydów, lecz tutaj należy zaznaczyć, że tej rzezi dokonali głównie Kozacy i Ukraińscy chłopi podczas powstania Chmielnickiego.

Pogromy o ograniczonym zasięgu miały miejsce bardzo często i tak np. po kazaniu księdza Budka w 1407r. w Wiślicy dochodzi do pogromu Żydów. Tłum katolików podburzony kazaniem wypadłszy z kościoła zaczął grabić i mordować Żydów, tak że ulice zaścielone były trupami. Pozostałych przy życiu Żydów w większości siłą ochrzczono. Taki był skutek kazania bożego sługi księdza Budka.

W połowie XV wieku działalność anty żydowską rozpoczyna w Polsce franciszkanin Jan z Kapistranu. Ten kościelny agitator został sprowadzony do Polski przez kardynała Oleśnickiego. Jego anty żydowska propaganda doprowadziła w 1455r. do licznych pogromów Żydów w Polskich miastach.

Dobrym przykładem na częstotliwość występowania pogromów jest Kraków; tylko w okresie 50 lat w drugiej połowie XV wieku większe pogromy miały miejsce kilkakrotnie. W 1454 wybuchł duży pożar, jako winowajców oskarżono Żydów. Rozpoczął się pogrom; rabunki i mordy, wielu Żydów wygnano z miasta gdyż jak pisze Długosz *„tak srogi pożar był karą niebios za nadane Żydom, z obrazom Boga, przywileje"*. W następnych latach duże pogromy w Krakowie miały miejsce w 1464, 1494, 1495. W 1498 wyrzucono w ogóle Żydów z Krakowa i umieszczono w Kazimierzu, ale i tu nie mieli spokoju; w 1500r. Kazimierz został zaatakowany przez zdziczałe tłumy katolików.

Kościół od chwili pojawienia się Żydów w Polsce zaczął z nimi walkę. Już w 1267r. synod we Wrocławiu wydał rozporządzenie stanowiące m.in., że Żydzi muszą mieszkać w osobnych dzielnicach. Zabroniono wspólnego jedzenia i wspólnej kąpieli chrześcijan (czyli katolików bo tylko oni są chrześcijanami) z Żydami. Zabroniono wynajmowania Żydów jako służących i mamek, a także współżycia seksualnego między Żydami z chrześcijanami. Nakazano Żydom noszenie specjalnych czapek dla odróżnienia od chrześcijan. Zabroniono budowania więcej niż jednej synagogi w mieście, nałożono obowiązek świadczeń na rzecz proboszcza i zakazano chrześcijanom kupowania u nich produktów żywnościowych.

W XVII i XVIII wieku pogromów Żydów było już znacznie mniej niż w poprzednich wiekach a to za sprawą powstania silnego finansowego związku między Żydami a wpływowym zakonem Jezuitów. Większe wystąpienia anty żydowskie powstawały tylko tam gdzie chcieli tego jezuici, tym bardziej, że nie tylko jezuici ale i inne zakony związały się finansowo z Żydami. Klasztory zaczęły pożyczać Żydom na procent duże sumy pieniędzy więc tym samym stały się zainteresowane tym aby Żydom nie działa się zbyt duża krzywda bo inaczej straciłyby swoje pieniądze. Ponadto gminy żydowskie stworzyły tzw. fundusz korupcyjny z którego opłacano wpływowe osoby z władz aby ochraniały Żydów.

Tak więc dzięki tym finansowym powiązaniom Żydzi mniej byli narażeni na ataki pospólstwa. Teraz wszystko zazwyczaj kończyło się na „tylko" na biciu Żydów i ograniczonych grabieżach. Cały czas jednak dochodziło do różnego rodzaju prześladowań i tak np. w Skockowie skazano rabina i 11 spośród starszyzny na kary pieniężne i więzienie za to, że urządzali żydowską procesję; reszta Żydów musiała przez tydzień stać z odkrytymi głowami przez cały dzień na rynku.

W 1713r. ksiądz Zuchowski doprowadza do stracenia, po uprzednim torturowaniu, 9 Żydów gdyż plotka głosiła, że zamordowali oni chrześcijańskie dziecko w rytualnym mordzie. Ta paranoja na punkcie żydowskich rytualnych mordów chrześcijańskich dzieci nie była ani mniejsza ani większa niż w innych krajach chrześcijańskiej Europy.

Następny przykład mordu na Żydach oskarżonych o rytualny mord dziecka miał miejsce w 1753r. w Markowej Woli. Z rozkazu biskupa aresztowano 31 Żydów i 2 Żydówki i wsadzono ich do dołów wykopanych w ziemi a następnie przypalano ogniem. Pod wpływem tych tortur dwoje Żydów przyznało się do tego co chciał usłyszeć biskup i katolicki tłum - potwierdzili, że miał miejsce rytualny mord. Na podstawie tych zeznań 7 Żydów skazano na śmierć. Wyrok sądu złożonego z reprezentantów katolickiej „cywilizacji miłości" brzmiał: skazanym Żydom należy dłonie, aż po łokcie obwiązać słomą, nasączyć je słomą i podpalić i tak prowadzić ich na miejsce właściwej kaźni, pod miejską szubienicę. Następnie trzy razy każdemu pasami obedrzeć skórę z pleców a następnie żywcem ćwiartować poczynając od nóg. Katolicka cywilizacja miłości w swoim działaniu jest zaiste głęboko miłosierna, radosna i współczująca.

Następny przykład sądowego morderstwa Żydów pochodzi z Kalisza. Tutaj Żydów skazano na śmierć przez ścięcie głowy, przed tym obcinając im dłonie. Natomiast w Słupi, sąd skazał Żyda na spalenie żywcem. Przed tym przez pół godziny oprowadzano go po mieście z palącymi się rękoma. Gdy go palono nie wydał z siebie ani jednego jęku. Ksiądz który się temu przyglądał skwitował to tak: *„ani krzyknął, ani słówka nie wymówił, to zatwardziały zbrodniarz i heretyk. Potępiony na całą wieczność wiekuistą"*. Gdy stos zgasł prochy spalonego Żyda nabito w klasztorny moździerz i wystrzelono. Nim wykonano ten sadystyczny wyrok za nie popełnioną zbrodnię dano Żydowi szansę uniknięcia tortur; jeżeli się nawróci na katolicyzm to uniknie tortur i zostanie szybko ścięty. Pozostał wierny swej religii więc go zamęczono.

Takich procesów w XVII i XVIII wieku było bardzo wiele ale nie były to już masowe mordy więc z tego powstał ogólnie dziś przyjęty mit, że Żydom w Polsce było bardzo dobrze. Od Stanisława Augusta ten rodzaju procesy i egzekucje Żydów ustały ale nadal ich dotykało wiele szykan i tak np. do 1794r. Żydów obowiązywała opłata przy wejściu do Warszawy.

Okres 20 - lecia międzywojennego to okres wzrostu antysemityzmu w społeczeństwie polskim. Publikacje katolickie z tego okresu są wręcz nasączone pełną nienawiści propagandą anty żydowską. Szczególną pozycję pod tym względem zajmowało pismo „Rycerz Niepokalanej" wydawane przez późniejszego świętego Kolbego. „Rycerz Niepokalanej" zionął nienawiścią do Żydów i jawnie namawiał polsko katolicką ludność do dokonywania pogromów.

Oto jeden przykładowy cytat z prasy katolickiej tamtych lat: *" Żydzi odgrywają u nas haniebna rolę trucicieli ducha i wyzyskiwaczy. Kto zawsze zwalczał chrześcijaństwo? Żyd. W swojej nienawiści ukrzyżowali Chrystusa i nienawiścią pałają dziś do wyznawców jego. Kto popiera sekciarzy i różnych wywrotowców? Żyd. Kto szerzy pornografię, plugawe piśmidła i książki? Żyd. Kto sieje u nas zarazę komunizmu? Żyd. Kto sprzedaje polskie dziewczęta do domów publicznych? Żyd."* („Przewodnik Katolic-

ki"nr38.1938r.) W tym tonie były utrzymywane teksty w pismach katolickich.

W latach trzydziestych fala anty żydowskich działań przybiera na sile i cały czas jest podsycana przez Kościół. I tak np. Związek Adwokatów Polskich uchwalił, że Żydzi w adwokaturze nie mogą przekraczać pewnego określonego poziomu procentowego. Taki sam wniosek uchwalił Związek Lekarzy Państwa Polskiego. Organizacje głoszące potrzebę walki z Żydami skupiają po wiele set tysięcy członków a ich bojówki grasują po całej Polsce bijąc a czasami i zabijając Żydów, niszcząc ich sklepy i domy. Podczas dorocznych pielgrzymek do Częstochowy dochodzi do wystąpień anty żydowskich. W uniwersytetach uprawia się tzw. getta ławkowe - Żydzi byli zmuszani do siedzenia w oddzielnych ławkach. Studentom nie żydowskim którzy przeciwko temu protestowali nie podpisywano indeksów.

W latach okupacji hitlerowskiej wielu Polaków ratowało Żydów ale wielu tez było takich co ich wydawali a jeszcze więcej takich którzy z całkowita obojętnością przyglądali się mordowaniu Żydów. Często zdarzalo się tez tak, że Żydzi byli zabijani przez Polaków, szczególne zasługi w tej mierze maja Narodowe Siły Zbrojne. Jest tez ponad wszelką wątpliwośc udowodnione, że podczas powstania warszawskiego powstańcy zabili co najmniej 40 Żydów. Ci którzy to zrobili byli przeważnie związani z NSZ ale i były przypadki mordów dokonywanych przez żołnieży AK. Wielu Żydów przyłączyło się do oddziałów partyzanckich ale panował w nich odrażający zwyczaj posyłania Żydów tam gdzie było najniebezpieczniej, bo przecież - tak to sobie tłumaczono - lepiej żeby zginął Żyd niż Polak.

Po zakończeniu wojny w latach 1944-47 zabito w Polsce około 2000 Żydów. Zabijano ich gdy wracali do swoich domów i chcieli je odzyskać. Wyciągano ich z pociągów, bito lub mordowano, dokonywano zamachów na żydowskie instytucje. W kilkunastu miastach dokonywano pogromów. Największy miał miejsce w Kielcach w 1948r. kiedy to kilkutysięczny tłum zamordował 42 Żydów, rannych zostało ponad stu. Ocalałych z Holocaustu witała powszechna pogarda i zdziwienie wyrażające się w zwrocie *„Co? Oni jeszcze żyją?"* Pojawiła się tez powszechna wrogość wobec Polaków którzy ratowali Żydów.

Żydom zarzucano i nadal zarzuca się, że nic nie wspominali o Polakach którzy ich ratowali i uznaje się to za przejaw wrodzonej podłości Żydów ale prawda jest nieco inna. Michał Borowicz, członek Żydowskiej Komisji Historycznej w 1958r. opisał dlaczego tak było i jest po części obecnie. Kiedy tuż po wojnie opublikował w Polsce materiały o ratowaniu Żydów zaczęli do niego przychodzić masowo Polacy których wymienił z nazwiska chcąc w ten sposób uhonorować ich za ratowanie Żydów. Przychodzili oni przygnębieni, często roztrzęsieni nerwowo, z wyrzutami, że ogłaszając publicznie ich pomoc dla Żydów skazali ich na pogardę i nienawiść Polaków z miast i wsi w których mieszkali. W oczach większości Polaków ich głęboko humanitarny czyn był zbrodnią. *„W wielu zeznaniach wymieniane są nazwiska ludzi którzy ratowali dzieci żydowskie, w innych użyto tylko inicjałów. Dlaczego - jeśli nazwisko było znane? Nie wiem, czy jakiś człowiek poza granicami Polski pojmie i zrozumie fakt, ze uratowanie życia ściganemu przez zbrodniarzy, bezbronnemu dziecku, może okryć kogoś wstydem i hańbą lub narazić na przykrość".*

Tajna noto Ambasady USA w Polsce z lutego 1946r. opisuje położenie żydowskich dzieci uratowanych przez Polaków w Krakowie: *„Do dziś dzieci te są przetrzymywane na strychu ze strachu, że gdy inni Polacy odkryją, iż chrześcijanie uratowali żydowskie dzieci, zemszczą się na całej rodzinie".* Przy takiej postawie większości społeczeństwa polskiego nie dziwi, że uratowani Żydzi nie chcieli mówić o swoich dobroczyńcach bo wiedzieli, że mówiąc narażają ich na olbrzymie kłopoty ze strony innych Polaków, tym bardziej, że Polacy ratujący sami mocno prosili aby nikomu nie mówili, że to oni ich ratowali.

W 1968r. wybuchły w Polsce zamieszki wolnościowe i komunistyczny rząd znalazł sposób na szybkie ich opanowanie, znalazł kozła ofiarnego - Żydów. Ogłoszono, że wszystko co jest złe w Polsce jest dziełem spisku żydowskiego, Żydzi przejęli wiele wysokich stanowisk w państwie i teraz gnębią Polaków. Te hasła znalazły duże poparcie wśród ogółu Polaków. W efekcie tej nagonki zmuszono do wyjazdu z Polski wiele tysięcy Żydów. I na nic zda się tu zwalanie winy na komunistyczne władze, władza ta nie miała poparcia większości Polaków ale ta sama większość poparła anty żydowską nagonkę.

Obecnie antysemityzm jest nadal bardzo żywy w polskim narodzie. Jeżeli chce się pognębić swego przeciwnika oskarża się go o pochodzenie żydowski. Praktycznie podczas wszystkich (oprócz anarchistycznych) demonstracji słyszy się hasła anty żydowskie. W mediach katolicko - prawicowych jest pełno tekstów anty żydowskich. Napisy na murach w stylu *„Żydzi do gazu"* nie są całymi latami zamalowywane i raczej nikt się tym nie przejmuje. W największym katolickim radiu, Radio Maryja, ciągle pełno jest tekstów anty żydowskich np. *„Polska nie zasługuje na takiego Żyda jak Michnik", „Nieudolny Żyd Urban opluwa swym koszernym jadem obcy naród. Jak to jest możliwe w tym kraju? A tak, że rządzą nami sami Żydzi", „Ja to ścierwo (Żydów) dobrze znam. Byłem w więzieniu UB a tam były same żydki. W czasie wojny Niemcy, Rosjanie i Żydzi wymordowali 6000 000 Polaków. To sami Żydzi poprosili aby Hitler wymordował część Żydów. Żeby zabijać dzieci i kobiety Hitler potrzebował tej narodowości. Żydzi służyli w wojsku Hitlera i mordowali, a nie Niemcy". „Niektórzy księża postępują źle ale to są agenci żydowscy i to są Żydzi a nie prawdziwi księża". „Kaci Polski - Frank, Eichman to byli oczywiści Żydzi". „Żydzi nie mordują swoich dzieci, mordują polskie (chodzi o aborcję) bo w Polsce to oni rządzą a sługusi Żydów im pomagają"*. itp. itd. Takie teksty graniczące z paranoją i chorobą psychiczną tych którzy je wypowiadają są codziennością w katolickim Radiu Maryja.

W kościołach na masową skalę sprzedawana jest literatura anty żydowska. W zwykłych księgarniach tez można dostać takie książki. Legalnie wydawane i kolportowane są pisma o treści skrajnie anty żydowskiej i rasistowskiej takie jak np. „Szczerbiec". Legalnie działają partie które otwarcie głoszą rasistowskie i anty żydowskie poglądy a nawet niektóre z nich wchodzą w skład rządzącej AWS. Nie ma żadnej reakcji ze strony władz (sądy, policja, prokuratura) na to działanie. Mogę to podsumować jednym zdaniem: Nie chciał bym być Żydem mieszkającym w Polsce bo tu, w tym kraju jest cholernie ciężko być Żydem.

Radek Kisielewski.

POLEMIKA Z JANYM

W nr 65-66 „Mać Pariadki" Jany dokonał recenzji „Innego Świata" i w tejże recenzji poświęcił sporo miejsca krytyce tego co napisałem o tolerancji religijnej w Polsce w XVI-XVIIIw. Poniżej przytoczę cały tekst Janego dotyczący mojego artykułu. Jany pisze, iż w #8 „IŚ" ukazał się *„(...) nieco żenadny tekst o nietolerancji w dawnej Polsce, tolerancja była bowiem stanem faktycznym a nie (tylko) prawnym i np. mimo gróźb śmierci nikogo z arian nie ukarano po 1658r. bo w Polsce w ogóle egzekucja prawa była problemem, a nieliczne przykłady represji - parę na 200 lat, wciąż te same we wszystkich opracowaniach na ten temat, bo innych brak! - są głośne właśnie przez kontrast: dla porównania w połowie XVIIw. Ludność sąsiednich Czech skutkiem religijnych represji spadła z 3 milionów do 800 tys., zaś w Rosji, która narzuciła Polsce równouprawnienie wyznań w 1767r. nie było go ani wtedy (raskolnicy np. palili się całymi wsiami by uniknąć sideł państwowego (!) prawosławia albo uciekali do „nietolerancyjnej" Polski) i nie ma do dziś. W okresie apogeum kontrreformacji w Rzeczypospolitej XVII i XVIIIw. Pozbawiono innowierców praw publicznych, gdy w wielu krajach zachodnich, piejących o tolerancji, nie mieli do XIXw. nieraz i prywatnych etc. etc. NB - wyroku śmierci na Niemiryczu, którym epatuje R.K., nikt nigdy nie wykonał - Radku, polecam czytanie książek do końca!".*

Dobrze, przyjmijmy, że w Polsce panowała tolerancja, jak to chce widzieć Jany, w takim razie co pod określeniem „tolerancja" rozumie Jany? Ograniczę się tylko do „złotego wieku polskiej tolerancji" czyli do wieku XVI-XVIII bo w poprzednich wiekach krew heretyków lała się całkiem niezłym strumyczkiem. Tak więc według Janego Polska szlachecka była tolerancyjne tylko dlatego, że prześladowania religijne były w niej o wiele słabsze niż w innych krajach. I to jest dopiero żenadny argument!

Według Janego tolerancja była stanem faktycznym. Jeżeli Jany uznaje za tolerancję takie poczynania jak wypędzenie z Polski anabaptystów i arian, cenzurę, konfiskatę i zakaz druku innowierczych książek, palenie innowierczych kościołów czy zakaz zmiany religii katolickiej na inną pod karą wygnania z kraju wydane w 1668r. - jeżeli to wszystko uznajesz za postępowanie tolerancyjne to Polska rzeczywiście była krajem tolerancyjnym.

Piszesz, że mimo gróźb śmierci nikogo z arian nie ukarano po 1658r. Mam więc rozumieć, że dla ciebie wydawanie (i wykonywanie) wyroków śmierci przed rokiem 1658 nie ma znaczenia? Czy 1658 to jakaś magiczna data? Była wiec tolerancja w Polsce dla arian bo wyroku śmierci wydawano tylko do 1658r.? Tak w ogóle to dla Ciebie chyba miara tolerancji są tylko sądowe wyroki śmierci, natomiast wygnanie z kraju, konfiskata mienia, zakaz druku i wolności słowa, palenie świątyń, zabijanie w czasie pogromów (czyli bez wyroku sądowego), nie ma już znaczenia - to wszystko jest według Ciebie zgodne z tolerancją (tak można wywnioskować z tego co napisałeś) i nie jest represją.

Twierdzisz, że kilka wyroków śmierci na 200 lat nie jest problemem w tolerancyjnym kraju, bo cóż to znaczy kilka istnień ludzkich? Najwyraźniej według Ciebie w tolerancyjnym państwie za wyznawaną religię można zabić kilku ludzi. Wróćmy jednak do liczb. Piszesz o kilku wyrokach śmierci (tzn. jak to ładnie ujmujesz *„przykładów"* represji) ale tych wyroków było jednak więcej i tych ofiar więcej niż kilka. Na szczęście niektórym skazanym udało się zbiec za granicę co nie zmienia faktu, że gdyby nie uciekli to w tolerancyjnej Rzeczypospolitej zostaliby zgładzeni. Ale skoro

uciekli i dzięki temu przeżyli to nie doznali represji, tak przynajmniej należy wnioskować z tego co napisałeś.

Chciałbym przypomnieć, że na śmierć skazano nie tylko pojedyncze osoby ale były tez wyroki zbiorowe, np. w 1724r. w Toruniu skazano na śmierć 13 protestantów, ale widocznie w tolerancyjnym kraju jest to dopuszczalne. A ile było sądowych wyroków śmierci na chłopów i mieszczan o których milczą kroniki? Te klasy społeczne przez klasę rządzącą czyli szlachtę były traktowane jako coś w rodzaju podludzi (kłania się tu wolność szlachecka która wolnością była tylko dla szlachty) więc zbytnio nie zaprzątano sobie nimi głowy. Oprócz sądowych ofiar nietolerancji (czy jak Ty chcesz Tolerancji) dołączają tysiące osób zabitych w różnych rozruchach i pogromach innowierców których szczególnie dużo było w okresie potopu szwedzkiego. Ale ty tych ofiar nie uwzględniasz, piszesz że represje (nawet otwarcie nie mówisz o wyrokach śmierci) dotknęły ledwie kilka osób i to sugerujesz, że wszyscy ci skazani uniknęli śmierci. To, że w Polsce było o wiele mniej ofiar nietolerancji niż np. w Czechach nie oznacza, że u nas panowała błoga tolerancja, to oznacza tylko tyle, że skala nietolerancji była mniejsza niż w innych krajach. Ujmując to inaczej - w Polsce było mniejsze zło, ale zło było.

W Rosji prześladowano różne odłamy prawosławia. Zgadza się, prześladowano, ale to nie zmienia faktu, że to Rosja, jak to sam ujmujesz - narzuciła Polsce równouprawnienie religii. I sam tu przyznajesz, że równouprawnienie musiało być narzucone przez zewnętrzna siłę a skoro musiano je narzucić to znaczy, że go nie było. Ale ty kilka zdań wcześniej twierdziłeś, że było one w Polsce stanem faktycznym. Zdecyduj się więc czy ta tolerancja w Polsce była czy tez jej nie było.

I ostatnia sprawa: wyrok na Niemiryczu, którym podobno tak epatuję. Dobrze, niech będzie że etapuję nim bo był on po prostu odrażający (wyrwanie języka, obdarcie żywcem ze skóry i śmierć przez ćwiartowanie) - dla mnie jest to tak potworne, tak nieludzkie, że po prostu brak mi słów aby wyrazić swoje obrzydzenie dla ludzi i systemu prawnego który mógł takie wyroki wydawać. Jednak najwidoczniej w twoim ideale tolerancyjnej Polski takie wyroki są czymś normalnym i nie naruszającym norm tolerancji i dowodzą istnienie tolerancji. Książki czytam dokładnie i dzięki temu wiem, że Niemirycz uniknął śmierci w straszliwych męczarniach tylko dlatego, że udało mu się uciec z tego kraju błogiej tolerancji. Dopowiem więc to o czym ty nie raczyłeś wspomnieć: gdyby został w Polsce to zostałby zamęczony w majestacie prawa tolerancyjnej Rzeczypospolitej. Nie było żadnej łaski dla niego i dlatego ten wyrok należy traktować tak, jakby był wykonany.

Na koniec chciałbym tobie przypomnieć pewną myśl pewnego znanego anarchisty: Jeżeli chociaż jeden człowiek na świecie jest pozbawiony wolności to nigdzie nie ma wolności. Jeżeli więc chociaż jeden człowiek w Rzeczypospolitej był prześladowany i uśmiercony za swoją religię to tolerancji nie było. Można mówić tylko o mniejszych prześladowaniach niż miało to miejsce w innych krajach.

Radek.

Poniższy tekst pochodzi z pisma „La Fleche et la Cible" (zima 1993/94) wydawanego przez kolektyw więźniów lewackiej organizacji terrorystycznej Walczące Komórki Komunistyczne (Cellules Communistes Combattantes). Może słów kilka na temat samej organizacji. CCC powołał do życia drukarz Pierre Carette. W czerwcu 1984r. skradli oni materiały wybuchowe z kamieniołomu Scoufflery pod Brukselą po czym niebawem wybuchła ich pierwsza bomba- samochód pułapka pod gmachem NATO w Brukseli. Od października tegoż roku CCC rozpoczyna swą ofensywę podkładając bomby pod takie firmy jak Litton, M.A.N., Honeywell a w grudniu wysadzają w 6 miejscach rurociąg należący do NATO. W 1985r. CCC dokonało 24 zamachów na banki, multikorporacje, budynki NATO, posterunki żandarmerii W grudniu 1985r. aresztowany zostaje Carette co powoduje rozpad grupy. Organizacja ta liczyła nie więcej niż 20 bojowników. Tyle o autorach poniższego artykułu. Co do samego tekstu to myślę, że można go traktować jako kolejny, ważny moim zdaniem głos w dyskusji nt. ruchu antyfaszystowskiego. Głos który przestrzega nas przed antyfaszyzmem burżuazji który inaczej nazwać można antyfaszyzmem państwowym. Członkowie CCC wypowiadają się z jasnej politycznie pozycji co jest bardzo widoczne w owym tekście, jest to typowe patrzenie na świat i jego problemy z pozycji walki klas. Poglądy takie nie znajdują w mnie zbyt dużego uznania jednak uważa, że temat ten warty jest przedstawienie go i z tej pozycji. No i co jest dla mnie najważniejsze, tekst ten przestrzega przed czymś co może być równie groźne co sam faszyzm, tym czymś jest jawna ingerencja systemu demokratycznego w życie polityczne i społeczne poprzez swoje zakazy i nakazy. Chodzi tu też o to, że państwo stara się przejmować role społeczne odbierając tym samym społeczeństwu możność działania i tak jest np. ze wspomnianym pacyfizmem (chodzi tu bardziej o antywojenną politykę państwa niż np. sprzeciwianie się służbie wojskowej) czy właśnie antyfaszyzmem (gdzie państwo zwalczając faszyzm jako jedyna alternatywę wobec niego przedstawia tylko siebie). (red.)

FASZYZM I WŁADZA KAPITALISTYCZNA.

(...) Każda analiza polityczna osadza się począwszy od pozycji klasowej i tak, dla nas komunistów, kwestia musi być przeformułowana w następujący sposób: Front Narodowy tworzy wielkie niebezpieczeństwo dla proletariatu francuskiego i procesu rewolucyjnego we Francji? Tworzy niebezpieczeństwo i przeszkodę ważniejszą dla klasy pracowniczej i rewolucji proletariackiej niż socjaldemokracja mitterandowska? Reprezentuje interesującą alternatywę polityczną i wiarygodna dla burżuazji imperialistycznej we Francji? Oto dokładne zapytania które pojawiają się od kiedy przyjmiemy jasną pozycję klasową. To tylko w ten sposób możemy uniknąć wpadnięcia w logikę demokracji burżuazyjnej która przekształca antyfaszyzm w obronę systemu.

Nie uważamy, że rozwój skrajnej prawicy reprezentuje dzisiaj interesującą i wiarygodną alternatywę polityczną dla burżuazji imperialistycznej, w przeciwieństwie do lat 20 i 30 kiedy to faszyzm, nazizm, frankizm doszły do władzy.

Partie Mussoliniego, Hitlera i Franco rozwijały się jako wybór i konieczność wielkiego kapitału by zgnieść ruchy rewolucyjne powstałe na fali Rewolucji Październikowej, zlikwidować ostatecznie instytucje które pokazały swą bezsilność w podtrzymywaniu porządku imperialistycznego i jako wyraz sprzeczności międzyimperialistycznych i tendencji wojennych. Dzisiejszy F.N., jak i jego inne odpowiedniki ucieleśnia już tylko ideologię ultra reakcyjną nie korespondując w niczym z potrzebami burżuazji imperialistycznej.

(...) Konwergencja między faszystami i burżuazją imperialistyczną nie istnieje już w Europie Zachodniej. Jeśli wyłączymy kilka małych klubów spiskowców i kilku dziedziców wielkich rodzin, burżuazja imperialistyczna (która wyciąga lekcje z historii) ustawiła się za partiami jak najbardziej przystającymi do instytucji demokracji burżuazyjnej. Ta ostatnia neutralizuje walkę klas, w sposób dużo bardziej nowoczesny i skuteczny niż na to pozwalał korporacjonizm faszystowski. Jeśli kiedyś oligarchia hiszpańska ustawiła się za Falangą, jeśli kartele niemieckie kryły się za partią nazistowską i w tym samym momencie burżuazja włoska i kościół postawił na faszyzm Mussoliniego, dzisiaj Suez, Paribas, Thompson lub Peugeot nie mają żadnej korzyści w tym by wicher partię Le Pena dokonującą spektakularnego wyłomu (...). Tak samo wielki kapitał hiszpański, Unia Europejska czy NATO liczą na PSOE, która dostarcza im najlepszego poparcia, a nie na jakiegoś anachronicznego kretyna w stylu Tejero. Można tu zresztą zmierzyć różnice natury strukturalnej między metropoliami imperialistycznymi i krajami zdominowanymi, które od czasu do czasu znajdują się po jarzmem otwartych dyktatur (popieranych przez NATO, UE i burżuazję imperialistyczną).

Jednakże, jeśli jest dyskusyjne, że ruchy faszystowskie są historycznie mało groźne same w sobie, nie są przez to mniej zdolne do odnoszenia częściowych sukcesów, są zawsze szkodliwe kiedy odwracają świadomość sektorów ludowych dotkniętych przez kryzys, bezrobocie i parlamentarną korupcję od walki robotniczej, kiedy służą one jako punkt oparcia dla policji (bojówki kapitalistów itp.), kiedy propagują najreakcyjniejsze idee burżuazji.

Antyfaszyzm musi koniecznie wpisać się w ramy konfrontacji która przeciwstawia proletariat wszystkim formom dominacji w która ubiera się władza burżuazji i w szczególności tej obowiązującej tu i teraz: demokracji parlamentarnej. (...)

Nawet kiedy władza burżuazyjna będzie sprawowana w sposób dyktatorski i kiedy walka przeciw tej formie dominacji nastąpi po walce przeciw formom demokratycznym / parlamentarnym, partie faszystowskie jak ta Le Pena nie będą tworzyły priorytetu strategicznego ataku rewolucyjnego. Burżuazja imperialistyczna nie odwoła się do podobnych anachronicznych ruchów by utrzymać swą otwarta dyktaturę, ta wyjdzie z istniejących instytucji, UE i NATO, z parlamentów przekazujących pełnię władzy egzekutywą (jak to jest konstytucyjnie przewidziane we wszystkich krajach Europy Zachodniej) itd. Dyktatura otwarta nie będzie dziełem brunatnych czy czarnych koszul, ale technokratów, polityków, ideologów i strategów którzy są aktualnie filarami instytucji demokratycznych.

(...) Naszym celem jest ustanowienie dyktatury proletariatu i budowy socjalizmu i dlatego przeciwstawiamy się wszelkim formom dominacji burżuazji. Naturalnie przeciwstawiamy się głównie tym które są dzisiaj wykorzystywane. Ponieważ dzisiaj partie jak Front Narodowy będą grały role co najwyżej uzupełniającą w awanturach otwarcie reakcyjnych burżuazji wypada przyznawać im tylko drugorzędną uwagę. Jeśli umknie nam ta inteligencja rewolucyjna nasza walka antyfaszystowska będzie z pewnością zdeformowana i przejęta przez demokracje burżuazyjną. Ona zbliży się w dziedzinie antyfaszyzmu do tego czym jest pacyfizm (drobnoburżuazyjny) w dziedzinie walki antywojennej: obiektywne przyłączenie się do status quo politycznego i społecznego (nie wojna ale imperialistyczny pokój i jego wyzysk, nie faszyzm ale demokracja burżuazyjna obca interesom ludowym). Jeśli wpadniemy w bagno takiego antyfaszyzmu (drobnoburżuazyjnego) masy walczące przeciwko reżimowi ostatecznie wyrzucą nas, zupełnie słusznie, razem z nim.

Tłumaczył.D.Z.

OPOWIEŚCI O KIELCACH I BRACIACH WYTRYCHACH. CIĄG DALSZY...

No i znów, jak rok temu udaliśmy się w tym samym składzie (Krawat, Remik i Iza) do miasta zwanego Kielcami by dokończyć wywiad z braćmi Wytrychami. Bracia owi zaprowadzili nas w bardzo dziwne miejsce, ruiny jakiejś fabryczki czy też innego zakładu przemysłowego, gdzie w niedalekim towarzystwie panów popijających tanie wina zarejestrowaliśmy poniższą rozmowę. Będzie to już koniec opowieści o tych ludziach i mieście. Mamy nadzieję, że nie znudzi to czytelników i dotrwają do końca owego wywiadu.

- Może zaczniemy od POROZUMIENIA, bo wcześniej w Polsce chyba nie było czegoś takiego, poza takimi dużymi jak RSA czy FA nie było takich lokalnych porozumień. W ogóle skąd wziął taki pomysł?

W: Chyba o tym żeśmy wspomnieliśmy, że jakoś łatwiej jest parę rzeczy pozałatwiać razem jeżeli jest blisko.

M.: Sporo ludzi zainteresowanych robieniem czegoś takiego było w tym czasie. Przykład wziął się z naszych doświadczeń wcześniejszych, gdzie w Kielcach robiliśmy to porozumienie AGA, które było firmowane przez parę grup, chociaż osób było kilkanaście. I dzięki temu, że wszyscy razem spotykaliśmy się i zaczęli coś robić, to akurat w tym czasie sporo rzeczy się działo.

W: No i wyszło parę rzeczy które nas interesują, jakieś takie historie takie właśnie jak podali goście z Tarnobrzega, o mleku.

- Nie no, to było w ogóle ciekawy pomysł i bardzo taki fajny...

W: Oni mieli konkretną rzecz i tak się ustawili, że nie było to trudne dla nich. Potrzebnych im tam było niewiele podpisów, by sprawę przepchnąć. W Kielcach jest akurat tak, że mleko dociera tu z paru mleczarni a akurat w Tarnobrzegu docierało z jednej, konkretnej.

- Powiedzcie może, bo wiemy jakie były motywy założenia tego porozumienia, co udało się Wam razem zrobić i jakie są wrażenia po tej współpracy z ludźmi z kilku miast, nawet oddalonych sporo od siebie?

W: Taką wymierną rzeczą to jest GAZETA ULICZNA którą już wcześniej zaczęliśmy robić wzorując się trochę na ULICY, na taka małą kielecką skalę. Jedna była antyprohibicyjna a druga to nie pamiętam już o czym.

M.: Druga była o problemach z handlami na osiedlach. Zresztą cały czas jest ten problem. Ludzie mają cały czas pretensje do straży miejskiej, która praktycznie istnieje tylko po to by ściągać od ludzi pieniądze, mandaty i blokować jakiś taki handel. Dużo ludzi z tych podkieleckich wsi tu przyjeżdża i gdzieś tam pod sklepami sprzedają mleko, jajka.

- Mnie np. interesuje to czy a propos G.U. czy był jakiś oddźwięk Czy media reagowały jakoś na to, jak ludzie reagowali?

M.: To zależy od chwili, od tematu i od miasta. Można przytoczyć takie bardzo agresywne akcje na 1 Maja gdzie zostaliśmy zaatakowani przez emerytów i to samo się stało w Ostrowcu z tą samą gazetą. A np. z kolei gazeta o podatkach była przyjmowana czasem bardzo dobrze.

W: No i ta z handlem, nasza kielecka to pamiętam, że ludzie zainteresowali się tym

- A czy na jakieś media się to przebiło?

W: Nie. No i ta antyprohibicyjna, tam pisaliśmy konkretnie, że sama ta uchwała Rady Miejskiej zakazująca picia alkoholu w miejscach publicznych to była formalna podkładka dla działań straży miejskiej, żeby karać za samo picie. W sumie nic złego to picie nie robi i cały czas wspominaliśmy, że aparat przymusu jak np. straż miejska dysponuje paragrafami które upoważniają do likwidowania negatywnych skutków picia, daje im tą możliwość.

- A ta współpraca regionalna, czy jesteście zadowoleni z tego i czy to wychodziło poza wydawanie gazety? I czy coś z tego zostało do dzisiaj?

W: Sama inicjatywa chyba szybko się rozmyła

M.: W sumie dosyć takim poważnym problemem było to, że nie mieliśmy ze sobą dosyć dobrego kontaktu, rzeczywiste próby naszych wspólnych spotkań często się nie udawały.

W: Rzecz się rozbijała często o brak lokalu...

M.: Nie no, do Ostrowca przyjechałem sam i lokal był, nikt nie przyjechał

W: Spotkanie kieleckie miało ten plus, że Kielce były takim centrum tego regionu. Tutaj wszyscy mieli mniej więcej blisko.

M.: Nie no, ja myślę że to spotkanie w Kielcach miało konkretny oddźwięk i wyszło na przeciw pewnym oczekiwaniom. Ludzie egzystujący w niedużych miastach czy miastach gdzie się niewiele dzieje oczekiwali, że taka sytuacja może im wiele pomóc. No i może im pomogło, ale skończyło się właśnie na tym, że pojedynczy ludzie z tych właśnie miast nie mieli jakiegoś tam pozytywnego oddźwięku w tych swoich środowiskach. I skończyło się na tym, że poszczególnym osobom przestało się chcieć.

W: Gazeta się rozmyła bardzo szybko. Było konsumpcyjne podejście do tego, łatwiej było przysłać pieniądze do nas bo rzecz się skończyła tak, że to myśmy odbijali gazetę, łatwiej było przysłać pieniądze i oczekiwać adekwatnej ilości gazet do rozdania a nie dostawaliśmy prawie tekstów.

M.: Ale to też wyglądało w praktyce tak, że np. Zosiek z Radomia finansował większość gazet na Radom i podejrzewam, że w innych miastach też to się mogło odbywać podobnie. Właśnie ci pojedynczy ludzie finansowali tę gazetę - u nas to wyglądało składkowo. No i niektórzy mieli problemy z tymi pieniędzmi które musieli wyciągnąć z własnej kieszeni, mając tylko obietnice innych ludzi, że się dołożą do tego. Z tego wynikały tylko spóźnienia i opóźnienia

W: Pamiętam pewien entuzjazm, chyba ze Staszowa ludzie na początku przysłali dużo pieniędzy, żeby dużo gazet im przysłać. Okazało się, że zostało im masę tych gazet bo przeszli Staszów tam i z powrotem rozdali wszystkie tym którzy chcieli wziąć, tym którzy się napatoczyli i gazet im jeszcze zostało.

- Zostawmy region i porozmawiajmy o Kielcach. Może powiedzcie co się przez ostatnie parę lat działo, o czymś co warte jest uwagi?

W: Akcje uliczne były rzadko. My osobiście nie widzieliśmy sensu a i nie było nikogo kto by pociągnął te akcje. Gdy była manifestacja antyfaszystowska to był silny bodziec w postaci tego najazdu skinów na klub POD KRECHĄ. Samego koncertu nie udało się spacyfikować ale spowodowało to spacyfikowanie w ogóle wszystkich tego rodzaju imprez , przestały się odbywać. Sama KRECHA zabronione miała na rok czasu organizowanie rockowych imprez. A potem jeżeli były robione jakieś imprezy typu potańcówki przy jakiejś czadowej muzyce to były to imprezy tylko dla studentów. Zresztą sprawa wciągnęła sporo osób, nie wiem dokładnie ilu jest świadków ale jest ich masę w całej tej sprawie.

M.: Jeden ze świadków, zresztą pankowiec, został współoskarżony ponieważ zarzut dotyczy współudziału we wszczęciu bójki. Jest współoskarżony w sprawie zabójstwa swojego kolegi.

W: No ci kolesie związani z gazetą ANTYPOLITYKA, oni w tej chwili największą aktywność społeczną przejawiają. Najczęściej to się sprowadza do bicia skinów. Jedna z nich zresztą trafił za jedną z takich historii na dołek. No ale skin nie potrafił sobie poradzić z oskarżeniem go o pobicie.

- No ale ogólnie mam takie wrażenie, że jakby ta działalność trochę siadła. Przynajmniej z zewnątrz tak to widać.

W: Nie robimy aż tyle rzeczy na zewnątrz, cały czas są jakieś takie drobiazgi, sprajowanie, są jakieś akcje bezpośrednie. Straciliśmy lokal przez buractwo paru kolesi, myślę, że to załatwiło nas. Trudno jest się dogadać kiedy nie ma miejsca gdzie się można spotykać.

M.: Czyli straciliśmy zaplecze społeczne. Tak wygląda to w praktyce, że np. tak jak Wojtek który wydaje sobie takie tam różne rzeczy może działać bez zaplecza społecznego. Natomiast żeby umówić się na coś większego, pomysł który się narodzi w chwili przedstawić innym, nie ma na to czasu by podzwonić do wszystkich, umawiać się specjalnie, więc czasami to upada zupełnie naturalnie, przez zapomnienie, przez lenistwo.

- A dlaczego LOKOMOTYWA się tak rzadko ukazuje?

M.: Przez to samo, a nie to przez inne takie bardzo specyficzne rzeczy , albo wręcz banalne, bardzo prywatne, bo redaktorzy tatusieją albo wręcz, akurat o sobie mogę powiedzieć, że mam kompleksy na punkcie swojego drobnomieszczaństwa i jest to postępujące i nie wiem jak tego uniknąć.

- A czym to się przejawia?
M.: Mam własne mieszkanie i po prostu cóż, razem z żoną wybijamy się że tak powiem finansowo i miewam

- Przewraca wam się w głowach od tego...
M.: Zupełnie tak
W: Bez przesady, to nie jest takie faktyczne wybijanie się finansowo...
M.: Nie no, chodzi o to, że jeżeli pożyczam to później mam z czego oddać i jakieś tam rzeczy kupuję, ale jak się jedzie na wczasy nad morze to...

LOKOMOTYWA bez nóg
pismo anarchistyczne

- Jak się jedzie na wczasy nad morze to to jest skandal...
W: No ale to raz na ile lat...

- Nie wiem, może Wojtek poopowiadaj o rzeczach które robisz bez zaplecza społecznego.
W: Nie no, parę rzeczy żeśmy robili grupowo i były to fajne rzeczy.
W: Właśnie cały problem jest w tym, że nie można zrobić coś sensownie nie mając jakiejś znikomej bazy, może nie bazy, nadbudowy, to jest to słownictwo, nadbudowy. Bo robić coś poważnego z ludźmi którzy są na utrzymaniu swoich rodziców zawsze się trafia na takie coś co jest szczeniackie. W momencie kiedy się robi coś na własny rachunek, nawet jakaś wpadka czy koszty wszystkie są ponoszone z własnej kieszeni. To ma to sens. Był taki okres kiedy Federacja, ludzie którzy mieli po 20 parę lat, większość z nas pracowała i wtedy dużo się działo. Właściwie ja to coraz większą niechęć odczuwam do robienia czegoś z licealistami, ze studentami. W momencie gdy rzecz się ustawia tak, że robi się z ludźmi którzy są w miarę samodzielni, wiedzą skąd się biorą pieniążki, co się dzieje z pracą, ile co wymaga nakładu pracy to opieramy się wtedy o rzeczywistość, inaczej się myśli Wiem, że to co żeśmy robili z kolesiami te parę akcji, to było sensowne. Myślę, że jeszcze jest wszystko przed nami.

- Ja gdy mówiłem o tym co ty robisz to chodzi mi głównie o papiery które wydajesz...
W: Najłatwiej jest robić samemu, wiem że te rzeczy nie wyglądają estetycznie...



- Nie no, to kwestia gustu, mi się np. podobają trupie czaszki...
W: A trupie czaszki, ikonografia ta ma swoje plusy, też jestem fanem.

- No, na DISCHARGE wyrośliśmy.....
W: Nie, ja to wyrosłem na czymś innym, ale bardzo łatwo jest coś zrobić samemu i to są bardzo małe koszty. INFERNO mogę sobie pozwolić, przy odpowiedniej dyscyplinie, kiedy się nie rozzuchwalam, nie piję za dużo, nie wydaje pieniędzy na różne inne rzeczy, mimo że mam dwie osoby na utrzymaniu ze swojej pensji, jestem w stanie sobie wydać takie INFERNO raz na miesiąc Jest to kwestia wkładu, materiału.

- Ale chciałby byś powiedział coś o samej idei wydawania pism pojedynczych, dlaczego to robisz, dlaczego w taki sposób a nie w inny...?
W: Nie no, chętnie bym gdzieś tam publikował w wysokim nakładzie ale żeby ktoś inny to wydał. Miałem kiedyś taką koncepcję że dorobię sobie do pensji publikując gdzieś tam, no nie. Tak mi się wydawało, że jak się publikuje swoje opowiadania gdzieś tam to ludzie płacą za to pieniądze Była taka historia z BRULIONEM który wydał dwa moje opowiadania i w każdym BRULIONIE pisze, że Fundacja Batorego daje pieniądze na honoraria autorskie...

- Nie widziałeś tych pieniędzy?
W: Nie. Rzecz jest tym bardziej pokraczna bo BRULION jest już pismem ewidentnie katolickim i mówią dużo o uczciwości, o prawdzie i jakiś takich historiach, a przy poprzednim numerze, to był 28, Janek Sobczak napisał do mnie czy dostałem pieniądze bo było tam moje opowiadanie, i czy dostałem egzemplarz autorski bo on nawet tego nie dostał. Wysłałem do różnych gazet i w sumie KURIOZO opublikowało jeszcze jedno moje opowiadanie i oni się zachowali bardzo miło bo dostałem 3 egzemplarze autorskie to mogłem nawet kogoś obdarować Poza tym dziwie się, że ludzie robią mało takich rzeczy. Ten sam poziom estetyczny reprezentują wydawnictwa Sobola, on jest w tej chwili ze Szczecina. Jestem na tyle płodny, że jestem w stanie puszczać tyle tych papierów. INFERNO w sumie robił bym częściej tylko że nie chcę tego robić sam. Namawiam dużo ludzi których wiem, że są w stanie coś napisać tylko im się nie chce. Większość osób mnie po prostu zbywa, że pomyślą o tym żeby coś napisać, zostawia kontakt, telefon, coś tam w ogóle. Generalnie to się umówiłem, że będę publikował cokolwiek, byleby ktoś zapłacił za tą publikacje, a wydanie jednego numeru kosztuje 15 zł. wiec nawet jak ktoś zapłaci 2 - 3 zł. to tekst już pójdzie, cokolwiek by to nie było. Myślałem, że oddanie 1/3 - 1/4 objętości pisma na takie rzeczy by popchnęło rzecz dalej ale nikt nie był zainteresowany...generalnie robię to bo mam z tego frajdę Jest jeszcze jeden koleś w Kielcach który robi takie rzeczy, tylko że rzadko wydaje swoje wiersze i jakieś takie postmodernistyczne rzeczy. Tylko Grzyb pisał dużo jak pił, a teraz przestał pić i sprzedaje czekolady.

- No dobre i to, byleby tylko pisał...
W: No zapowiadał wydanie KNURA, nowego tomiku wierszy, m.in. wierszy, tam sporo też prozy miało się znaleźć

- Wojtek może powiedz co cię inspiruje, skąd taka płodność literacka?
W: Życie

- Nie no, że życie to my wiemy, to dosyć specyficzne życie, co drugi tekst jest o życiu.
W: Odbieram pewną warstwę tego życia. Dużo się dzieje ciekawych historii dookoła nas. Nie wiem, spotykam dużo dziwnych ludzi. Pamiętam, że kiedyś dla mnie dużo znaczyło, w ogóle cały czas gdzieś mi to tam siedzi w głowie, że był taki koleś Walkiewicz, on grał na basie w kapeli JAKIM PRAWEM i on miał taką dewizę życiową, był młody jeszcze, chodził do szkoły, potem się zmienił, został normalnym człowiekiem, wzbogaca się teraz i żyje sobie gdzieś tam w Warszawie, że taki prawdziwy pełny człowiek to powinien wypić pół litra, dać komuś po gębie i napisać ładny wiersz i w ogóle być elokwentny i inteligentny i potrafić się znaleźć w każdym środowisku i wydaje mi się, że to jest ten model który gdzieś tam siedzi mi w głowie.

- Piszesz ładną prozę a nie ładne wiersze i to jest ta różnica.
W: Walkiewicz wolał wiersze i to dlatego a poza tym malował obrazy i robił jeszcze parę innych rzeczy. No a poza tym piję z różnymi gośćmi i słucham tego co mi opowiadają, im się wydarzają niesamowite rzeczy.

- Możesz powiedzieć, że wszystkie twoje opowiadania są oparte na faktach.
W: No, duża część z nich.

INFERNO

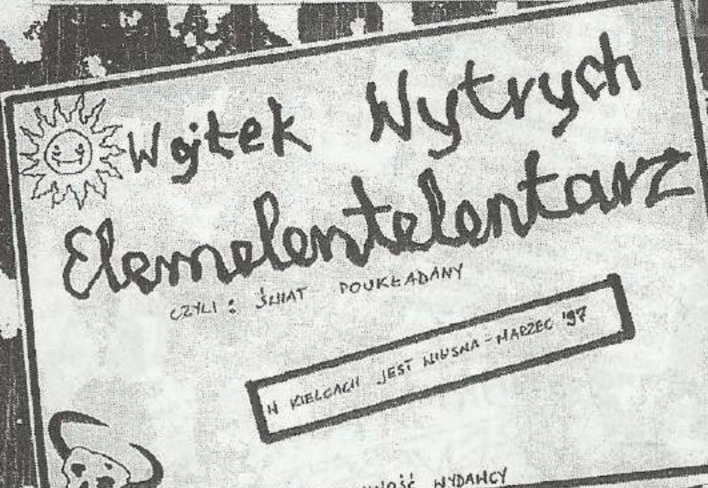
- Kiedyś właśnie się zastanawiałem które z nich mogą być z życia wzięte a które to fikcja?
W: Nie, no to w „Mięsie" - to taki zbiorek, to tam zaznaczyłem które są zmyślone a które nie.
M.: Chyba ja nie znalazłem w piaskownicy żadnej ręki...?
W: Nie.

- To ciekawy pomysł z rękami w piaskownicach.
W: No ale Długi znalazł nogę w śmietniku, tutaj w tym wieżowcu, on tam wystaje zza tego dachu, on tam mieszkał jak był mały i wpadła mu piłka do śmietnika. Mówił, że wziąłby tą nogę ale koledzy krzyczeli by wracał szybko na boisko, potem grał, grał i zapomniał o tej nodze.

- Jak czytam twoje opowiadania to z jednej strony chciałbym mieszkać w Kielcach a z drugiej nie. Nie wiem, mam jakieś drobnomieszczańskie klimaty, nie wiem, znaleźć nogę w śmietniku...
W: No tutaj jakoś tak pod koniec lat 80 znaleziono kapitana SB w kratce, cały czas nie znaleziono sprawców tego zabójstwa, bez głowy był.

- A ciekawe gdzie głowa...
W: Nie wiem czy w ogóle znaleziono tą głowę. Jakoś na wiosnę tego roku pojawiły się w prasie informacje, że wszystko wskazuje na to, że było to zabójstwo na tle rabunkowym.

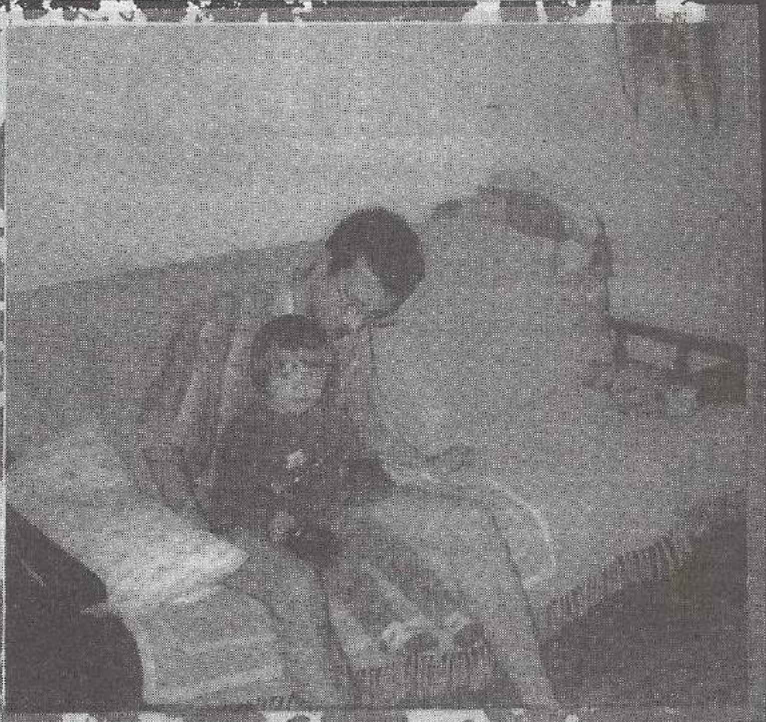
- Ktoś ukradł głowę, no tak to jest koncepcja...
W: No a poza tym to jak się chodzi po takich miejscach, właśnie takich jak to, w którym jesteście to dużo się dowiaduje historii. Nie sądzę żeby to była jakaś specyfika tego miasta. Jak pamiętam, jak jeszcze chodziłem do szkoły to pamiętam, że subkultury były zafascynowane świrami, cała ta ekipa JAKIM PRAWEM, Kasowski który jest teraz w ogóle bardzo fajnym człowiekiem. To byli ludzie którzy, ich w ogóle jakoś tak inspirowali wariaci. Chodzili do przychodni psychiatrycznej w szpitalu na Czarnowie do wszystkich lekarzy, mieli taką ambicję, żeby zaliczyć wszystkich lekarzy którzy tam przyjmowali, żeby ci lekarze im powiedzieli co o nich sądzą. Łączyli przyjemne z pożytecznym bo lekarze im przepisywali jakieś psychotropy przy okazji. Duża część tego środowiska to byli tacy ludzie, którzy mieli jakieś problemy ze sobą i jakieś takie anormalne zachowania wynikały po części z buntu a po części z jakiś tam kłopotów, nie radzeniem sobie ze swoim życiem



- Powiedzcie teraz coś o raperach, rapowałeś kiedyś ?
W: Nie.
- No to powiedzcie coś o nich.
W: Kasowskiego to poznałem dość dawno.
M.: Ponad 10 lat, był przez 3 próby wokalistą DIE DUSCHE.

- O kurwa to jest rewelacja, to damy na okładkę. A co nie sprawdził się jako wokalista?
M.: Po pierwsze to były nasze początki, po drugie on uaktywnił się w bardzo wielu formacjach więc ta aktywność u nas nie była niczym dziwnym...
W: Nie no, Kasowski jest w ogóle bardzo ciekawą postacią, jest zbyt inteligentny jak na państwową edukację, nie udało mu się skończyć żadnej szkoły ponadpodstawowej.
M.: Ale od jego kolegi z ławki, że tak powiem szkoły muzycznej, dowiedziałem się, że był bardzo uzdolniony, wręcz ponadprzeciętnie jeżeli chodzi o swoje wirtuozerie w temacie muzyki poważnej.

- Może powiecie jeszcze coś o innych raperach z waszego miasta.
M. Mieli jakieś zatargi z policją, mieli jakiś koncert na którym ja nie byłem...
W: A to jeszcze jak LIROY nie miał ksywy LIROY tylko PM COOL J czy coś takiego. MSW oddało swego czasu w ajencję czy jakoś tak swoją stołówkę, knajpę, gdzie jest hotel milicyjny, w tej chwili policyjny. To przez pewien czas dzierżawił koleś który miał ambicje stworzenia środowiska takiego artystowskiego i on robił koncerty w tej knajpie i jeden z tych koncertów, ten właśnie gdzie LIROY występował skończył się wejściem brygady antyterrorystycznej, przykuciem dyrektora artystycznego do kraty bo pan dyrektor podobno był bardzo niebezpieczny, pan dyrektor w ogóle waży 48 kilo. No i przerwali koncert.



Wojtek wraz z córką

- A z jakiego powodu?
W: Hałas i w ogóle jakieś takie bzdurne rzeczy.

- Był KASA, LIROY no to jeszcze WZGÓRZE YAPA 3.
W: Ja to szczerze mówiąc znam z widzenia tych ludzi tylko, jakoś tak słabiej działają na mnie muzycznie niż LIROY. Wolę LIROYA no i Kasowskiego wolę.

- No to porozmawialiśmy Wojtek o papierach to teraz o tym jak Maciek był muzykiem. Gracie coś?
M.: Nie, a poza tym to nie ma gdzie, nie ma z kim. Ale jak byłem muzykiem to było bardzo fajnie bo pojeździłem trochę po kraju za darmo. Oprócz tego, powiem szczerze, że spełniałem się w tym co robiłem bo bardzo mi się podobało to wewnętrznie i już pod koniec egzystencji naszego zespołu to powiem szczerze, że jeżeli wzorowaliśmy się na kimś muzycznie to często na sobie. Nie tam, że się powielaliśmy, tak mi się to podobało, że aż było mi żal, że to się kończy.

- A masz zamiar powrócić do muzykowania?
M.: Bardzo bym chciał. Jakiś czas temu zainwestowałem nawet w niezły sprzęt a ponieważ piwnica została zamknięta i sprzęt znalazł się w części w prywatnych mieszkaniach to nie nadaje się by na nim grać. Poza tym ja już stwierdziłem, że trudno spotkać osobę która czuła by ten klimat który akurat mi się bardzo rzuca na głowę.

- A przekaz?
M.: Najśmieszniejsze jest to, że my nigdy nie mieliśmy przekazu. Funkcjonowanie zespołu można podzielić na dwa okresy, kiedy było dwóch wokalistów. Był wokalista który pisał teksty i nie poznaliśmy ich. Nie przeczytaliśmy ich nigdy, z kasety nie można ich usłyszeć ponieważ stwierdziliśmy, że zresztą on uprzedzał nas że nie za bardzo śpiewa więc był podłączony pod efekt gitarowy i brzmiało tak jak brzmiało, czyli nie słychać nic.



- Czyli głos był kolejnym instrumentem...
M.: Nie, nie o to chodzi, bo teksty były...

- Mówiłeś że ich nie czytaliście...(śmiech)
W: Może o piwnicy jeszcze powiemy...
M.: O której o Bristolu czy o...
W: O jednej i o drugiej.
M.: Piwnice były bardzo inspirujące dla całego środowiska kieleckiego. Pierwsza piwnica gdzie oprócz tego, że były imprezy to jeszcze grało tam wtedy kilka zespołów i wtedy naprawdę był bardzo duży ferment muzyczny w Kielcach. Właśnie akurat wtedy sporo się działo w Kielcach.

- A EREKCJA też tam grała, bo my jesteśmy ostatnio fanami Fenczysława, w ostatnim numerze INFERNO przeczytaliśmy tekst Fenczysława i stwierdziliśmy, że to musiał być super zespół.
W: Nie, EREKCJA tam nie grała

- A zachowały się po nich jakieś nagrania...
W: Oni w ogóle w momencie kiedy pojawiła się piwnica w Bristolu to oni dogorywali.

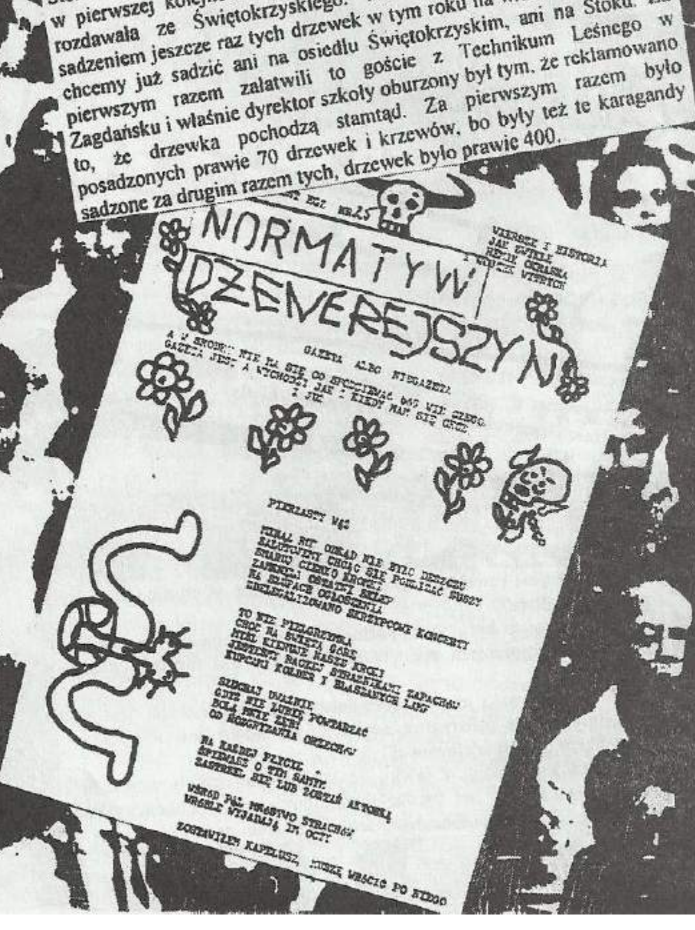
- Co to było w ogóle za miejsce?
W: Bristol, to była piwnica w hotelu.
M.: To była piwnica wynajmowana za pieniądze, zespoły się składały ponieważ zespołów było dużo to nie było specjalnie drastycznie. Było bardzo fajnie, oprócz tego że zamykali czasem bramę i były trudności z wyjściem późnym wieczorem to nikt się tam do niczego nie wtrącał, oprócz nas miały tam jeszcze próby w sąsiednich piwnicach znane zespoły typu KRAMER czy DEVIL FAKER.

- Tego to nie znam...
M.: Ale w telewizji byli, zresztą jeden z kramerów czy nawet większość gra teraz z Piaskiem ale to nie ważne No i biedni muzycy którzy nie mogli sobie pozwolić na to by własny sprzęt brać gdzieś, więc grało się na takim składkowym sprzęcie, ktoś przyniósł to, ktoś tamto. A wszyscy mieli niedobre doświadczenia z graniem w jakiś domach kultury, osiedlowych, czy jakiś innych bo to był koszmar. Tym bardziej dla ludzi którzy mają jakieś szkoły czy są poza Kielcami i mogą grać tylko w soboty i niedziele to to miejsce było to. A druga piwnica była w pewnym sensie miejscem do którego ściągali ludzie, którzy chcieli ze sobą siąść, porozmawiać, powymieniać się. Nie zajmowała ich jedynie taka tematyka środowiskowa, byli zainteresowani robieniem różnych rzeczy...
W: Czegoś poza integracją środowiskową.

- To znaczy rzeczy pozamuzycznych też?
W.: Głównie pozamuzycznych.
M.: Nie tylko, był taki trend, że w tej piwnicy mogło grać parę zespołów które nie istniały praktycznie przez to, że nie miały gdzie grać. No ale pojawiali się ludzie którzy chcieli też zrobić coś na zewnątrz czy też po prostu porozmawiać czy wciągnąć się w jakąś poważniejszą działalność.
W: Był taki moment, to było tuż przed tym jak złapaliśmy kontakt z tymi ludźmi od tej piwnicy. To są ludzie wydający ANTYPOLITYKĘ. Był taki moment kiedy myśleliśmy o uzyskaniu lokalu od miasta, poczyniliśmy odpowiednie starania, wymagana była jakaś tam ilość podpisów.

- Stowarzyszenie chcieliście założyć?
W: Nie. Wymagana była pewna aktywność, pani która się tym zajmowała z ramienia władz miasta chciała mieć podkładkę tego typu, że kto jest tym zainteresowany, co to będzie...
M.: I co jako grupa robilismy dotychczas, żeby możne było to jakoś argumentować. Ale poniewaz pojawiła się piwnica, która po pierwsze była za darmo, po drugie była bez żadnych zewnętrznych kontroli, no i po trzecie była po prostu miejscem spontanicznym. Więc zrezygnowalismy z dalszego starania się o to miejsce w urzędzie miasta i przestało nas to interesować. W zasadzie i tak z góry było wiadomo, że to nie bedzie tak bezproblemowo...
W: Problemy pojawiły się w zasadzie już w momencie załatwiania tego miejsca, pani nam chciała załatwić dotacje a w momencie kiedy myśmy powiedzieli, że nie chcemy dotacji bo jest to niemoralne brać tego rodzaju pieniądze na swoją działalność to wtedy zaczeło się robic dziwnie. Mieliśmy te podpisy, mieliśmy właściwie wszystko, ale w tym momencie pojawili się kolesie którzy mieli tę piwnice. Piwnica była w centrum, była w piwnicy i w ogóle było ekstra tylko że goście sobie robili próby... była koncepcja żeby wyciszyć to miejsce...
M.: Ze względów przeciwpożarowych to było złe miejsce bo piwnica nie była duża a palaczy było wielu. No i taką ciekawostke można wspomniec o piwnicy, bo przy piwnicy znajdowała się ubikacja w postaci wanny metalowej na korytarzu, której zawartość, kilkadziesiąt litrów wylądowała pod kurią.
W: Po jakimś czasie kiedy trzeba było to opróżnić. No jest to jakies pół kilometra pod górkę. Goście przenieśli to i wylali.
M.: Ale trzeba przyznać, że w momencie kiedy przestało funkcjonować to miejsce to od razu dało to znać o sobie. Przestało się dziać cokolwiek oprócz jakiś działań indywidualnych.

- A próbowaliście znaleźć coś nowego.
W: Ja myślę, że w tej chwili jest parcie takie bo ludzie chcą coś robić, mają energię do robienia czegoś i jest to kwestia czasu po prostu. Były robione pozytywne rzeczy bardzo. Było sadzenie drzewek. O tym też można wspomnieć bo to była jedna z rzeczy która nam się udała. Bardzo konstruktywni i w ogóle bardzo... Dwa razy sadziliśmy drzewka, za pierwszym razem wszystkie się przyjęły.
M.: Było nowe osiedle socjalistyczne na którym nic nie rosło.
W: Za pierwszym razem były przywiezione dzień wcześniej i zadołowane w kopcu przed domem kultury osiedlowym i ukradziono kilka drzewek z tego kopca. Za drugim razem już było zorganizowane w ten sposób, że drzewka były przywiezione w ten sam dzień co było sadzenie i jeżeli pojawili się jacyś chętni to dostawali te drzewka. Wtedy robiliśmy to jako środowisko a jedna z grup, FEDERACJA ZIELONYCH zrobiła sobie reklamę. No i były takie niesmaczne sytuacje, że drzewka były podzielone na dwa osiedla, Świętokrzyskie i Stoki i tam pani administrator która dzieliła te drzewka, rozdała drzewka w pierwszej kolejności te, które miały być sadzone na Stoku, a nie rozdawała ze Świętokrzyskiego. No i zastanawialiśmy się nad sadzeniem jeszcze raz tych drzewek w tym roku na wrzesień. Tylko nie chcemy już sadzić ani na osiedlu Świętokrzyskim, ani na Stoku. Za pierwszym razem załatwili to goście z Technikum Leśnego w Zagdańsku i właśnie dyrektor szkoły oburzony był tym, że reklamowano to, że drzewka pochodzą stamtąd. Za pierwszym razem było posadzonych prawie 70 drzewek i krzewów, bo były też te karagandy sadzone za drugim razem tych, drzewek było prawie 400.



- Nieźle...
W: Nie wiem czy nieźle, jakbyś zobaczył to osiedle...

- Nie no wiadomo, że jest to kropla w morzu.
W: Teraz bardzo szybko załatwiono sprawę ścieżki rowerowej w Kielcach. Korzystając chyba z tego, że nowy zarząd miasta czuł się tak niepewnie to prezydent który jest fanem rowerów jakoś tak to szybko popchnął zanim zdążyli go wyrzucić z powrotem. Tyle że rzecz jest kuriozalna bo na niektórych odcinkach ścieżka jest brukowana by rowerzyści nie jeździli zbyt szybko. Myślę że taki rzeczy są sensowne same z siebie, robienie takich rzeczy dla miasta jak ścieżki rowerowe, sadzenie drzew.

- To jest robione bez ideologii, ale Wam się tu fajniej żyje, to jest na takiej zasadzie chyba...
W: W momencie kiedy energia się rozpływa, ja próbowałem się angażować w parę takich działań, myślę że umacnianie w ogóle środowiska, bo w momencie kiedy ludzie się starzeją to wszystkie więzi sprowadzają się do tego, że się wspólnie pije piwo, chodzi się na jakieś ogniska, czy już teraz coraz bardziej na grilla, no nic. Pojawiło się parę takich spraw kiedy ludziom naprawdę trzeba było pomóc, były też takie historie kiedy ludzie sobie nie dali pomóc, nie byli zainteresowani pomocą, uważali to za nie wiem, śmieszne wstydliwe.

- Ale pomoc w jakim sensie?
W: Finansowo, no były jakieś...Cały czas jest parcie takie ze strony policji by ładować ludzi związanych z subkulturami w jakieś takie brzydkie sprawy. Była historia kolesia który został oskarżony o kradzież samochodu na parkingu i detali typu odtwarzacz czy coś tam jeszcze. Proponowaliśmy kolesiowi, żeby mu pomóc, nawet złożyć się na adwokata. On uważał, że sprawiedliwość jest dostępna w sądzie i to jest właśnie to czym się sąd zajmuje i po co w ogóle jakaś składka i to się skończyło tak, że koleś ma wyrok w zawieszeniu a wiadomo, że takie rzeczy wiszą w papierach. No i teraz była historia dziewczyny której odebrali dziecko, myślę że w ogóle warto się angażować bo ludzie uważają że są to sprawy osobiste...



Od lewej: Wojtek, Maciek, Krawat i Iza na miejscu przeprowadzenia wywiadu.

- Ja właśnie chciałem się spytać, bo u was ten anarchizm czy jak to tam nazwać jest na takim najniższym poziomie, sąsiedzkim, takim właśnie no...
W: Nie no, ja własne myślę, że jeżeli chce się budować jakieś środowisko, jakieś inicjatywy na zewnatrz to trzeba mieć to środowisko silne i w miarę zintegrowane.

- Nie no oczywiście, tylko u was to zawsze jakoś tak fajnie wyglądało i mi się to podobało...
W: Znaczy tak to wygląda z zewnątrz bo są jakieś takie historie... Teraz jak żeśmy pomagali tej dziewczynie, no w tej chwili ma trochę mebli, dziewczyna ma dziecko z powrotem, chociaż w tej chwili nie ma prawa do tego dziecka, ma postanowienie sądowe o ograniczeniu praw rodzicielskich. Ale matka jej oddała dziecko i wszystko się kręci w dobrą stronę. Chociaż też właśnie ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, cały czas jest taka świadomość, że sądy to są instytucje do dystrybucji sprawiedliwości, że po to są. A w momencie gdy ktoś się spotyka z taką sytuacją, że sąd konstytuuje niesprawiedliwość, no większość społeczeństwa mamy katolickiego i sąd występuje przeciwko prawu naturalnemu i ludzie to popierają. Mieliśmy w ogóle problem, żeby świadków znaleźć, większość ludzi jest na tym etapie, że solidaryzuje się werbalnie, używają bardzo mocnych słów, ale w momencie gdy przychodzi do zrobienia czegoś bardzo konkretnego to wszyscy się boją. Bo to są takie historie, że przyjdą wybiją mu szyby, podpalą coś.
M.: Jeszcze odnośnie tego wydarzenia z klubu POD KRECHĄ gdzie skinhedzi zabili tego chłopaka a świadkowie, część świadków którzy mogli zaświadczyć, mogli zmienić to wszystko, być może bieg całego procesu, bo oskarżony, główny sprawca dostał jakąś śmieszną karę.
W: To już są ogłoszone wyroki, bo oni chyba jeszcze na śledczym siedzą?
M.: Znaczy nie to, że dostał wyrok, tylko to były takie spekulacje ile mogą dostać i to było 3 lata w zawieszeniu, bo to była bójka ze skutkiem śmiertelnym a nie zabójstwo. Być może nawet w obronie własnej bo to wszystko było przekręcone właśnie z braku świadków na zupełnie inną sytuację. Świadków w sądzie, bo świadkowie byli, np. ekipa z Zagnańska.
W: Ekipa z Zagnańska była tymi świadkami mocnymi?
M.: Nie, oni nie byli zgłoszeni bo nie zostali w ogóle przesłuchiwani, nie zostali zauważeni jako ludzie którzy tam byli i dlatego na salę się nie zgłosili.
W: No to jest takie środowisko, które raczej niechętnie jest nastawione do policji.
M.: W sumie wyszło tak, że to zabójstwo było skutkiem bójki subkultur. Uczestnicy subkultury punków na sali byli przesłuchiwani, wypytywani, właściwie egzamin z tego kim są, co to jest faszyzm, jakieś takie regułki encyklopedyczne...
W: Były jakieś historie tego typu, że pani sędzina wyciągała encyklopedie i przepytuje świadka z tego co to jest faszyzm skoro świadek oskarża oskarżonych o faszyzm. Brat ofiary nie został wpuszczony na salę sądową bo nie posiadał dowodu osobistego. O tyle jest fajnie, że matka tego głównego oskarżonego zwróciła się do takiego lepszego adwokata, no takiego z renomą w Kielcach i facet odmówił. Broni człowieka pan Ujazdowski który jest znany ze swych prawicowych poglądów

- Na koniec może tak podsumowując Siedzicie w tym już trochę lat i jakie są tego efekty, budowania tego środowiska lokalnego. Wiadomo, że była to czysta frajda ale tak osobiście, jak to oceniacie, czy cos z tego zostało, jakiś oddźwięk
W: Myśmy w sumie zrobili mało takich bardzo konkretnych rzeczy, które mają efekt wymierny ale myślę że więcej zostało w głowach Myślę, że w ogóle prawdziwa rewolucja dokonuje się w głowie i takie małe codzienne wybory to jest to co jest istotne w tym momencie.
M.: No nie wiem , bo to jest dla mnie na pewno ważne ale sądzę ze dla Wojtka też. Ponieważ jesteśmy z bagażem doświadczeń, tych wszystkich zapamiętanych rzeczy i tych zrobionych to przywiązanie jest równie silne do tych wszystkich rzeczy i do idei co przekonanie więc tym bardziej trudno nam się od tego uwolnić. Niektórzy przewijają się, nie widzą się z nami przez rok i nie mają czegoś takiego, więc łatwiej im o tym zapomnieć, zrezygnować ze swych przekonań. Dlatego każdy z którym robiliśmy różne rzeczy tu w Kielcach ma bardzo dziwną teraźniejszość Naprawdę, dziwnie kończą różni ludzie, można dziwnie kończyć w sensie zawodowym lub prywatnym ale w dalszym ciągu można coś robić.

- To jest charakterystyczne u nas, że działaczem się jest dopóki się nie ma domu i rodziny, się nie jest odpowiedzialnym za siebie a u was jest to inaczej...
W: Ale to wypływa z lenistwa. Dobrze jest egzystować prywatnie, tak sobie myślę konsumpcyjnie. Dobrze jest egzystować w środowisku miłych, sympatycznych ludzi z którymi człowiek się dobrze bawi.
M.:I którzy nie uważają go za dziwaka, jakiegoś ekstremistę czy zboczeńca.
W: Trzeba włożyć trochę energił w to by stworzyć sobie jakąś niszę ekologiczną. Nie ma sensu zmieniać .życia ludziom na siłę, pchać ich do anarchizmu czy jakiś takich radykalnych idei. Nawet jakieś takie małe

rzeczy codzienne, wychodzą w życiu, właśnie w takim codziennym nastawieniu. Jakieś takie konflikty, idziemy na piwo, gdzie idziemy? Jest część ludzi z tego środowiska, która już woli iść do knajpy bo jest tam fajnie. Ja np. cały czas preferuję otwarte przestrzenie, bo jest to inna perspektywa. Jest to kwestia też tego, że w knajpie piwo jest droższe, spotyka się dziwne środowisko, które chce sobie podporządkować knajpę itp. układy towarzyskie w ogóle. Bo to już jest ten poziom, że część ludzi ze środowiska punkowego ma już swoje firmy, pracowników którzy są punkowcami czy związanymi z innymi subkulturami, jak Pisklak.

M.: Ale Pisklak jako lider zespołu DEKRET, był to jeden z wielu legendarnych zespołów punkowych w tym momencie jest przedstawicielem brudnego biznesu.

W: Co nie jest samo w sobie złe. Ale to zależy od tego co się ma w głowie no i jak się do tego podchodzi. Ja słyszałem historie tego typu, że koleś punkowiec który siedzi w interesie typu renowacja mebli rąbał kolesi punkowca który przyszedł do niego do pracy. Mnie to w sumie wali, bo ten koleś który przyszedł do niego do pracy sam był nastawiony tak bardziej konsumpcyjnie. Zawsze jest ten podział, ci punkowcy z bogatszych domów mają więcej pieniędzy, więcej płyt i oni się separują od tych którzy walą klej czy tanie wina po bramach. Ale dobrze jest kiedy środowisko jest razem.

M.: Zresztą to jest nasza jakaś przeszłość osobista, że w momencie kiedy próbujemy razem z nimi coś robić, są to nasi koledzy czy przyjaciele czy po prostu kumple z którymi możemy się spotkać i nie wycofujemy się z tego środowiska, nie izolujemy się, chociaż moglibyśmy ze swoimi poglądami odejść do pracy zawodowej, tak jak zrobiło to wielu kolegów. Przecież mamy wybór tego środowiska w którym będziemy, bo nie ograniczamy się tylko do sąsiadów, do kolegów z pracy ale co jest ważne w życiu prywatnym, że możemy też egzystować w trochę innym środowisku

W: Myślę, że pewna postawa osobista to powinna wpływać też na sąsiadów czy kolegów w pracy. Ja to mam np. jakieś teksty w pracy, chociaż jestem akceptowany. Czasem są głupie teksty, a co znaczą te kolczyki, bo w telewizji mówili że coś znaczą czuje się w tym momencie reprezentantem wszystkich ludzi co mają kolczyki i to jest układ tego typu, że nie mogę zbyć gościa byle czym.

- Zrób mu wykład o kolczykach.

W: No nie robię mu wykładu o kolczykach bo dla gościa coś powyżej dwóch, trzech zdań jest nie przyswajalne. Dla tego typu mentalności

- Powiedz jeszcze Wojtek o pieczątce. Pieczątka jest legendarna.

W: Nie używam raczej jej bo nie mieszkam tam gdzie jestem zameldowany. Kolejna paranoja prawna ponieważ nie mogę się zameldować tam gdzie mieszkam, z różnych względów, a nie mieszkam tam gdzie jestem zameldowany. No tak sobie wymyśliłem, że ludzie mają na pieczątkach różne rzeczy napisane to ja sobie napisałem robotnik, bo jestem robotnikiem taką mam perspektywę na ileś tam lat, chyba że coś tam wymyślę. Szczerze mówiąc nie chce mi się zmieniać pracy, bo pracę mam dobrą, wygodną, mało męczącą, przynosząca duży zarobek. Materialiści marksistowscy nazywają takich ludzi jak ja arystokracją proletariatu, bo tak faktycznie jest. Jestem wysoko wykwalifikowaną kadrą techniczną niskiego szczebla.

- Ja zważyłem, że sporo ludzi którzy tam kiedyś działali wjeżdża teraz w osobiste klimaty. Nie tam żeby się wycofywali ale robią coś dla siebie i jakiegoś tam grona... Czy u was też jest coś takiego?

- Ja np. rozmawiając niedawno ze znajomym o Gdańsku to on mówił, że gdy spytał Jasia Waluszkę dlaczego ich nie widać na ulicy, to uzyskał odpowiedź, że oni są już tylko od wymyślania idejek a niech je realizują inni.

M.; Nie no, ja czytając te pisma prywatne i inne Jasia sądzę, że jest to trochę inaczej...

- No dobra ale tu nie chodzi o nazwiska, bo można ich wymienić kilka chodzi o samo tworzenie tych rzeczy dla siebie itp...

M.: Ja szczerze mówiąc jestem pod wpływem pewnych wniosków Waluszki ponieważ ma on o wiele więcej praktyki środowiskowej, że tak powiem. Twierdzi, zresztą ja to popieram, że nie ma sensu próbować zmusić innych do robienia rzeczy o których nie są przekonani

- Zgadza się Maciek, ale zmuszanie a próbowanie to są dwie różne rzeczy...

W: Jeżeli nie ma parcia na pewne rzeczy, takiego dolnego nacisku, to nie ma sensu samego z siebie wywoływać, jak Che Guevara wywoływał sytuacje rewolucyjne.

- Dobra ale czy takie parcie kiedykolwiek było?

W: Nie no, było. Cały czas jest, to się ujawni za 2 - 3 lata bo jest cykl taki, że historia myśli politycznej w Polsce nie przebiega linearnie tylko cyklicznie. Rzecz wygląda bardziej jak marketing, zdobywanie stanowisk, niż jak tworzenie pewnych sytuacji jako punkt historyczny W momencie kiedy więcej ludzi sobie uświadomi fakt, że cykl wygląda w ten sposób, że są wybory, po wyborach są dwa miesiące do zastanowienia się potem ciach robimy to co wymyśliliśmy a co jest mało popularne, potem robimy różne dziwne rzeczy. Pół roku czy 9 miesięcy przed następnymi wyborami wprowadzamy ustawy pro - społeczne, to czy są ludzie zainteresowani i realizację zostawiamy następnej ekipie no i potem są następne wybory, jest następna ekipa no i cykl się powtarza. W momencie kiedy ludzie zajarzą, że tak w ogóle wygląda cały ten mechanizm, to już nie jest to, że rządzi jakiś system, taki jest cykl w momencie kiedy mamy demokrację parlamentarną. Chyba że pojawi się ekipa która wprowadzi jakieś zmiany, uwali konstytucje czy coś takiego i wtedy ludzie poczują się oszukani i coraz mniej ludzi będzie chodzić na wybory i ta działalność, czy to w ogóle poczucie odpowiedzialności za ten kraj ujawni się w inny sposób, to pojawi się parcie znowu na robienie czegoś innego poza systemem.

- Ale ludzie się rozczarowują i uciekają i to nie jest to o czym mówisz. Ich przeważnie interesuje to żeby żyć, konsumować i nic więcej

M.: Ponieważ teraz prawie wszystko jest do kupienia i nie ma, prawie nie ma tej strefy takiej aktywności która trzeba wypełnić właśnie swoim udziałem ponieważ jeszcze nie wszystko jest zapełnione towarem który jest do dostania. Ludzie nie aktywizują się sami z siebie ewentualnie taki napływ młodzieży, nie wiem jak to jest w innych środowiskach, w innych miastach. U nas w Kielcach, jak były spotkania to ta młodzież ta młodsza powiedzmy, jakieś początkowe klasy szkół średnich, nie aktywizowały się w ogóle, nie wciągały się w coś innego niż tematy osobisto - muzyczne czy imprezowe. Najmłodsi ludzie którzy chcieli coś robić to byli ludzie końca szkoły średniej

- Nawet te kanały które powstają to są te kanały skomercjalizowane. To co kiedyś robiło się dla siebie z przekonaniem wewnętrznym, czy choćby z przekory jakiejś to teraz jest część systemu w którym się wszystko kupuje i sprzedaje. Te kanały są dla mnie mało autentyczne.

M.: Dlatego są ważne te obszary aktywności w których nie pojawia się, albo pojawia się w małym stopniu pieniądz Być może Wojtek to zainicjował w Kielcach, robiąc takie rzeczy które rozdawał. Nie wiem czy akurat to zainicjowało to, że pojawiła się APOLITYKA która jest darmowa, rozdawana, jest pojawienie się tego cyklu NUMER 1, NUMER 2 który też jest darmowy bo koleś może darmo kserować i w tym momencie może swoją aktywność w taki sposób wykazywać, nie musi być zdany na to co może kupić, sprzedać

W: Ja to myślę w ogóle tak, że zrobię wszystko by moja córka nie żyła w takim świecie gdzie wszystko będzie można kupić, wszystko będzie można sprzedać tylko będzie kwestia ceny. Mam nadzieję, że nie będzie funkcjonować w społeczeństwie katolickim. Spotykam buddystę i on coś tam mówi, że musiał swoje dziecko ochrzcić bo coś tam rodzina mówi. Można mieć pewne nastawienie, Maciek ma nastawienie takie, że jest tam pewien poziom funkcjonowania, czy pewne ustawienia osobiste, że jednak katolicyzm ma pewne hermetyczne treści które są nie wykorzystane ogólnie i jakby wszyscy katolicy byli tacy jak Maciek to byłoby spoko.

M.: Myślę, że od pewnego momentu zaczęło do mnie docierać to, że katolicy nie są ze sobą jako ludzie, w zasadzie spotkałem 3 osoby które umiały mi powiedzieć cokolwiek na temat religii katolickiej, które dały mi do zastanowienia, że pewne obszary naturalnej wolności rzeczywiście można odkryć za pomocą religii katolickiej. Ponieważ to nie jest powszechne, ponieważ ja tych katolików znam więcej niż te trzy osoby to nie jest to powszechne dla religii katolickiej.

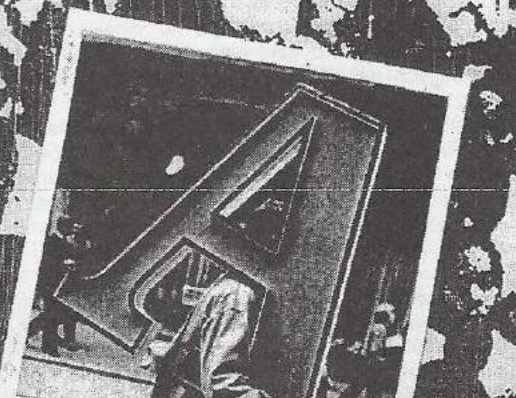
W: Jest to jakiś hermetyczny prąd w katolicyzmie Są katolicy wśród których chciałbym żyć, ale są to jednostki.

- Zgadza się, tak samo jak są anarchiści wśród których chciałbym żyć a są też tacy z którymi za cholerę bym nie chciał. To jest traktowanie pewnych rzeczy serio...
W: Nie, ja myślę, że większość tych moich kolegów z pracy traktuje religię którą wyznają serio.

- Raczej nie religię co jej obraz, taki zdeformowany.
M.: Najgorsze jest to, że dla większości ten obraz zdeformowany to są właśnie ci ludzie których my odbieramy pozytywnie. Obraz zdeformowany jest raczej obrazem z tak czy inaczej bardzo rewolucyjnych kręgów z Radiem Maryja które niestety wszelkie jakieś idee z których można zaczerpnąć coś pozytywnego zniekształcają w sposób wręcz obrzydliwy. Większość to nie są ci ludzie którzy chodzą do kościoła, znaczy oni też chodzą ale większość ludzi którzy chodzą do kościoła nie słucha RM. Mi chodzi oto, że szczerze mówiąc bardzo mi się podobają ci ludzie związani np. z Rodziną RM czy w ogóle z aktywnością RM to dla mnie jest takim obrazem niesamowitej aktywności oddolnej. I chociaż można im wytykać różne poglądy i większość działań które podejmują to jednak te działania pozytywne np. pomoc dla powodzian czy inne działania które podejmują, albo nawet próba obrony polskiej gospodarki które podejmują w zgodzie ze swoimi przekonaniami, a więc nie agresywnie ale oddolnie poprzez skupywanie i oddawanie świadectw udziałowych. To jest naprawdę wręcz fascynujący obraz ludzkiej aktywności

- Ale tych ludzi którzy nie kierują się ideologia tylko jakimiś tam przekonaniami jest...
W: Jest większość

- Ale nie o to chodzi, tylko w środowisku takim którego z założenia anarchiści nie powinni lubić ten procentowy udział jest taki sam. Fajnie, że możemy sobie pogadać, że ten facet jest z tej sekty a ten z tamtej sekty politycznej i tego lubię a tego nie lubię Ale zacząłem się przyglądać, tak jak to Maciek mówił, pewnym działaniom, konkretnym działaniom to się okazało, że zarówno u nich jak i u nas jest to procentowo takie same. I w tym momencie zacząłem się zastanawiać, że coś tu jest nie tak.
W: Ale RM jest jeszcze w dużej części nie zinstytualizowane i jest to w dużej części oddolne. Oddolna działalność jest bardzo autentyczna. Nie ważne jest skąd ta działalność wychodzi, z jakich pozycji. Myślę, że w ogóle faszystowscy skini które funkcjonują w Polsce, w Kielcach i jeżeli pojawią się u nich jakieś oddolne działalności poza biciem ludzi na ulicach, bo to jest zwykły bandytyzm, ale jeżeli pojawi się jakakolwiek działalność to będzie miała pozytywne aspekty.



- Właśnie o tym mówiłem, to nie ważne czy oni słuchają RM, czy czytają NIE czy Mać Pariadkę, zawsze można się dogadać i to jest dla mnie mało istotne w tej chwili.
W: Pod warunkiem, że nie są w tłumie.

- Ale w tłumie wszyscy świrują, to nie tylko oni świrują i zaczynają robić mało miłe rzeczy. A ideologie, tym się można zajmować naukowo czy jakoś tak. Ale na co dzień, z kim się napić, z kim pogadać to jest mało istotne, to jest kwestia charakteru raczej. No dobra to na koniec powiedzcie może jakiej muzyki słuchacie bo u Wojtka to słuchaliśmy DISCHARGE ale Maciek to chyba nie?
W: Przez pewien czas mieliśmy wspólne kasety więc też słuchał.
M.: Nie, ja nie przepadam za crustem i podobnymi. Ostatnio słucham bardzo taka sprzedajną muzykę typu KORN, PORTISHEAD czy MASSIVE ATTACK.

- To aż tak bardzo sprzedajne to nie jest. Poczekamy jeszcze z pięć lat i zobaczymy czego będziesz słuchał.
M.: Nie no, słucham tego bo nie mam dostępu do muzyki niesprzedajnej, nie mam znajomych co taka mają więc słuch tego co jest dostępne.

- To pogadaj z Krawatem bo on szuka nowych rynków zbytu (śmiech).
W: Jakbyś miał coś z psycho to bardzo chętnie Ja ostatnio napisałem tekst dla kolesia z MIĘSOŻERNEGO ASFALTU i on na początku się spytał czego słucha i gdy mu odpisałem to spytał a co to jest? A w ogóle jak poszedłem do sklepu do Apostoła, chyba największego sklepu muzycznego w Kielcach a on pisał jeszcze recenzje do „Słowa Ludu", gazety które ma z 300 000 nakładu i gdy spytałem go czy ma coś z psycho to tez spytał, a co to jest? Ja w każdym razie słucham szybkiej muzyki.

- W klimatach DISCHARGE (śmiech).
W: Nie no, DISCHARGE to słucham raczej z nostalgii. Tą kasetę nagrałem chyba z 15 lat temu.

- No to może na koniec wywiadu powiedzcie coś, może chcecie coś przekazać?
M.: Powiem szczerze, że moje takie osobiste odczucia są takie, że chciałbym zmienić LOKOMOTYWĘ na inną gazetę. Zastanawiałem się czy 20 numer nie byłby takim wieńczącym finałem a chcieliśmy zrobić coś innego.

- Chodzi ci w ogóle o kształt pisma, czy tytuł ci się nie podoba?
W: A rozmawialiśmy z Nawierskim, człowiekiem który stworzył pismo by napisał coś do 20 numeru i się zgodził.
M.: W ogóle numer ten ukaże się w marcu 1999 i będzie to 10 lecie pisma.

- To będzie można jakiś bankiet zrobić.
W: Myślę, że zrobimy jakiś bankiet.
M.: Dawny twórca pisma jest monarchistą.

- To będziesz mu pisywał teksty, będziesz przerabiał monarchistów.
W: On jest takim klasycznym monarchistą. Pytałem się go o taką instytucje królów wymienialnych, gdzie lud ma kontrolę nad królem. On jest za monarchią dziedziczną. Ja to w sumie nie mam do dodania nic ciekawego, poza tym co emituję cały czas na zewnątrz
M.: To trzeba czekać i zdobywać wszelkimi kanałami to się wszyscy dowiedzą co Wojtek ma do przekazania.

- Nie no, wszyscy to nie bo się zgłosi więcej niż Wojtek drukuje.
W: No podejrzewam, że za jakiś czas INFERNO będzie miało nakład większy i częstotliwość...

- I w sklepach będzie?
W: Nie no, w sklepach nie ale może będzie w kioskach tak jak INFOTEXT czy inne gazety reklamowe.

I to już koniec opowieści o Kielcach i braciach Wytrychach.

INFERNO

CZYTAJCIE!

BANK ŚWIATOWY: RABUNEK Z BRONIĄ W RĘKU



Mozambik leży w południowej części Afryki. Zajmuje niemal 10-ciokrotnie większy obszar niż Irlandia. Mimo zasobności w bogactwa naturalne jak diamenty, węgiel i inne minerały – to bardzo biedny kraj. Minimalna płaca tygodniowa wynosi (oficjalnie) 40 dolarów, ale 90 tysięcy z 7 milionów pracujących otrzymuje takie wynagrodzenie. Reszta dostaje znacznie mniej lub nawet nic.

W zeszłym roku (1997), w celu utrzymania dotychczasowego poziomu stopy życiowej, rząd Mozambiku (w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi i światem biznesu) zapowiedział wzrost płac o 37%, czyli o jakieś 14$ na miesiąc. Na pierwszy rzut oka wygląda to na sprawkę samego Janosika – rzeczywistość jest jednak inna. Rok temu (97) inflacja w Mozambiku wyniosła ponad 40%. Z prostego rachunku wynika, że jeśli płace wzrosłyby nawet o 14$, to ludzie i tak ludzie by nic na tym nie zyskali.

Problem jednak w tym, że płace nie wzrosły. Było to wynikiem sporu, jaki zaistniał między Bankiem Światowym (dalej BŚ), Międzynarodowym Funduszem Walutowym (dalej MFW) a rządem, czy Mozambik wytrzyma taką operację. Reprezentant MFW, człowiek imieniem Sergio Leite zaapelował, by zmniejszono inflację do poziomu 24%. Jednym słowem – z podwyżek nici. Wkrótce rozgorzał kolejny spór. Tym razem Dania i Szwecja zwróciły uwagę panu Leite, że Mozambik i tak znajduje się u progu ruiny finansowej, a zainicjowane w 1994r. przez BŚ/MFW cięcia budżetowe w służbie zdrowia i szkolnictwie doprowadziły 30 tyś. ludzi do utraty pracy. Wygląda na to, że mimo wstawiennictwa wielu państw, BŚ i MFW postępuje z Mozambikiem po swojemu.

TO ONI DECYDUJĄ ZA NAS

Pan Leite nie jest żadną głową MFW, pełni on jedynie funkcję osoby przekazującej jego postanowienia, które zapadają w Waszyngtonie, Londynie i Genewie. W kwaterach BŚ i MFW decyduje się nie tylko o Mozambiku, ale i wielu innych krajach Afryki, Azji, Ameryki Południowej czy Europy. To właśnie tam ustala się najważniejsze sprawy rozstrzygające o naszym życiu. My sami możemy głosować w wyborach, wybierać różne opcje polityczne i programy, ale prawdziwe decyzje nie są podejmowane przez nas. Robią to władze Banku Światowego i MFW. To oni mówią czy pieniądze należy lokować w szkolnictwo i służbę zdrowia, czy też lepiej dokonać cięć w „budżetówce". Te dwie instytucje (BŚ i MFW) – powołane jeszcze w czasach II wojny światowej – ustalają kształt dzisiejszej gospodarki. Podstawowe pytanie, jakie zadają sobie ludzie z BŚ i MFW brzmi: „na czym zrobić lepszy interes?". Takie pytanie zadali sobie na pewno omawiając kwestię Mozambiku.

TROCHĘ HISTORII

Bank Światowy wraz z Międzynarodowym Funduszem Walutowym są spadkobiercami systemu, który bazował na nierównościach społeczno-ekonomicznych w poprzednich stuleciach – charakterystycznych dla kolonializmu. W owym czasie takie kraje, jak Mozambik, czy też Irlandia stały się ofiarami tegoż systemu. Były one opóźnione w elektryfikacji miast i wsi, kulała infrastruktura drogowa, szkolnictwo, służby publiczne, brakowało mieszkań. Pod tym względem działo się lepiej np. w Anglii, Francji, Włoszech i USA – a więc w krajach, które w 1944r. powołały do życia BŚ i MFW.

Właściwa nazwa Banku Światowego brzmi „Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju". Można więc wyciągnąć wniosek, że zadaniem tejże instytucji jest: „pożyczanie pieniędzy (na korzystnych zasadach) dla krajów rozwijających się, by pomóc im w zwiększeniu wzrostu gospodarczego i w ogólnym postępie". Teoretycznie jest to idea godna pochwały. Kraje rozwinięte jak Anglia, USA i Japonia dysponują przeogromnym bogactwem – dlaczego więc nie mogłyby wesprzeć biednych państw w rozbudowie dróg i fabryk, poprawie warunków życia itp.? Rzeczywiście, udzielanie niskooprocentowanych kredytów na szkoły, szpitale, rolnictwo i zaopatrzenie w czystą wodę jest jednym ze sposobów, by pomóc tworzyć dobro danego kraju. Jednakże ta teoria nie sprawdza się w praktyce na tym świecie – świecie rządzonym w dużej mierze na zasadach kapitalistycznych. Bank Światowy doprowadza do ubóstwa i ruiny każdego, kto się z nim zadaje.

Szacuje się, że w 1870r., gdy kolonializm miał się dobrze zarówno w Afryce, Azji, jak i w obu Amerykach, stosunek zamożności kolonii do państw kolonialnych wynosił 1:10. To znaczy, że kraje rozwinięte były 10-ciokrotnie bogatsze od krajów nierozwiniętych. Ale już 90 lat później tj. w 1960r. stosunek ten wynosił 1:38. To zadziwiające, jak sprawnie działały instytucje pokroju BŚ i MFW, że w 1985r. nierówny podział dóbr materialnych obliczono na 1:52! Bank Światowy, zamiast pomagać biednym państwom w wychodzeniu z kryzysów gospodarczych, jeszcze bardziej je pogłębia.

Powyższe liczby nasuwają jeszcze jedną myśl. Mianowicie dysproporcje zamożności krajów I i III świata zaczęły gwałtownie rosnąć w ostatnich dziesięcioleciach, powodują szybkie bogacenie się bogatych i jeszcze szybsze ubożenie biednych.

DŁUG JEST DOBRY

Pożyczanie pieniędzy stało się normalną praktyką światowej ekonomii po II Wojnie Światowej. Do pewnego stopnia, każdy był czyimś dłużnikiem. Jednakże na początku lat 70-tych nastąpił gwałtowny wzrost cen ropy naftowej na światowych giełdach. Podrożały też wszystkie usługi i towary, także odsetki za zaciągnięty dług. By złagodzić skutki zaistniałej recesji, lepiej usytuowane kraje ukróciły swe wydatki i zaprzestały pożyczek pieniężnych. Kryzys uderzył we wszystkich, ale biedne kraje zaatakował ze zdwojoną siłą. Chociaż gospodarka tych państw była z natury słaba i niestabilna, były one zmuszone do zaciągania nowych długów, mimo, że warunki

spłat kredytów nie należały do atrakcyjnych. Niektóre państwa pożyczały pieniądze, by spłacić nimi swoje długi. To błędne koło osiągnęło swe największe rozmiary między 1977 a 1982r. i znane było pod nazwą „Góra długów". To właśnie wtedy BŚ i MFW zaczęły ingerować w politykę wewnętrzną ubogich krajów, oferując im umorzenie długów w zamian za ustępstwa korzystne dla światowego biznesu. Od tej pory zaczęto się liczyć z głosem międzynarodowych instytucji finansowych nie tylko w Afryce, ale we wszystkich krajach europejskich.

W miarę, jak „Góra długów" rosła, tok myślenia ekonomistów całego świata zwrócił się w stronę czegoś, co dziś określamy mianem „taczeryzmu" (od Margaret Thatcher – przyp. tłum.). Oznaczało to, że wszelkie zaciągnięte długi spychano na barki uboższych warstw społecznych, względnie biedniejszych krajów. W Afryce taki system „uzdrawiania" swojej gospodarki pierwszy świat zastosował po raz pierwszy na początku lat osiemdziesiątych pod nazwą „Strukturalne Uporządkowanie Ubezpieczeń" (SAPs). Bogate państwa nie finansowały już zbytecznych przedsięwzięć w biednych krajach (de facto wielce pożądanych przez ich obywateli), a zaoszczędzonymi w ten sposób pieniędzmi spłacały swoje długi w wielu bankach (nie wyłączając BŚ).

KATASTROFA

Jeszcze w latach 80-tych niektóre kraje potrafiły bronić się przed lawiną nieszczęść, jakie ściągały na nie fundusze SAPs. Działo się to za sprawą Związku Radzieckiego, który wspierał finansowo przyjazne mu kraje. Duże znaczenie miał tutaj handel. ZSRR był alternatywnym źródłem kredytów na zakup żywności i różne inwestycje, co pozwoliło ubogim państwom unikać kontaktów z BŚ/MFW. Jednak wraz z upadkiem Związku Radzieckiego w 1989r. sytuacja uległa zmianie. Od tej pory wiele krajów nie miało innego wyjścia, jak zgadzać się warunki stawiane przez BŚ/MFW, co doprowadziło do wielkiej katastrofy. W chwili obecnej jesteśmy świadkami, jak przepych i bogactwo graniczą z nędzą i ubóstwem.

Organizacja Narodów Zjednoczonych przeznacza obecnie 11 miliardów dolarów, dla krajów rozwijających się, na cele zdrowotne, włączając zakup żywności i zaopatrzenie w czystą wodę. 11 mld $ to tylko jedna dziesiąta sumy, jaką najbogatsze kraje wydają na zbrojenia. Od chwili wprowadzenia SAPs, na początku lat osiemdziesiątych, głód w Afryce powiększył się do niesamowitych rozmiarów. Jak na ironię, coroczne raporty BŚ wyraźnie poruszają ten temat. Rzeczywiście, nie istnieje bardziej wstrząsający i obłudny raport traktujący o biedzie. Ale BŚ – znając fakty – rzadko określa właściwy kierunek swych działań. To prawda, że niejednokrotnie przyznawał się do „błędów i pomyłek" SAPs. Jednak winą obciąża czynniki będące poza jego kontrolą jak „głód, korupcja" itp. Ale to właściwie system SAPs zubożył miliony ludzi w ciągu zaledwie 20 lat.

KTO NA TYM ZYSKUJE

Widząc stopień zadłużenia na całym świecie, może nasunąć się myśl, że globalny system ekonomiczny oszalał. W końcu dziwnym jest fakt, że Mozambik – państwo tak zasobne w złoża tak przeróżnych minerałów i inne dobra natury – to niemal najbiedniejszy kraj trzeciego świata. Jednak twierdzenie, że światowa gospodarka znajduje się poza czyjąkolwiek kontrolą jest zdecydowanie mylne. I tu znaleźliśmy klucz do naszej zagadki.

Instytucje pokroju BŚ i MFW mają niesamowity wpływ na bieg wydarzeń świata. Korzyści z tego płynące z pewnością nie cieszą ani mnie, ani Ciebie. Największy zysk z takiej chorej sytuacji czerpią ludzie zainteresowani czerpaniem korzyści materialnych i wykorzystywaniem siły roboczej krajów trzeciego świata. Dlatego to właśnie oni mogą kupować węgiel, diamenty, aluminium, kawę, herbatę, zboże, nikiel, cynę i wiele innych minerałów po cenie wielokrotnie niższej od rzeczywistej wartości.

„Kontrolowany wyzysk krajów Trzeciego Świata jest jednym z głównych działań dzisiejszych kapitalistów."

Kevin Doyle

GRA BANKU ŚWIATOWEGO

<u>Pieniadze:</u> USA, Kanada, Wlk. Brytania powołały do życia Bank Światowy. Kraje te powołują zarząd banku, który ustala wysokość udzielanych dotacji. Stanowisko USA jest zawsze najważniejsze.

<u>Projekty:</u> Budowa urządzeń hydrotechnicznych (tj. zapory, elektrownie wodne), portów i autostrad to ulubione przedsięwzięcia banku. Pochłaniają aż połowę jego budżetu. Takie obiekty są najczęściej wznoszone w pobliżu siedzib multikorporacji, co umożliwia szybki eksport złóż mineralnych.

<u>Etaty:</u> Często „pożyczone" pieniądze zasilają konta zagranicznych firm inwestujących w biednych krajach, przez co miejscowe przedsiębiorstwa mają wątpliwy zysk z bankowych dotacji.

<u>Rachunki:</u> Końcowy wynik transakcji z BŚ jest zawsze niekorzystny dla zadłużonego państwa. Nie tylko z powodu warunków spłaty kredytu, ale również dlatego, że kredyt ten zaciągnięty został na realizację niepotrzebnego, bądź uciążliwego dla ludności danego kraju przedsięwzięcia. (Analogiczną sytuację mamy z polskimi autostradami. Długi będziemy spłacać przez minimum 25 lat, zrujnuje to transport publiczny, wzrośnie zanieczyszczenie powietrza i liczba związanych z nim chorób. – przyp. tłum.) Tymczasem nasze potrzeby są znacznie prostsze: brak kanalizacji, zły stan istniejących dróg itp..

<u>Ludzie:</u> Konsultacje ze społecznościami lokalnymi i branie ich żądań pod uwagę przy danym przedsięwzięciu nie są w ogóle praktykowane. Zapory wodne są tu klasycznym przykładem: zysk lobby hydrotechnicznego odbywa się kosztem wysiedlanej ludności i jej majątku.

ŚMIERĆ BANKU ŚWIATOWEGO: ODEPRZEĆ ATAK

BŚ i MFW każdego tygodnia zabijają tysiące ludzi swoją działalnością i nie zmienią się, dopóki nie zostaną do tego zmuszone. Podczas najbliższych miesięcy, „Ruch Solidarności Pracowniczej" (RSP) wraz z innymi grupami anarchistycznymi z Francji, Szwajcarii, Szwecji, Hiszpanii i Włoch, biorą udział w kampanii „Śmierć Banku Światowego". Wszelkie informacje uzyskasz kontaktując się z „RSP".

Pamiętaj! Im więcej ludzi się zjednoczy, tym więcej osiągniemy!!!

R@BBIX

A teraz czas na krótki wywiadzik z Noelem Molland, znanym też jako Rabbix. Noel niedawno wyszedł zza kratek, gdzie siedział tylko za to, że redagował w piśmie „Green Anarchist" dział poświęcony akcjom bezpośrednim w obronie praw zwierząt i ich uwalnianiu. Oto co miał do powiedzenia.

Wywiad przeprowadził poprzez pocztę Jurek F. Jr.

• Co porabiałeś przed swoim aresztowaniem?

Robiłem różne rzeczy. W 1993r. skończyłem Uniwersytet w Plymouth ze stopniem BA z Polityki Socjalnej i Administracji. Następnie poszedłem na studia podyplomowe, ale nie podobał mi się wykładowca i rzuciłem studia przed ich ukończeniem (w 1994r.), później zacząłem pracować z ludźmi mającymi problemy z uczeniem się (upośledzonymi umysłowo). Robiłem to przed moim pierwszym aresztowaniem (w 95'). Ale kiedy policja zaczęła węszyć i zadawać pytania na mój temat straciłem pracę. Dalej spędziłem sześć miesięcy jako bezrobotny, zanim zacząłem kurs komputerowy, który trwał trzy miesiące. Po tym, w maju 96' (to znaczy po drugim i jak na razie ostatnim aresztowaniu) zacząłem pracę dla organizacji charytatywnej na rzecz bezdomnych mieszczącej się w Londynie. Kontynuowałem tą pracę aż do procesu. Jeśli gra to jakąś rolę – mam 26 lat.

• Jaki był powód twojego aresztowania?

Brytyjska policja próbowała uwięzić człowieka o imieniu Robin Webb, który jest przedstawicielem prasowym Frontu Wyzwolenia Zwierząt (Animal Liberation Front, dalej ALF). Podejmowali (policja) różne próby uwięzienia go, między innymi umieszczając broń w jego samochodzie, aresztując go za przekazywanie wiadomości prasowych mediom, itd. Ale pomimo ich usilnych starań udawało mu się wychodzić z sali sądowej jako wolny człowiek. W związku z tym w 1995r. policja zdecydowała się spróbować oskarżyć Robina o udział w akcjach spiskowych ALF-u. Żadne takie powiązanie nie istniało, więc postanowili upozorować je. Żeby to zrobić posłużyli się wojującym brytyjskim magazynem o nazwie 'Green Anarchist' (zielony anarchista, dalej GA). Utrzymywali, że 'GA' zachęca do podejmowania nielegalnych akcji bezpośrednich, a potem starali się powiązać Robina Webba z nimi. Jedną z rzeczy stworzonych przez 'GA' był regularny Dziennik Wyzwolenia Zwierząt. Zajmowałem się redakcją tej rubryki. Jako że podawała informacje o akcjach ALF-u na całym świecie policja stwierdziła, że pomagał mi w tym Robin Webb. Doszli do wniosku, że w ten sposób można łatwo skryminalizować tę publikację i przekonać ławę przysięgłych aby uwierzyła w to co było im na rękę. Następnie należałoby tylko udowodnić powiązanie Robina z GA poprzez Dziennik Wyzwolenia Zwierząt.

• Czy w Wielkiej Brytanii miały już przedtem miejsce procesy takie jak twój?

Tak. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych miał miejsce proces nazwany Procesem Cardiffa. Utrzymywano, że ówczesny rzecznik prasowy ALF-u i jeszcze dziesięciu zwolenników tejże organizacji byli zamieszani w spisek mający na celu zachęcanie innych do podjęcia akcji bezpośrednich. Głównym dowodem w tej sprawie był spis akcji ALF-u podobny do Dziennika Wyzwolenia Zwierząt. W efekcie tego procesu dwoje ludzi, Robin Lane i Sally Carr, skoń-

czyło w więzieniu. Potem znowu na początku lat dziewięćdziesiątych policja wszczęła dochodzenie w sprawie dwóch osób z magazynu 'Arkangel' ponieważ tam również pisano o akcjach ALF-u. To śledztwo doprowadziło policję do dwóch osób – Viv Smith i Keith Mann – bardzo aktywnych działaczy ALF-u, których w związku z tym uwięziono. Następstwem tego było zaprzestanie przez magazyn 'Arkangel' opisywania akcji ALF-u.

• Jaka była reakcja mediów na twój proces?

Najbardziej wpływowe media olały tą sprawę. Jedynie 'The Guardian' i 'The Big Issue' zamieściły artykuły o procesie. Jednakże alternatywne media zareagowały znacznie lepiej, a ogromna ilość artykułów pojawiła się w prasie anarchistycznej, socjalistycznej i innych niezależnych wydawnictwach.

• Czy podczas pobytu w wiezieniu byłeś represjonowany z powodu swoich przekonań?

Nie spotkałem się z niczym takim ze strony strażników więziennych. Co ciekawe, większość więźniów była nastawiona do mnie przyjaźnie i podtrzymywała mnie na duchu. Przeciwko mnie byli jedynie: 1) facet którego rzeźnia została spalona przez ALF i 2) grupa neo-nazistów. To właśnie oni próbowali mnie wielokrotnie zastraszyć i zdemolowali moją celę.

• Na ile cię skazano?

Na trzy lata.

• Czy byłeś wspierany przez animalistyczne lub ekologiczne grupy z całego świata?

Tak. Wiele z ich wydawnictw zauważyło, że to co przydarzyło się mnie i innym może spotkać także ich. Dlatego udzielili mi swojego wsparcia.

• Jaka jest sytuacja ludzi więzionych za akcje wyzwolenia zwierząt na całym świecie?

Jest wielu takich więźniów i nawet teraz kiedy rozmawiamy procesy odbywają się wszędzie. Obecnie jest piętnastu takich więźniów – ośmiu brytyjskich aktywistów i siedmiu amerykańskich. Brytyjscy działacze odbywają wyroki od roku do



osiemnastu lat a amerykańscy od jednego do czterech i pół roku. Jednakże jest więzień, Josh Ellerman, który obecnie jest na zwolnieniu warunkowym, a grozi mu wyrok w wysokości nawet trzydziestu pięciu lat, za detonację bomby w budynku firmy futrzarskiej.

• Czy zamierzasz znów podjąć swoją działalność?

Moja odpowiedź na to pytanie brzmi... Kto powiedział, że kiedykolwiek z niej zrezygnowałem?! Wyzwolenie Zwierząt i Ziemi może stać się rzeczywistością. Wszystko czego potrzebujemy to ludzie, którzy będą o to walczyć. Nie przestawajcie walczyć. Pamiętajcie, że nie zaakceptujemy kompromisu. Nigdy się nie poddamy! Dopóki wszystkie zwierzęta nie będą wolne......

Noel M. (R@BBIX)

P.S. Zainteresowanych szczegółami mojego procesu (i nie tylko) odsyłam do artykułu z magazynu 'Arkangel' (opowiadam tam historię procesu nazwanego 'gandalf one'). (Może w następnym 'IŚ'?)

Oto lista osób obecnie przebywających w więzieniach za działania na rzecz praw zwierząt (na dzień 28 10 1998r.)

Barry Horne VC2141, HMP Full Sutton, Moor Lane, York, YO4 1PS, Wielka Brytania.

Skazany na 18 lat za podpalenie kilku nieruchomości na Isle of Wight z równoległym wyrokiem 14 lat za usiłowanie podpalenia w Bristolu. Barry przyznał się do akcji w Bristolu, ale wnosi apelacje do wyroku za atak na Isle of Wight.

Keith Mann EE3588, HMP Parkhurston, Newport, Isle of Wight, PO305NX, Wielka Brytania.

Odsiaduje 11 lat za zniszczenie samochodu mięsnego, usiłowanie podpalenia, posiadanie materiałów wybuchowych oraz ucieczkę z aresztu.

Gillian Peachey RL3415, HMP Winchaster, Womens Annexe, Romsey Rd, Winchester, SO22 5HY, Wielka Brytania.

Skazana na 6 lat i 9 miesięcy (5 lat za zmowę w celu podpalenia oraz 21 miesięcy odwieszonego wcześniej wyroku)

Geoff Sheppard MD1030, HMP Parkhurst, Newport, Isle of Wight, PO30 5NX, Wielka Brytania.

Odsiaduje 7 lat za posiadanie dubeltówki oraz materiałów do produkcji urządzeń zapalających. Wkrótce spodziewa się zwolnienia.

Darren Cole CX4137, HMP Elmey, Church Rd, Eastchurch, Sheerness Kent, ME12 4AY, Wielka Brytania.

Skazany na 21 miesięcy za fałszywe telefony o podłożeniu bomby w dokach portu Dover, gdzie odbywa się załadunek owiec eksportowanych do rzeźni innych krajów.

Phil De Souza AW6717, HMP The Weare, Rotherdam Rd, Castletown, Portland, Dorset, DT5 1PZ, Wielka Brytania.

Skazany na 12 miesięcy za napad na myśliwego.

Dan Pousti BV5621, HMP Spring Hill, Grendon Underwood, Aylesbury, Bucks, HP18 0TJ, Wielka Brytania.

Skazany na 15 miesięcy za udział w uwolnieniu 2 psów z hodowli Park Farm, która zaopatruje uniwersytet w Oxfordzie we wszystkie rodzaje zwierząt potrzebnych do wiwisekcji.

Adam Gould BP4130, HMYOI, Onley, Rugby, Warwicks, CV23 8AP Wielka Brytania.

Skazany na 12 miesięcy za „udział w zamieszkach" podczas demonstracji na Hilgrove Farm (hoduje się tam koty przeznaczone do wiwisekcji, co roku odbywają się na Farmie duże demonstracje, podczas których dochodzi do starć z policją, która używa helikopterów, gazu itp.)

Greg Marthews BV5654, HMP Leyhill, Wotton – Under – Edge, Glos, GL12 8HI Wielka Brytania.

Skazany na 12 miesięcy za „udział w zamieszkach" podczas demonstracji w Hilgrove Farm.

Rebecca Green XT3211, HMP Brockhill, Brockhill Lane, Reddith, Worcs, B97 6RD, Wielka Brytania

Skazana na 12 miesięcy za „udział w zamieszkach" podczas demonstracji na Hilgrove Farm

Colin Reider BU5862,HMP Bullington, PO BOX 50, Bicester, Oxfordshire, OX6 0PR, Wielka Brytania.

Skazany na 4 miesiące za „niebezpieczne zachowanie" podczas rzekomego incydentu na Hilgrove Farm.

Rod Coronado #03895000, FCI, Unit SW, 8901 S. Wilmot Rd, Tuscon, AZ85706, USA

Skazany na 57 miesięcy za współudział w podpaleniu, przewóz skradzionych rzeczy, zniszczenia własności rządu USA oraz działalność na rzecz rdzennych Amerykanów (Rod jest członkiem narodu Yacqui)

Frank Allen, 1809138, 550N, Flower, Santa Ana, CA 92703, USA.

Skazany na 12 miesięcy za usiłowanie podpalenia wyższej szkoły dla rzeźników w Płd. Kalifornii.

Sean Gautschy, TCDC Unit A Cell 17, 47 South Main St. Tooele UT 84074 USA

Oskarżony o udział w podpaleniu fermy futrzarskiej w Utah (1 milion $ strat) oraz rajdy na fermy norek w 1996, podczas których uwolniono zwierzęta, powodując 200 000 $ strat. Nie może otrzymywać gazet ani artykułów z gazet, ale można wysyłać książki, zdjęcia ...

Info za: **Grupa Wspierająca Front Wyzwolenia Zwierząt, Akcja dla Zwierząt! PO BOX 65, 65 972 Poznań 1. E – mail : office@afaMost. Org. Pl.**

ZAWSZE JEST CZAS NA ZMIANĘ.

Wywiad z rzeźnikiem który został wegetarianinem

Jakie są ogólnie mówiąc najznakomitsze myśli, które pamiętasz z czasów kiedy byłeś rzeźnikiem?
Nie znałem siebie i świadomie, wiedziałem, nie działałem jak istota ludzka...

Ile czasu spędziłeś pracując jako rzeźnik?
11 lat, nie wliczając roku, który spędziłem robiąc to podczas służby wojskowej.

Jak trafiłeś do zawodu?
Nie wszedłem sam z siebie, zostałem wprowadzony. Mój ojciec mówił mi od wczesnych lat o idei otrzymania pracy i chociaż rankiem próbowałem być w szkole to popołudniu musiałem pracować w sklepie rzeźniczym. Kiedy miałem 14 lat ojciec zachorował i musiałem rzucić szkołę (mimo, że miałem typendium) ponieważ praca trwała od 6 rano do 23 w nocy.

Opowiedz nam o odejściu ze sklepu rzeźniczego i stawaniu się wegetarianinem...
Wierzę, że każdy prędzej czy później osiągnie przebudzenie, myślę że wychodzi to z serca. To było konsekwencją wejrzenia do wnętrza mojej duszy i rozpoczęcia przemyśleń kim naprawdę jestem. Miałem wiele snów z dzieciństwa, pochodzących z okropnych przeżyć: załadunek jagniąt - ofiar, gdy miałem 9 lub 10 lat. Zajmowałem się owcami jako pastuch z Guadalajary, co polegało na spędzaniu całej nocy zarzynając około 600 jagniąt; jedno z nich było ze mną całą noc, troszczyłem się o nie i bawiłem się z nim aż do momentu gdy nastąpił wstrząs, oni zabrali je ode mnie, powiesili głową w dół i poderżnęli gardło. Sam fakt bycia tam i oglądania tej masowej rzezi jest dla młodego chłopca całkowitym szokiem, zwłaszcza gdy słyszy się głośny głos matek stojących na przeciwko śmierci swoich dzieci. Można również zauważyć reakcję owiec, niektóre są cicho gdy inne próbują uciec biegnąc, one nigdy nie okazują agresywnych zachowań, są bardzo pacyfistycznymi zwierzętami.

Czy rzeź powtarzała się?
Tak, zwłaszcza podczas Świąt Bożego Narodzenia. Tutaj jest dużo rzeźni w Madrycie i rzeźnicy mogą kupować mięso bezpośrednio od nich.(w Hiszpanii rzeźnikami nazywa się też osoby zajmujące się wytwarzaniem produktów mięsnych czyli naszych masarzy - dop. red.) W każdym razie, w innych regionach Hiszpanii, głównie w małych wioskach, nie ma rzeźni i rzeźnicy muszą zwracać się do najbliższego bacy. Kupują owce bezpośrednio u niego i zabijają zwierzęta sami, nawet baca. Pamiętam jak raz pociąg przejechał przez stado owiec i je pozabijał. Wagony roznosiły wnętrzności zwierząt po całych torach aż wiadomość o tym dotarła do wsi i jacyś rzeźnicy z Madrytu (myślimy, że wypadek ten miał miejsce gdzieś koło Guadalajary) przybyli pozbierać martwe ciała z szyn i sprzedali je 5 dni później po niższej cenie.
Kiedy mówimy o rzeźniach to mamy na myśli i.e.The Legazpi (w Madrycie) z wysoką technologią, stosowanie do wszelkich regulacji itp., lub Alcala de Henares. Jednak większość mięsa konsumowanego w wiejskich obszarach pochodzi z innych rzeźni. Bez technologii lub nawet takich gdzie zwierzęta są zarzynane nożem przez rzeźników sprzedających później ich mięso.

To jest zupełnie zaskakujące co mówisz o pasterzach owiec, to burzy typowy obraz bacy...
To prawda, to nie ma nic wspólnego z typowym uroczym pastuszkiem z fletem, lub Piotrem z książki o Heidi. Tym niemniej oni są zwykłymi ludźmi z najbliższej wsi, zimnymi ignorantami bez uczuć, z urazami psychicznymi postępującymi w czasie. Tutaj występuje wysoki procent seksualnych nadużyć wobec zwierząt, wraz z wieloma innymi typowymi nadużyciami.

Opowiedz o procesie przetwarzania mięsa, od śmierci zwierzęcia po otrzymanie mięsa przez konsumenta.
Pamiętajmy, że właśnie zabite zwierzęta są sprowadzane bezpośrednio do rzeźni reprezentującej sieć magazynów lub rzeźnik idzie tam i selekcjonuje mięso, które chcą. Potem podążają ciężarówkami do magazynów gdzie się rąbie mięso (kiedy mówimy o dużych magazynach), zaczynają szykować mięso do podziału i dystrybucji do innych sklepów. W sklepie rzeźnik sam przetwarza mięso i ma tylko jedną przesłankę: osiągnąć jak największy zysk jak najmniejszym kosztem

Jak się postępuje aby otrzymać potrzebne zyski?
To zależy, każdy ma własne sposoby. Zwykle „świeże" mięso zostaje poddane całkowitemu przetworzeniu oddzielnie od kiełbas, ponieważ mięso używane po kiełbas jest najgorsze i najniższej jakości. „Świeże" mięso, kiedy poleży przez jakiś czas w wielkich lodówkach zaczyna brzydko pachnieć i gnić, to jest kiedy używano chemicznych proszków. Mięso umieszczano w pełnych wody kontenerach i dodano proszków, leży całą noc i następnego ranka, gdy usuniesz wodę znów wygląda na świeże. Kiedy mówimy o wołowinie to oni również używają proszków, bezpośrednio do mięsa co jest nielegalne. Niektóre substancje są legalne ale większość z nich nie jest dopuszczalna. Jedną, salfema (całkowicie zakazana) dolewa się do zgniłej cielęciny (dolewa się nawet do świeżego mięsa by przetrwało dłuższy czas), mięso absorbuje tę substancję i staje się miękkie, lepkie, jak syrop. Powoduje biegunkę, zwłaszcza silną u dzieci, które zaczynają chorować.

I co powiesz o wieprzowinie?
Prosiak jest wszystkożernym zwierzęciem, więc hodowla jest bardzo prosta a koszty niskie. Znam farmę gdzie aktualnie

możesz znaleźć góry z odpadów, produktów piekarskich, które stanowią pokarm świń. Prosię może dożyć 20 lat, ale tradycyjnie zabija się je kiedy ma rok, to odnośnie do tradycyjnych rzeźni w małych wioskach. W dzisiejszych czasach, prosię przeznaczone bezpośrednio na rynek zabija się w wieku 7 miesięcy, jeśli ma odpowiednią wagę. Świnia je wszystko, nawet zainfekowane chemicznie produkty, wszystkie rodzaje lekarstw itp., wszystko jest OK. tak długo jak prosię tuczy się jak tylko to możliwe.

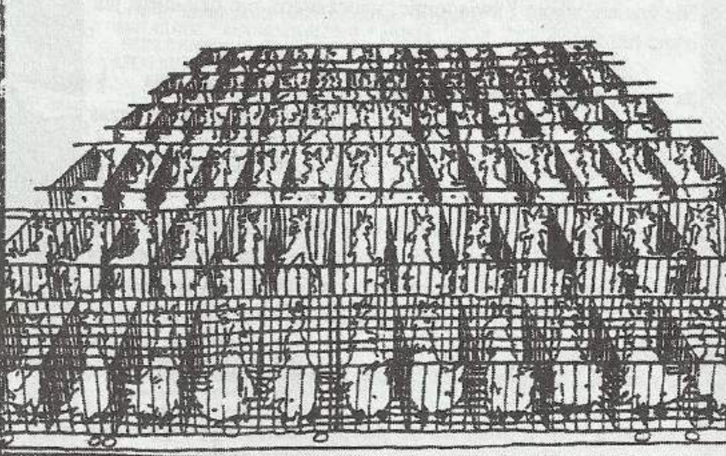
Jakie są konsekwencje otrzymywania mięsa w ten sposób?
To jest zwykła logika; najniższa jakość pokarmu zwierzęcia, wkrótce mięso zaczyna gnić. Zwykle mięso jest dobre 2 dni nie dłużej, potem ma brzydki zapach i zaczyna się proces gnilny. To dlatego wymyślono kiełbasy i mięso marynowane.

Jak te produkty się wytwarza?
Na marynaty mięso jest już z odpadów. Preparuje się w kontenerach z wodą, pietruszką, cytryną, dzikim majerankiem i chemicznymi dodatkami, których funkcja jest zabicie wszelkich bakterii. Potem, w zależności od rodzaju produktu który zamierza się zrobić, mięso może być w kontenerach od jednego dnia do całego tygodnia. Następnie wyjmują mięso i marynują z innymi chemikaliami (w teorii to ma być papryka, ale faktycznie jest to nic więcej niż antyutleniacze, konserwanty i dodatki). Przejdźmy do kiełbas, oh to długo historia. Całą książkę można by napisać na ten temat. Jednym z najgorszych produktów jest kiełbasa Bologna, ponieważ w jej wytwarzaniu używa się zgniłego mięsa zmieszanego z chemicznymi produktami aż do osiągnięcia fermentacji. Wiele lat temu, w jakimś miejscu, również wrzucano do środka kota (martwego lub żywego) aby sprawdzić, czy mięso było dobrze sfermentowane: to jest , czy kot został pochłonięty przez kwas. Kiedy mięso dobrze sfermentuje, zaczynają dolewać wszystkie antyutleniacze, konserwanty, przyprawy (ukrywają brzydki zapach), dodatki i proszki, które nadają charakterystyczny smak. Gdy jemy kiełbasę Bologna lub Chorizo (inna typowa hiszpańska kiełbasa - dop. red.) różne smaki tych produktów to bezpośrednia konsekwencja wszystkich chemicznych dodatków wlanych do środka.

Jak się produkuje inne kiełbasy?
Chorizo, na przykład, wytwarza inaczej inny rzeźnik lub fabryka mięsa, choć one wszystkie są podobne. Mięso użyte do Chorizo obecnie pochodzi z resztek z uboju, które nazbierały się przez cały dzień. W niektórych sklepach rzeźniczych mamy sytuacje taką, że zamiata się podłogę i posyła wszystko do produkcji, zawiera to popiół, pety, papier, martwe owady... Kiedy znajdzie się cały stos do użytku (co zwykle zabiera tydzień lub nawet więcej, pamiętając ile trwa proces gnilny), umieszcza się go w maszynie siekającej która mieli wszystko, rozkładające się mięso i każdą inną rzecz. Potem, wszystkie chemiczne środki wkłada się do kontenerów z woda i winem, dodaje zmielone „mięso" i miesza. Gdy mieszanka jest gotowa do włożenia do maszyny kiełbasianej, przygotowuje się trzewia owiec. Te wnętrzności przenoszone są w pękach z solą, następnie wkładane do wody, każdy oddzielnie. Potem wprowadza się do maszyny robiącej kiełbasę za pomocą rury i uzupełnia „mięsem", na koniec wiąże się to nitką.







Przypuszczam, że istnieje wiele sztuczek aby zachować świeże mięso przez dłuższy czas niż to dozwolone...?
Małe świnki, gdy nadchodzi duży popyt, są bardzo trudne do dostania, to jest powód dlaczego większość z nich jest od razu przenoszona w postaci zamrożonej. Znam historię; jednego razu podczas Świąt Bożego Narodzenia dostarczono około 1000 małych wieprzków i położono pod ladą w sklepie warzywnym (podczas całych świąt), po kolei zaczęto je rozmrażać, ponieważ były zamrożone 10 lat wcześniej!!! Kiedy zamarzają ich skóra robi się czarna, to nie wygląda atrakcyjnie. W tej sytuacji stosuje się sztuczkę, która polega na tym , że kładzie się wieprzowinę i wybiela, potem czyści i na końcu gotuje z krwią jagnięcą aby wyglądała jakby dopiero co zabito świnię. Pierwszej rzeczy jakiej musi się nauczyć rzeźnik jest sprzedać najstarsze kawałki mięsa tak szybko jak to jest możliwe, dlatego istnieje mnóstwo sztuczek. Na przykład wiele produktów jest zalewanych salfemą (pamiętajmy, że jest to nielegalne) aby wyglądały na świeże. Również zwykłą sprawą są szczury w sklepach rzeźniczych, które są zabijane tym samym kamieniem używanym do zdejmowania tłuszczu zwierząt lub nawet nożem, którym kroi się mięso. Ogólnie mówiąc, tysiące historii takie jak te mógłbym opowiadać, być może któregoś dnia to zrobimy.

Co wiesz o „wściekłych krowach"?
Zanim zacznę o tym to przyznam, że sprzedawałem angielska i szkocką cielęcinę, co było zwykłą czynnością. Po przemyśleniu tego, wszystkiemu winna jest sucha karma z ubitych zainfekowanych tą chorobą owiec, która podawano krową. W Hiszpanii mamy angielskie owce od 11 lat, nie więcej, z tego co wiem, ponieważ sprzedawałem to mięso od początku Angielska owca jest dla rzeźnika produktem złej klasy ponieważ kiedy się ją przygotowuje cuchnie i wiele posiada białe plamy pośród żeber, ropne bąble, a niektóre z ich są całkiem czerwone z powodu śmierci przez uduszenie podczas transportu. Zgodnie z powiedzeniem: „Wszystko jes OK. skoro to dla Hiszpanii". Nie tylko „świeże" produkty poc dzą z Anglii, gdyż większość białej cielęciny importuje s z Holandii. Oni podają to w skrzynkach wypełnionych torebk bez powietrza zawierającymi mięso sprzed kilku miesi Sznurek używany do marynatów przychodzi też w t torebkach z Francji. Dodam, że większość produ wewnątrz opakowań próżnio ch jest zgniła, a nawet jeśli nie to po otworzeniu bardzo śmierdzi p ważał tak długo były h

powietrza. Z drugiej strony, angielska owca jest wciąż do nabycia, pamiętajmy o tym, że jest to choroba dziedziczna i może przechodzić na małe zwierzęta z tych zainfekowanych.

Co byś powiedział ludziom, którzy wciąż jedzą mięso?
Zauważyłem, że bycie wegetarianinem nie jest złe dla naszego zdrowia tak jak twierdzi to wielu lekarzy, chcących byśmy w to uwierzyli, ponieważ gdy przyjrzymy się wszystkim mięsnym produktom i ich zawartości, mogę zapewnić Was, że to bardzo szkodzi waszemu zdrowiu i myślę, że jeśli jakiś kraj odmawia propagowania wegetarianizmu to jest tego tylko jedna przyczyna jaka mogę znaleźć, ekonomiczne korzyści płynące z tego, jak w Anglii gdzie musi się zabić wszystkie 11 milionów bydła co mogłoby spowodować duży deficyt i ekonomiczna dziurę. Nie powinniśmy zapomnieć kto ciągnie zyski z tego biznesu: mnóstwo rolników, posiadaczy ziemskich, agencje transportu, rzeźnie, ubojnie, przetwórnie, sklepy, producenci pasz, posiadacze ziemi gdzie ta pasza wyrosła... Chciałbym powiedzieć tym co jedzą mięso: gdy usiądziecie za stołem musicie zastanowić się czy to jest dobre dla waszego zdrowia, samopoczucia i myślenia? Chciałbym także zapytać ich, ponieważ wiem, że bierze się owieczkę jako słodkie stworzenie ze znanych skeczy telewizyjnych, mając to w głowie, wieszacie ja i dobrym ostrym nożem wbijacie ostrze w gardło, w czasie zarzynania słuchacie wrzasku wypełniającego całe wasze ciało zwierzęcym krzykiem, który zaczął rozlew krwi. Potem musicie przeciąć skórę, wyjąć wnętrzności, organy i zacząć rąbać na płaty. Czy jesteście zdolni zrobić to sami? Tak, myślę że po cierpieniach zwierząt, są ludzie robiący to wszystko dla Was podczas gdy Wy właśnie jecie ciastko.

Wywiad w oryginalnej wersji dla A.L.A., c/ Montera 34 - 5, 28013 Madrid, Spain.
Przedruk z ANTIPODER #9. Tłum. Nata.

CHINY



Punk Rock z chińskimi właściwościami

Dziesięć najczęstszych pytań chińskiego punkrockowca:
1. Gdzie mogę dostać parę czystych skarpet?
2. Gdzie jest dzisiaj próba zespołu?
3. Kto kupuje nam piwo?
4. Gdzie jest najbliższy most, na którym sprzedają pirackie kompakty?
5. Kto był pierwszy. Joey Ramone, czy Sid Vicious?
6. Ile nalepek zmieszczę na gitarze (tej, którą pożyczyłem od jakiegoś metalowca)?
7. Gdzie dzisiaj śpimy?
8. Czy jest gdzieś w okolicy dobre chińskie żarcie?
9. Ile osób może zmieścić się w tym łóżku?
10. Kiedy wezmę następny prysznic? Nie. Tak naprawdę to się tym nie przejmuję!

„Anarchia w Chińskiej Republice Ludowej" BRAIN FAILURE (zaniedbanie umysłu). *„Jeśli jesteś punkowcem w Chinach, musisz walczyć o swoje życie"* – mówi Liang Wei, główny wokalista **69**. Musi to wiedzieć, ponieważ jeśli chiński rząd znalazłby jego mało pochlebne teksty, wtrącono by go do więzienia. Liang Wei mimo wszystko tworzy muzykę, bo jest jednym z chińskich rewolucjonistów, jest punkiem.

Po raz pierwszy zobaczyłem chińskie punkowe szoł w malutkim barze, na końcu długiej, ciemnej alejki, w uniwersyteckiej dzielnicy Pekinu. Liang Wei i kilku gości w koszulkach i dżinsach chlali piwo i wyli (nie śpiewali) piosenki takie jak np. *„Miasto": „To jest wybetonowany las, a my jesteśmy zwierzętami"*. Połowa widowni wygwizdywała ich, podczas gdy druga połowa, z założonymi rękami dziwnie na nich patrzyła, czekając na jakiś blues-band lub kapelę na odczepkę grającą kawałki THE DOORS.

To wszystko stało się jedna z najbardziej przygnębiających scen młodej chińskiej generacji. W końcu idę muzyki na żywo zdusił system karaoke (nowoczesne stereo – przyp. tłum.).

Po dwóch chaotycznych, ale głośnych i oryginalnych, piosenkach właściciel baru poprosił zespół o zejście ze sceny (po tym jak gwałtownie i bez zaproszenia na nią wskoczyli). Podczas schodzenia ze sceny Liang Wei „rzucił" w stronę (nie)publiczności chiński odpowiednik 'pierdolcie się', co mniej więcej tłumaczy się tak: 'zgwałcę twoją matkę ty głupi melono-krowo-kotku'. Nazywali się wtedy **'LIų Szi Hi Dżiu Jue Dui'** lub po prostu **'69'** i był to ich pierwszy koncert, a za razem pierwsza próba. Chiny nie znały jeszcze wtedy „czegoś takiego", ale ci prości, nieokrzesani i bezlitośni młodzi ludzie przedstawili temu krajowi świat punk rocka.

Kilka lat temu Pekin był świadkiem eksplozji chińskiego punk rocka. Z jednej kapełki o nazwie **Underground Baby** (podziemne dziecko) wyrosła garść kapel takich jak: **New Pants** (nowe spodnie), **Brain Failure, 69, Catcher In The Rye** (buszujący w zbożu), **Cold Blooded Animal** (zimnokrwiste zwierzę) oraz **Underground Baby**. W kraju, w którym „Yesterday once more" Carpentersów (lata 70') jest wciąż wielkim przebojem, młodzi punkowcy są po prostu grupą wyrzutków społeczeństwa.

W Chinach punkowcy z niebieskimi włosami i kolczykami we wszystkich możliwych miejscach, włóczący się po ulicach, nie wyglądają 'zajebiście' lub 'modnie', nie wzbudzają też respektu w nastolatkach. Widziani są jako pieprzony wybryk natury, który powinien być odseparowany od społeczeństwa. Tych młodych punkowców to nie obchodzi, robią to, co chcą robić!

„Kiedy ludzie widzą mnie na ulicy, nie mogą najczęściej uwierzyć, że jestem Chińczykiem. Gdy pytają mnie 'skąd jesteś?', odpowiadam po prostu – 'jestem z Marsa!'" – mówi Gao Yang, perkusista **69** oraz basista **Underground Baby i Brain Failure**. Xiao Rong, wokalista **Brain Failure**, który ma zaledwie siedemnaście lat i rzucił szkołę, żeby grać punk rocka, popisuje się swoim irokezem, ponieważ *„punk jest ekstremalny"* – mówi.

Chińscy punkowcy są niepowtarzalni z bardzo wielu względów, obejmujących przede wszystkim ich niedostatek wzorców mu-



zycznych (to ze względu na hermetyczność ich środowiska). Ponieważ ich środowisko jest tak małe, ci sami ludzie grają w tych samych zespołach, dlatego muszą trzymać się razem. Jest ich tam tak niewielu, że muszą pomagać sobie nawzajem. W takich warunkach współzawodnictwo jest wykluczone. Rezultatem tego jest scena oparta na twórczych zasadach, na której ludzie silnie wpływają jedni na drugich. Przykład. Li Peng, który gra teraz na perkusji w **Brain Failure**, jeszcze siedem miesięcy temu nie umiał na niej grać. Wcześniej grał na gitarze w **69**, nie na perkusji, ale kto inny mógłby to robić?

Najważniejszym elementem bycia punkowcem w Chinach jest bycie przeciwko jakiejkolwiek polityce, co wiąże się z ogromnym ryzykiem. Zespoły śpiewają o sporach politycznych i społecznych, ponieważ wierzą, że punk rock jest prostym muzycznie, a zarazem potrzebnym przesłaniem. Chińscy punkowcy biorą na siebie odpowiedzialność za swoje słowa. Słowa za których wypowiadanie bardzo ryzykują, o wiele bardziej niż ludzie na zachodzie. Z tego właśnie powodu ich muzyka, którą grają jest bardzo autentyczna i pasjonująca. *„Myślę, że punk w Chinach oznacza coś zupełnie innego niż na zachodzie. Chińscy punkowcy stają twarzą w twarz z prawdziwym życiem... Dla punk rocka mieć znaczenie, to poruszać tematy polityczne. Muzyka jest bardzo prosta, ale to my musimy poruszyć naszymi tekstami i wpłynąć na innych młodych ludzi, ponieważ sami nie stanowimy żadnej siły przeciwko rządowi"* – mówi Liang Wei z **69**.

Punkowcy w Chinach używają swej muzyki w najbardziej podziemny sposób, żeby zapoczątkować zmiany społeczne poprze oddziaływanie na innych młodych ludzi. Nawet jeśli mieliby sposobność bycia gwiazdami, jak wiele punkowych kapel na Zachodzie, wciąż byłoby to

niebezpieczne. *„W Chinach jesteś uważany za zdrajcę jeśli tylko skrytykujesz rząd lub kulturę, my natomiast wiemy, że i tak jesteśmy prawdziwymi patriotami."* Mówi Gao Yang.

„Mamo, tato, babciu, dziadku, dlaczego nie pozwolicie mi wyjść i pograć?/ Nauczycielu, nauczycielu, nauczycielu, nauczycielu, dlaczego zawsze traktujesz mnie ja gówno?/ Zrób to, zrób to, zrób to na czas!" Brain Failure. Z wyjątkiem kilku kapel większość muzyków punkowych w Pekinie rzuciło studia, a wielu żyje w konflikcie ze swoimi rodzinami. *„Mój ojciec nie interesuje się muzyką, którą gram - myśli, że jestem szpanerem, ponieważ mam dziewczynę innego pochodzenia, palę papierosy, kładę nogi na kanapie i gram muzykę. Uważa, iż mój umysł jest pusty, bo nie chodzę do szkoły, ale jak długo nie zwracam na to uwagi, jego to po prostu nie obchodzi."* – mówi Xiao Rong.

„My nigdy nie chodzimy do szkoły/ Nie próbuj nas uczyć/ Jesteśmy źli i jeśli spróbujesz nas uczyć/ Staniemy się jeszcze gorsi." Brain Failure. Prawdopodobnie dlatego, że ukończenie chińskiej szkoły wymaga bycia spokojnym i opanowanym, wielu artystów i wolnomyślicieli nie kończy jej. Kiedy jesteś na marginesie społeczeństwa chińskiego twoje życie nie jest tak proste jak na Zachodzie, tam naprawdę musisz ryzykować. *„Szkoła uczy dobrych manier, a punk rock ich łamania."* mówi Gao Wei, główny wokalista **Underground Baby**.

„Kiedy byłem dzieckiem, zawsze siedziałem przed domem, czekając na powrót mamy/ Myśląc, że wróci szybko/ Nie myślę już w prosty sposób/ Nie wiem kim teraz jestem/ Jutro będzie lepiej/ Ale jutro nadejdzie, gdy będziemy już starzy." Underground Baby.

Na końcu długiej, wąskiej alejki, w najstarszej dzielnicy Pekinu, w której dominują tradycyjne, stylowe domy z dziedzińcami, punk rockowe rytmy są częstymi gośćmi. Tu mieści się 'Bai Hua' (nazwa jednego z kwiatów) lub „padół zgrzytu" dla miejscowych punków. 'Bai Hua' to miejsce, gdzie parę lat temu wszystko się zaczęło, kiedy Gao Yang i Gao Wei założyli **Underground Baby** – jedyną w swoim rodzaju, chińską kapelę punkową. Wnętrze dwupokojowego mieszkania to miejsce, gdzie bracia po raz pierwszy żyli na własną rękę i zaczęli eksperymentowanie z muzyką, gdzie inne zespoły wciąż mają możliwość organizowania prób. Jeden z pokojów zamieniono w studio nagrań i miejsce prób, drugi stanowi mieszkanie dla bezdomnych punków. Ściany mieszkania pokryte są napisami w języku angielskim i chińskim, np.: '100% Punk Rock', 'Pocałuj Mnie w Dupę' itp.. Bai Hua jest miejscem, w którym muzycy jak Li Peng, którzy opuścili swoje rodziny i żyją bez większych perspektyw, mogą grać punk rocka i spać każdej nocy. Li Peng pochodzi z przedmieści Pekinu, gdzie razem z Liang Wei wpadli na pomysł założenia **69**. *„Jeśli chciałem tworzyć muzykę, musiałem opuścić miejsce, w którym dorastałem. Nikt mnie nie rozumiał, a moi rodzice uważali mnie za wybryk natury."* – mówi Li Peng.

Nawet w Pekinie Li Peng jest wyrzutkiem. W Chinach bez oficjalnej zgody na pobyt (gdziekolwiek) nie możesz przeprowadzić się do innego miasta, a bez oficjalnej pracy nie otrzymasz zgody na pobyt. Z tego powodu Li Peng załatwia to w sposób punkowy. *„Kiedy gdzieś wyjeżdżam, noszę kapelusz, żaby przykryć moje niebieskie włosy. To dlatego, że nie szukam kłopotów."* – mówi.

Chińscy punkowcy zdecydowanie mają swój własny, bardzo klasyczny sposób ubierania. Noszą przeważnie ciasne dżinsy, trochę przykrótkie, często odwrócone na lewą stronę podkoszulki i nieodłączne (rodem z psiej budy – przyp. tłum.) łańcuchy. Zwykłą czynnością dla członków **Brain Failure** jest eksponowanie znaczków z podobizną Mao, opasek wojskowych i innych gadżetów noszonych przez żołnierzy Armii Czerwonej, ukazujących uznanie chińskiej historii. *„Punk nie jest czymś nowym dla Chin"* – mówi Liang Wei z **69**. – *„Trzydzieści lat temu Chiny poznały ruch punk. W latach 50-tych i 60-tych Partia Prawdy, na którą składali się w głównej mierze intelektualiści, zdążyła już stwierdzić, że coś złego dzieje się z rządem. Oni nie byli chuliganami, chcieli po prostu naprawić złe rzeczy w społeczeństwie. Może się inaczej nazywali, ale zawsze byli punkami."* – mówi.

Patrząc na przeszłość i teraźniejszość można łatwo zauważyć, że niejedna z ich piosenek **69** jest oparta na tradycyjnych chińskich melodiach. **69** pracuje obecnie nad piosenka *„Twoja Opowieść"*, której melodia jest zapożyczona z Pekińskiej Opery. W wielu ich piosenkach użyte zostały melodie z czasu Kulturowej Rewolucji w Chinach. Podczas tego okresu w historii młodzi ludzie byli zmuszani do nauki wyłącznie narodowych pieśni, a za słuchanie zachodniej muzyki mogli mieć poważne kłopoty. Dzisiaj, członkowie **69**, zainspirowani muzyką z Zachodu, grają swoje własne piosenki do tych samych melodii. *„Lenin powiedział: 'Jeśli zapomnisz o przeszłości, nie poznasz przyszłości.' To najbardziej adekwatne do historii Chin, ponieważ mają one długą i okropna historię. Rock'n'roll dotarł tutaj z Zachodu, ale my możemy połączyć go z chińską kulturą, ażeby otrzymać coś nowego i zupełnie innego."* – mówi Liang Wei.

„Nie mogę zobaczyć morza/ Nie mogę zobaczyć nieba/ Nie mogę zobaczyć słońca/ Nie mam nic do jedzenia/ Nie mam ciuchów do ubrania/ Mam tylko muzykę." Underground Baby.

W Chinach trudno jest utworzyć przestrzeń, w której mógłby rozwinąć się punk rock. Kapele najczęściej nie mają gdzie organizować prób, nie dostają kasy za koncerty i są bez szans na podpisanie kontraktu z jakimkolwiek wydawnictwem. Jedyne rock'n'rollowe wytwórnie, które mogłyby się nimi zainteresować, są najbliżej na innym kontynencie, dlatego też, w najbliższej przyszłości, jest tam niewielka szansa na rozwinięcie sceny niezależnej lub chociażby punkowego wydawnictwa. Te kapele w Chinach czeka ciężka przyszłość, ponieważ jedyną iskierką nadziei wydają się być wytwórnie popowe. *„Mam nadzieję, że w przyszłości punk w Chinach, będzie kojarzony przynajmniej z kategorią muzyki. Teraz króluje muzyka popowa. Jest ona propagowana przez rząd. To jest cholernie nużące. Zaśpiewaj pioseneczkę dla rządu."* – mówi Liang Wei.

W pierwszym okresie istnienia **69** i **Brain Failure** nie mali własnego kąta i tylko kilka instrumentów, więc musieli ciągać się po barach, brnąć do przodu z kilkoma innymi kapelkami i w najczęściej wynajmowanych mieszkaniach. Większość barów w Pekinie nastawiona jest na biznesmenów i w ogóle nie jest zainteresowana wspieraniem sceny punk. Np. w jednym z barów właściciel notorycznie wyganiał



Brain Failure ze sceny. W ten właśnie sposób wybili się ze swoją pierwszą, jakże oryginalną piosenką. **„Przede mną stoi głupi skurwiel i obserwuje mnie/ Obok mnie stoi następny głupi skurwiel i obserwuje mnie/ Ale ja się tym nie przejmuję/ Będę ciągle grał."**

Rzeczy na punkowej scenie zmieniają się tu tak szybko, jak wszystko w Chinach. W tamtym roku (97') pierwsze zagraniczne kapele punkowe przyjechały grać w Chinach. Wszystko zaczęło się latem 97', kiedy brytyjska punkowa kapela **Pregnant Men** (mężczyzna w ciąży) dotarła do Pekinu. Następnie w listopadzie, trzy kolejne grupy przyjechały, aby rozpocząć trasę w Chinach. Były to trzy kapele, **100 Lots** i **Envy** z Japonii oraz **Pridebowl** ze Szwecji. Zjawili się również goście z **Lao Dong Records**, z Hong Kongu. Przybyłe kapele przez trzy noce grały w Pekinie, wraz z **Underground Baby**, **Brain Failure** i **Catcher in the Rye**. Chociaż zagraniczne kapele miały często trudności z przyzwyczajeniem się do warunków życia w Chinach (np. zupa na wieprzowinie, której perkusista **Pribebowl** nie chciał zjeść, a wolał umrzeć z głodu), to wymiana była muzycznie i kulturowo pozytywna. Johny, przedstawiciel **Lao Dong Rec.**, był zachwycony pekińskimi kapelami. *„Ich muzyka jest naprawdę niepowtarzalna, nie ma nic takiego poza Chinami. Dużo więcej starej szkoły. Nie mają wpływów z zewnątrz, więc musieli stworzyć własny styl, a to jest właśnie punk rock!"* – mówi.

Chociaż najczęściej nie było zbyt dużego ścisku na koncertach, a kapele nie dostawały za nie kasy, chińskie kapele wsłuchiwały się w to co ich koledzy przywieźli ze sobą. *„Oni byli wykurwiście przeraźliwi"* – mówi Gao Wei z **Underground Baby**. *„Nigdy nie słyszałem czegoś takiego na żywo."* – mówi.

Ta nowa generacja chińskich muzyków nie wyrosła na MTV. Gao Yang mówi, że zanim skończył jedenaście lat, nie było tam koncertów. Chińscy punkowcy wyrośli w społeczeństwie totalnie zamkniętym na wpływy z zewnątrz, dlatego pojedyncze rzeczy, które dotarły z zewnątrz wywierały ogromne wrażenie. „Pierwszy kawałek punkowy jaki słyszałem to *'Rock and Roll Swindle'* **Sex Pistols**. Słyszałem też *'Go Johnny Go'*, bo You Dai (lokalny prezenter), puścił go w radiu. Pamiętam pierwsze wrażenie po jego wysłuchaniu: *„'Kurwa to jest zajebiste!' To nie było tak słodziutkie, jak większość muzyki w Chinach – miało kopa i było szalone."* – mówi Xiao Rong.

„My i nasi ojcowie idziemy rewolucyjną ścieżką. Nasza generacja jest ruchem, który potrzebuje siły." 69.

Siła jest tym co oznacza punk rock dla Xiao Rong. *„Punk rock jest muzyką, która ma w sobie najwięcej mocy. Zawsze gram na gitarze wiszącej poniżej mojego fiuta. Czasami się mylę, bo gitara wisi zbyt nisko, ale i tak to lubię. Kiedy moja gitara jest nisko, mogę użyć swojej siły i wtedy się wyżyć. Jeśli jesteś punkiem, używasz swojej złości, musisz wykrzyczeć pieprzoną prawdę o społeczeństwie."* – mówi. Na szczęście, Chiński rząd prawdopodobnie nic wie o istnieniu punk rocka. O przyszłości punk rocka w Chinach mówi Xiao Rong – *„Jeśli ruch się rozwinie, a my będziemy mieli ogromny koncert, a wszyscy będą mieli zielone włosy... to może stać się niebezpieczne."*



Anna Sophie Loewenberg

Skontaktuj się z:

Gao Yang (Underground Baby)
Beijing Shi Xin Jie Kou
Dong Xin Kai Hutong No. 21
Beijing 100035
P.R. CHINA

Tekst pochodzi z Maximum Rock'n'Rolla. Tłum: Jurek.

ANARCHIZM A ETNA.

Wielu z was z pewnością zastanawia się cóż takiego może kryć się pod takim tytułem? Jeszcze nie tak dawno sam bym się temu dziwił. Jednak teraz, gdy moje horyzonty myślowe nie są już ograniczone żadnymi dogmatami ideologicznymi zrozumiałe, że anarchizm jest jedną z niewielu ideologii mogącą łączyć swe cele z wieloma, wydawało by się sprzecznymi z nią ideami. W ten sposób (i poprzez pewną dyskusję listowną nt. przywiązania do ziemi ojczystej) narodził się pomysł zebrania i puszczenia do szerszej publikacji artykułów na temat powiązań pomiędzy anarchizmem czy też szeroko rozumianym ruchem wolnościowo – lewicowym a rzeczami typu etniczność, narodowość, nacjonalizm, przywiązanie do ziemi czy własnej społeczności. To wszystko zawiera właśnie tytuł „Anarchizm a Etna". W materiały te wchodzą m.in. głosy na ten temat osób uważających się za anarchistów (Jany, Elf, A.Kruczkiewicz, niestety inne proszone o to osoby nie udzieliły mi żadnych odpowiedzi), przedstawienie sylwetek anarchistów (Bakunin, Proudhon, Sorel) w nieco kontrowersyjnym formie jak i inne materiały mieszczące się w tym temacie (choćby artykuł „Squatting a sprawa polska"). Niektóre rzeczy nie odnoszą się bezpośrednio do anarchistów (patrz „Trudne pytania") ale dają one wiele do myślenia i dlatego zostały zamieszczone. W materiałach tych znajda się również reakcje i polemiki nt. NATO i UE jak i artykułu R.O. nt. sojuszów ekstremów. Myślę, że ten ostatni temat zagości jeszcze na łamach „IŚ", tym bardziej, że zapowiadane jest w Polsce pierwsze spotkanie dotyczące w/w tematu.

Chciałbym by poniższe teksty nie pozostały bez oddźwięku, temat ten jest tak „śliski" i kontrowersyjny, że z pewnością znajdą się tacy którym on nie podejdzie i zareagują, lub też tacy co będą wręcz tymi publikacjami zachwyceni.

Tyle może tytułem wstępu, teraz chciałbym jeszcze się podzielić z czytelnikami swoimi osobistymi odczuciami związanymi z powiązaniami anarchizmu z etnicznością.

Dla mnie anarchizm oznacza likwidację państwa wraz z całym jego aparatem przymusu. Chyba najbardziej anarchistom chodzi o owy aparat przymusu, bo cóżby przeszkadzało mi państwo nie stosujące przemocy i przymusu? (tylko czy byłoby to jeszcze państwo?). Spotkałem się również z anarchizmem który z góry odrzuca istnienie narodu (chyba w większości jest właśnie taki anarchizm), z czym ja się akurat nie zgadzam. Istnienie narodu niekoniecznie oznacza istnienie państwa i przymusu więc nie widzę sensu walki z narodem i jego kulturą. W polskiej kulturze znaleźć można wiele przykładów idei wolnościowych ale i wiele przykładów nietolerancji i głupoty. Należy po prostu umieć wybierać. Nie odrzucam od razu zarówno narodu jak i jego kultury. My, anarchiści, autonomiści, alternatywiści czy jak tam by jeszcze nas nazwać tworzymy własną kulturę. Utożsamiamy się z nią jak i z osobami ją tworzącymi i odbierającymi. By kultura ta tak naprawdę zaistniała potrzebne są nam odpowiednie na to miejsce, potrzebujemy własnego terytorium, możemy więc mówić tu o terytorializmie. Takimi terytoriami są na pewno skłoty, centra alternatywne, komuny. Gdy jednak nasza kultura zacznie stawać się coraz szersza i wzrośnie nam zapotrzebowanie na nowe terytoria? Co wtedy? Wtedy jedynym wyjściem będzie oddziaływanie na społeczeństwo, szerzenie coraz bardziej idei itd. itp.

Myślę, że można by porównać nasz ruch do narodu, jesteśmy jak naród bez ziemi. Dość dobrze obrazuje to członek anarchosyndykalistycznego CNT z Hiszpanii M. Gonzales w swym liście polemizującym z oskarżającym go o nacjonalizm Maxem Anger'em na łamach pisma „Anarchy: A Journal of Desire Armed": *(...) Kiedy Max Anger wspomina z pogardą o nacjonalizmie musi myśleć o oficerach niemieckiej imperialistycznej armii w spiczastych hełmach (około 1914 roku), silnych żołnierzach angielskich British Generals, lub też może o arystokratycznych francuskich oficerach pełnych arogancji, antysemityzmu i syfilisu. Może myśli także o swoich własnych robotnikach Amerykańskiego Związku Pracy - Komitetu Związków Przemysłowych krążących wśród protestujących przeciwko wojnie w Wietnamie i krzyczących „Ameryka - kochaj ją albo opuść". Właśnie to i wiele więcej z powodu braku lepszego słowa nazywane jest szowinizmem. Militaryzm jest podstawowym składnikiem dla tego rodzaju patologii. Może słyszałeś już wcześniej, że „patriotyzm jest ostatecznością dla łajdaków".*

Kontynuując wątek Anger'a, dochodzimy do wniosku, że mógłby być on przeciwko niezależności amerykanów, przeciwko narodowemu wyzwolonemu ruchowi do stworzenia tego państwa. Musiał on oklaskiwać egzekucje irlandzkich nacjonalistów wykonane przez Anglików po powstaniu wielkanocnym w 1916 roku. Indie powinny więc nadal być pod władzą Anglii, a Afryka powinna być zdominowane przez Francuzów, Belgów, Anglików i innych Europejczyków i - oczywiście mógłby nienawidzić wojen o niepodległość Ameryki Łacińskiej w 1800 r. Wietnamska wojna o wyzwolenie spod panowania Francji i USA była według niego naruszeniem zasad nacjonalizmu. Anger musi być kompletnie przeciwny Palestyńczykom mającym ojczyznę. Im więcej o tym myślę, tym więcej nacjonalistycznych ruchów przychodzi mi na myśl, włączając w to Basków walczących o Euskadię.

Max nie powinien nigdy znaleźć się blisko nacjonalistów z Puerto Rico, lub też z Samoa czy Hawai

Apartheid w Południowej Afryce musi więc zostać poparty, bo w przeciwnym razie ten ohydny Afrykański Kongres Narodowy może przejąć władze. Zastanawiam się co Anger myśli o Malcolmie X i czarnych nacjonalistach w USA? Lepiej zatrzymam się w tym miejscu.

W celu stworzenia socjalizmu, wolnościowego komunizmu, anarchizmu czy jakiejś innej utopii, musimy mieć terytorium, ludzi o wspólnym języku, stopniu tożsamości i wspólnej historycznej spuściźnie.

Niejasny termin „internacjonalizm" którego marksiści używali wiele lat temu stał się sztandarem międzynarodowych konglomeratów do grabieży naturalnych bogactw narodów trzeciego świata. Nie bądź sojusznikiem multinarodowych korporacji przez gnębienie narodowych aspiracji uciskanych ludzi na całym świecie.

Dlaczego katałoński nacjonalizm jest tak odrażający dla Maxa Anger'a? Ponieważ był on popierany przez anarchistów, ponieważ jest on sprzeczny z ideologicznym dogmatem marksistowskim, lub też być może, z powodu ledwo uchwytnego odcienia rasizmu? (...)

(...) Pomimo tego, że moje dzieciństwo przypadło na okres wojny domowej, emigracji i zabójstw wielu członków mojej rodziny, nadal byłem szczęśliwy widząc projekt nowego społeczeństwa. Nie myląc się - katałoński nacjonalizm, federalizm, anarchizm był jednym z najwspanialszych momentów naszego stulecia. Tak jak było to w 1871r. za czasów Komuny Paryskiej. (...)

(...) Max Anger wie bardzo mało o Ameryce Łacińskiej, o historii. Problemy dotyczące Peru nie zostaną rozwiązane przez „fotelowych"



rewolucjonistów, ale przez miliony potomków Inków w Peru, Ekwadorze, Boliwii - anarchistów i federalistów - którzy zamkną bogactwa Andów przed zagranicznymi konglomeratami.
Salud y Revolucion! Manolo Gonzales.

Myślę, że ważne tu są podkreślone słowa Gonzalesa, że potrzebujemy wspólnej ziemi oraz ludzi mówiących własnym językiem i o wspólnej spuściźnie historycznej. Za pewien okres czasu być może sami będziemy mogli powiedzieć o sobie, iż jako anarchiści posiadamy własną kulturę jak i spuściznę historyczną, ale na dzisiejszy dzień tak nie jest. Dlatego też należy szukać w kulturze narodowej spuścizny wolnościowej, wydobywać ja na wierzch i nagłaśniać. Niechby takim przykładem był poniższy fragment pochodzący z pisemka „Gwiazda": „ *(...) Jesteśmy stąd, z polskiej ziemi, z polskiej tradycji. To tylko uroszczenia tych, co nad nami panowali, że cała polska tradycja jest ich prywatną własnością. My jesteśmy z chłopskich buntów, z góralskich rebelii, ze zmów żupników i górników, jesteśmy z krwi, trudu i myśli całych pokoleń umęczonych, prześladowanych, opluwanych przez polskich panów - my jesteśmy z polskich jakobinów kościuszkowskiej lewicy, z chłopów - żołnierzy powstania listopadowego, którzy stworzyli pierwsze komunistyczne gminy, z lewicy powstania styczniowego. Zanim powstał naukowy socjalizm, myśmy go tworzyli walką. Jesteśmy stąd. Z tego wspaniałego zasobu myśli i doświadczeń, pomnożonego przez polska lewicę rewolucyjną, czerpać możemy i czerpiemy nowa myśl o socjalistycznej ojczyźnie, wiedze i wiarę (...)"*. Co prawda nie dotyczy on anarchizmu w czystej postaci ale przedstawia doskonały przykład połączenia idei lewicowo – wolnościowych z walką narodowowyzwoleńczą. Tym co będą nadal twierdzić, że połączenie anarchizmu z ideami narodowościowymi jest sprzeczne z dogmatami ruchu anarchistycznego mógłbym przytoczyć masę przykładów historycznych dowodzących, że tak nie zawsze było a i o współczesnym ruchu anarchistycznym też by można cos powiedzieć. Choćby zaangażowanie anarchistów w działania na rzecz wolnej i niepodległej Czeczeni, popieranie przez anarchistów (oczywiście nie wszystkich) walki Kurdów czy w końcu poparcie dla Zapatystów którzy jakby nie było walczą o wolność i niepodległość swego narodu (potomków wielkiej cywilizacji Majów). Z pewnością można by jeszcze podobne przykłady mnożyć. Myślę, że anarchizm może w niektórych aspektach łączyć się z ruchem narodowym (oczywiście nie w jego skrajnie szowinistycznej postaci), co zresztą historia nieraz już pokazała.

Co do mych osobistych odczuć, to czuję się powiązany z mym miejscem zamieszkania i się tego nie wstydzę. Nie wstydzę się też tego, że jestem Polakiem. Skoro się tu urodziłem, tu wychowałem, tu mieszkam to dlaczego miałbym twierdzić inaczej. Oczywiście ważniejsze dla mnie jest to co człowiek sobą i swoimi czynami reprezentuje a nie to jakiej jest narodowości, koloru skóry czy wyznania. Jednak nie zgadzam się ze słowami punkowego zespołu które brzmią: „*Nie jestem Polakiem, tu się tylko urodziłem. A że mówię tym językiem, to kwestia wychowania...*".
Człowiek nie może żyć bez korzeni, a miejsce urodzenia czy język są właśnie tymi korzeniami. To, że przyznaję się do polskości nie oznacza, że nie mogę być anarchistą. Właśnie nasza polska tradycja nakazuje mi nim zostać, polska nieufność wobec zcentralizowanej władzy, polska walka z zaborcami, polska wolność szlachecka...itp. Jestem anarchistą który nie wstydzi się swego pochodzenia ale i nie robi z niego powodu do dumy i pychy.

Kr@wat.

LOKALNY PATRIOTYZM JAKO ANARCHIZM ?*

Z miejscem zamieszkania, pochodzenia, urodzenia, zwykle łączy nas jakaś więź, uczucie wynikające z przeżyć i wspomnień z lat młodości i dojrzałego życia. Przy czym im bardziej są one pozytywne tym bardziej mam ochotę się utożsamiać z owym miejscem. Dlatego też każdy człowiek ma jakiś określony stosunek emocjonalny do swojej tzw. małej ojczyzny.

Utożsamianie się ze swoją „małą ojczyzną" to wyrażanie sympatii do jakiegoś określonego miejsca i grupy społecznej. Jednocześnie ta więź, przywiązanie, nie jest równoznaczne ze stosunkiem emocjonalnym jednostki wobec państwa jako instytucji społeczno – gospodarczej. Mamy wówczas do czynienia z czymś co zwie się popularnie „lokalnym patriotyzmem". Ten lokalny patriotyzm wyrażać się może m.in. w kibicowaniu miejscowej drużynie footbalowej czy trzymaniu z kumplami z tego samego osiedla, lub noszenie emblematu swojego miasta. Tak więc na utożsamianie się ze swoją małą ojczyznom majom wpływ zarówno nasze przeżycia jak i więzi osobowe jakie zaistniały między nami a innymi osobami na danym terytorium. Ja osobiście mam pozytywny stosunek zarówno do swojej małej ojczyzny jak i lokalnego patriotyzmu.

Artur Kruczkiewicz (autor pracy „Ruch anarchistyczny w Polsce. Program i działalność. 1983 – 1997).

* tytuł pochodzi od red.

ZIEMIA, KREW, WOLNOŚĆ...

Dzisiejszy ruch anarchistyczny w Polsce z dużym dystansem odnosi się do kultury i świadomości narodowej na gruncie której funkcjonuje. W wielu miejscach ta niechęć jest usprawiedliwiona, lecz są momenty w których bezkrytyczne odrzucanie pewnych postaw jest w najlepszym razie głupie. Słuszne będzie stwierdzenie, że każda myśl społeczna czy polityczna nie mająca swojego odbicia w kulturze do której jest kierowana nie zostanie zaakceptowana i, jeśli nie uda się jej zaasymilować na danym gruncie, nieuchronnie doprowadzi do tragedii. Dlaczego więc z anarchizmem miało by być inaczej? Anarchizm w oderwaniu od rzeczywistości, a to kultura takową kształtuje, jest tylko utopią z jakimś mglistym celem. To właśnie więź z własną kulturą jest największą motywacją do działania dla anarchisty. Ta więź pozwala spostrzec, zrozumieć i czynnie włączyć się w walkę o powszechną wolność. Opierając się na radykalnych, choć pluralistycznych dogmatach, anarchizm łatwo potrafi odnaleźć się we wszystkich kręgach kulturowych bez potrzeby jakichkolwiek kompromisów ideologicznych. Każda kultura posiada ideał wolności i walki o nią, więc gdy jako anarchista, uznający tradycje własnego narodu oczywiście, zdobywam niewyobrażalnie silne oparcie i uznanie w swojej walce. W walce o wolność! Właśnie walka o wolność, będąca bezdyskusyjnie dogmatem anarchizmu, zawsze posiadała siłę wewnętrznego łagodzenia konfliktów w grupie etnicznej i budowała tożsamość kulturową, a następnie narodową. Zapyta ktoś co anarchizm ma wspólnego z tożsamością narodową? Moment, jeśli anarchista nie czuje związku ze swoim narodem, to właściwie po co walczy o wolność. I tym bardziej dla kogo? Dla siebie - O.K., ale czy to się nie mija z celem? Anarchia to stan gdzie wolni są wszyscy, albo właściwie nikt nie jest wolny. Wrogiem anarchisty jest państwo jako uwieńczenie inspiracji autorytarnych i jego zhierarchizowane narośle eksploatujące, zniekształcające dorobek kulturalny i, gdy trzeba, niszczące całe jego obszary. Nie naród i jego kultura! To one są właśnie ofiarą tego molocha, to widząc i chcąc zmian zostaje się anarchistą.

W tym momencie zawsze stawiam sobie pytanie które, szczerze mówiąc, stawia mi trochę problemów: jeśli anarchista czuje emocjonalny związek ze swoją kulturą, a według tego co napisałem wyżej jest to oczywiste, to czy jestem narodowcem? Przecież to ja wychodzę do tych ludzi wśród których żyję i ci ludzie tworzą naród. Utożsamiam się z nimi i ich problemami. Mimo iż krytykuję dość gruntownie swoją tradycję i kulturę, to właśnie jej świadomość i chęć jej poprawy czyni mnie anarchistą. Właśnie jako anarchista mogę zachować dystans umożliwiający mi obiektywnie



oceniać sytuację i pozwala nie popaść w jakieś skrajności typu pana „coś tam" np. paneuropejizm, nacjonalizm, rasizm i temu podobne gówna.

Nie uważam, żeby to co napisałem było w jakiś sposób dziwne, czy wręcz absurdalne, chociaż anarcho punkowa orientacja mej osoby powoduje, że czuję się trochę dziwnie. Słowiańscy anarchiści, jako słowianofile, utożsamiali się z ruchem narodowym, a takie osoby jak Bakunin, Kropotkin, Tołstoj niech będą przykładem. Wnioskuję z tego, że chyba, a raczej na pewno coś w tym jest. Przykładem niech będą słowiańscy narodnicy (sama nazwa jest oczywista) których celem było wyzwolenie narodu spod autokratywnej tyranii. Hiszpańscy anarchiści'36 walczyli o wyzwolenie swego narodu od autorytaryzmów wszelkiej maści. Niejaki Fryderyk Nietzsche, osoba wybitnie antyautorytalna i, a jakże, słowianofil, dość konkretnie i zdecydowanie daje upust swoim poglądom: „Gdzie jeszcze istnieje naród, tam nie pojmuje on państwa i nienawidzi go jako złego spojrzenia i grzechu w obyczajach i prawach".

Na koniec dodam, że działalność anarchistyczna, w praktyce a nie w filisterskich teoretyzowaniach, ma charakter narodowościowy i na celu ma usunięcie trendów autorytarnych i zastąpienie ideami wolnościowymi. Do czego dążę: kultura i tradycja muszą służyć narodowi, a nie naród im, jak ma to miejsce w nurtach autorytarnych.

Elf.

Zamieszczone poniżej dwie wypowiedzi Janego Waluszki pochodzą z dwóch rożnych okresów. Pierwszy z nich napisany został jeszcze w latach komuny i zamieszczony był w jednym z numerów pisma A'CAPELLA. Drugi tekst jest jakby ustosunkowaniem się po wielu latach do tego samego problemu.

Szkic ów przez swą skrótowość może zniekształcić moje myśli. Przepraszam też za styl, ale muszę walić hasłami i skrótami, bo gdybym pisał subtelniej, uzasadniał dogłębniej swe racje - nie starczyło by mi całej A'capelli. By uniknąć nieporozumień - uważam, że czym innym jest mówienie o narodzie w imperialistycznym mocarstwie a zupełnie czym innym w kraju, który z braku możliwości rozwoju życia narodowego jest chory, który - nie mogąc być sobą ani nie chcąc być kimś innym - nie jest wcale. To raz, a dwa to to, że piszę dla anarchistów (a nie kontrkulturystów) - tych, dla których anarchizm nie ogranicza się do skóry, piwa, koncertu, @ na murze i życia bez pracy, lecz jest określonym programem przemian społecznych. Na ewentualne zarzuty chętnie odpowiem osobiście lub listownie. Ludziom niecierpliwym zaś radzę czytać text od połowy.

Czy anarchista w Polsce winien walczyć o jej niepodległość?

Tak! Dla mnie przynajmniej jest to sprawa oczywista. Niżej postaram się odpowiedzieć na pytanie dlaczego tak jest.

Jak jest - każdy widzi. Żyjemy w bagnie. Jest to oczywisty skutek braku niepodległości. Narzucono nam obcy ustrój, którego nie chcemy, a który od niemal 50 lat rujnuje Polskę. Jednocześnie nie pozwala się nam realizować naszych własnych ideałów. Prowadzi to w sposób nieuchronny z jednej strony do apatii i nieudaczności, z drugiej zaś do niechęci wobec wszystkiego co „nie - polskie". Przy czym owa polskość jest zawężona podwójnie - raz przez slogan o Polaku = katoliku, drugi raz przez nie zauważanie niczego, co nie służyłoby walce z obcymi - nawet pan Bóg jest u nas tylko pistoletem, z którego chcemy ustrzelić Marksa, a wiosną - Polskę nie wiosnę chcemy zobaczyć. I tymi zawężonymi pojęciami manipulują nasze „elity" - kościół, inteligencja, nawet rząd - oskarżający o zdradę każdego, kto się wychyli, zwłaszcza zaś tych, co walczą o wyzwolenie społeczne i niepodległość narodową. A ludzie ,zwłaszcza starsi - w imię źle pojętej jedności - solidaryzują się z elitami i bredzą o prowokacji. Dzieje się tak nie od dziś - uczy nas o tym cała nasza historia. Niestety - rzadki komu udaje się coś z niej nauczyć. W szkole, na ambonie czy w telewizorze - historię zmienia się w zbiór nudnych legend, by zniechęcić do jej poznawania (lub przerobić na akademię ku czci...). Najlepszym tego przykładem jest sarmatyzm - największa biała, a raczej - czarna plama w nauczaniu historii Polski: był to okres w dziejach naszego kraju, gdy polskość święciła największe tryumfy, gdy byliśmy najbardziej sobą a jednocześnie najbliżej Europy - okres dziś oskarżany o ciemnotę i anarchię. I rzecz ciekawa - obie strony są w tym fałszowaniu naszych dziejów wyjątkowo zgodne, bo obie mogą razem na tym stracić i obie mają równie brudne ręce i nieczyste sumienia, tak ci, co chcą „gonić" Zachód, jak i ci, co „dogadują się". Polacy zawsze realizowali swą utopię Rzeczypospolitej opartej na zasadach wolności, równości, braterstwa, pokoju, tolerancji, solidarności i samorządności. Było to w czasach, gdy Wschód i Zachód były jednako światem wojen, nienawiści i niewoli i niestety, żądne władzy elity (dwór, episkopat, senatorzy) robili wszystko by zniszczyć polską wolność i (s)pokój, a kiedy nie mieli dość siły sami - chętnie odwoływali się do obcej przemocy. Efektem były dwa „potopy", a następnie rozbiory (pod pozorem nierządu i nietolerancji) i to w chwili, gdy Polska śladem Francji wkraczała w nowe czasy, wyprzedzając znacznie na tej drodze sąsiednie mocarstwa (o jej sile świadczy fakt, że Rosja musiała wezwać do pomocy Prusy i Austrię, a i miejscowych zdrajców - króla nie wyłączając). Upadek ten trwa do dziś - wszystkie próby powstań narodowych paraliżowały bowiem elity bojące się, że wraz z odejściem obcych stracą swe koryto. I mają racje, lecz my tego nie dostrzegamy. Jedni - zaślepieni „kompleksem polskim" - klepią patriotyczne slogany o jedności narodu wobec wroga - drudzy, widząc, że to tylko parawan dla brudnych interesów elit, odwracają się od problemu i ... dostają kopa w dupę, bo życie nie da o sobie zapomnieć, choćby nie wiem jak długo je olewać.

Jedni i drudzy nie rozumieją, że **NIE MA NIEPODLEGŁOŚCI BEZ ANARCHII** (ściślej - rewolucji społecznej) **A ANARCHII BEZ NIEPODLEGŁOŚCI !** Jest tak z kilku przyczyn: po pierwsze - nie są możliwe żadne zmiany społeczne (polityczne i kulturalne) w Polsce tak długo, jak długo będzie ona pod panowaniem ZSRR, który chce Polski zależnej i słabej. Po drugie - znaczna część ludzi wierzy, że to nie państwo jest złę, ale to, że jest ono „ruskie" i gdy tylko będzie niepodległe i niekomunistyczne będzie dobrze - dlatego walczą nie przeciw władzy a o jej „ludzką twarz" i „narodowe oblicze". Z kolei - niepodległości nie osiągniemy dopóki rewolucja społeczno - narodowa nie obali elity władzy, kościoła i inteligencji - różnych „autorytetów społecznych", w którym interesie leży wysługiwanie się obcym, „narodowe porozumienia" kosztem społeczeństwa, do którego apeluje się o spokój i zaciskanie pasa. By - wreszcie - w tych warunkach geopolitycznych ludzie mieli dość siły i woli do walki o niepodległość i jej obrony nie wystarczą puste hasła o obronie przed naporem Azji ze Wschodu czy niemczyzny z Zachodu. Tu człowiek musi walczyć o swój interes a nie o „racje stanu". Mówiono niegdyś, że „nie rządem Polska stoi a prawami swych obywateli"; gdy władze zaczęły te prawa łamać - Rzeczypospolita upadła, a samą formułę - jako całą prawdę o dawnej Polsce - zniekształcono, tworząc slogan o „nierządności". A żaden naród, żadne społeczeństwo nie może żyć i rozwijać się, jeśli neguje się jego przeszłość, jego

walkę o wolność, jego nadzieję i ideały. U nas - rzecz charakterystyczne - czynią to ci, którzy najwięcej o narodzie krzyczą - endecy (narodowi katolicy) i „wadami narodowymi". „brakiem realizmu", buntowniczością i niechęcią do realizowania ich programów. I - nie mając alternatywnej myśli narodowej - wielu Polaków dało sobie wmówić te bzdury, a ich brak związku z rzeczywistością sprawia, że faktycznie nic się nam nie udaje. Co robić w tej sytuacji by to zmienić?! Odpowiedź nasuwa się sama.

Przede wszystkim - odrzucam wszelkie programy naprawy „realnego" socjalizmu czy odtwarzania (? Tworzenia od nowa) kapitalizmu w Polsce. Są to programy dla państwa i jego - tych czy innych - właścicieli - nie dla nas! Po drugie - postuluję odkłamanie naszej historii - tej dawnej i tej całkiem współczesnej, dziejącej się na naszych oczach. I to nie przez przegięcie pały w tę czy tamtą stronę, ale przez krytyczną oceną jednych i drugich. Bez tego nigdy nie zrozumiemy, co tu jest grane, nie odzyskamy szacunku dla samych siebie i dla dziejów naszych oraz wiary we własne siły, co za tym idzie - skuteczności w działaniu.

Tworzone przez nas dawniej i dziś programy nie są wcale utopiami a ich realizację uniemożliwia obca ingerencja w nasze sprawy a nie brak realizmu (raczej konsekwencji). Obcy negowali zawsze nasze prawo do inności, odmiennej drogi rozwoju, bo stanowiła ona niebezpieczny wzór dla innych poddanych. Zawsze też znajdowali się zdrajcy, którzy za prawo życia naszym kosztem sprzedawali Polskę na lewo i prawo. I to przeciw nim głównie winniśmy się zwrócić, bo to oni paraliżują skuteczną walkę z wrogiem zewnętrznym.

Ich programom trwania w tym bagnie musimy przeciwstawić wizję Rzeczypospolitej opartej na zasadach wolności, pokoju, sprawiedliwości i społecznej aktywności. Wzory możemy bez trudu znaleźć w naszej historii - tej nowszej („Samorządna Rzeczpospolita" - program I KZD „S") i tej dawniejszej. Nie chodzi mi rzecz jasna o przywracanie szlachectwa, lecz o przyswojenie kilku prawd, którym hołdowali Sarmaci, a mianowicie, że najważniejszy jest człowiek, że to państwo jest dla niego, a nie odwrotnie, że jeśli w ojczyźnie nie ma wolności, to nie ma już czego bronić, że bić się o swe prawa i swą Rzeczpospolitą trzeba samemu (uzbrojony naród stawi czoła obcym, a i rządowi się nie da - rząd zaś nie ma armii, nie może ani prowokować wojen, ani zniewolić społeczeństwa), że siła jest w wielości, różnorodności, że można łączyć postęp z tradycją a obce wpływy z zachowaniem tożsamości, że nic o nas bez nas, decydować muszą wszyscy ci i tylko ci, których sprawa dotyczy, że siłą nawet cały naród nie może nic narzucić człowiekowi wbrew jego woli, że dla wiary czy idei nie warto burzyć spokoju w ojczyźnie i prześladować współbraci za ich inność „uszczęśliwiając" na siłę, że wolny może być tylko człowiek niezależny gospodarczo, że - wreszcie - jeśli chce się żyć po swojemu i o czymś decydować, to trzeba być aktywnym i odpowiedzialnym, na nic nie czekać, tylko robić to samemu, a w walce o niepodległość nie liczyć na łaskę Rosji czy pomoc Zachodu, lecz na własne siły i rewolucję społeczną, która zmiecie elity i stawi czoła obcym. Nasze dzieje dowodzą, że wolność osobista, wyzwolenie społeczne i narodowa niepodległość są ze sobą nierozerwalnie związane - możemy je osiągnąć albo razem, albo wcale!

Janusz P. Waluszko.

Przeczytawszy tekst z 15 numeru ***A'cappelli*** ponownie, w całości podtrzymuję swe stanowisko. Są bowiem dwie metody tresury, z reguły stosowane łącznie [często zresztą połączone z praniem mózgu], choć zależnie od okoliczności (siły i charakteru strony) górę bierze to kij, to marchewka. Podobnie jest z systemami politycznymi: wschodni socjalizm wolał przymus państwa, zachodni kapitalizm - pokusy rynku. W tej chwili w Polsce górę bierze te druga metoda, odwołująca się raczej do pragnień niż lęków, tak w sprawach wewnętrznych, jak i międzynarodowych. Nie da się ukryć, że jest ona milsza ludziom [jako metoda pozytywna: daje marchewkę za wykonanie poleceń i pozwala wybrzydzać, gdy etatyzm w najlepszym razie nie dawał po łebie]. Nie zmienia to faktu, że pragnienia i lęki zniewalają równie skutecznie, a obecna zależność ekonomiczna Polski od Zachodu i ludzi od systemu jest równie realna jak dawniej zależność polityczna od Wschodu. Jeśli jest coś nowego, to to, że w III Polsce [po 1989] ludzie w końcu kupili ten kit, co upodobniło naszą, środkową część Europy do Zachodu. Na Zachodzie bowiem ludzie od dawna dali sobie wszczepić, wzorem kultury wysokiej elity, bakcyla walki o pozycję, o miejsce przy korycie, podczas gdy na Wschodzie cierpiała na to głównie władza, a prosty człowiek pragnął tylko świętego spokoju i wiecznego życia.

W naszej epoce mitycznej, w I Polsce [w formie rozwiniętej 1543 - 1863] społeczeństwo próbowało realizować utopię, to narzucając ją władzy, to broniąc się przed nią, to budując obok niej, a w końcu - kiedy skutkiem pata nie powstał ani silny rząd, ani naród, i Polska straciła niepodległość - próbując ją odzyskać, to proponując carom ugodę, to detronizując ich za jej łamanie [1831] , zupełnie nie zauważając, że świat wokół się zmienił, ba - próbując ją nawet sprzedać światu jako swoją misję. Twórcy II Polski [1863 - 1989] wiedzieli już, że trzeba stworzyć własny rząd przeciw obcym, choć nie brak było prób przeciwstawienia obcym i swoim rządom samoorganizującego się społeczeństwa, samorządnej Rzeczypospolitej (poczynając od wizji i działań Abramowskiego, poprzez pewne elementy programu PPS i PSL czy Związku Syndykalistów Polskich, aż po rady pracownicze w latach 1944/48, 1956/59 i Solidarność 1980/81). Z obcą pomocą wygrała władza i ludzie zrezygnowali z utopii, zadowalając się tym, iż po upadku komunizmu kij zastąpiono marchewką (frekwencja w wyborach i referendum konstytucyjnym poniżej połowy uprawnionych do głosowania świadczy jednak, iż dla większości nie jest to warte nawet minimum zaangażowania, nie mogąc robić swego - ludzie odwracają się od polityki i życia społecznego w ogóle). Tyle tytułem komentarza po latach.

Przez ostatnie 10 lat moja wizja tych spraw pozostała taka sama, jedynie pogłębiając się, co można stwierdzić czytając moje teksty na ten temat w **Homku**, **Maci**, **Ulicy** czy **La Bestii**, a zwłaszcza w **NIErządzie**, który ostatnim czasy z reguły temu właśnie tematowi jest poświęcony. Tak było zresztą i wcześniej, interesowała nas bowiem kultura, a ściślej jej samodzielne odczytywanie i tworzenie jako cząstka kreacji własnego życia w ogóle. Jeśli człowiek nie ma pojęcia co jest grane, czego chce, co mu pomaga a co go ogranicza - nie pomoże mu ani bogactwo, ani siła - pozostanie zniewolony przez pragnienia i lęki. Kultura to stopień opanowania człowieka przez otoczenie, dziś głównie przez elity, poprzez narzucenie mu pewnej wizji świata i wynikających z niej norm postępowania. Kiedy jednak wiesz, co jest grane, możesz samemu tworzyć sobie własny obraz i pertraktować z innymi reguły gry, zamiast biernie przyjmować cudze, narzucone z zewnątrz.

Kod kulturowy w Europie w XX wieku miał przede wszystkim charakter narodowy; w rozumieniu Gellnera [Narody i nacjonalizm] idzie o to, że kapitalizm jako ustrój o dużej dynamice nie może już opierać się na kulturach tradycyjnych, lokalnych [ludu] i stanowych [elit], potrzebuje języka bardziej uniwersalnego, abstrakcyjnego (nie jakość a ilość jest teraz w cenie), narzuca więc przy pomocy państwa „narodowego" przymus szkolny, powszechną oświatę. I o ile dawniej, w takiej dajmy na to Rzeczypospolitej ruski chłop, niemiecki rzemieślnik, żydowski kupiec, włoski artysta, łaciński ksiądz i sarmacki szlachcic mogli robić swoje sami, nie dogadując się z całą resztą, o tyle w ustroju przemysłowym złożoność systemu jest tak duża, że nie może obyć się on bez kooperacji, a ta - bez ujednolicenia języka (i szerzej, kultury w ogóle). To właśnie jest zadaniem szkoły. Dla kapitalisty obojętne jest, jaki to będzie język, byleby fabrykant dogadał się z prezydentem a majster z robotnikami. Inaczej z elitą biurokratyczno - intelektualną, która walczy o rząd dusz i władzę nad całym tym aparatem (bo to daje jej etaty i przywileje), a do tego mogą służyć zarówno rozgrywki partyjne wewnątrz danej organizacji politycznej, jak i walki o utworzenie własnego centrum decyzyjnego czy poszerzenie jego zasięgu terytorialnego. Tak powstaje państwo narodowe, tzn. Oparte o ujednolicony kod kulturowy narzucany wszystkim żyjącym na jego terytorium obywatelom, którzy docelowo stanowić mają jeden naród, bez względu na ich pochodzenie etniczne. Dusi się przy tym wszelką dotychczasową różnorodność plemienno - stanową. Jednak nie wyczerpuje owo państwo narodowe ani całości kultury (nawet w Europie do - 1789 religia grała większą rolę niż narodowość, w krajach islamskich jest tak do dziś), ani nie kończy procesu ujednolicenia.

I oto nagle w obliczu globalizacji (po Pax Romana w Starym Świecie, w Nowym w wersji anglosaskiej popkultury) część elit intelektualnych, zwłaszcza tych, które nie dorwały się do żłobu, zaczyna protestować przeciwko procesowi, który wcześniej same lansowały, chcą zatrzymać go w pół drogi, a czasem wręcz cofnąć, spotykając się na tym gruncie z innymi przeciwnikami postępu (rozumianego jako koncentracja sił, bogactw i informacji w celu ich „lepszego", skuteczniejszego wykorzystania) - ekologami, samorządowcami, fanami [sub]kultur lokalnych i alternatywnych etc. Czy jednak idzie nam o to samo, czy fan zachowania czy wręcz reaktywowania jakiejś tradycji może być rzeczywistym a nie taktycznym sojusznikiem przeciwnika wszelkiej dominacji, nie tylko człowieka nad przyrodą, rządu nad człowiekiem, czy jednej grupy ludzi nad inną, ale i przeszłości nad dniem dzisiejszym, ideologii nad życiem?! Nie sądzę, by szło nam o to samo. I mogę współpracować z każdym, choćby z punkiem czy filatelistą, jeśli uznają oni moje prawo do nie interesowania się walorami hard core'a czy walorami pocztowymi, nie narzucają mi konieczności słuchania muzyki, nadawania listów czy finansowania ich zabawy... Ale ktoś, kto twierdzi, że mam jakieś obowiązki wobec jego organizacji tylko dlatego, że mówimy tym samym [choć nie takim samym!] językiem lub mieszkamy na tej samej [wedle arbitralnie wyznaczonych granic] ziemi, jest moim wrogiem, jak każdy, kto mi chce narzucić coś siłą.

Dla mnie polskość nie jest narodowa ideologią mówiącą jak żyć, lecz pewnym stosunkiem do świata (prawem do widzenia go na swój własny sposób), jest pewnym dorobkiem naszych przodków, interesującym o tyle, o ile różniła się od analogicznych osiągnięć innych kultur: to, co mnie w niej najbardziej interesuje, to owo dążenie do wolności, do urzeczywistnienia utopii, do

własnego odczytywania cudzych propozycji... Gdyby jednak ktoś chciał wskrzesić tamten świat, powtarzając go dosłownie, albo zakazywał mi sięgania do obcych inspiracji by zachować go w stanie nienaruszonym - sam bym go zburzył. Jest oczywiste, że żyjąc w Polsce, mówię po polsku by być zrozumianym przez otoczenie, że najchętniej szukam pomysłów w naszej przeszłości (a do obcych sięgam tam, gdzie naszych nie stało), bo są one bardziej adekwatne w kraju, którego mieszkańcy go stworzyli etc., ale z tego nie wynika nic ponadto. Śmierć określonej postaci kultury jest czymś równie naturalnym jak śmierć ludzi, zwierząt i roślin, zmiana lub zagłada jakiegoś gatunku. O ile nie dzieje się to pod przymusem, a jest pewnym wyborem dotychczasowych wyznawców danej kultury, nie widzę powodu do zmartwień. Nie ma zresztą jakiegoś narodu jako bytu naturalnego, ograniczonego, bo nie ma wspólnoty - organizacji społeczeństwa poza państwem, a ono, podobnie jak kultura, jest tylko pewnym narzędziem i kiedy jest nieodpowiednie - wyrzucamy je i szukamy nowego. Nie można narzucić ludziom państwa i kultury której nie chcą, tak jak nie można w ogóle niczego narzucać.

Jestem fanem rozwoju zrównoważonego, a ten można osiągnąć tylko wtedy, gdy zamiast forsować pewne rozwiązania na siłę każdy sam (osobno lub razem z innymi) zajmie się budowaniem swojego świata i, skoro robienie tego na szerszą skalę natrafia na - jak sądzę, uzasadniony [1] - opór, nie ma innego wyjścia jak zacząć to na skalę indywidualną, grupową, środowiskowo - lokalną, a na tym poziomie pojęcie narodu jest fikcją, bowiem ludzi może łączyć tu po prostu **wspólne życie** i nie potrzebują do tego żadnych ideologii, a zwłaszcza konfliktów etnicznych; dlaczego miałbym zabijać sąsiada, mówiącego czy wierzącego inaczej, ze względu na rząd w Warszawce czy jakichś nie znanych mi ludzi z drugiego końca Polski?! Koleś ze Zgorzelca nie jest mi bliższy, przez te paręnaście metrów rzeki, od kolesia z Goerlitz, bo najczęściej jest takim samym „Niemcem", kochającym ordnung, mamonę i gipsowe krasnale jak tamten, tyle że częściej mówi po polsku. Ja to rozumiem i nie mam nic przeciwko, póki mi tego nie narzuca. Rozumiem też ludzi, którzy nie umiejąc sobie zrobić Zachodu w Polsce,- uciekali na Zachód.

Sam, mając wybierać, wybrałbym wszystko - swoją drogę [wolność] tutaj [w Polsce], a gdyby się nie dało - samą wolność, ale gdyby jej nigdzie nie było - walczyłbym o nią tutaj, bo w tak rozumianej polskości się wychowałem i boli mnie jej wypaczenie przez obcych, z Zachodu przyszły polakokatolicki nacjonalizm. Już bardziej wolę jeździć na rodzinny Wschód, zamiast katolicyzmu studiować bliski duszy słowiański taoizm, spacerować wśród holenderskich kamieniczek po gdańskich Niemcach, których kilku leży ponoć w moim ogródku, a wzgórza wokół mojego miasta, które widziały tyle, nie mają żadnej narodowości, choć po drzewach widać kiedy przyszli tu Polacy i, nie bojąc się lasu, pozwolili im rosnąć swobodnie, bez przycinania...

[1] Wszelkie struktury ponadlokalne są zagrożeniem dla wolności człowieka i jego środowiska (naturalnego, społecznego, kulturowego), trudno bowiem w tej skali myśleć o samorządności czy życiu w zgodzie z naturą. Także dlatego ostatnio coraz bardziej porzucamy politykę (ograniczając się na tym polu do samoobrony) na rzecz działalności lokalnej, a inspiracją naszej mitozofii są pisma Vincenza czy Stempowskiego.

J@ny.

W ramach uzupełnienia swej wypowiedzi J@ny poprosił o umieszczenie poniższego tekstu który, jak stwierdził, wyjaśnia rzeczy których on sam nie zdołał ująć.

Jerzy Stempowski
„W Dolinie Dniestru"
(fragment)

Na świat przyszedłem w rodzinie polskiej na Ukrainie w roku 1894. Słowa te, z pozoru tak proste, wymagają dziś mnóstwa objaśnień.

Rzecz w tym, że narodowość rodziców miała w owych czasach nieco inne znaczenie niż dziś. Pokolenie młodsze przyzwyczaiło się uważać narodowość za pewnego rodzaju fatum rasowe, ciążące dziedzicznie na każdym nowonarodzonym. Każdy, mówiono nam, rodzi się Niemcem czy też Murzynem i później dopiero ewentualnie staje się człowiekiem, jeżeli już dochodzi do takich ostateczności.

Do dolinny Dniestru pojęcia te zostały przeniesione z Zachodu stosunkowo późno, i nie jestem pewien, czy i dziś nie są tam rzeczą nową i obcą. Na zachodzie Europy widzimy wszędzie wzdłuż granic językowych zamki warowne, mury, szańce, świadczące, że walczono tam przez długie czasy o każdą wieś, o każdy łan. Za naszej pamięci toczyły się zażarte walki o posiadanie każdej szkoły, każdej fabryki, każdego sklepiku, każdego wreszcie pakietu akcji. W ogniu tych walk narody Zachodu potrafiły tu i ówdzie ustalić mniej lub więcej pewnie swe granice, wypędzić obcych, odmówić wiz cudzoziemcom i wytworzyć pozory jednolitości wewnętrznej.

Za mojej pamięci w Europie Wschodniej nie było jeszcze czegoś takiego. Cała ogromna część Europy, leżąca między morzem Bałtyckim, morzem Czarnym i Adriatykiem, była jedną wielką szachownicą ludów, pełną wysp, enklaw i najdziwniejszych kombinacji ludności mieszanej. W wielu miejscach każda wieś, każda grupa społeczna, każdy zawód niemal mówił odmiennym językiem. W mojej ojczystej dolinie średniego Dniestru ziemianie mówili po polsku, włościanie - po ukraińsku, urzędnicy - po rosyjsku z odcieniem odeskim, kupcy - po żydowsku, cieśle i stolarze - jako filiponi i staroobrzędowcy - po rosyjsku z odcieniem nowogorodzkim, kabannicy mówili swym własnym narzeczem. Prócz tego w tej samej okolicy były jeszcze wsie szlachty zagrodowej mówiące po polsku, takiejże szlachty mówiące po ukraińsku, wsie mołdowańskie mówiące po rumuńsku; Cyganie mówili po cygańsku. Turków wprawdzie już nie było, ale w Chocimiu po drugiej stronie Dniestru i w Kamieńcu stały jeszcze ich minarety. Przewodnicy na Dniestrze nazywali jeszcze wciąż brzeg podolski Laczczyna i brzeg besarabski Tureczczyzna, jakkolwiek i Polska i Turcja należały tam już do dość odległej przeszłości.

W jarach i lasach mieszkali nadto poza osiedlami tzw. jarowi ludzie, o dzikich brodach i niepewnym spojrzeniu, którzy na pozór nie mówili żadnym językiem. Pomijam tu już drobniejsze osobliwości w rodzaju Bucniowiec, gdzie wszyscy Żydzi byli obywatelami tureckimi i nigdy nie służyli w wojsku, ponieważ najmłodszy z nich według paszportu liczył pięćdziesiąt lat wieku.

Wszystkie te odcienie narodowości i języków znajdowały się nadto w stanie częściowo płynnym. Synowie Polaków stawali się nieraz Ukraińcami, synowie Niemców i Francuzów - Polakami. W odessie działy się rzeczy niezwykłe: Grecy stawali się Rosjanami, widziano Polaków wstępujących do Sojuza Russkawo Naroda. Jeszcze dziwniejsze kombinacje powstawały z małżeństw mieszanych.

- Jeżeli Polak żeni się z Rosjanką - mawiał mój ojciec - dzieci ich są zwykle Ukraińcami lub Litwinami.

Stosunkowa płynność narodowości utrzymywała w potentatach administracji carskiej nadzieję, że przy pomocy pewnego nacisku uda się wszystkich przerobić na Rosjan. Nadzieje te były płonne. Presja administracji nie tylko nie zmniejszyła liczebnie narodów starszych, ale budziła do życia ludy coraz nowe. Za mojej pamięci rozwinął się właśnie ruch narodowy ukraiński, litewski i białoruski.

Wielu stosunkowo zmieniało język ojczysty, ale żaden z tych języków nie ginął. Za mojej młodości kilka z nich z narzeczy chłopskich rozwinęło się w piękne języki literackie, w których pisano pełne nieznanego przedtem uroku wiersze. Gdy jedna z tradycji narodowych zaczynała słabnąć, z narodowości sąsiednich przybywali neofici, by ją podtrzymać.

Tajemnica tych dziwnych i zawiłych procesów była w istocie rzeczy bardzo prosta. W czasach tych narodowość nie posiadała charakteru nieuniknionej fatalności rasowej, ale w znacznej mierze była wynikiem wolnego wyboru. Wybór ten nie ograniczał się do języka. W dolinie Dniestru, przez którą przeszły echa tylu wielkich cywilizacji, każdy język niósł w sobie inne tradycje historyczne, religijne, społeczne, każdy stanowił pewną postawę moralną, wytrawioną wiekami tryumfów, klęsk, marzeń i sofistyki. Wybór ten nosił czasem cechy oportunizmu. Coś podobnego widziałem podczas moich ostatnich wędrówek w Użhorodzie, który teraz przybrał znów węgierską nazwę Ungvar. Na głównej ulicy zwanej Corso słyszałem wyłącznie prawie mowę węgierską. Pewien stary obywatel tego miasta, na moje pytanie, czy w Użhorodzie zawsze było tak wielu Węgrów, odpowiedział:

- Eh, nie. I teraz nie ma ich wielu. Zmienili się tylko urzędnicy, ale spacerowicze Corsa są zawsze ci sami. Za czasów austriackich mówili po niemiecku i po węgiersku, za czeskich - po czesku, za ukraińskich - po ukraińsku, dziś zaś znów mówią po węgiersku.

Częściej jednak wybór taki pochodził z głębokiego namysłu i posiadał niemałą siłę przekonania. W ostatnich czasach widziałem kilka takich osobliwych wyborów. W czasach, kiedy zasięg języka rosyjskiego cofnął się aż poza granice sowieckich republik białoruskiej i ukraińskiej, powstały w różnych miejscach grupy używające z wolnego wyboru języka rosyjskiego. Przed kilku laty widziałem w Krzemieńcu zamożne rodziny żydowski, mówiące w domu po rosyjsku, nie odcieniem odeskim lub berdyczowskim, który miałby przynajmniej wytłumaczenie historyczne, ale najstaranniejszym akcentem petersburskim, pochodzącym z zamiłowania i lektury najlepszych autorów. Również na Rusi Przykarpackiej część inteligencji stara się mówić po rosyjsku. W pewnym miasteczku odwiedziłem redakcję miejscowej gazety drukowanej w dziwnym języku rosyjskim, niezręcznym i archaicznym, z którego uśmiałby się niemało mieszkaniec Petersburga. Zastałem tam głównych współpracowników Jeden z nich pochodził z mieszanego małżeństwa polsko - rosyjskiego i spędził dzieciństwo w Warszawie, drugi zaś, mówiący najpoprawniej, którego wziąłem zrazu za emigranta z Rosji, okazał się byłym oficerem austriackim. Najwidoczniej z dala od źródła, w zmiennym biegu historii, język Moskwy i Petersburga miał już wyga-

snąć w Karpatach, ale z całego świata zbiegli się tam różni ludzie, by iskrę tlejącą jeszcze w popiele rozdmuchać. W tym samym czasie Władysław Chodasewicz, Polak z ojca i matki, zajął miejsce pierwszego poety rosyjskiego.

W mojej młodości tego rodzaju procesy nurtowały całe kresy wschodniej Rzeczypospolitej. Życie wewnętrzne grup narodowościowych pogłębiało się i rafinowało przez ponownie dokonywane wybory indywidualne i niezbędną do tego interpelację, wybór bowiem wymaga rozważenia przynajmniej dwóch alternatyw w całej ich rozciągłości, stanięcia na rozdrożu, z którego widać od wewnątrz obie drogi. Za mego dzieciństwa dawne kresy ukraińskie były takim wielkim rozdrożem, z którego, oprócz wszystkich bocznych ścieżek, wychodziły cztery drogi: jedna prowadziła do Kijowa, druga do Krakowa, trzecia do Petersburga i czwarta wreszcie, która wówczas nie prowadziła jeszcze do Palestyny, ukazywał w końcu wielką księgę, łączącą w tajemniczy sposób niezmiernie zróżniczkowany świat Izraela.

Ta droga nie była w ścisłym znaczeniu przedmiotem wyboru. Byle kto nie mógł zostać Żydem. Czynnik wyboru miał tu nieco inną postać. Wśród Żydów wybierano przyjaciół i towarzyszy pracy. W majątku mego wuja, Feliksa Hanickiego, nawet część służby folwarcznej składała się z Żydów. Wieczorem główny ekonom, Fiszel Grubman, z czarną brodą i twarzą spaloną przez słońce na kolor starej cholewy, przychodził na naradę gospodarską. Gdy mój wuj nie był z niego zadowolony, wkładał okulary i witał go zimno słowami:

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Była to aluzja do tego, że Fiszel ma gojowską głowę i że zrobił jakieś głupstwo. Czuły na takie aluzje Fiszel schylał smutno swój „gojowski Kopf" i z rezygnacją odpowiadał:

- Nu, niech będzie.

Wychowany w tych tradycjach, doznałem, podobnie jak wielu moich rówieśników, niemałego rozczarowania, kiedy spotkałem się potem w Polsce z uczuciami narodowymi objawianymi hałaśliwie, wyzywająco, niemal bezwstydnie. Manifestacje takie wydały mi się czymś w bardzo złym smaku, dobrym co najwyżej dla dorobkiewiczów i prostaków.

Pojęcia te, wyniesione z doliny Dniestru, pozostały we mnie żywe i aktualne, nawet wtedy gdy inne wspomnienia mojej bliższej ojczyzny pokryły się mgłą oddalenia. W okresie 1919 - 1939 byłem świadkiem wielu nieprzejednanych walk narodowościowych, w których akty przemocy i brutalność podzieliły, zdawało się niepowrotnie, na wrogie grupy całą Europę Wschodnią. Stara cywilizacja tej części kontynentu, która na przestrzeni wieków dała życie tylu różnym ludom, zdawała się należeć do przeszłości. Mam jednak wrażenie, że zmiany te były raczej powierzchowne niż istotne. Nacjonalizm na modłę zachodnią zniszczył jedynie zwierzchnią warstwę ludów, ich inteligencję. Lud nie brał udziału w walkach i egzaltacjach. Nawet w tej nieznośnie dusznej i przykrej atmosferze, jaka wytworzyła się na naszych kresach po tzw. pacyfikacji Małopolski Wschodniej, wystarczyło odejść dalej od urzędów, gazet i organizacji społecznych, aby wszędzie słyszeć słowa pojednania. Dla ludzi mego pokolenia, już przed czasem samotnych i smutnych w tym niegościnnym klimacie moralnym, słowa te posiadały doniosłe znaczenie.

POSSE COMITATUS

Konserwatywni anarchiści Ameryki.

W poprzednim numerze pisma Jarosław Tomasiewicz opisał anarchistyczne „centrum" na kontynencie amerykańskim czyli idee i działalność anarchistów skupionych wokół postaci Murraya Bookchina. Tym razem rzecz o anarchistycznej skrajnej prawicy czyli ruchu Posse Comitatus. Idee P.C. są niezmiernie ciekawe i charakterystyczne chyba tylko dla Ameryki. Artykuł ten drukowany był też w piśmie „Stańczyk" (#2/1996). W kolejnym numerze przedstawiona zostanie anarchistyczna „lewica" w Ameryce.

GENEZA

Amerykańska tradycja polityczna jest na wskroś indywidualistyczna - tu wolne jednostki dobrowolnie łączyły się w społeczności, wybierały spośród siebie funkcyjnych (szeryfów, sędziów, ba, nawet pastorów) i opodatkowywały się na rzecz wspólnych celów. Tak zorganizowane miało być życie społeczne na wszystkich szczeblach „Zjednoczonych Państw Ameryki" (United States of America): w hrabstwie (country), w stanie i w całej federacji: państwo miało być zredukowane do najniezbędniejszego minimum.

Rozwój kapitalizmu korporacyjnego (lub, jak określają to libertarianie, „socjalizmu") przyniósł jednak alienację władzy, centralizację i biurokratyzację aparatu państwowego, wreszcie wzrost świadczeń podatkowych. Ewolucja ustrojowa USA wywołała oczywiście opór elementów konserwatywnych. Najostrzej zareagowali farmerzy Środkowego Zachodu: najmocniej przywiązani do tradycyjnych wartości i najdotkliwiej odczuwający fiskalny ucisk państwa (1). Rodzi się potężny ruch protestu przeciwko podatkom, skupiający dziesiątki grup (wśród nich takie jak jednoosobowa ponoć Farmers Liberation Army w stanie Kansas). Radykalne skrzydło tego ruchu stanowili Posse Comitatus, przez organ lewicowych anarchistów amerykańskich „Love & Rage" zaklasyfikowani jako *„anarchiści prawicy..."* (2)

Posse Comitatus to w wolnym tłumaczeniu Pospolite Ruszenie - tak nazywano *„grupę ludzi podlegających obowiązkowi stawiennictwa na wezwanie szeryfa dla utrzymania spokoju publicznego"* (3). Ruch ten narodził się w 1969r. w Portland w stanie Oregon, zorganizowany przez Henry'ego L. Beacha. Od początku lat 70 Beach propaguje idee Posse wysyłając swoje broszury do szeryfów, gubernatorów i członków władz stanowych.

IDEOLOGIA

Beach należy do tzw. „fundamentalistów konstytucyjnych", ściśle trzymających się litery Konstytucji USA i twierdzących, że rząd federalny daleko przekroczył konstytucyjne ograniczenia swej władzy. Rząd federalny - powiada Beach - nie ma prawa ustanawiać podatków dochodowych ani emitować pieniądza, który nie byłby oparty na złocie lub srebrze. Uprawianie emisji pieniądza, jak również ustalanie standardów miar i wag zostały bezprawnie delegowane w gestię Federalnego Systemu Rezerw (FRS), który jest niekonstytucyjnym, pozostającym poza kontrolą monopolem prywatnym. Rząd federalny nie ma również prawa ingerować w oświatę, i nie on, a tylko władze stanowe mogą ogłaszać stan wyjątkowy. Korupcji uległ także system sądowy, nadzorowany przez Sąd Najwyższy, który w rzeczywistości powinien być podporządkowany sądom ludowym. *„Najwyższym sądem w kraju jest Sprawiedliwość Sądu Pokoju, który jest najbliższy ludziom"* głosi Posse Comitatus.

Wedle teoretyków Pospolitego Ruszenia władza ma wyłącznie wymiar lokalny. Najwyższym prawomocnie wybieralnym urzędnikiem w kraju jest szeryf hrabstwa, który formuje „posse" spośród wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn powyżej 18 roku życia. Szeryf stanowi władzę wykonawczą rządu i jako taki egzekwuje wykonanie prawa, włączając w to uruchamianie postępowania sądowego. W „Posse Comitatus Handbook" możemy przeczy-



BYĆ MOŻE TERAZ PRZEGRALIŚMY ALE WALKA I DUCH POSPOLITEGO RUSZENIA NIGDY NIE ZAGINIE!



tać: „(...) *powiat zawsze był i pozostaje po dziś dzień prawowitą siedzibą rządu dla obywateli, którzy tam zamieszkują. (...) Władza powiatowa jest najwyższą władza w Republice jako najbliższa ludu, który faktycznie jest rządem. (...) Szeryf powiatowy jest jedynym legalnym urzędnikiem mogącym wymuszać prawo (law enforcement officer) w tych Zjednoczonych Państwach Ameryki. (...) Obowiązkiem szeryfa jest chronić ludzi swego powiatu od bezprawnych czynów z czyjejkolwiek strony, także ze strony urzędników rządu. Przysięga urzędu szeryfa wymaga od niego by wspierał, chronił i bronił Konstytucję Stanów Zjednoczonych i stanu, w którym powiat leży.*" (4)

By dopełnić obrazu ideologii Posse Comitatus musimy wspomnieć o wpływie, jaki wywierała na religijnych farmerów antysemicka teologia „Tożsamości Chrześcijańskiej" (Christian Identity) - FRS traktowano jako instytucję kontrolowana przez międzynarodową mafię żydowskich bankierów. (5)

ORGANIZACJA

„Tropiciel nazistów" James Ridgeway napisał o Pospolitym Ruszeniu: „Posse jest (...) nieco podobny do Nowej Lewicy spod znaku SDS z końca lat 60: to spontaniczny (free - form) ruch raczej niż statyczna partia..." (6)

Jak ruch Posse był zorganizowany? Odwołajmy się ponownie do „Podręcznika Pospolitego Ruszenia": „*Szeryf może zmobilizować wszystkich mężczyzn między 18 i 45 rokiem życia, którzy są w dobrym zdrowiu (...). To obywatelskie ciało to Posse szeryfa. (...) Posse jest w całości oddziałem tych mieszkańców, którzy mogą być powołani przez szeryfa lub którzy mogą być ochotnikami, na rzecz ochrony pokoju publicznego lub dla wykonania każdego zgodnego z prawem przepisu, który jest naruszany. Ponieważ szeryf jest tylko sługą (servant) obywateli, którzy są mieszkańcami powiatu, to nie od niego zależy czy Posse organizować lub powoływać do życia. On decyduje tylko czy go użyć czy też nie.*" By założyć lokalne Posse potrzeba było „siedmiu mężczyzn - chrześcijan", którzy mieliby nim kierować.

ROZWÓJ

Ruch Posse rozwija się bardzo dynamicznie. W 23 stanach powstało 78 oddziałów: najbujniej rozkrzewił się wykorzystując ostry kryzys w rolnictwie - NA Wielkich Równinach: w Kansas, Nebrasce, Północnej Dakocie, Kolorado, Idaho, Montanie, Waszyngtonie, Teksasie, Kalifornii, Illinois, Delaware, Michigan, a zwłaszcza w Wisconsin (gdzie powstała „stolica" Posse - Tigeton Dells). Według ocen FBI oddziały Pospolitego Ruszenia skupiały od 12 do 50 tysięcy członków, których wspierało 10 - 12 razy większa ilość sympatyków (w Kansas i Nabrasce sympatycy Posse znajdowali się w co trzecim biurze szeryfa). Posse Comitatus osiąga też sukcesy wyborcze: w wyborach na senatora w Wisconsin rzecznik ruchu i wydawca „Posse Noose" James Wickstrom uzyskał 16 tysięcy głosów.

W latach 80 ruch rozbudowuje gęstą sieć lokalnych organizacji społecznych - powstają np. Christian Posse, Montana Vigilantes, Iowa Society of Education, National Agricultural Press Association... Idee Posse propaguje min. słynne radio KTTL w Dodge City (Kansas) i samizdatowe pismo „Upright Ostrich". W bujnie rozkwitający ruch starają się włączyć politycy „starej" prawicy. Najbardziej znany jest Willis Carto z tzw. Liberty Lobby, który stworzył Populist Party wchłaniając min. Constitution Party, American Party of Indiana, American Independent Party in California i Christian Identity z Florydy: populiści za cel postawili sobie zniesienie FRS i podatków dochodowych. (8)

WALKA

Pospolite Ruszenie poszło jednak w innym kierunku - zdesperowani farmerzy postanowili bronić swych praw i farm z bronią w ręku. Już w 1982r. FBI raportowało o paramilitarnym szkoleniu jakie przeszło 300 ochotników. Rozpoczynają się akty przemocy członków Posse - np. w 1983r. głośnym echem odbija się potyczka w Północnej Dakocie, w której zginęło dwóch funkcjonariuszy rządowych zastrzelonych przez milicjantów Posse: w miesiąc później policja zabija ich przywódcę Gordona Kahla. W następnym roku w Nebrasce z rąk FBI ginie sympatyk Possa Arthur Kirk, który wraz z Kahlem staje się męczennikiem ruchu. (9)

Na pierwsze strony gazet Pospolite Ruszenie trafia w 1985r. gdy zbrojna grupa Posse pod wodzą Larry'ego Humphreysa obroniła przed licytacją farmę murzyńskiego (!) rolnika z Georgii. (10) Posse staje się wówczas symbolem oporu przeciw rosnącej tyrani państwa, ucieleśnianej przez Banki wyzyskujące Fary. Dla potocznej opinii ci „woli ludzie" (Freemen) są prawdziwymi patriotami, skutecznie broniącymi swej wolności.

„WOLNI LUDZIE"

James Ridgeway w swej książce „Blood in the face" tak opisuje życie sympatyka Posse: „*Jeśli jesteś Posse odrzucasz całą państwową biurokrację. Nie masz prawa jazdy, ponieważ wynosząc władzę ponad konstytucyjne prawo jeżdżenia autostradami, arogancki rząd działa w sposób bezprawny. Odkrywasz jak pozbyć się swego świadectwa narodzin i aktu małżeńskiego. Nie masz konta bankowego i nie płacisz podatków (...). Trzymasz swe pieniądze w srebrze, metalu zwykłych ludzi. Wymieniasz się. Masz półautomatyczny karabin Ruger Mini- 14, który możesz w ciągu kilku minut przerobić na w pełni automatyczny..*"(11)

I konkluduje: „*Ostatecznym celem Posse jest doprowadzenie do obumarcia państwa przez wychowanie nowego pokolenia, które nie może być „oznakowane": to dzieci bez świadectwa narodzin, które nie chodzą do szkoły i które rosną prawdziwie wolnymi pod Bogiem i amerykańską Konstytucją*" (12)

Najpełniej ideały Posse Comitatus realizowali tzw. Freemen. Osiadli na tamtejszych pustkowiach odrzucając autorytet władz federalnych i stanowych, odmawiają płacenia podatków i rządzą się własnymi prawami, uznając wyższość „prawa naturalnego" nad prawem stanowiony przez państwo. (13)

Jacek Kalabiński napisał w korespondencji z USA: „*Ruch freemanów powstał w stanie Montana w latach 80, kiedy kryzys rolnictwa doprowadził do upadku wiele farm. W obliczu bankructwa niektórzy farmerzy odmówili oddania swojej ziemi, spłacenia długów bankom i urzędowi podatkowemu. Dorobili do tego oparta na Starym Testamencie i Magna Carta teorię, że zarówno władze federalne, jak i stanowe, są nielegalne. Odmawiali nawet płacenia podatku dro-*

gowego i wykupywania tablic rejestracyjnych Powołali własny system sądownictwa i sądzili in absentia prześladujących ich prokuratorów państwowych." (14)

EPILOG

W połowie czerwca br. (1996- przyp. Red.) po trwającym do końca marca oblężeniu farmy, FBI udało się aresztować czołówkę Wolnych Ludzi. „Pospolite Ruszenie" farmerów zostało ostatecznie zdławione przez rząd USA. Pokłosiem Posse Comitatus jest jednak ruch praw stanowych, który doprowadził już do uchwalenia przez legislatury 20 stanów (wśród nich Kolorado, Missouri, Hawajów, Illinois i Kalifornii) tzw. Rezolucji Suwerenności, przypominających władzom w Waszyngtonie, że zgodnie z Dziesiątą Poprawką do Konstytucji wszelkie uprawnienia nie przewidziane wyraźnie w tej konstytucji dla rządu federalnego pozostają w gestii poszczególnych stanów. „Zbrojne ramię" ruchu praw stanowych stanowią osławione „milicje", takie jak Teksańska Milicja Konstytucyjne (TCM), Milicja Michigan (MOM) czy nieregularna Milicja Ohio (OUM). (15)

Jarosław Tomasiewicz.

(1). Celny obraz ich świadomości przedstawił Wiesław Górnicki w reportażu „Mówi syn farmera", opublikowanym w tomie „Sceny przydrożne", Czytelnik, Warszawa 1979.
(2). Wayne Price, „Revolutionary Anarchism: Part of the Left?" w „Love & Rage. A revolutionary anarchist newsmonthly" vol.2. No.8 (October 1990)
(3). „Websters New Dictionary and Thesaurus, Concise Edition". Geddes & Grosset Ltd. New York 1990, s.421
(4). „Posse Comitatus Handbook. The Posse Comitatus by authority of The Constitution Of The United States"
(5). O ruchu „Tożsamości Chrześcijańskiej" szerzej w : Leonard Zeskind, „The Christian Identity Movement, Analyzing its Theological Rationalizatio for Racist and Anti-Semitic Violence", Center for Democratic Renewal, Atlanta.
(6). James Ridgeway, „Blood in the Face. The Ku Klux Klan, Aryan Nations, Nazi Skinhead, and the Rise of a New White Culture", Thunder's Mouth Press, New York 1990, s.126
(7). „Posse..."
(8). O Liberty Lobby i Populist Party szerzej w: John George & Laird Wilcox, „Nazis, Communists, Klansmen, and Others on the Fringe. Political Extremism in America", Prometheus Books, Bufallo - New York 1992.
(9). Klimat, w jakim rodziła się przemoc radykalnej populistycznej prawicy dobrze oddaje słynny film Costa - Gavrasa „Betrayed"
(10). Fakt ten burzy stereotypowy sąd o jednolicie rasistowskim obliczu ruchu Posse!
(11). Ridgeway, s.129.
(12). Tamże.
(13). Na podstawie: „Montana Freeman. Is this the way America might break up." W: „Alternative Green" No.14 (Spring 1996).
(14). Jacek Kalabiński „Ludzie wolni w pudle" w: „Gazeta Wyborcza" z 15-16 czerwca 1996r.
(15). Na podstawie „Freedom Network News" numery z kwietnia, maja i czerwca - lipca 1995r.



Reakcja na artykuł Remika O. dot. sojuszów ekstremów.

Do napisania tego listu skłonił mnie artykuł Remika Okraski „Styczności wymuszone - na marginesie rozważań o sojuszu ekstremów" i mimo, że raczej nie pisuję polemik do zinów to jednak tym razem, jako że poruszony temat nieco mnie zaniepokoił postanowiłem napisać kilka słów odnośnie myśli tam przedstawionych. Nie czuję się ekstremistą, tak na dobra sprawę to nawet nie wiem za bardzo co to oznacza, za komuny nazywano tak wszystkich inaczej myślących niż wytyczne partyjne, a teraz...

No cóż, jako, że „Inny Świat" jest pismem anarchistycznym to myślę, że i anarchistów Remik zaliczył do owych ekstremistów a anarchizm, to już muszę przyznać - idea bardzo bliska memu sercu.

Chcę przyznać, że przedstawione w owym artykule propozycje współpracy, czy tworzenia wspólnej płaszczyzny politycznej ze skrajną prawicą tylko dlatego, że i ona tak samo jak i my - anarchiści - nie lubi UE czy NATO („Bo to Żydzi" - oto ich argument) są niedorzeczne. Czy dlatego, że nie podoba mi się traktat z Maastricht i globalizacja, że nie lubię dyktatu pieniądza i pożerającej wszystko gospodarki pseudo - wolnego rynku, że nie chcę by molochy gospodarczo - polityczne zawładnęły wszelkimi dziedzinami życia, czy dlatego - powtarzam - mam zawierać sojusze z ludźmi, których wizja świata jest dla mnie równie (a może i o wiele bardziej) odrażająca? To co prezentują znane mi odłamy skrajnej prawicy takie jak różne PWN -y, NOP -y, Szczerbce czy nawet różne Radia Maryja jak i na ogół cała prawa „extrema" - to idee absolutnie nie do pogodzenia z jakąkolwiek wolnościową działalnością - niezależnie czy widzisz to czy nie - drogi Remiku. Naprawdę nie wiem co dla anarchistycznej alternatywy było by lepsze - europeizacja i amerykanizacja - gdzie mimo całego paskudztwa tej kultury, mimo władzy molochów, niszczenia przyrody itp. można jeszcze (przynajmniej na razie - nie wiem jak będzie w przyszłości - staram się nie prorokować) znaleźć strefy w miarę wolne, w miarę niezależne - trzeba tylko umieć poszukać czy może państwo narodowe w wydaniu a'la prawicowa extrema gdzie wszystko jest zmonopolizowane, nakazane, zakazane - Bóg, Honor, Ojczyzna i inne takie tam pierdoły, o polakokatolickości nie wspomnę. Przecież nie wystarczy mieć wspólnego programu w kilku kwestiach by tworzyć jakieś wspólne płaszczyzny działania zwłaszcza, że w wielu istotnych punktach myślimy zupełnie, ale to zupełnie odmiennie i nie jest absolutnie tak jak pisze Remik czy J. Tomasiewicz, że zobaczymy, że stoimy po tej samej stronie barykady w obliczu demona globalizacji - nie stoimy, przynajmniej ja nie stoję - jak mogę stać gdy czytając teksty różnych prawicowców słyszę, że na przykład wszyscy mężczyźni powinni służyć w armii, wszystkie narkotyki powinny być zakazane, naród ponad wszystko, Żydzi wszystkiemu są winni, homoseksualiści to zboczeńcy i powinno się ich tępić, Polak to katolik i tym podobne brednie - oczywiście jako anarchista uważam, że osoby te mają prawo do głoszenia tych bzdur ale to wizja tak odległa od mojej, że o żadnej współpracy nie może być mowy. Remik pisze, że taka współpraca mogłaby zaistnieć po odrzuceniu przez obie strony fanatyzmu czyli np.

skrajna prawica musiała by odrzucić właśnie te swe fobie, narzucanie innym siłą swych rozwiązań itp. Tak - tylko, że wtedy nie była by to już skrajne prawica tylko ludzie propagujący określony w swoim środowisku styl życia - dlatego pisząc o skrajnej prawicy piszę czym ona jest obecnie.
Swoje „fobie" i „utopijność" musiała by (według Remika) porzucić także extrema lewicowa (myślę, że tu umiejscawia Remik ludzi anarchizujących mimo, że ja np. anarchizm stawiam ponad takimi podziałami typu lewica - prawica) a więc wyrzec się tego co stanowi sedno wolnościowych działań - szczęścia i wolności świadomej siebie jednostki w imię sojuszu z ludźmi z, którymi nam nie za bardzo idzie po drodze? No bo czym jest ta utopijność jak nie dążeniem do wolności właśnie?
Oczywiście rozumiem, że tekst Remika to tylko luźne rozważania i rozumiem, no i w pełni się zgadzam z opinią, że każdy na swój sposób powinien walczyć z systemem i szukać własnych rozwiązań lecz niech nie będą to takie układy. Jeśli szukać sojuszników to mądrze i z głową np. wśród ekologów, feministek czy coś w tym rodzaju, nie zaś tam gdzie ich nie znajdziemy. Nie odrzucał bym też tak całkiem „kosmetycznych" zmian systemu mimo, że nie są one rozwiązaniem, po prostu na razie jesteśmy za słabi by ruszyć z posad bryłę systemu (a sojusze takie o jakich pisał Remik - myślę, że jeszcze bardziej by nas osłabiły). A każdy - nawet niewielki sukces - chociażby legalizacja drugów - czemu nie? - jest sukcesem.
Co więc robić by zachować swą twarz i jednocześnie walczyć z systemem tak by mieć realny wpływ na sprawy świata tego? - ano przede wszystkim edukować - i to nie tyle ową „milczącą - dorosłą - większość" lecz młodzież, puszczać w obieg różne ulotki, robić spotkania, radykalizować, anarchizować, tworzyć autentyczną alternatywę, zakładać różne pozasystemowe ośrodki, komuny, squatty, wolnościowe szkoły, wydawać ziny czyli to co i tak w mniejszym lub większym stopniu robimy - być może pewnego dnia alternatywa będzie na tyle silna by móc upomnieć się o swoje. Chciałbym byśmy byli kiedyś na tyle znaczącą siłą by można było rzeczywiście odłączyć się od systemu - tzn. My żyjemy tutaj poza waszymi układami - spierdalajcie z waszymi podatkami, korporacjami, prohibicją, wojem. Wtedy nie musielibyśmy myśleć o jakimś porozumieniu z naziolami (zresztą i teraz nikt tak naprawdę chyba poważnie o tym nie myśli - poza paroma osobami - może). A co się tyczy „milczącej większości" to poza edukowaniem ich i tak nic zrobić nie można bo przecież chyba nie chodzi o narzucanie im jakiejś nowej „alternatywnej" wizji świata na siłę. Tak więc jestem przeciwny współpracy z prawicową „extremą" (z różnymi czerwonymi też bym uważał choć może nie aż tak bardzo) gdyż uważam, że nic dobrego z tego wyniknąć nie może*

Pozdrawiam. Michał Chomiuk.

** Pisząc o współpracy mam na myśli tworzenie trwałej płaszczyzny czy porozumienia, oczywiście nie mam nic przeciwko jakimś tam czasowym „zawieszeniom broni" w konkretnych sprawach np. jeżeli walczymy przeciwko jakiejś spalarni czy innemu syfowi to gdy jacyś prawicowcy czy ktokolwiek inny też będzie przeciwny to można - zupełnie instrumentalnie - to wykorzystać, ale nawet wtedy, powinniśmy zachować własną - wolnościową tożsamość.*

Tekst anarchisty Hansa Cany'ego pochodzi z pisma „Kontestation Anarchiste" i stanowi on kolejny przykład zainteresowania przez niektórych anarchistów tematyką „sojuszów ekstremów". Tekst ten wydaje się być już trochę zdezaktualizowany jednak podejmuje on tematykę nadal obecną, to jest czy system zwalczać razem z radykalnymi lewakami jak i prawiczkami. Czy można szukać z nimi jakiś wspólnych celów, dróg, idei ???

CZERWONI Z BRUNATNYMI.

Kolejny przykład zbliżenia między prawą a lewą stroną w bitwie przeciwko kapitalizmowi.
Na geopolitycznej scenie roi się od małych „zmian" i pseudo „dramatycznych zwrotów", podobnych do tych, które oglądaliśmy w byłej Jugosławii.
Właśnie wtedy gdy wszystko wskazywało na to, że ultimatum ONZ i NATO stawiane Serbii ma wepchnąć nas do nowej upowszechnionej rzeźni, jedno proste słowo z ust. Borysa Jelcyna do jego serbskich pachołków wystarczyło aby przekonać ich do wycofania swych wojsk z Sarajewa.
My się nie damy na to nabrać. Nie przedstawiajcie Jelcyna jako człowieka pokoju i dobrej woli!!!
Siła Jelcyna bardzo osłabła z powodu niezadowolenia Rosjan z jego nikczemnej akcji. Tak więc próbował on uchronić swój prestiż przed kompletnym upadkiem poprzez popieranie przez krótki czas serbskich neokomunistów, starając się tym samym podlizać części rosyjskiej opinii publicznej. Nie było to niczym innym, jak tylko małym, politycznym szwindlem pomocnym w zjednoczeniu luźnych postaw jego gównokratycznej dyktatury. Ale - jako że był on zależny od finansowego poparcia swoich zachodnich wspólników, a nie chciał narazić na szwank swych planów dotyczących posłuszeństwa Rosji High Finance, Jelcyn ostatecznie stanął po stronie Zachodu, prowadząc swą grę i kończąc morderczе wymuszenie serbskiej armii.
Anarchiści i świadomi tego indywidualiści nie dadzą się na to nabrać!!!
Jelcyn i jego gówniany reżim właśnie wyłożył swą ostatnią karte na stół i tylko pozostaje nam czekać na następny bunt „czerwono - brunatnych" (przedstawianych przez media jako banda neofaszystów i stalinistów) aby definitywnie wypędzić tę świnię z Kremla!!!
„Czerwono - brunatni" nie są tacy, za jakich podają ich media. W Rosji nacjonaliści w końcu zrozumieli powagę prawdziwej społecznej walki, a „czerwoni" w końcu pojęli ważność europejskiej narodowej tożsamości w obliczu wielokrotnych konfliktów w Związku Radzieckim. Podział na prawicę i lewicę jest już w Rosji nieaktualny, a co przeraża, to burżuazyjne media wyjące „faszyzm", ponieważ „Bóg pieniędzy" czuje się obrażony.
Oczywiście ruch „czerwono - brązowych" nie jest doskonały, a radykalizm, który wypełnia ich ideologie nie kwestionuje istnienia państwa, ani armii ani jakichkolwiek innych form władzy. Niemniej jednak musimy zauważyć, że jest to zastanawiający postęp w tolerancji, wymianie poglądów i porozumieniu przeciwko wspólnemu wrogowi - Systemowi!!!
Anarchiści nie czują się zobowiązani, ponieważ stali po stronie „czerwono - brunatnych" w październiku 1993r. tak jak tysiące młodych mężczyzn i kobiet pchniętych do złamania sprawy przez piekielne warunki narzucone im przez zmianę na liberalną gospodarkę.
Bądźmy cierpliwi. Moskiewski Mitterand już niedługo porządzi.
Wynos się Jelcyn, ty społeczny tyranie i ciemiężycielu Rosjan.
Wynoś się ty pachołku międzynarodowego kapitalizmu!!!
Wynocha, marionetko **NOWEGO ŚWIATOWEGO PORZĄDKU!!!**

Hans Cany

Alliance Ouvrière Anarchist

Kontestation Anarchiste

Alliance Ouvrière Anarchiste

10 POWODÓW DLA KTÓRYCH NALEŻY POWIEDZIEĆ „NIE" UNII EUROPEJSKIE

1. DEMOKRACJA

Traktaty z Maastricht (1992) i Amsterdamu (1997) dokonały silnego transferu władzy parlamentów narodowych na rzecz instytucji Unii Europejskiej.

W 1973r. w Danii obowiązywało 1947 aktów prawnych Unii Europejskiej, ograniczających bezpośrednio kompetencje duńskiego parlamentu. W 1996 było ich już 23027.

2. UNIA EUROPEJSKA POTĘGĄ WOJSKOWĄ

Unia Europejska rozwija skoordynowaną politykę w dziedzinie spraw zagranicznych i bezpieczeństwa. Traktat Amsterdamski zwiększa jej uprawnienia w zakresie podejmowania akcji zbrojnej i kształtowania wspólnej polityki zbrojeniowej.

Nie pomoże to trwającemu procesowi pokojowemu, lecz prowadzić będzie do nowego wyścigu zbrojeń, który pochłonie znaczne sumy pieniędzy z budżetów państwowych. Pieniędzy pilnie potrzebnych na powstrzymanie bezrobocia, niesprawiedliwości społecznej, zniszczenia środowiska naturalnego itp.

3. EMU (Europejska Unia Monetarna) - WSPÓLNA WALUTA

Unia Europejska wprowadza wspólną walutę euro, w oparciu o kryteria EMU, które spowodowały wzrost bezrobocia we wszystkich państwach - członkach Unii i demontaż państwa opiekuńczego. We wszystkich tych państwach znaczne okrojenie wydatków publicznych generuje niebezpieczne napięcia społeczne.

4. SCHENGEN - EUROPOL

Traktat z Schengen, będący częścią Traktatu Amsterdamskiego wprowadza w Unii Europejskiej jednolitą politykę graniczną na wszystkich granicach zewnętrznych, tworząc nowy podział Europy. Istnieje niebezpieczeństwo powstania stałych granic pomiędzy sąsiadującymi ze sobą państwami bałtyckimi czy republikami Czeską i Słowacką.

Utworzona wspólna policja - Europol nie podlega kontroli władz narodowych. Stowarzyszenie Prawników Niemieckich określa ją jako „Tajną policję", działającą poza zasięgiem prawa i sprawiedliwości.

5. EKOLOGICZNE ROLNICTWO NIEMOŻLIWE

Małe gospodarstwa rolne, działające zwykle w sposób bardziej zgodny z wymogami ekologii, nie mogą przetrwać w systemie Unii Europejskiej.

W 1972 w Danii istniało 140 000 gospodarstw rolnych, w 1995 ilość ta spadła poniżej 70 000. W 1990 w Finlandii istniało 130 000 czynnych gospodarstw rolnych, w 1996 ich liczba wynosiła ok. 90 000, a według oficjalnych źródeł jeszcze około 30 000 ma zostać zlikwidowanych.

6. DEGRADACJA ŚRODOWISKA NATURALNEGO

Wolnorynkowa doktryna Unii Europejskiej lekceważy wymogi nowoczesnej polityki ochrony środowiska. Centralizacja produkcji prowadzi do wzrostu natężenia transportu kołowego, a co za tym idzie wzrostu zniszczenia środowiska. Centralizacja produkcji rolnej wymusza użycie chemicznych konserwantów z uwagi na dużą odległość dzielącą producenta od konsumenta.

Surowe normy w dziedzinie ochrony środowiska są postrzegane jako przeszkoda w rozwoju wolnego handlu.

7. NIE DLA KOBIET

Okrojenie wydatków publicznych zgodnie z zaleceniami EMU jest najdotkliwiej odczuwane przez kobiety. Praktyka ta powoduje wzrost bezrobocia i promuje niskopłatne zatrudnienie w niepełnym wymiarze czasowym, pozbawione gwarancji socjalnych.

Według raportu Komisji d/s Zatrudnienia z kwietnia 1997, pomimo legislacyjnych działań Unii, zmierzających do zrównania płac kobiet i mężczyzn, od 1992 różnice te pogłębiły się. Ocenia się, że w krajach Unii 57 milionów ludzi żyje w ubóstwie Większość z nich to kobiety.

8. OGRANICZENIE PRAW KONSUMENTA

Problemy towarzyszące epidemii choroby wściekłych krów czy procesom inżynierii genetycznej, nieodpowiedzialnie lekceważone przez UE, są dowodem na to, że zysk jest istotniejszy niż bezpieczeństwo i zdrowie konsumentów. Już we wczesnych latach 80 - tych w krajach skandynawskich zakazano stosowania barwników spożywczych ATSO, ponieważ sprzyjały rozwojowi raka i alergii.

Gdy Szwecja i Finlandia przystąpiły do Unii w 1994 zakaz został anulowany przez instytucje Unii.

9. UNIA EUROPEJSKA ZNOSI RÓŻNICE KULTUROWE

Siła Europy tkwi w zróżnicowaniu jej języków, kultury i tradycji. Polityka edukacyjna UE zaleca nadanie europejskiego wymiaru podręcznikom i naukę przynajmniej trzech języków obcych (najchętniej języków najsilniejszych państw Unii). Jej celem jest wzmocnienie poczucia tożsamości kulturowej mieszkańców państw Unii. W opinii Parlamentu Europejskiego włączenie ponadnarodowych, europejskich treści do narodowych programów nauczania sprzyjać będzie zbliżaniu różnych kultur i ich wzajemnemu zrozumieniu, podkreśla on też konieczność promocji prawa europejskiego dla pożytku uczniów i pedagogów. Parlament powołuje Komisję mającą pełnić kluczową rolę w procesie tworzenia i promocji edukacyjnego oprogramowania i materiałów multimedialnych zawierających treści europejskie.

Podsumowując - dziedziny edukacji i wychowania są wykorzystywane ideologicznie dla stworzenia euroobywatela.

10. UNIA EUROPEJSKA SPRZYJA GLOBALIZACJI

Globalizacja i deregulacja gospodarki stworzyły błędne koło, gdzie zależność inwestycyjne zmusza pracowników, społeczność i rządy do coraz bezwzględniejszego współzawodnictwa w dziedzinie płac, podatków, ochrony środowiska naturalnego i w każdej innej dziedzinie mogącej mieć wpływ na proces inwestycyjny..

To międzynarodowe współzawodnictwo, pobudzane przez Unię, prowadzi do katastrofalnych skutków i będzie bez wątpienia przyczyną stałego obniżania się poziomu życia.

Tekst pochodzi z nie podpisanej ulotki.

TRZY GROSZE W TEMACIE MAASTRICHT

Niedawno nawiedziła Polskę hate - core'owa kapela S.F.A.. Lider S.F.A. zapytany o integrację europejską odparł: *„(...) zjednoczenie jest konieczne... będzie jedna europejska waluta, jeden rząd i jeden język... wielki biznes i politycy mogą ten proceder utrudniać, ale on musi zachodzić, bo taki jest kierunek przemian"*. A wystarczyło by zajrzeć do pierwszej lepszej gazety by się przekonać, że to właśnie wielki kapitał i elity polityczne są najbardziej zainteresowanymi w zjednoczeniu Europy! Nie oczekujmy jednak zbyt wiele od tego biednego ignoranta - jest on w końcu Amerykaninem. Gorzej, że podobny stan wiedzy reprezentują polskie środowiska alternatywne, co wykazała ankieta w ostatnim numerze „Innego Świata". Akurat nie zamierzam tu polemizować ze zwolennikami zjednoczonej Europy. Chciałbym się zająć natomiast bardziej rozpowszechnioną postawą na tzw. scenie alternatywnej - ludzi nie mających na ten temat żadnego zdania.

Z czego bierze się ta nagła dezorientacja „awangardy młodego pokolenia"? Polscy kontestatorzy nie bardzo wiedzą, po której stronie się opowiedzieć, bo **ZA** integracją jest wprawdzie zwalczany werbalnie rząd, ale **PRZECIW** jest przecież zwalczana fizycznie prawica. Nietrudno to wyczytać w tekstach alternatywistów; główny powód by być za integracją leży w tym, że prawica jest przeciwko niej! Niektórym przeszkadza samo słowo „polski" - gdyby broniony był przemysł np. filipiński nie stanowiło by to żadnego problemu. W tym kontekście naprawdę się nie liczy, że tysiące ludzi straci pracę.

Ale przecież zachodni anarchiści, marksiści i alternatywiści zwalczają Maastricht! Jeden z moich znajomych, radykalny socjalista a dziś dziennikarz „Wyborczej" przekonywał mnie z zapałem, że wbrew moim wyobrażeniom nie tylko Front Narodowy Le Pena występuje przeciw eurobiurokratom: *„(...) aktywność lewicy przeciw Maastricht wydała mi*

się być większa, niż prawicy. Oprócz prawego skrzydła RPR i Le Pena aktywnie działało lewe skrzydło Partii Socjalistycznej z Chevenementem na czele... A już konkretnie, akcje plakatowe przeciw Maastricht prowadzili trockiści różnych nurtów („międzynarodowcy" od „ni Washington, ni Moscou", czyli nasza Solidarność Socjalistyczna", „rewolucjoniści" z JCR, czyli nasz NLR), a także Federacja Anarchistyczna. Rozmaite plakaty, ulotki, napisy sprayem i flamastrem przeciwko Mastricht można było spotkać dosłownie wszędzie..." (fragment jego listu). Ale gdy zapytałem go, dlaczego on takiej kampanii nie prowadzi, nabrał wody w usta.

Moim zdaniem przyczyna milczenia polskiej lewicy leży w **BRAKU AUTENTYCZNOŚCI** tzw. sceny alternatywnej (ta nazwa jest nie przypadkowa - to scena, na której się gra). Scenersi nie mają prawdziwych problemów (tj. innych niż „czepiający się starzy", „złośliwi belfrzy" i „wredni skini"), żyją więc problemami zastępczymi, wyczytanymi w zinach. Są wykorzenieni, oderwani od rzeczywistości w której żyją, więc szukają sobie „zastępczej tożsamości". A wzory biorą oczywiście z Zachodu (nawet moda na Orient przybyła do Polski via Zachód!). Zachód jest więc dla nich zastępczą ojczyzna. Każdy ma swoją własna wizję zjednoczonej Europy: dla Kościoła jest to (od niedawna, od powrotu biskupów z Brukseli) Europa rechrystianizowana przez Polskę, dla biznesmenów - Europa wielkich pieniędzy, dla alternatywistów - Europa squattów, swobodnych wędrówek i taniej marihuany. Wszyscy ku niej dążą, bo każdy zamierza w niej zrealizować swoje



plany. Trudno w tych warunkach się dziwić, że polski (pseudo)alternatywista nie walczy przeciwko Maastricht.

Wszyscy jednak powinni być świadomi, że realny jest tylko jeden model zjednoczonej Europy: Europa Maastricht, Europa unijnej biurokracji i wielkich koncernów. Prawica postuluje - jako pozytywną alternatywę - tzw. „Europę Narodów", co oznacza utrzymanie Wspólnot Europejskich w ich dawnych kształtach, tj. wyłącznie jako organizacji ekonomicznej. Ale dla zacofanej gospodarczo Polski również taki wariant integracji jest zabójczy. Lewica głosi utopie „Europy socjalnej", co sprowadza się do zawładnięcia jeszcze jedną sferą życia społecznego (polityką socjalną) przez eurobiurokratów z Brukseli.

Bardziej „uświadomieni" reprezentanci postawy neutralnej przywołują nieśmiertelne hasło lewicowych sekciarzy „Nie ma wyboru między dżumą a cholerą" - cały problem przedstawiany jest przez nich jako konflikt między burżuazją rodzimą a zagraniczną. Papież Polskiego Anarchizmu postawił wprost pytanie: w czym burżuj polski jest lepszy od burżuja z EWG? Odpowiadam: tym, że jest słabszy i można go (przynajmniej teoretycznie) kontrolować poprzez demokratyczne organy władzy. Korporacje ponadnarodowe są od państwa praktycznie niezależne. A tak czy owak cała ta „neutralność" i brak zainteresowania fundamentalnymi dla kraju sprawami jest na rękę obu odłamom burżuazji.

Dla mnie kwestia integracji europejskiej jest absolutnie podstawowa, gdyż żaden fakt w większym stopniu nie wpłynie na nasze życie we wszystkich jego aspektach. Dlatego za swoich sojuszników uważam wszystkich, którzy sprzeciwiają się Maasricht - bez względu na motywację.

Negatywne strony wejścia do NATO wyczerpująco przedstawili przedstawiciele Lewicowej Alternatywy: wysokie koszty, Polska znowu jest „przedmurzem Europy", stacjonowanie obcych wojsk i broni jądrowej na terenie naszego kraju, konieczność udziału Polski w interwencjach zagranicznych. Na ten tylko ostatni aspekt chciałbym zwrócić uwagę. Interwencja USA w Somalii zakończyła się fiaskiem, bo gdy tylko zginęło tam kilku marines amerykańska opinia publiczna wymogła wycofanie wojsk. Amerykanie dbają o swoją krew, nie będą jednak tak wyczuleni na śmierć jakichś tam polskich najemników. Do tego właśnie jesteśmy im potrzebni w NATO - jako kondotierzy utrzymujący porządek w świecie w służbie tego „paktu białego człowieka".

Jeszcze ważniejsza jest integracja z Unią Europejską. Wchodząc do UE stajemy się zarazem elementem militarnej struktury pod nazwą Unia Zachodnioeuropejska (która jest de facto częścią składową NATO), a oprócz tego zjednoczenie Europy dokonuje się też na płaszczyźnie ekonomicznej, politycznej i kulturalnej. I właśnie z takich trzech powodów - ekonomicznego, politycznego i kulturalnego (których nie uważam za wykluczające się) - jestem przeciwnikiem Maastricht.

Po pierwsze, obawiam się o los polskiej tożsamości kulturalnej, poddanej naciskowi zarówno komercyjnego rynku jak i Politycznie Poprawnych eurobiurokratów. Tego wątku jednak nie będę rozwijał, gdyż - jak sądzę - nie interesuje on rodzimych kontrkulturystów, żyjących najnowszymi notowaniami undergroundowych list przebojów.

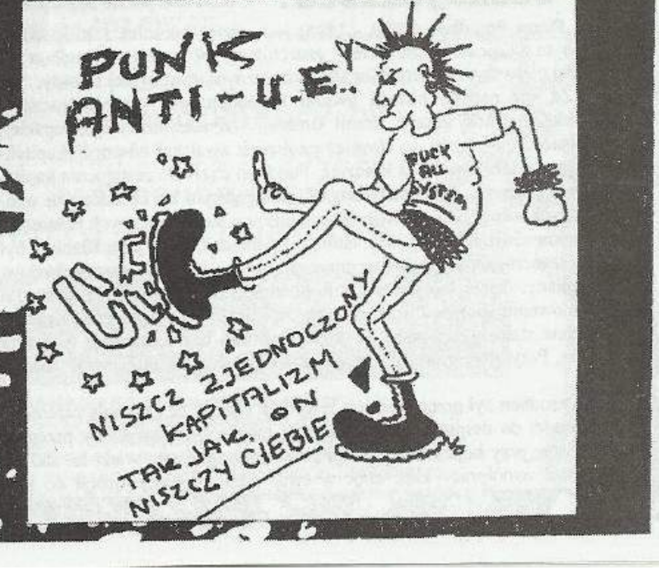
Po drugie, wejście Polski do Unii oznacza ograniczenie demokracji - ta powtarzana niczym niezrozumiałe zaklęcie zasada „suwerenności narodowej" głosi po prostu, że „wszelka władza pochodzi od społeczeństwa", a więc o sprawach danego kraju decyduje jego obywatel. Przeniesienie tej suwerenności na UE oznacza, że od przeciętnego obywatela będzie jeszcze mniej zależeć niż obecnie (a przypomnę, że Komisja Europejska decyduje o takich np. sprawach jak kolor autobusów miejskich, kształt banana czy... ilość bakterii przypadających na centymetr sześcienny sera w procesie jego fermentacji)!

Po trzecie, integracja gospodarki polskiej z europejska przyniesie niektórym grupom ludności (zwłaszcza tym związanym z handlem międzynarodowym) gwałtowny wzrost dochodów, ale zarazem doprowadzi do upadku całych gałęzi gospodarki. Tygodnik „Wprost", reprezentujący linię skrajnie paneuropejską, opublikował raport, z którego wynika, że straci pracę 80 tysięcy hutników, 200 tysięcy górników i 800 tysięcy rolników, że ograniczone zostaną wydatki socjalne z budżetu państwa (emeryci, oświata, służba zdrowia), że wzrośnie liczba bankructw.

Polacy, którzy w swej naiwności ciągle są przekonani, że wejście do Unii jest równoznaczne z przekroczeniem bram raju, obudzą się wówczas z ręką w nocniku. Ale, jak przypuszczam, będą pamiętać, że to skrajna prawica walczyła przeciw Maastricht, podczas gdy lewicowcy i wolnościowcy „wahali się" i wymądrzali.

R.N.

P.S.
Oczywiście można - a nawet trzeba - postawić pytanie jaka może być alternatywa dla Maastricht i w ogóle Unii Europejskiej. Uważam, że mogła nią być regionalna integracja krajów Europy Środkowo - Wschodniej (mających zbliżony potencjał i poziom rozwoju), choćby w ramach CEFTA. Gdyby zaś to okazało się nierealne, to „programem - minimum" musi być wynegocjowanie jak najkorzystniejszy dla polskiego społeczeństwa warunków integracji - po prostu trzeba wytargować, ile się da (tak jak uczynili to Duńczycy).



TRUDNE PYTANIA

Tekst „Trudne pytania" dostałem już jakiś czas temu jednak ni jak nigdy nie pasował mi on w „Innym Świecie". Dopiero teraz, gdy na łamach gazety pojawia się temat etniczności i idei wolnościowo - lewicowych mogę go ze spokojnym sumienie zamieścić. Mimo, iż za lewicowca się nie uważam to jednak pytania zawarte w tym tekście można skierować i do niektórych anarchistów (szczególnie tych zapatrzonych w lewackie partyzantki czy popierających narodowowyzwoleńcze walki Czeczenów, Kurdów czy Basków). Nie uważam, że tekst ten zdezaktualizował się przez te 6 lat od momentu jego powstania, sytuacja jest podobna, wystarczy pozmieniać tylko niektóre nazwy... Jedno należy tylko dodać, po ostatnich wyborach i zwycięstwie prawicy można zauważyć zwyżkowanie nacjonalizmu w Polsce choć AWS- owi daleko do skrajnej prawicy. Mam nadzieję, że poniższy tekst da wiele do myślenia wielu z was... (red.)

Młody rewolucjonisto, młody internacjonalisto, spróbuj odpowiedzieć sobie na poniższe pytania.

1. czy uznajesz leninowskie rozróżnienie między nacjonalizmami narodów uciskających i nacjonalizmami narodów uciskanych, czy też odrzucasz każdy nacjonalizm?
2. jakie twoim zdaniem miejsce obiektywnie zajmuje Polska w międzynarodowym podziale pracy: w obozie państw - wyzyskiwaczy czy pośród krajów wyzyskiwanych?
3. czy zauważasz istnienie czegoś takiego jak neokolonializm, który uzależnia kraje od ponadnarodowych ośrodków władzy mimo formalnej niepodległości?
4. czy ruchy rewolucyjne krajów neokolonialnych (jak choćby Ruch Wyzwolenia Narodowego „Tupamaros" w Urugwaju czy Akcja Wyzwolenia Narodowego w „subimperialistycznej" Brazylii) słusznie stawiają sobie za cel także wyzwolenie narodowe (w aspekcie politycznym, gospodarczym i kulturalnym) swoich krajów? Skoro tak, to czym różni się sytuacja Polski (której MFW dyktuje szczegóły budżetu a ambasador USA decyduje o kontraktach przemysłu zbrojeniowego) od sytuacji krajów latynoskich?
5. czy uważasz, że we współczesnej Polsce istnieje realne zagrożenie agresywnym, reakcyjnym, faszyzującym nacjonalizmem? Gdzie je widzisz? W ZChN- ie, który mimo sojuszu z umiarkowanymi konserwatystami i poparcia kościoła nie znalazł się w parlamencie? W bandach skinów, którzy są wielokrotnie słabsi od subkultur lewicowych? Nacjonalizm w Polsce jest zjawiskiem marginesowym. Bez porównania większe zagrożenie stanowi prawica liberalna (od UW przez PC do UPR). Kto uważa inaczej ten patrzy na sytuację w kraju tylko z pozycji punkowca pobitego przez skinów przed koncertem. Demonizowanie nacjonalizmu w gruncie rzeczy służy liberałom. Oczywiście istnieje potencjalna możliwość, że jakiś Wałęsa (bo napewno nie Tejkowski) wykorzysta niezadowolenie społeczne w duchu prawicowo - autorytarnym, ale w takim razie:
6. czy podjęcie haseł niepodległościowych i antyimperialistycznych przez lewicę nie byłoby najlepszą barierą dla takiego parafaszyzmu?
7. czy zauważyłeś, że komuniści (i szerzej - rewolucyjna lewica) najczęściej tam zdobywali władzę, gdzie udało im się stanąć na czele ruchu narodowowyzwoleńczego (Chiny, Korea, Indochiny, Mongolia, Angola, Mozambik, Jemen Płd., Kuba, Nikaragua, Jugosławia)? Z autentyczną rewolucją socjalną mamy do czynienia tylko w przypadku Rosji (choć i tam dużą rolę w konsolidacji sił rewolucyjnych odegrało zewnętrzne zagrożenie), gdzie indziej były to albo pucze wojskowe (Kongo, Afganistan, Etiopia, Grenada) albo odgórne pseudorewolucyjne przyniesione na obcych bagnetach (Europa Środkowo - Wschodnia),
8. czy nie widzisz, że bezwarunkowa walka z każdym nacjonalizmem jest na rękę imperializmowi, bo absorbuje lewicę i odciąża imperializm w jego dążeniu do zbudowania Nowego Ładu Światowego? Dlaczego więc zrażasz ostentacyjnym kosmopolityzmem i obyczajowymi ekstrawagancjami przywiązanych do tradycyjnych wartości robotników? Czy nie widzisz, że lewicowiec - jeśli chce być wierny swoim ideałom - musi popierać antyimperialistyczny nacjonalizm.

Rewolucyjny Nacjonalista 1992 r.

INNE STRONY ANARCHIZMU

Piotr Proudhon - anarchista i reakcjonista.

Pierre Proudhon (1809 - 1895) jest, obok Bakunina i Kropotkina, jednym z „ojców - założycieli" anarchizmu. W istocie - Proudhon był bodaj pierwszym teoretykiem anarchistycznym nowożytnej Europy.

Za siłę napędu historii uważał Proudhon idee sprawiedliwości i wolności. Choć gorąco bronił drobnej (rzemieślniczej i chłopskiej) własności prywatnej, to również namiętnie zwalczał własność kapitalistyczną, którą uważał za kradzież. Poudhon dążył do zastąpienia kapitalizmu ustrojem „mutualistycznym", polegającym na świadczeniu wzajemnych usług na podstawie wolnej umowy autonomicznych jednostek. Za główne źródło zła uważał istnienie pieniądza, który jego zdaniem był siłą stwarzającą dochody bez pracy, proponował więc tworzenie banków wymiany, dzięki którym istnienie pieniądza okazało by się zbędne. Po zbudowaniu sprawiedliwego ustroju znikły by klasy społeczne i niepotrzebne stało by się państwo, które powinno być zastąpione federacją gmin. Przyszłość Europy Proudhon widział jako „konfederację federacji".

Proudhon był przeciwnikiem rewolucji sądząc, że działanie przemocą prowadzi do despotyzmu, proponował ewolucyjne przemiany przeprowadzane przy bojkocie instytucji państwowych. Przez wiele lat stał na gruncie współpracy klas, choć w swej ostatniej pracy wrócił do idei całkowitej separacji politycznej proletariatu. Brak natomiast zupełnie w jego teoriach ideałów internacjonalistycznych: proponował swoje reformy myśląc wyłącznie o Francji, wysoko cenił wartości narodowe, a nawet w jednym ze swych pism gloryfikował wojnę jako warunek tężyzny moralnej i okazję do rozkwitu najwyższych cnót.

Promieniowanie myśli Proudhona było trwałe ale różnorodne. Francuski ruch syndykalny w XIX w. Był w znacznym stopniu pod jego wpływem: programowo odrzucał walkę polityczną, dążąc do wyzwolenia klasy robotniczej przez organizację spółdzielni i wzajemnego kredytu. Większość francuskich członków I Międzynarodówki była proudonistami i przeciw zwolennikom rewolucji politycznej broniła „mutualizmu" swego patrona. Pod znacznym wpływem Proudhona był także Bakunin, głównie z uwagi na anarcho syndykalistyczne składniki jego programów, a wielu prodonistów działało w Komunie Paryskiej. Również wśród późniejszych anarchistów (Kropotkin) cieszył się Proudhon uznaniem. Do Proudhona, zasadniczego przeciwnika strajków, odwoływał się Georges Sorel, teoretyk rewolucyjnego syndykalizmu.

Jednocześnie w latach poprzedzających I wojnę światową uznali go za swego zarówno monarchiści francuscy spod znaku Action Francaise z Charlse Maurrase na czele, jak i nacjonaliści - republikanie Maurice Barresa. Ich zdaniem, duch pierwszych ideologów kontrrewolucji - de Maistre'a i Rivarola - żył w Proudhonowskiej doktrynie: obrona indywidualnej, rodzinnej własności, patriotyzm francuski i pochwała wojny,

nacisk na cnoty familijne i patriarchalny model rodziny (łącznie z uznaniem przyrodzonej niższości kobiet), ideał zdecentralizowanej władzy, wrogi stosunek do zjednoczenia Niemiec i Włoch (Proudhon zresztą niechętnie odnosił się także do sprawy niepodległości Polski), rasizm, antysemityzm. Nie dziwi więc, że Proudhon stał się patronem tzw. Le Cercle Proudhon, które w 1911r. zostało utworzone przez nacjonalistów Maurrasa i syndykalistów Sorela.

Z wyłożonych wyżej poglądów trafne wydaje się nadanie Proudhonowi miana „rewolucyjnego konserwatysty". Jest on bowiem wyznawcą idei „permanentnej rewolucji", która nie może być środkiem określonym przez cel, lecz powinna być wartością samą w sobie, moralną i uniwersalną. Zmienność historyczna jest jednak tylko wtedy uprawniona, kiedy nie przerywa ciągłości w bycie ludzkim, to znaczy kiedy zniszczenie jednaj formy porządku stanowi automatycznie stworzenie innej. Rewolucja ta jest zatem dziełem ciągłym, które polega na gromadzeniu wszelkich wartości, jakie zachowały się w kolektywnej świadomości ludu. Rewolucja to po prostu warsztat, kantor, rynek, gospodarstwo, słowem - „rzeczy najbardziej prozaiczne na świecie". Rewolucyjny konserwatyzm staje się tu zatem „humanizmem ludowym", emocjonalną świadomością wspólnoty ludzkiej.



Michał Bakunin w roku 1869



Michał Bakunin: anarchista - słowianofil

Michał Bakunin (1814 - 1876) największą chyba zdobył sławę spośród „ojców" anarchizmu. Bakunin to niejako wzór anarchisty: jego burzliwe życie było wiernym odzwierciedleniem wyznawanej przezeń „buntarskiej" ideologii. Niewielu jednak ludzi powołujących się dziś na Bakunina zdaje sobie sprawę z panslawizmu swego mistrza. A tymczasem Bakuninowski anarchizm w prostej lini wywodzi się z rdzennie rosyjskiej ideologii „słowianofilskiej".

XIX - wieczni słowianofile (w Polsce podobne - choć antyrosyjskie i demokratyczne - teorie głosił min. Joachim Lelewel) stwierdzali zasadniczą odmienność słowiańskiego Wschodu, któremu z gruntu obcy był zachodni industrializm, kapitalizm i etetyzm. Słowianofile nie lubili państwa, widzieli zło we wszystkich jego przejawach: Aksakow pisał, że *„państwo z istoty jest fałszem"*. Próbowali oni wszakże pogodzić ideę patriarchalnej monarchii z pryncypialnym rosyjskim anarchizmem. Monarchizm słowianofilów wywodził się z odrazy do władzy, idea cara miała charakter ludowy. Wedle Chomiakowa całość władzy pierwotnie należy do ludu, ponieważ jednak władza państwowa niesie ze sobą zło i brud - lud wyrzeka się jej i oddaje ją w ręce cara. Utopia „prawosławia, samodzierżawia i ludowości" ukrywała żywiona przez słowianofilów miłość wolności i sympatie dla ideału bezwładzy.

Bakunin w ślad za słowianofilami twierdził, że Słowianie w ogólności nie są zdolni do stworzenia państwa a wszystkie słowiański organizmy państwowe zostały im zbudowane przez obcych. Lud rosyjski (tj. chłopstwo) ma głęboko zakorzenioną świadomość anarchistyczną: wierzy, że ziemia należy do wszystkich i że komuna wiejska (mir) powinna być absolutnie autonomiczna; żywi też naturalna wrogość do państwa. Świadomość ta jest zaćmiona przez patriarchalną tradycję, przez ufność ludu wobec cara, przez narkotyk religii. W rezultacie komuny wiejskie są uśpione i wzajem od siebie izolowane. Ale lud może wyłonić z siebie buntowników, którzy przezwyciężą jego martwotę i wydobędą jego naturalne rewolucyjne skłonności. Bakunin wielokrotnie powoływał się na powstania Pugaczowa i Riazina w Rosji - żywiołowe, instynktowne bunty zrozpaczonego chłopstwa pod przewodem „bandytów".

Skoro więc, zdaniem Bakunina, Słowianie są z natury wyjątkowo anarchistyczni, to nie zdziwi nas, że w latach 40 gorąco propagował on stworzenie federacji słowiańskiej (choć później ideę tę zarzucił). Nigdy nie porzucił natomiast Bakunin swej nienawiści do Niemiec, która był równie silna co nienawiść Marksa do Rosji. Niemcy, pisał. Z przyrodzenia są wielbicielami państwa, z przyrodzenia lubią zarówno słuchać jak i komendować; nic dziwnego, że okazali się zdolni tylko do etatystycznego socjalizmu Marksa i Lassalle'a. Nie jest przypadkiem, że Niemcy Bismarcka stały się ostoją europejskiej reakcji. Wyartykułowana przez Bakunina niechęć do „pruskiego ducha" okazała się być na tyle zakorzeniona w słowiańskim anarchizmie, że w 1914r. inny wielki anarchista rosyjski Piotr Kropotkin poparł wojnę Rosji przeciw Niemcom i Austro - Węgrom.

Daje się też u Bakunina zauważyć wątek antysemicki; np. polemizując z Marksem pisał, że Marks to wcielenie ducha żydowskiego: jest umysłem wybitnym, niezwykle oczytanym i inteligentnym, ale przeżartym doktrynerstwem i niesamowitą wręcz próżnością, żyje intryganctwem i chorobliwą zawiścią. Czyżby więc pogromy dokonywane czasem przez partyzantów Nestora Machno były nie tylko wyrazem żywiołowej wrogości ukraińskich chłopów do żydowskiego sklepikarza i lichwiarza, ale także echem XIX - wiecznego sporu między Bakuninem a Marksem?

Jerzy Sorel: między anarchizmem a faszyzmem.

Jak napisał w „Głównych nurtach marksizmu" Leszek Kołakowski, ideolog rewolucyjnego syndykalizmu Georeges Sorel (1847 - 1922) *„jest postacią szczególnie doniosłą, gdyż losy jego idei ujawniają zbieżność skrajnych form prawicowego i lewicowego radykalizmu"*. Sorel jest prorokiem anarchosocjalistycznej rewolucji, apostołem najbezwzględniejszej walki klas, nieubłaganym krytykiem burżuazyjnego państwa, społeczeństwa i kultury. Zarazem jednak ten rewolucyjny socjalista broni szeregu wartości konserwatywnych: *„godność rodziny i małżeństwa, instynktownej solidarności plemiennej, honoru, wielkości tradycji, wielkości doświadczenia religijnego, świętości prawa ukształtowanego spontanicznie jako obyczaj"*. W jego filozofii odnajdziemy ekonomiczne analizy Marksa i irracjonalizm Bergsona, anarchistyczny ideał Proudhona i heroiczną etykę Nietzchego.

Społeczeństwo kapitalistyczne, w którym wszystko „jest na sprzedaż" i w którym w konsekwencji rozpadają się wszystkie tradycyjne więzi solidarności, było przedmiotem krytyki całej filozofii romantycznej, włączając młodego Marksa. Jak wielu innych Sorel marzył o społeczeństwie wolnych wytwórców, ale, jak pisze Kołakowski, „zapatrzony jest w homeryckich herojów widzianych oczyma Nitzchego. „*(...) Pociągają go obrazy nieoswojonych cywilizacyjnie szczepów rozbójniczych, samotnych wspólnot walczących o przetrwanie raczej niż o przyjemność i komfort, bezwzględnych w walce, lecz nie skażonych duchem okrucieństwa, przechowujących arystokratyczną dumę o swym ubóstwie, wierzących w świętości plemiennej tradycji, przywiązanych do swej wolności, gotowych walczyć do końca przeciw obcemu panowaniu.*"

Takim „barbarzyńskim plemieniem" we współczesnym świecie jest dla niego proletariat - jego misją (i właściwym sensem socjalizmu!) jest odrodzenie moralne świata. Sorel myśli kategoriami wielkości, heroizmu, autentyzmu, zaś „proletariat" czy „rewolucja" są tylko „historycznymi wcieleniami owych zwierzchnich wartości". Jest entuzjastą ruchu robotniczego, o ile widzi w nim urzeczywistnienie Apokalipsy, ale gardzi jego parlamentarnym reformizmem.

Dla Sorela socjalizm jest przede wszystkim kwestią moralną. W ślad za Proudhonem pojmuje go w kwestiach godności i sprawiedliwości, a nie dobrobytu. Pragnie, by proletariat odrodził takie wartości jak godność, wielkoduszność, heroizm, solidarność, odpowiedzialność jednostkowa. Etyka Sorela nie ogranicza się do sfer produkcji i wojny klasowej - przywiązuje on też wielką wagę do dyscypliny seksualnej i cnót ro-

dzinnych jako podstawowych źródeł moralności, widząc w rozwiązłości i osłabieniu więzi rodzinnej sprzymierzeńca burżuazji. Dlatego społecznym ideałem Sorela były małe wspólnoty zorganizowane wedle zasad demokracji bezpośredniej, bliskie samowystarczalności produkcyjnej a więc nie narażone na rozkładowy wpływ handlu. Społeczeństwo syndykalistyczne - znowu w zgodzie z Proudhonem - miało przyjąć „prawo ubóstwa", jako że życie skromne jest życiem uczciwym i szczęśliwym. Urzeczywistnić to może (tu Sorel zgadza się z Marksem) tylko proletariat (rozumiany jako klasa producentów walczących z elementami pasożytniczymi). By jednak był to w stanie uczynić konieczna jest jego totalna separacja od reszty społeczeństwa. Robotnicy muszą zerwać wszelka współpracę z innymi klasami: stąd odrzucenie demokracji rozumianej jako uczestnictwo w burżuazyjnym życiu politycznym i jego instytucjach; stąd odrzucanie antyklerykalizmu, jeśli miałby być on płaszczyzną współpracy z burżuazją, stąd bezkompromisowe odrzucenie jakiejkolwiek formy patriotyzmu... Proletariat musi *„zachować wyłączność robotniczą, to jest wyłączyć intelektualistów, których kierownictwo przyniosłoby w wyniku odtworzenie hierarchii i rozbicie pracujących"*, napisz Sorel. Co więcej, proletariat musi wytworzyć własną, opartą na pracy kulturę: *„(...) nie ustajemy w wysiłkach, by nakłonić klasę robotniczą, iżby nie dała się wciągnąć w koleiny burżuazyjnej nauki czy*



filozofii Wielka zmiana nastąpi w świecie z dniem, gdy proletariat (...) przyswoi sobie poczucie, że zdolny jest myśleć stosownie do swoich warunków życiowych". Zwycięstwo proletariatu będzie oznaczało totalne zerwanie ciągłości kulturowej, *„absolutną separację życia między dwoma epokami historycznymi"*.

Klasa robotnicza może dokonać rewolucji na drodze strajku generalnego. Strajk generalny nie jest jednak dla Sorela kwestią taktyki - niejako sam w sobie jest celem. Jego idea miała mobilizować robotników do walki, ale nie gwarantowała sukcesu (znowu wracając do Kołakowskiego: *„We wszystkich walkach Sorela bardziej interesuje heroizm wojowników niż sama słuszność sprawy i niż zwycięstwo"*). Strajk generalny to stan ducha - gotowość do stosowania wysoko cenionej przez Sorela przemocy (*„Ludzie, co życie swe poświęcili sprawie, którą utożsamiają z regeneracją świata, nie mogą wahać się przed użyciem dowolnej broni, która może służyć rozwinięciu i podniesieniu ducha wojny klasowej... Nigdy nie dość pogardy dla tych, którzy pouczają lud, że krocząc ku przyszłości musi spełniać jakieś niezwykłe idealistyczne posłannictwo sprawiedliwości"*, pisze w „Rozważaniach o przemocy").

Strajk generalny jest mitem. Mit jest jedynym narzędziem, które pozwala walczącej grupie zachować solidarność i heroizm. Sorelowski mit nie ma nic wspólnego z utopią - nie jest opisem doskonałej przyszłości a tylko perspektywą ostatecznej walki. Mitu nie da się zrozumieć, jest wyrazem irracjonalnych, niemożliwych do zrozumienia instynktów. Sorel jest programowo antyracjonalny, zwalcza „racjonalizm" rozumiany jako myślenie ułatwione, redukowanie świata do najprostszych schematów, widzenie rzeczywistości przez pryzmat wyspekulowanych a uproszczonych modeli. Rozum analityczny piętnuje jako źródło dekadencji.

Oddziaływanie Sorela było wielokierunkowe. Choć nigdy nie był działaczem syndykalistycznym (zgodnie z własna zasadą, wedle której intelektualiści z klasy średniej mogą tylko zawadzać organizacjom robotniczym), powszechnie jest uważany za ideologa rewolucyjnego syndykalizmu. Wprawdzie Daniel Grinberg w pracy „Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870 - 1914" minimalizuje wpływ Sorela na francuski syndykalizm rewolucyjny twierdząc, że *„francuscy związkowcy, nastawieni praktycznie, na ogół nie znali jego spekulatywnych wywodów"*, ale wystarczy rzucić okiem na fakty: Sorel angażuje się w syndykalizm w 1902r., zaś kulminacyjna fala syndykalizmu rewolucyjnego przypada właśnie na lata 1902 - 1908 (w 1906r. uchwalona została słynna Karta z Amiens). Sorel współpracuje wówczas z redagowanym przez Lagardelle'a pismem „Mouvement Socialiste", które publikuje częściami jego najważniejsze prace „Reflexions sur la violence" i „Ilusion du progres".

W 1910 r. dochodzi do wniosku, że syndykalizm został skorumpowany przez wpływy reformistyczne i szuka kontaktu z radykalnymi nacjonalistami (powstaje wówczas Cerle Proudhon). W 1919r. entuzjastycznie wyraża się jednak o bolszewizmie, dołączając do IV wydania „Rozważań o przemocy" apologię Lenina. Kołakowski komentuje to następująco: *„(...) Sorel wielbił Lenina jako zwiastuna Wielkiego Zniszczenia i wielbił Mussoliniego z tego samego stanowiska. Był gotów popierać wszystko, co wydawało mu się heroiczne i co zarazem groziło zagładą światu, którego nienawidził - światu demokracji, walki partyjnych, kompromisów, rokowań i kalkulacji"*. Odzew również znajduje w obu ekstremach: redagowane przez Gramsciego pierwsze włoskie pismo komunistyczne „Ordine Nuovo" uważało Sorela za ideologa proletariatu, zaś Mussolini w wywiadzie dla madryckiego dziennika „ABC" uznał Sorela za tego, któremu włoskie kohorty faszystowskie zawdzięczają najwięcej.

JarosławT.

SQUATTING A SPRAWA POLSKA.

Jestem entuzjastycznym kibicem squattingu (choć sam w nim nie uczestniczę). W apelu „List Otwarty Wschodnioeuropejczyka do Niemców" (opublikowanym na łamach bioregionalistycznego „Fourth World Review") proponowałem nawet proklamowanie Wolnej Republiki Kreuzberga (dawna dzielnica squattów w Berlinie). Dziwne to u kogoś znanego z poglądów raczej konserwatywnych (czy wręcz „reakcyjnych")? Nie.

Popieram squatting (który odróżniam wszakże od zwykłego meliniarstwa) przede wszystkim dlatego, że stwarza możliwość życia swoim własnym życiem, w oparciu o własne zasady (nie przeszkadzając przy tym innym). Ale tych zasad trzeba przestrzegać, ich łamanie może zakończyć się nawet represjami! W „Maci" (1/96) mogliśmy przeczytać o Rozbracie: *„fakt pozostaje faktem - porządna ekipa, która wszystko trzyma w łapach, (...) nie zdziwcie się, gdy ktoś wam powie, że tu panują jakieś autokratyczne zasady czasami. Faktycznie bywało tu bowiem tak, że ktoś został wywalony bo nam się nie podobało i już."*

Choć ta prawda może nie być popularna wśród samych squattersów - squatting jest przejawem naturalnego ludzkiego terytorializmu: chcemy mieć swoje terytorium (choćby niewielkie), gdzie żyjemy wśród ludzi wyznających takie jak my wartości i dzięki temu czujemy się „u siebie". No bo czy ktoś wyobraża sobie współzamieszkiwanie z nazi - skinem?

Squatting uczy ludzi odpowiedzialności. Dopóki mieszkało się u rodziców to darcie ryja w nocy mogło uchodzić za przejaw kontestacji, w squatcie zaczynamy rozumieć, że niektórzy ludzie chcieliby spać. Sanczo w „Innym Świecie" napisał: *„Skłot to szkoła życia... nie możemy wypieprzyć w kąt zbiorową odpowiedzialność za miejsce, w którym wspólnie żyjemy"*. Jak to stwierdził ktoś w „Maci": *„anarchia anarchią a robota robotą i nikt tu jeść nie da"*.

W ten sposób dochodzimy nawet do idei Dobra Wspólnego (będącego czymś więcej niż sumą interesów poszczególnych jednostek), która przez niektórych wolnościowców jest całkowicie negowana. Znowu głos ma Sanczo: *„Rozbrat istnieje dwa lata dzięki temu, że on jest najważniejszy sam w sobie: najpierw on, później jednostki i ich prywatne interesy"*. Zadaje pytanie: *„(...) jak chcesz żyć w grupie nie mając nic do zaoferowania?"*

A co to ma wspólnego ze „sprawą polską"? Słowo „Polska" dla większości alternatywistów nie niesie żadnej (w każdym razie pozytywnej) treści. Większość z nich uważa się za kosmopolitów (nie zauważając, że kosmopolityzm jest w naszych czasach przede wszystkim ideologią wielkich ponadnarodowych korporacji) i ostentacyjnie odcina się od polskości, a nawet ją opluwa. Spalenie flagi izraelskiej czy niemieckiej przez skinów jest uważane za skandal, za to sponiewieranie polskich symboli narodowych (na życzenie służę przykładami) budzi aplauz. A ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego wartości i symbole drogie dla jednej

grupy należy chronić, a inne należy szargać! Czy to przypadkiem nie jest taka sama postawa jak prezentowana przez tych znienawidzonych skinów?*

Anarchiści nie uważają się za Polaków, bo Polska może wydawać się im abstrakcyjna - cały kraj trudno sobie wyobrazić. Proponuję jednak, by zastosować tu pewną analogię: squatt potraktować jako dom jednaj grupy znających się ludzi, natomiast kraj - jako „dom" całego (anonimowego skądinąd) społeczeństwa.**

... Muszę tu dokonać rachunku sumienia wyznając, że kiedyś popierałem hasło „Polska dla Polaków". Wbrew pozorom nie wynikało to z jakiegoś rasizmu, ale z dosłownego rozumienia demokracji. Skoro bowiem mniejszości etniczne stanowią w Polsce 3 - 7 procent, to władza powinna być w rękach - rozumiałem - tych 95 procent rodowitych Polaków. Dziś idea ta nie wydaje mi się słuszna. Choć przeciwny jestem, rzecz jasna, rządom mniejszości (na tym przecież polegał apartheid w RPA!), to dziś wiem, że hasło „Polska dla Polaków" może oznaczać pozbawienie przedstawicieli mniejszości należnych im praw.

Nie oznacza to jednak, że stałem się entuzjastą hasła „Polska dla każdego". Co to oznacza - „dla każdego"? Czy ma to oznaczać, że o sprawach dotyczących Polski decydować będą w referendum mieszkańcy całego globu? Czy może tylko tyle, że będący przejazdem turysta z Bambuko będzie miał **WE WSZYSTKIM** takie same prawa*** jak stały mieszkaniec Polski? Tak? A czy squattersi pozwolą, by jakiś koleś, który tylko wpadł na koncert ustawiał ich w squatcie? Ten, kto wymyślił ten slogan, chyba nie zastanawiał się zbyt długo nad jego sensem!

W takim razie - dla kogo ta Polska? Odpowiadam: Polska dla polskich obywateli, dla stałych mieszkańców tego kraju, dla ludzi, którzy zdecydowali się związać nią swój los.

Jarosław Tomasiewicz.



*Łatwo tu zauważyć niekonsekwencję. Wielką popularnością wśród alternatywistów cieszą się **NARODOWE** ruchy wolnościowe w Tybecie czy ostatnio w Czeczenii (kiedyś modni byli też Palestyńczycy, ale dziś za solidaryzowanie się z nimi łatwo się narazić na zarzut „antysemityzmu"). Dlaczego akurat walka o narodową tożsamość i samostanowienie tych narodów uważana jest za słuszną? Być może wynika to z niezrozumienia. Widziałem kiedyś anarchistyczny plakat: „Świat to nie narody i państwa - świat to ludzie. Popieramy walkę Czeczeńców!" Pięknie, ale Czeczeńcy to właśnie **NARÓD** walczący o własne **PAŃSTWO!**

**Tu można się spodziewać, że pojawią się wątpliwości dotyczące porównania konkretnej grupy znajomych z abstrakcyjną ideą społeczeństwa. Skrajni „wolnościowcy" odrzucają samo istnienie społeczeństwa (chodzi tu nie tylko o anarchistów - to Margaret Thatcher powiedziała na zjeździe brytyjskiej partii konserwatywnej, że „społeczeństwo nie istnieje"). Trudno jest polemizować z takim obskuranckim sądem - w każdym razie z ludźmi, którym brakuje elementarnej wiedzy. Istnieniem społeczeństwa zajmuje się kilka pokoleń socjologów, a tu okazuje się, że to wszystko pomyłka, bo oto jakiś koleś uznał sobie, że społeczeństwa nie ma (jeden z punkowych wokalistów powiedział wprost: *„Nie jestem w stanie uwierzyć w nic poza własnym Ja"*. Gratulacje!). Najlepiej oczywiście odesłać do książek, ale nie jestem aż tak okrutny.

Musimy więc przede wszystkim uzmysłowić sobie, że istnieją nie tylko te rzeczy, które można dotknąć i zobaczyć. I zadajmy proste pytanie: czy jakiś squatt - choćby tak wielki jak Christiania - jest w stanie przetrwać bez kontaktu z innymi ludźmi? Oczywiście **NIE!** Olbrzymia większość rzeczy potrzebnych do życia dostarczana jest przez innych ludzi. I właśnie ta wielka anonimowa, „niewidzialna" zbiorowość, od której jesteśmy uzależnieni, to społeczeństwo.

Społeczeństwem jest zbiorowość, która jest względnie samowystarczalna i dzięki temu jednostka wszystkie swe życiowe sprawy może załatwić w jego obrębie. Tu i teraz możemy więc mówić o społeczeństwie polskim. Nie istnieje natomiast jakieś „globalne społeczeństwo", bo gdyby nagle przestała istnieć Południowa Afryka, Chile czy Filipiny, to nie wpłynęłoby to na nasze życie w zauważalnym stopniu. Prawdopodobnie nie można też mówić o społeczeństwie ogólnoeuropejskim, bo gdybyśmy zostali nagle odcięci od sąsiadów, to wiązałoby się to z ogromnymi perturbacjami, ale mimo wszystko zdołalibyśmy przeżyć (choć na niższym poziomie).

***Żeby było jasne: trzeba wyraźnie rozdzielić prawa człowieka i prawa obywatela. Te pierwsze (np. prawo do życia, wolności, godności) przysługują każdemu, natomiast te drugie (np. decydowania o sprawach kraju czy korzystanie z usług państwa) - tylko obywatelom. Korzystają oni z tych praw, ponieważ ponoszą pewne ciężary (np. podatki) na utrzymanie całego organizmu.

Anarchia jako samostanowienie

Oświadczenie RAVEN'S BANNER COLLECTIVE

Nieliczne lecz głośna mniejszość współczesnego kręgu anarchistycznego utrzymuje iż walki ludów, grup etnicznych i narodów o autonomię mają wielki potencjał jako ważny czynnik w budowaniu społeczeństwa anarchistycznego.

Taka tendencja ku „świadomości ludowej" zwraca uwagę na fakt, iż walki te nie tylko przeciwstawiają się wymuszonemu marszowi w stronę globalnej monokultury i ujednoliceniu ludzkości promowanym przez międzynarodowy Kapitał ale, że przede wszystkim są one przejawem ludzkiego przeciwstawienia się opresji w próbie zaznaczenia swego stylu bycia – wszystkie objawy walki która jest, lub co najmniej powinna być bliska sercom wszystkich anarchistów. Wielu „mainstream'owych" (należących do głównego nurtu) anarchistów jednakże odrzuca to podejście, krytykując je jako fałszywy „anarcho – nacjonalizm" nalegając , iż etniczne / narodowe entuzjazmy są fundamentalnie konserwatywne, nieuniknienie oparte na reżimie i prowadzące do szowinizmu i rasizmu.

Obie konfliktujące ze sobą pozycje oferują ważny wgląd i wskazują drogę ku wyższej jedności.

Cokolwiek „mainstream'owi" anarchiści powiedzą o dysydentach „świadomości ludowej", ci drudzy są głęboko zakorzenieni w klasycznej tradycji anarchistycznej. Sam Michał Bakunin (często określany jako ojciec światowego ruchu anarchistycznego) jednoznacznie potępił zadziwiający, egoistyczny liberalizm który można wyśledzić w większości bieżącej myśli anarchistycznej. Jak zauważył ten wielki rosyjski rewolucjonista *„człowiek jest nie tylko najbardziej indywidualistyczną istota na Ziemi, jest również najbardziej społeczną"*. Ów społeczny wymiar człowieka, Bakunin zauważył, wyraża się w dynamizmie plemion, klanów, grup etnicznych, kultur i narodów: każde to unikatowy, niepowtarzalny fenomen historyczny wnoszący coś specjalnego do ludzkości.

„Anarchizm ludowy" widoczny u Bakunina został wyłożony przez wspaniałego niemiecko – żydowskiego anarchistę Gustava Landauera (1870 – 1919), który proklamował, iż *„Narodowe różnicowanie jest rzeczą pierwszorzędnej wagi dla nadchodzącego spełnienia się ludzkości, dla tych którzy odróżniają piękny, kwitnący, pokojowy fakt narodu od obrzydliwej przemocy państwa"*. Przez „naród" Landauer rozumiał kulturową, nie polityczną jednostkę; i jak Bakunin popierał autonomię wszystkich narodów w kontekście liberalnego socjalizmu, antymilitaryzmu i antyimperializmu.

Współcześni anarchiści nie musza fetyszować Bakunina czy Landauera, ale mogą co najmniej rozważyć jak przekonywujące i konsekwentne są idee tych wielkich ludzi. Podczas gdy anarchiści zazwyczaj gardzą ograniczającymi ideologiami i wyraźnie czują, że mają przywilej rzucenia zarówno Bakunina jak i Landauera na kupę śmieci historii, być może byłoby lepiej najpierw spróbować trochę recyklingu.

Coraz więcej anarchistów zaczyna doceniać współzależność jednostki z

innymi jednościami organicznymi: roślinami, zwierzętami, bioreginami, całą Ziemską biosfera. Wszyscy przyznajemy, że jedności te maja prawo bytu. Jeśli one je mają, dlaczego wtedy mają go nie mieć naturalne zbiorowości ludzkie? Czy anarchiści odrzucając tożsamość etniczną, autonomie etniczną i w ten sposób etniczne przetrwanie nie powinni być nazwani „anarcho – ludobójcami" ?

Jednak „mainstream'owi" anarchiści są niezaprzeczalnie poprawni w przytaczaniu negatywnych aspektów poczucia narodowego i etnicznego. Jak takie uczucie ma nie ulec zdegradowaniu do drobnomieszczańskiego konserwatyzmu lub, co gorsze ... w agresję i rasizm? Jak można zbudować mechanizm dla pokojowej koegzystencji wśród dumnych narodów? Które „nacjonalizmy" są uzasadnione, a które nie i kto o tym decyduje? Nacjonalizm Boer w Afryce Poludniowej, na przykład, jest raczej wyraźnie formą osadniczego kolonializmu niż naturalną folkowością; to samo można powiedzieć o anglofilowym „lojalizmie" w Irlandii Pól-



nocnej, tak samo jak o izraelskim syjonizmie. Czy to ma znaczyć, że popierający wyżej wymienionych nie mają żadnych dopuszczalnych praw narodowych? Historia decyduje o tych sprawach i zazwyczaj na nieszczęście w ten sposób. Trwający szowinistyczny fanatyzm w byłej Jugosławii i częściowo w byłym Związku Radzieckim radykalnie podkreśla to, czego wielu anarchistów nienawidzi, istniejący nacjonalizm. Stało się to ciche, aczkolwiek faktyczne, że klasy panujące wykorzystują etniczne i narodowościowe pasje dla utrzymania władzy.

Jednak to wszystko tym bardziej staje się powodem dlaczego tak ważny, choć zmienny, komponent człowieczeństwa nie powinien być pozostawiony w brudnych rękach faszystów z prawicy czy też z lewicy. Ani etniczna ani narodowa świadomość per se nie powoduje konfliktu między ludźmi, lecz rządy, klasy panujące, partie, represyjne religie i społeczna niesprawiedliwość zbudowana na czynnikach materialnych. „Folk – świadomi" partyzanci Landauera nie są „anarcho – nacjonalistami" (co jest sprzecznością terminów: największą troska anarchisty nie może być „naród", punkt zainteresowania nacjonalistów, lecz wolność), są oni anarchistami którzy chcą poburzyć narody do wyzwolenia od denerwujących i opresyjnych instytucji i umożliwić im krok ku jedności w różnorodności, co Landauer nazwał samostanowieniem wszystkich V*olker*.

To jest kluczem, nie nacjonalizm, lecz narodowe samostanowienie – wolność „narodowych" zbiorowości do prowadzenia własnych spraw, tak długo jak nie naruszają praw innych do tego samego.

Samostanowienie, jako samokierownictwo, jest istotą anarchii, „bezkrólewia". Jest jądrem wolności, a wolność, jak powiedział Bakunin, jest niepodzielna: musi rozciągać się na wszystko, albo jest oszustwem, maska dla przywilejów, klejnotem nowej tyranii.

Jeżeli „mainstream'owi" anarchiści nie potrzebują żadnego konceptu etniczności w swoich poglądach na anarchię, wtedy są, i powinni być, wolni aby wybrać tą perspektywę: nikt nie jest zmuszony do stania się częścią jakiejkolwiek grupy, etnicznej czy innej, lub do identyfikowania się z nią. To się jeszcze okaże, czy anarchiści należący do głównego nurtu obronią podobnie wolność ich dysydenckich kamratów i innych, którzy bez nienawiści czy przymusu, chcą zachować i odbudować swoje etniczne dziedzictwo.

W dzisiejszych dniach „Żadnych granic!" jest popularnym sloganem wśród anarchistów, jednakże przypuszczalne rasistowskie, imperialistyczne i ekologiczne negatywne aspekty tego konceptu są rzadko, jeśli kiedykolwiek zgłębione. Oczywiście polityczne granice są przypadkowe (i często zarysowane kosztem etnicznych czynników, na co zwraca uwagą Leopold Kohr w swoim olśniewającym „Breakdown of nations" – „Upadku narodów"): ale po prostu zapytajmy amerykańskich Indian, narody Afrykańskie czy Palestyńczyków co myślą o swoich historycznych doświadczeniach z, praktyczne mówiąc, hasłem „żadnych granic". Niektórym anarchistom najwyraźniej wydaje się, iż przez otwarcie drzwi tradycyjnie imperialistycznych państw do masowych ruchów narodów uciskanych z zewnątrz, „żadnych granic" jest rozwiązaniem długotrwałej niesprawiedliwości.

Niestety, społeczne, ekonomiczne i polityczne problemy narodów Trzeciego Świata nie zostaną rozwiązane przez ich masową migrację na terytoria Ameryki Północnej i Europy. Co więcej, działanie tak wielkiego napływu na środowisko byłoby holendarne. Jakakolwiek polityka imigracyjna zostanie przyjęta, Zachód będzie musiał stawić czoła konsekwencjom ciągłej eksploatacji Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. Prawdziwym rozwiązaniem problemu niehumanitarnych warunków wśród ludów Trzech Kontynentów jest, jak wśród wszystkich narodów, społeczna rewolucja prowadząca do liberalnego socjalizmu.

Anarchizm opiera się na zasadzie wolności jednostki: jednak jednostka nie czująca się bezpiecznie, nie będąca niezależną w swoim własnym mieszkaniu na pewno nie była by wolna. To samo odnosi się do narodu i jego ojczyzny. Innymi słowami, jeśli jednostki mają „prawo do prywatności", wtedy historycznie spłodzone zbiorowości jednostek – plemiona, kultury, społeczności i narody, muszą mieć te same prawa. Terytorialność w pewnej formie zawsze będzie materialną formą wyrazu samostanowienia i prawem do secesji.

Granice upadły i będą upadać' a etniczny charakter różnych regionów nadal będzie ulegał zmianom: takie są imperatywy historii. Jednak rodowa ojczyzna narodu jest zakorzeniona w tej samej dialektyce. Jako historyczny organizm, jako „etnoregion", jej wartości zasługują na ta sama logikę działaczki na rzecz ochrony przyrody, która jest prawnie przyznawana bioregionowi takiemu jak pustynia czy las tropikalny.

Antystatystyczny internacjonalizm wyraźny w sloganie „żadnych granic!" jest oczywiście popierany przez wszystkich anarchistów i może być odbierany jako szczególnie istotny przez narody bez państw, takie jak Baskowie i Kurdowie, których ojczyzny zostały odłączone przez linie na mapie, i przez Afro – Amerykanów / „Nowych Afrykańczyków" (zwłaszcza w regionie „Czarnego Pasa" w południowej części USA) którzy jeszcze musza zjednoczyć się w naród. Ani rządy, ani państwa nie mogą stawać na drodze narodów czy jednostek do samostanowienia, i nie może być „żadnych granic" ograniczających ludzka solidarność, obustronna pomoc i dobrowolną kooperację. Dlatego hasło „żadnych granic!" musi być rozumiane i zastosowane w jak najbardziej pełnym anarchistycznym sensie: „żadnych granic – dla tych którzy tego chcą!"

Dogmatyczni kosmopolitanie mogą narzekać, iż „anarchizm ludowy" jest po prostu rasizmem zachowawczym i podziałem ludzkości. Rasizm ze wszystkimi swymi ludobójczymi implikacjami może w gruncie rzeczy zdradziecko działać w różnych kierunkach jednocześnie. Nikt z poczuciem humanitaryzmu, i na pewno żaden anarchista, nie będzie kwestionował ludzkiej godności kogokolwiek w czyich żyłach płynie krew niejednej rasy, lub kogoś kto jest wieloetnicznego pochodzenia. Nie można też żywić najmniejszej ochoty do oczerniania bogactwa i kreatywności wieloetnicznych, wielokulturowych czy wielorasowych społeczeństw. A ktokolwiek chce żyć w takich środowiskach oczywiście powinien mieć taką sposobność. Czy jednak powinniśmy w imię jakiegoś monolitycznego rodzaju „poprawnej politycznie" asymilacji chcieć zatracić na zawsze pojedyncze charakterystyki kultury irlandzkiej, niemieckiej, japońskiej, Zuni, Aleut, islandzkiej, łapońskiej, Penan, litewskiej, żydowskiej, Swahili czy jakiejkolwiek innej? Czy kultury te nie powinny być zachowane i ochraniane, jak każdy zagrożony gatunek? To nie jest jakaś nadufana polemika w imię apartheidu, to jest nawoływanie o ludzka ekologię, błaganie o wolność – zrzeszania, wyboru.

Jak najbardziej walczmy z rasizmem, bigoterią i narodową nienawiścią i nie zatracajmy naszych anarchistycznych celów dla jakiś mniejszych, ostatecznie reakcyjnych obiektów. Emma Goldman raz powiedziała, iż najbardziej gwałtownym elementem w społeczeństwie jest niewiedza. Walczmy razem aby pokonać tą niewiedzę, asa w ręku naszych panów, i zaszczepmy zrozumienie, że wolność jakiejkolwiek jednostki czy jakiejkolwiek zbiorowości zależy od wolności wszystkich jednostek i wszystkich zbiorowości.

Nie „anarcho – nacjonalizm", ale „samookreślenie dla wszystkich ludzi!".

Raven's Banner Collective.

Przedruk z pisma „Perspectives"

Swego czasu szukałem wśród ludzi mających jakiś tam dostęp do pism radykalnie prawicowych jakichkolwiek sensownych artykułów podejmują-
cych polemikę prawicy z ideologią anarchistyczną. Poszukiwania moje niestety praktycznie poszły na marne, jedyny artykuł jaki otrzymałem nie
podejmował w sumie polemiki z anarchizmem, a był jedynie opisem co się stanie gdy anarchia zwycięży i jak to będzie przejebane. Zdziwiło mnie to
trochę, bo autor akurat znał doskonale i ideologię jak i dzieje ruchu anarchistycznego a porównania sytuacji z Libanu czy Somalii do stanu anarchi-
stycznej anarchii to już zupełnie nie rozumiałem. Niedawno też w piśmie „Ojczyzna" (numer z czerwca 97) wydawanym przez polskich nacjonali-
stów ze SN czytałem bardzo śmieszny (dla mnie, dla autora pewnie nie) artykuł pana K. Gutorskiego pod tytułem „Anarchizm". Spodziewałem się
jakiejś konkretnej krytyki tego nurtu (o polemice nawet nie myślałem) ale jak zwykle to bywa u narodowców, zawiodłem się. Poza nikłym rysem
historycznym (gdzie m.in. dowiedziałem się, że największą organizacją anarchistyczną w Polsce była Pomarańczowa Alternatywa) mamy tu kupę
sloganów łączących anarchizm a to raz z totalitaryzmem komunistycznym a to dwa z liberalizmem i traktatem z Maastricht. Nic dodać, nic ująć.
Takie właśnie rozumowanie o ideologii anarchistycznej posiada większość prawicowców w tym kraju. Jakie jednak było moje zdziwienie gdy pew-
nego dnia dostałem ksero dwóch poniższych artykułów. Jeszcze bardziej się zdziwiłem gdy stwierdziłem, że pochodzą one z pisemka „Odała" wyda-
wanego przez satanistę o poglądach neonazistowskich (!). Był to mój pierwszy kontakt z takim traktowaniem anarchizmu przez ludzi z „drugiej
strony barykady". Jest to też kolejny przykład na możność pogodzenia pewnych idei przez ludzi z różnych kręgów. Zdaję sobie dobrze sprawę z
tego, że w artykułach tych są słowa wymierzone np. Żydów i z czym ja się w pełni nie zgadzam, ale należy też wziąć pod uwagę fakt że w XIX wieku
żydzi byli powszechnie utożsamiani z kapitalizmem i tak też pewnie rozumował Bakunin pisząc swe anty żydowskie teksty. Dla prawicowców zaś
fakt, że Marks był Żydem od razu oznacza to, że Żydami są wszyscy socjaliści, anarchiści itp. Tego jednak nie potrafią zrozumieć lewicowcy twier-
dzący, że Bakunin był antysemitą. Podobna rzecz ma się z wychwalaniem rasistowskich kierunków w ruchu robotniczym. Dla mnie ruch robotniczy
miał tylko jednego wroga, był nim oczywiście kapitalizm a nie równie wykorzystywani (lub nawet jeszcze bardziej) ludzie o innym kolorze skóry itp.
Zdając sobie dobrze sprawę z zamieszczonych w tych artykułach wyrażeń (przy czym jeszcze raz zaznaczam, że antysemitą to to ja nie jestem) teksty
te przedrukowuję ze względów na ich oryginalność polegającą na podejściu owych skrajnych prawicowców do „ojców anarchizmu". Od razu zazna-
czam, że nie mam zamiaru polemizować z atakami na moją osobę oskarżającymi mnie o antysemityzm, faszyzm i podobne brednie To, że chcę
pokazać również te inne strony anarchizmu (niekoniecznie dobre) nie oznacza, że się z nimi utożsamiam Z chęcią natomiast oczekuję polemik z
zawartymi w tych artykułach tezami.

Krawat

Wolność inaczej - anarchizm Proudhona.



Pierre Joseph Proudhon

Anarchizm kojarzy się dziś raczej z bandami rozwydrzonych, nie mających co robić z czasem nastolatków o poziomie inteligencji rzadko przekraczającym IQ przeciętnego szympansa. Lgną do niego też tzw. antyfaszyści, ludzie opętani obsesją neonazistowskiego spisku, który przywróci do życia dziadka Hitlera i spustoszy cały świat. O anarchizmie jako filozofii politycznej zarówno jego samozwańczy zwolennicy, jak i oponenci wiedzą zaskakująco niewiele. Tymczasem XIX wieczni anarchiści pokroju Pierre'a Josepha Proudhona opowiadali się za przemianami naprawdę rewolucyjnymi, których dziś nie powstydził by się żaden zwolennik radykalnej przebudowy świata.

Pierre Joseph Proudhon żył w latach 1809 - 1865, okresie burzliwym w dziejach feudalnej dotąd Europy, w czasie trwania wielkiej rewolucji przemysłowej i technologicznej oraz masowych ruchów społecznych. Przyszły teoretyk jednego z głównych nurtów anarchizmu narodził się w rodzinie chłopsko - rzemieślniczej, a wykształcenie zdobył sam, borykając się przez całe życie z poważnymi problemami materialnymi. Nędza w jakiej przyszło mu żyć sprawiła, iż dołączył do grona zwolenników ideałów socjalistycznej równości społecznej, co w jego czasach oznaczało przebywanie w permanentnej opozycji do rządzącej burżuazji (wyjątkiem był tu krótki okres w roku Wiosny Ludów - 1848, gdy myśliciel zajmował stanowisko ministerialne usiłując wprowadzić część ze swych idei w życie). Radykalne poglądy sprowadzały go kilkakrotnie na szereg lat za więzienne kraty, gdzie jednak nie rezygnował z dalszej pracy pisarskiej.

Osią zainteresowań Proudhona był wyzysk klasy robotniczej i nierówność społeczna, temat poruszany głównie przez Marksa i jego świtę. Francuski anarchista również spotykał się i odbywał długie dysputy z ojcem marksizmu, jednak ich przyjaźń i wzajemne zrozumienie nie trwały zbyt długo, a po latach Marks stał się nie przebierającym w słowach krytykiem Proudhona. Ich ideowy spór wynikał z diametralnie odmiennego pojmowania tak podstawowych w naukach społecznych pojęć jak własność czy władza. Francuski myśliciel, w przeciwieństwie do marksistowskich komunistów, nigdy nie opowiadał się za zniesieniem własności zdając sobie sprawę z utopijności tego postulatu; przeciwnie - proponował upowszechnienie posiadania jako sposobu na zlikwidowanie antagonizmów społecznych i klasowych. Ideałem ustroju sprawiedliwego byłoby według niego coś na kształt federacji niezależnych gmin produkcyjnych, czegoś w rodzaju średniowiecznych alodiów (samowystarczalnych gospodarczo samorządnych wspólnot). Osłabieniu uległyby więc władze centralne, co stanowi jaskrawą sprzeczność z programem komunistycznym. Każdy robotnik stał by się jednocześnie posiadaczem narzędzi i środków produkcji - posiadałby pełnoprawny tytuł do korzystania (np. sprzedaży, wymiany) z wytworzonego przez siebie produktu. Cały system opierałby się więc na pojęciach tradycyjnych, wytworzonych przez wieki ludzkiej cywilizacji, takich jak własność, rodzina, wspólnota lokalna, wreszcie naród.

Podejście do tego ostatniego jest kolejnym wyróżnikiem myśli Proudhona od ideologii kosmopolitycznej lewicy; *„Uczucie patriotyzmu, podobnie jak poczucie więzi rodzinnej, posiadania ziemi i poczucie wspólnoty korporacji przemysłowej, jest nieniszczalnym elementem świadomości ludów. Można nawet powiedzieć, że pojęcie ojczyzny implikuje pojęcie niezawisłości i suwerenności, że zatem oba terminy - państwo i naród - są w stosunku do siebie adekwatne i można je nawet traktować tak jak synonimy"* - pisze (P.J. Proudhon, „Wybór pism", KiW Warszawa 1974, t. II str. 233). Naród traktuje więc nie jako przeżytek kapitalizmu, co czyniła większość ówczesnych socjalistów, lecz przeciwnie jako twór wynikający z odwiecznych praw Natury, których złamanie sprowadzić by mogło na ludzkość nieobliczalne konsekwencje. Zgodnie z głoszonymi przez siebie poglądami jest Proudhon zagorzałym patriotą francuskim, wszelkie wysuwane przez niego konstrukcje społeczno - gospodarcze przeznaczone są dla narodu francuskiego. Decentralizacja władzy państwowej wcale nie oznacza tu wyrzeczenia się integralności etnicznej - przeciwnie, funkcjonujące na zasadach gospodarki wymiennej i ekonomicznej równowagi niewielkie wspólnoty produkcyjne działające wedle reguł demokracji przemysłowej i współpracy w kolektywie wiążą naród jako całość: *„Dzięki zgrupowaniu sił indywidualnych i stosunkom pomiędzy grupami cały naród stanowi jeden organizm i jest realną istotą wyższego rzędu, w którego obieg wchodzi wszelkie życie i wszelkie dobra."* (Ibidem t. II, str. 207). W systemie stworzonym przez Proudhona wystarcza miejsca dla wszystkich dotychczasowych klas społecznych; społeczeństwo ma stać się bezklasowe, lecz nie poprzez siłową likwidację którejś z grup i dominację innej - w oczach francuskiego twórcy idei mutualizmu dyktatura proletariatu to tylko swoista zamiana miejsc pomiędzy rządzącymi a rzuconymi, właściwie kolejny etap kapitalizmu. Celem ostatecznym jest stworzenie z wszelkich rywalizujących ze sobą grup i klas jednego bytu kolektywnego, w którym ma panować idealna równowaga pomiędzy

wolnością a wspólnotą, własnością a równością. Skoro uznaje Proudhon naród za jedną z wartości nadrzędnych, to jego terytorium - ojczyzna musi być w razie potrzeby należycie broniona. Nie ma tu mowy o jakichkolwiek, tak obecnie modnych w szeregach skrajnej lewicy, tendencjach pacyfistycznych i defetystycznych. Wybitny znawca myśli socjalistycznej, Leszek Kołakowski pisze; *„Brak natomiast zupełnie w jego teoriach ideałów internacjonalistycznych; proponował swoje reformy myśląc wyłącznie o Francji, nie porzucał bynajmniej wartości narodowych, a nawet w jednym ze swoich pism („La guerre et la paix", 1861) gloryfikował wojnę jako warunek tężyzny moralnej i okazję do rozkwitu najwyższych cnót"* (L. Kołakowski, „Główne nurty marksizmu", Aneks, Londyn 1988, str. 176). Czy wiedzą o tym dzisiejsi aktywiści lewackich grup?

Głosząc prymat wolności i sprawiedliwości nad wszelkimi innymi wartościami, nie mógł Proudhon przejść obojętnie obok działalności Kościoła katolickiego, tym bardziej, że ówcześni klerycy z reguły uosabiali najbardziej antyludowe teorie ultrakonserwy. Wizja społeczeństwa sprawiedliwego, zgrupowanego w gminy produkcyjne i opartego na poszanowaniu godności drugiego człowieka, choćby był on nawet przeciwnikiem, wynikła, według jej autora, z tzw. zdrowego rozsądku i naturalnego, wrodzonego wszystkim poczucia sprawiedliwości, na której w państwie idealnym powinny opierać się prawa. Kościół wraz ze swymi dogmatami jest instytucją skostniałą, niepotrzebną i nie przystającą do nadchodzących czasów przełomu; *„Otóż nadszedł czas, kiedy alegoria powinna ustąpić miejsca rzeczywistości, teologia bowiem stała się bezbożnością i wiarą świętokradczą. Bóg, który rządzi i który się nie wypowiada jest Bogiem, którego nie uznaje, którego nienawidzę bardziej niż czegokolwiek innego."* (Ibidem, t, str. 439). Kościół przekonuje, że wszelkie prawa maja swe źródło w Bogu tymczasem *„.... idea Boga jest moralności ludzkiej obce, a nawet dla niej szkodliwa."* (Ibidem, t. II str. 59). Postawa zdecydowanie antyreligijna nie prowadzi jednak Prpudhona, bynajmniej, do nihilizmu; nikt inny spośród ówczesnych radykałów z lewa nie podkreślał tak bardzo roli instytucji tradycyjnych - rodziny, narodu, przywiązania do ziemi ojców.

Do idei tego francuskiego piewcy tzw. „konserwatywnej rewolucji" nawiązywały w latach późniejszych różne formacje polityczne, tak różne jak m.in. monarchiści z Action Francaise Maurrasa, czy anarchosyndykaliści Georgesa Sorela. Bezsprzecznie wskazał Proudhon konkretna alternatywę dla lewicowego kosmopolityzmu i braku liczenia się z realiami ludzkiej natury typowego dla jednostronnie postrzegających świat przez pryzmat walki klasowej marksistów. Pozostawił ideę, na której do dziś bazować mogą zwolennicy udziału klasy pracującej w zarządzaniu majątkiem i postulujący przyznanie robotnikom prawa do realnego czerpania zysków płynących ze sprzedaży wytwarzanego przez nich towaru. Byłoby tez dobrze, gdyby współczesna młodzież określająca się jako anarchizująca bądź skrajnie lewicowa sięgnęła do lektury prekursorów tych ideologii, a może wtedy zmieni swe niedorzeczne stanowisko wobec tzw. „faszyzmu", którym to mianem zwykła określać wszystko, co postuluje zachowanie odrębności narodowej i kulturowej. Chyba jednak żaden z nich nie weźmie sobie tych słów do serca...

Hodur

Michał Aleksandrowicz Bakunin, Piotr Aleksiejewicz Kropotkin i ludowy socjalizm.

Kosmopolityzm i internacjonalizm Karola Marksa tak wykoślawił socjalizm, że nie był on już w stanie sprzeciwić się i wykorzenić kapitalizmu. W rzeczywistości, jak przewidywał rewolucyjny wizjoner anarchizmu Michał Aleksandrowicz Bakunin, marksizm odegrał rolę marionetki w rękach kapitalistów.

Stało się tak, bowiem Marks przeszczepił swe z gruntu burżuazyjne przekonania na ruch robotniczy, przed czym Bakunin przestrzegał już w swej „Polemice z żydostwem" z roku 1869: *„Na przykładzie współczesnych Żydów stwierdzić możemy, iż natura ich niezgodna jest z ideami prawdziwego socjalizmu. Dzieje tego narodu, poczynając od czasów przedchrześcijańskich, wpoiły weń czysto kupieckie i burżuazyjne odruchy. Są par excellence ludem wyzyskiwaczy. Zdaję sobie sprawę, że stawiając się w roli ich przeciwnika narażam się na niewyobrażalne niebezpieczeństwa, jako że sekta żydowska dzierży w Europie prawdziwą władzę."*

Wygląda więc na to, że anarchista Bakunin dostrzegał żydowskie koncesje między marksistami a finansjerą 50 lat przed tym, jak Schiff, Aschberg i Warburg udzielili materialnego wsparcia rewolucji bolszewickiej w Rosji. W roku 1871 oznajmił: *„Będąc sam Żydem Marks otacza się tłumami swych rodaków. Jedną nogą tkwiąc w środowisku bankierów, a drugą w ruchu socjalistycznym. Jest więc obecnie żywioł żydowski blisko i zażywnie powiązany nie tylko ponad granicami narodowymi, lecz także nad podziałami wynikającymi z przekonań politycznych. W jednaj chwili gotów jest stanąć do dyspozycji Marksa, by równocześnie służyć Rothschildowi."*

Właśnie temu kosmopolityzmowi mającemu swe źródła w żydo - marksizmie, jak i żydo - kapitalizmie, przeciwstawił Bakunin trzecią drogę - ludowy (Volkisch) socjalizm.

Pisząc dla *La Liberte* w roku 1872 Michał Bakunin odrzucił interpretację faktów historycznych i społecznych za pomocą kategorii ekonomicznych praktykowaną przez żydowskich marksistów i kapitalistów, a w jej miejsce przyjął punkt widzenia dialektyki rasowej: *„Aby uzbroić swe zamiary w teorię polityczną Marks przyjął założenie, które stanowi logiczną konsekwencję jego całego systemu. Założył mianowicie, że ustrój polityczny w danym kraju jest zawsze wynikiem sytuacji ekonomicznej, w jakiej się znajduje. Nie bierze pod uwagę żadnych innych czynników historycznych. Nie zauważa najistotniejszej okoliczności rozwoju dziejowego; temperamentu i szczególnego charakteru każdego z narodów i ras, które same stanowią wytwór różnorodnych wpływów etnologicznych, lecz wywierają nawet pominąwszy kwestie ekonomiczne, wyraźny wpływ na losy każdego kraju i jego rozwój gospodarczy."*

Marks pisał o proletariacie bez ojczyzny, bez narodowości, o tym, że jest on internacjonalistyczny. Kapitaliści pokroju J.G. Maisonrouge'a z International Business Machines (IBM) twierdzą podobnie: *„Granice oddzielające poszczególne narody nie są bardziej namacalne niż linia równika. Nie wpływają one na reguły biznesu i trendy konsumenckie."*



Michał Bakunin w roku 1838

Na kartach „Państwa i anarchizmu" przepowiedział Bakunin ekspansję kapitalizmu w skali globalnej; państwo postępowe (bez względu na to jak bardzo 'czerwone'), według niego, również dążyłoby do stania się 'uniwersalnym'.

Co ciekawe, w internacjonalizmie kapitalistycznym dostrzegał Marks postępowy krok ku zniesieniu narodowości (za „Manifestem komunistycznym"). Nie potępiał go, lecz widział w nim etap na drodze do państwa uniwersalnego.

Tymczasem Michał Aleksandrowicz Bakunin w swej książce pt. „Federalizm, socjalizm i anty teologia" wzywał do podziału sztucznych państw i imperiów na jednostki narodowe (bądź rasowe) w ramach skonfederowanej Europy i domagał się *„całkowitej autonomii"* dla *„każdego narodu - małego czy wielkiego, dla każdego ludu, każdej prowincji, każdej wspólnoty"*, by zapewnić trwały pokój pomiędzy *„różnymi narodami tworzącymi europejską rodzinę."* Jego idea paneuropejskiego socjalizmu ludowego stanowi przeciwieństwo dogmatów antynarodowych wyznawanych przez żydowski marksizm i kapitalizm, które odrzucaja kwestię narodowości, kultury aryjskiej i wolności na rzecz sztucznych tworów państwowych i dążenia do państwa ogólnoświatowego.

Ustrój społeczny postulowany przez Bakunina i jego ludowy socjalizm określić można mianem państwa etnicznego. Wspólnota według anarchistów opierać się powinna na instynktownych więziach. Zaobserwowana przez jednego z teoretyków tego ruchu, Piotra Aleksiejewicza Kropotkina 'pomoc wewnątrzgatunkowa' wiąże się z organicznym pokrewieństwem. Politycznym tego wyrazem jest etnicznie zdefiniowany naród. Stanowi on więź naturalną, a wiec nie potrzebuje aparatu przymusu i kontroli niezbędnego w przypadku żydo - marksizmu, bądź żydo - kapitalizmu.

Dziś do czynienia mamy z powstaniem 'globalnego państwa kapitalistycznego' pod sztandarem 'nowego światowego ładu'. Wszystko to serwuje się wraz z moralizatorskimi hasłami o 'pokoju światowym' i 'demokracji'. Każdy oporny wobec tego systemu naród (przykładem może być Irak) karany jest siłami Stanów Zjednoczonych, ONZ lub 'wspólnoty międzynarodowej'. Już teraz de facto żyjemy pod władza globalnej dyktatury.

Wielu innych ideologów socjalistycznych doceniło wagę ludowego socjalizmu jako przeciwwagę dla z natury internacjonalistycznego kapitalizmu; szansę na stworzenie dynamicznej cywilizacji o charakterze pan - europejskim socjaliści upatrywali w Australii wolnej od dusznej atmosfery starej Europy.

Najznamienitszym australijskim działaczem socjalistycznym był William Lane, założyciel pisma *The Worker* i organizator Australijskiego Stowarzyszenia Pracowniczego (Australian Labour Federation). Podłoże walki ruchu robotniczego było według niego *„... czymś więcej niż motywacją narodową czy społeczną; prawdziwą walką rasową."* Rozpoznał rzeczywiste oblicze przeciwnika twierdząc, że *„Kapitalizm monopolistyczny nie posiada rasy ani ojczyzny."*

Konflikt ten nigdzie nie ujawnił się w tak dramatyczny sposób jak w południowoafrykańskim Randzie podczas syndykalistycznej rewolty roku 1922 skierowanej przeciwko monopolistom zatrudniającym kolorowych. *„Biali robotnicy świata, jednoczcie się w walce o Białą Afrykę Południową"*- brzmiało hasło robotniczego Boksburg Kommando. Brutalne zdławienie tej rebelii przez Jana Christiaana Smutsa doprowadziło do zwycięstwa wyborczego popieranych przez Partię Pracy burskich nacjonalistów w roku 1924, co wkrótce zaowocowało wprowadzeniem w życie postępowych praw pracowniczych.

Nadchodzi czas na odrodzenie anarchizmu w postaci zbrojnego ruchu ludowo - socjalistycznego zdolnego przeciwstawić się planom zredukowania jednostki ludzkiej do kategorii ekonomicznych (to jest do homo economicus), według których kultura wiąże się z globalnym rynkiem i handlowymi sztuczkami; tylko etniczna różnorodność może stać się zapora dla kapitalistycznej uniformizacji.

Kerry Raymond Bolton

Przedruk za „Filosofem", vol.III, nr3.

NIEKTÓRE ASPEKTY DZIEJÓW SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ

Mówienie o całości historii jest zadaniem zbyt szerokim, wolę więc skupić się na temacie mi bliskim , a mianowicie na świecie sarmackiej RzeczyPospolitej . Chciałbym przede wszystkim podkreślić szeroko pojętą naturalność staropolskich wspólnot lokalnych (i szerzej , całego życia naszych przodków) oraz ich zasadniczą wagę dla życia społecznego i kultury dawnej Polski . Idzie tu zarówno o fakt, iż życie prywatne i publiczne zakorzenione było w rodzinie , rodzie (rzeczywistym czy herbowym) i wspólnocie sąsiedzkiej , aż po federację owych sąsiedztw - rzeczpospolitą , gdzie więzi osobiste były ważniejsze od instytucjonalnych ; o to , że zasady ich funkcjonowania wyrastały z życia a nie jakiejś ideologii ; o oddolność w przeciwieństwie do ustrojów kształtowanych odgórnie , przez autokratyczną czy pseudodemokratyczną władzę ; o policentryczność i pewną samowystarczalność takich mikroświatów , tak gospodarczą , jak i kulturową . To wszystko się zresztą ściśle ze sobą wiąże i nie wiem czy , mimo mody w niektórych środowiskach na tego typu stosunek do świata , jest to dziś do odzyskania . Zawsze jednak można szukać w tym inspiracji dla wyjścia z tego , co proponuje nam powszechność współczesna , a co -jak sądzę- wielu z nas już nie odpowiada . W końcu nie idzie o szukanie wzorów do naśladowania , a o własne odczytywanie - w przypadku naszych własnych korzeni .

To własne odczytywanie zaczęło się od początku kultury polskiej , a więc już nie plemiennej , słowiańskiej , ani też obcej -kościelno / dworsko / mieszczańskiej , łacińsko / niemieckiej- w Polsce , ale właśnie polskiej , przez nas , po naszemu i dla nas tworzonej . Nie wyklucza to zresztą wcale obcych [europejskich] inspiracji , ani tym bardziej wspólnego [dla Słowian] dziedzictwa , przeciwnie , to ich synteza stała się źródłem , z którego czerpali dla siebie tworzywo Sarmaci.

Sprawą zasadniczą był tu fakt życia na wsi . Kultura zachodnia , nawet w okresie najgłębszego kryzysu , była kulturą miejską , tak antyk grecko-rzymski , jak i judochrześcijaństwo powstawały w mieście ,wśród ludzi wyalienowanych ze wspólnot naturalnych typu rodu czy wsi , szukających dla nich namiastki w postaci polis (civitas) czy gminy religijnej , a skazanych na scentralizowane i kierowane odgórnie cesarstwo i kościół powszechny . U nas ów model napotkał na opór nie tylko ze strony rzeczywistości (słabe zaludnienie kraju , mimo sprowadzenia kolonistów z Niemiec , nie mogło dać względnego przeludnienia i spowodować jego urbanizacji), ale i świadomego przeciwdziałania ze strony szlachty , która w początkach XIV wieku otwarcie zaatakowała miasta , będące bazą dla tworzącego się władztwa terytorialnego nowoczesnego państwa (w Krakowie i Poznaniu z pomocą Łokietka przeciw czeskim Przemyślidom , w Gdańsku z Krzyżakami przeciw Brandenburgii; vide: S. Gawlas *„O kształt zjednoczonego królestwa"*), a następnie narzuciła temu państwu ograniczenia prawne w postaci gwarancji praw człowieka i obywatela (z wolnością sumienia i prawem oporu , czyli wprowadzenia posłuszeństwa władzy w razie ich naruszenia , na czele) i wykorzystała fakt współrządzenia do osłabienia pozycji sił miejskich .

Powstałe w innym świecie wzory trzeba było dostosować do potrzeb własnego życia , podnosząc je przy tym na wyższy poziom i „cywilizując" [cudzysłów wynika z dwuznaczności tego określenia , wywodzącego się z *civitas* , a więc miasto , ale i *polityczność* , jak po staropolsku nazywano grzeczność]. Nasza kultura była przy tym młodsza i pierwsi poeci kokieteryjnie ową młodszość podkreślali , swą barbarzyńską witalność przeciwstawiając starej kulturze Zachodu , przede wszystkim wiecznie wiosennej Italii , bo mieszczańskie Niemcy nie cieszyły się od schyłku średniowiecza uznaniem szlachty . Wiele elementów prekursorskich wobec dzisiejszej demokracji wynikało z pozostałości życia plemiennego , sejm[ik] na przykład to dawny wiec , którego ślad jest i w nazwie powiatu , a zasada jednomyślności w nim panująca jest typowa dla społeczeństw tradycyjnych . Wiele mankamentów naszego parlamentaryzmu i trudności w jego zreformowaniu wynikało z magicznego niemal przywiązania do tradycji i faktu , iż nie zrodził go żaden oświecony umysł , lecz koleje życia , które jest zawsze kompromisem pomiędzy pożądanym a możliwym . Próba ominięcia tego i forsowanie wymyślonych wzorów przez zamach 3 maja 1791 zakończyła się jak wiadomo katastrofą .Rzeczpospolita nie powstała , jak demokracja amerykańska czy francuska , na drodze jednorazowego wybuchu , przekreślającego całą dotychczasową przeszłość , lecz ewolucyjnie , poprzez kumulowanie zmian , zdobywanie swobód , ich upowszechnienie na inne części kraju scalonego i rozwijającego się poprzez dobrowolne unie . Pierwsze przywileje miały charakter indywidualny , przechodząc z możnych na uboższych współrodowców , potem przyznawano je całym stanom poszczególnych prowincji , a dopiero z czasem generalizowano poprzez równanie w górę [pod koniec epoki staropolskiej istniał nawet pomysł , by zamiast znosić szlachectwo , jak we Francji , przyznać je całemu narodowi] . Kiedy ów rozwój został zablokowany przez opór dworu oraz awanturnictwo kleru i możnych , dążących do wzmocnienia swej pozycji , szlachta po paru nieudanych próbach narzucenia swych koncepcji w skali państwa (chodzi tu szczególnie o tzw. rokosz Zebrzydowskiego w 1606/7) odwróciła się od niego , powracając do sejmików , ku sprawom lokalnym . W pewnym momencie zresztą poprzez działanie na tym poziomie przejęła w praktyce rządy w kraju , była to bowiem jedyna realna władza od „potopu" do sejmu niemego , który uchwalając stałe podatki na wojsko w 1717 pozbawił ją podstaw , choć rządy sejmikowe w sprawach lokalnych i przedtem , i potem były najważniejsze (do tego stopnia , że znaczna część szlachty „nie zauważyła" rozbiorów -zwłaszcza pod Rosją na Litwie i Rusi , gdzie nie było takiej biurokracji jak w Galicji- a buntować się zaczęła dopiero wtedy , gdy zaborcy zaczęli jej odbierać samorząd lokalny) .

Wyjątkowość przełomu XVII / XVIII wieku polegała na tym , że wobec paraliżu sejmu , a nawet dworu (Sobieski w „niewoli" Świętej Ligi zajęty krucjatami , potem walki Sasa z Leszczyńskim), sejmiki nie tylko zbierały się wedle uznania (normalnie potrzeba było zgody króla , inaczej byłby to bowiem rokosz ; w tym czasie jednak na podstawie jednej zgody zbierano się po kilkanaście razy , formalnie udając , że jest to ten sam sejmik odłożony na potem) , ale i uchwalały podatki (poprzednio , od pewnego czasu , jedynie zatwierdzały -lub nie- podatki uchwalone przez sejm i odesłane przez posłów „do braci") . Ba , w końcu szlachta zaczęła sama je rozdzielać , organizując skarby wojewódzkie, a nawet zaciągając własne wojska , które miały strzec tylko danego terenu , choć i przed wojskami królewskimi (co w 1715/6 doprowadziło do wybuchu ogólnonarodowego antysaskiego powstania , szlachtę wsparli bowiem chłopi). By nie dopuścić zaś do paraliżu sejmików wzorem sejmu vetem sięgano po szable (czasem mając na to formalną uchwałę), albo organizowano się w konfederacje (gdzie głos należał do większości), obradowano zaś pod byle pretekstem (na popisach pospolitego ruszenia ,"rokach" sądowych czy zjazdach prywatnych) lub dodawano nowe rodzaje sejmików formalnych (np. sejmik gospodarski). Normalnie sejmiki miały na celu wybieranie posłów (krępowanych instrukcjami ,byli bowiem nie reprezentantami „narodu" a konkretnych ludzi , którzy rozliczali ich potem na sejmikach relacyjnych) , kandydatów na sędziów i innych urzędników , deputatów do Trybunału (będącego sądem najwyższym) etc. Szczegółowo można o tym przeczytać u A. Pawińskiego [*Rządy sejmikowe w Polsce*] i W. Kriegseisena [*Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*], tu chciałbym tylko zwrócić uwagę na fakt , iż zarówno sejmiki , jak i sejm były elementami samorządu , pozwalającymi obywatelom wpływać na swe losy , a lokalna administracja i sądownictwo nie mogły się zupełnie wyalienować , bowiem nie były nominowane przez rząd , ale wybierane przez obywateli spośród nich samych (nigdy nie zgodzono się u nas na prawo rzymskie i jego zawodowych interpretatorów , a sędzią -podobnie jak królem- mógł zostać każdy obywatel , ponieważ każdy był prawnikiem-amatorem i znał swoje prawa , co dziś jest rzadkością). Ba , w wyborach i sejmikowym samorządzie lokalnym mógł brać udział każdy obywatel , a nie tylko delegaci (a tam gdzie słano posłów ich decyzje były ograniczane instrukcjami i często wymagały potwierdzenia przez sejmiki), była to bowiem demokracja bezpośrednia a nie przedstawicielska jak dziś (czy wówczas w miastach itp.). Tu chciałbym zaznaczyć , że ów samorząd nie wyczerpywał życia publicznego , znacznie ważniejsze były bowiem często nieformalne układy , a polityka sejmikowa była tylko ich formalnym „zaklepaniem", choć nie była bez znaczenia (pojedynczy szlachcic czy nawet pomniejszy ród nie

mogły oprzeć się przewadze króla , magnata , kościoła czy miasta , stąd zorganizowanie się w sejmiki i rzeczpospolitą , stąd też silne poczucie solidarności , którego tamtym brakło , co było nie bez znaczenia i dla świadomości narodowej , której właśnie szlachta była ostoją).

Najprostszą wspólnotą była wieś z rodziną pana , służbą domową i folwarczną , chłopami na gospodarstwach (choć bywały zaścianki złożone z samej szlachty),karczmą , młynem itd. , a także własnym księdzem (szlachta bowiem budując kościół rościła sobie pretensje do dochodów zeń i do obsady stanowisk , co władzom kościelnym się nie podobało ; konflikty na tym tle trwały do końca I RP). Chłop dostawał od pana ziemię , chałupę , narzędzia , ziarno na siew , zwierzęta etc. , w zamian płacąc czynsz i/lub odrabiając pańszczyznę (w razie klęsk pan musiał chłopu dać żywność i odbudować gospodarstwo). Nie był to anonimowy najemnik , jak w kapitalizmie , ale „swój" chłop , znany osobiście i nie raz gospodarz był zapraszany przez poddanych na chrzciny , wesele itp. , bowiem i tu stosunki międzyludzkie miały charakter personalny a nie instytucjonalny . Gorzej bywało w wielkich latyfundiach , gdzie pan od chłopa oddzielony był przez dzierżawców , którzy dbali tylko o doraźny zysk . Wieś z folwarkiem była światem zamkniętym ,wielu nie opuszczało jej nigdy , chyba że na wojnę , za zbożem do Gdańska itp. , ale dotyczyło to nielicznych . Wieś była w dużym stopniu samowystarczalna (czego nie zrobił sam chłop czy wiejski kowal i inni rzemieślnicy , to mógł dostarczyć szkocki czy żydowski domokrążca , stanowiło to jednak margines). J. Stempowski tak opisuje typowe jeszcze w XIX wieku gospodarstwo [*W dolinie Dniestru*]: *budynki mieszkalne tworzyły koło lub owal zatoczony wokół trawnika .W jego środku wznosił się stary dąb lub lipa , świadek dawności tego porządku miejsc . Budynek mieszkalny wznosił się z reguły na przeciw stajni dla koni cugowych i wierzchowych . Niekiedy obok starego domu wznoszono nowy . Stary służył wówczas dla gości i rezydentów. Kuchnia mieściła się zawsze w osobnym budynku odległym zazwyczaj o dwieście kroków od dworu . [...] Niedaleko kuchni wznosił się inny budynek noszący nazwę piekarni . Obok niej znajdowały się zazwyczaj mieszkania służby . Osobne budynki , stojące wzdłuż obrębu koła , mieściły lodownię i spiżarnię . [...] i lamus* [czasem był to dawny murowany dwór obronny , podczas gdy mieszkano w drewnianym - J@] [...] *Budynki gospodarskie tworzyły inne koło , przyległe do pierwszego . Stały tam stajnie , obory , chlewy , kurniki , stodoły , śpichlerze , gorzelnie , stelmasznie , ślusarnie . [...] W czasach tych [...] nie sprzedawano i nie kupowano nic prawie , wyrabiając wszystko na miejscu . Stąd różnorodność zajęć i poświęconych im zabudowań* . Do tego ogród będący dostarczycielem warzyw , owoców i przypraw , miejscem odpoczynku i źródłem natchnienia (począwszy od pierwszego naszego poety M. Reja po opis A. Mickiewicza w *Panu Tadeuszu*), zaś w XVIII w. istnej eksplozji ogrodomanii jako sztuki .

Mit ziemiańskiej **Arkadii** był tak silny , że często popadał w konflikt z kontrreformacją i jej ascezą (*Moja rzecz jest opisać świeckie delicyje / których każdy, póki żyw, niech jak chce , zażyje / bo po śmierci, acz wierzym o wiecznej radości / daleka ta od ziemskiej będzie rozpustności* - pisał H. Morsztyn). Bo też nie była owa Arkadia dworską zabawą w pastuszków , ale ideowym dowartościowaniem pracy na roli i stylem życia. Przeciętny ziemianin widział to tak : *O pompy żadne nie stoją / mając spełna wioskę swoją / Z kmiotkiem sprawa, moja zabawa / Zaprzęgłszy w pług sforne woły / rad zsiadam z przyjacioły / wszystkie tytuły: pełne ampuły / Wsi cnotliwa, bodaj tobie / kwitła sława ku ozdobie / Jam twój, tyś moja , mój skarb chęć twoja.* Przy tym ów skarb i owa uświęcona praca miały dać jeno spokojne życie a nie jakieś zyski w rozumieniu kapitalistycznym, będące celem samym w sobie. Dla większości bowiem ów świat był szczytem marzeń, nie miała szlachta ambicji podbojów (choć *mówiła* od święta o swojej rycerskości) , kariery (porzuconej masowo w II połowie XVI w. dla życia na wsi), a umiar i zadowolenie ze swego losu (oraz wynikające z tego wszystkiego tolerancja - każdy sposób życia, system polityczny czy wiara są *najlepsze*, dla ich wyznawców; każdy ma swoje własne i nikomu nie powinien niczego narzucać) stały się częścią ziemiańskiego światopoglądu. Była też owa autarkia materialną i społeczną bazą osobistej wolności. Inaczej z następczynią szlachty - inteligencją, która nie potrafiła w pełni uniezależnić się od państwowego mecenasa z jednej strony, a z drugiej - od narzucania się przy jego pomocy innym. Szlacheccy autorzy tworzyli dla własnej przyjemności i dla grona swych przyjaciół, a nie dla zysku i masowej publiki.

Nie zawsze jednak udawało się pozostać owym zamkniętym kręgu. Agresja otoczenia zmuszała do zorganizowania się na szerszą skalę - ziemi, województwa, rzeczypospolitej... Pojedynczy szlachcic był słabszy wobec lokalnego magnata, ale wobec sejmiku to ów magnat musiał zabiegać o uznanie. Gdy ktoś stawał się zbyt uciążliwy, jak Diabeł Stadnicki czy Sapiehowie na Litwie, ryzykował powstanie wszystkich przeciwko sobie. Rzecz przy tym charakterystyczna , że sprawy lokalne traktowano poważniej niż ogólnonarodowe, o czym świadczy zawziętość walczących stron. W czasie rokoszu Zebrzydowskiego w bitwie pod Guzowem po pierwszej salwie obie strony odmówiły dalszego przelewania krwi bratniej, podobnie opisuje Pasek bitwę pod Mątwami w trakcie rokoszu Lubomirskiego. W bitwie pod Olkienikami przeciw Sapiehom w 1700 nie tylko walczono bez pardonu, ale i jeńców rozsieczono potem; następcy Sapiehów - Radziwiłłowie, z osławionym Pannie Kochanku na czele, umieli ze szlachtą postępować i zaskarbić sobie jej wdzięczność, ale też byli oni jej odwiecznymi przywódcami a nie dworską kreaturą. Jeśli bowiem ktoś działał przeciw szlachcie, nie pomagały mu ani pieniądze, ani poparcie dworu, jeśli jednak spełniał jej oczekiwania, mógł liczyć na jej poparcie, przy tym i tu stosunki osobiste miały charakter zasadniczy, nie było bowiem aparatu partii złożonych z fanów tej czy innej ideologii, lecz układy nieformalne. A skoro już o tym mowa, A. Zajączkowski w *Szlachcie polskiej* podkreśla , że w przeciwieństwie do bezkształtnego sąsiedztwa w świecie kapitalistycznym, sąsiedztwo szlacheckie miało określoną strukturę wewnętrzną i zasięg personalno-przestrzenny, przypominający w tym układy polityczne , z tą różnicą, iż opierało się to na autorytecie a nie na przymusie. Takie lokalne autorytety wraz ze swoimi „sąsiedztwami" podążały za możnymi, jako autorytetami na skalę prowincji czy całego kraju (jak Zamojski w XVI w. ,Lubomirski w XVII, czy Czartoryscy i Potoccy w XVII), Rzeczpospolita była bowiem federacją sąsiedztw. Mówienie o oligarchii magnackiej w I RP jest więc poważnym nadużyciem, bowiem bez zdobycia uznania mas szlacheckich i ich przywódców nic zrobić się nie dało.

Być może takie stanowisko wynika z optyki społeczno - dworskiej, państwo było bowiem w swoich zapędach hamowane przez możnych (i stojące za nimi, a czasem przeciw nim, masy szlachty). Jest to jednak punkt widzenia zupełnie nieadekwatny. Dla szlachty najważniejsze było jej własne gospodarstwo, na której to *zagrodzie* szlachcic był równy wojewodzie. Podobnie w swoich dobrach był panem i władcą równym królowi, a naród w rzeczypospolitej - innym. Ta oddolna perspektywa wynika z braku jednego centrum i pewnej *pan*kresowości. We Francji dało się jasno ocenić, kto jest kim zależnie od odległości od Paryża czyli pozycji na dworze w Wersalu. U nas każdy był samorządnym panem u siebie, a stolic, często formalnych, było jak psów (stary Kraków, nowa Warszawa , litewskie Wilno, sejmowe Grodno, trybunalski Piotrków, Lublin, Nowogródek czy Mińsk, skarbowo - wojskowy Radom, handlowy Gdańsk i Lwów (potem Dubno), prymasowskie Gniezno, ba - i saskie Drezno, a do tego sejmiki generalne i powiatowe, ośrodki uniwersyteckie, sanktuaria religijne, dwory magnackie, jak Zamość z twierdzą, własnym wojskiem i wyższą uczelnią etc.). Tu nie było ani jednej hierarchii, ani jednego ośrodka ją wyznaczającego. Widać to w kulturze, gdzie współistnieje wiele narodów, stanów, religii i ich kultur; silnie zróżnicowanie regionalne wewnątrz kultury polskiej z pewną przewagą Małopolski, potem Rusi, wreszcie Warszawy i przy końcu Wilna, a obok tego Gdańska etc., lecz nigdy nie zaprzestano tworzyć po prowincjach w lokalnym stylu (a rozbiory i emigracja podtrzymały to także potem. Dominacja „warszawki" to dopiero wiek XX). Widać to i w szlacheckim folklorze, owej wysokiej *pop*kulturze, która świetnie obywa się bez akademii wyznaczających kanony czy rynku masowych wydawnictw kreujących modę. Każdy mógł tu być **twórcą**, a nie tylko odbiorcą, podobnie jak każdy mógł być politykiem, prawnikiem etc. Był to bowiem świat na miarę człowieka, a nie wielkich struktur społecznych (państwo, kościół, rynek...).

Kiedy porównuje się to z dniem dzisiejszym nietrudno zauważyć różnice, społeczności lokalne nie mają na ogół możliwości wpływania na prawo, administrację, podatki itp., chyba że rząd im odstąpi z łaski jakieś ochłapy. System polityczny budowany jest odgórnie (to nie gminy a państwo jest suwerenem i może im narzucić cokolwiek, choćby i „samorządność" bez możliwości decydowania o sobie w pełni, a nawet bez prawa oporu przeciwko temu). Bezosobowe układy instytucjonalne są ważniejsze od osobistych zalet i wad. Ludzie żyjący w mieście są z reguły wyobcowani z jakiejś szerszej a rzeczywistej wspólnoty (jej ersatzem ma być państwo, kościół czy udział w rynku światowym i jego konsumpcyjnej popkulturze, oferującej różne sezonowe mody), nie znają własnych praw, kultury, tradycji, historii. **Nie są twórcami**, lecz **kibicami** skazanymi na przyjmowanie wszystkiego z jakiegoś zewnętrznego wobec nich centrum, lub pozorne, bo nieświadome, wybory. Ich los poddany jest presji struktur i ideologii państwowej, religijnej lub komercyjnej, nie wyrastając z doświadczeń życia w naturalnym środowisku, jego cykliczności i samoistności (**życia dla życia**, a nie sztucznych sensów typu śmierć dla ojczyzny, zbawienie po śmierci czy konsumpcyjny raj). Są zależni ekonomicznie od rynku czy budżetu, ba - nawet rolnicy nie są w stanie sami się utrzymać, co zakrawa na jakiś okrutny żart. Czy w tej sytuacji próby odtworzenia wspólnot lokalnych są realne, czy mają jakieś szansę, czy też są jedynie wentylem bezpieczeństwa pozostawionym na tych odcinkach, gdzie państwo itp. megainstytucje zaczynają mieć kłopoty?! Czy w świecie całkowicie różnym od tamtego da się odbudować coś z jego dynamicznej harmonii i swobody? Sądzę, że trzeba próbować: można bowiem biernie stać w miejscu, uciekać do tyłu, na wieś, w nowe średniowiecze, czy iść do przodu, czerpiąc wzory z Zachodu, ale można też na nowo odczytać własne korzenie, przełożyć ze wsi na miasto, tak jak Sarmaci w XVI wieku (choć „na opak"), aktywnie to przetworzyć i pójść własną drogą.

J@ny.

Tekst umieszczony był również w #133 NIErządu z lata 1998r.

OBWIESZCZENIE

Kolektyw Rozbrat

Federacja Anarchistyczna sekcja Poznań

Zima - wiosna 1999

Państwo chce rządzić nami, wolimy być wolni – rządzimy się sami. Tworzymy otwartą społeczność – budowaną na:

- **Biesiady wolnościowe** : w każdą środę od godz. 18.00 – tu nie ma świętości, nie spotkasz się tu z tzw. Poprawnością polityczną. Zdecydowanie opowiadamy się za wolnością słowa i wypowiedzi. Między nami poznasz różnorodnych ludzi – być może Twoich przyszłych przyjaciół. Na biesiadach rozmawiamy i dyskutujemy o tym co oznacza nasze życie oraz o drobnostkach i pierdołach.
- Podczas spotkań będziesz mógł zasięgnąć języka w Pogotowiu Antywojskowym Szwejk **(Pacyfistyczna Komenda Uzupełnień)** Na temat tego jak uniknąć „zaszczytnego" obowiązku służby w wojsku. Wszystkich, których nie bawi czołganie się w błocie w imię pseudoszczytnych haseł, zapraszamy! **KTO NAPRAWDĘ NIE CHCE IŚĆ DO WOJSKA – TEN NIE IDZIE!**
- Odwiedź **Bibliotekę Wolnościową** z bogatymi zbiorami z wszelkich dziedzin (m. in. Najbogatszy w Wielkopolsce zbiór literatury i prasy wolnościowej). Takiej różnorodności nie znajdziecie nigdzie indziej. Poza tym na miejscu **księgarenka** z rewelacyjno-rewolucyjnymi wydawnictwami. Otwarte od 16.00 do 21.00 pn.- pt.
- Organizujemy **Szkółkę Wolnościową**, gdzie każdy może coś przekazać, jeśli będzie tego chciał i zainteresuje innych. Do tej pory odbyło się kilkanaście wykładzików m. In. Nauka sitodruku, prawa wobec policji, erotyka w życiu i kulturze, wampiryzm, terroryzm i akcje bezpośrednie, tworzenie wolnych społeczności , łamanie praw człowieka w Chinach i wiele innych. Jeśli chcesz możemy wybrać się do twojego miasta z wykładami, wystawami na temat wojska, praw zwierząt, graffiti, tworzenia społeczności alternatywnych i wieloma innymi rzeczami.
- Co kwartał jesteśmy współtwórcami otwartych spotkań grup i jednostek ze wsiech stran – **Porozumienie**, będącą bogatą płaszczyzną wymiany pomysłów i sposobnością do zawiązania nowych znajomości i przyjaźni Owocem tychże spotkań jest. **Sieć Wymiany Pozytywnej** – usług, towarów, myśli, ideek. Powstał katalog takiej wymiany, odbywają się pchle targi promujące wymianę bezpieniężną.
- Co drugi piątek wieczorem odbywają się projekcje filmów w ramach **Anarchistycznego Klubu Filmowego** - cykliczne pokazy i maratony, filmy dokumentujące ciekawe zjawiska, wydarzenia i przedsięwzięcia. W odróżnieniu od innych DeKaeFów u nas po filmie jest dyskusja (często burzliwa) – możliwość własnych inicjatyw. Wstęp co łaska.
- Jeśli jesteś tfurczy, chciałbyś zrobić wystawę, wykład, mieć miejsce na spotkania, próby teatru lub coś innego – **GALERIA GIMELA** zaprasza !
- Założyliśmy **Kabaret „Żenada"**, kręcimy **teatrzyk kukiełkowy** – nieźle się bawimy, zabaw się i Ty.
- Jeśli chcesz możemy razem zagrać w piłkę nożną , nasza drużyna **FC.ROZBRAT** jest gotowa na pojedynek z każdym
- Organizujemy **pikiety, demonstracje, happeningi i akcje bezpośrednie** jako reakcję na ingerencję w nasze życie, w to co czujemy i lubimy.



- Działają **dwie oficyny wydawnicze** wydające publikacje, których próżno by szukać w zwyczajnych księgarniach – szeroki wybór wydawnictw anarchistycznych znajdziesz w księgarni uniwersyteckiej w Collegium Historicum przy ul. Św. Marcin 78 (parter hol główny); szukamy osób chętnych do dystrybucji.
- Jeśli interesuje cię problem łamania praw człowieka w naszym k – raju, masz dość bezkarności państwowych bandytów chowających się za policyjnymi mundurami, wspieraj **Anarchistyczny Czarny Krzyż**, organizację pomocy więźniom politycznym i osobom represjonowanym. W ramach obrony przed represjami państwa, powstała sieć ubezpieczeń wzajemnych **ACK – Życie**, biorąc w niej udział masz zagwarantowane wsparcie prawne i finansowe – szczegółowe informacje na spotkaniach.
- Kontaktuj się z nami również jeśli jesteś zainteresowany prawami ucznia, pracownika oraz alternatywnymi formami organizacji życia i pracy.
- **Zabawa trwa** – organizujemy potańcówki, koncerty, spontaniczne imprezy, załoganckie wypady i wycieczki, piwaki – bądź aktywny.

Wszystko to i to o czym pisać się nie da składa się na tworzenie społeczności alternatywnej, gdzie jest miejsce dla różnorodnych ludzi z zachowaniem autonomii każdej jednostki. Ty sam możesz być tego współtwórcą.

Większość tego o czym tutaj jest napisane ma miejsce w budynkach skłotu – gildii **„ROZBRAT"**

Poznań ul. Pułaskiego 23 a
[wejście przed salonem peugota]
KORESPONDENCJA:
„ROZBRAT", Po Box 5, 60-966 Poznań 31
e-mail: rozbrat@ riko2.onet.pl

Przyjdź do nas, jednak nie myśl, że jesteśmy jakimś pieprzonym domem kultury czy partią – nic nie zrobimy za ciebie, nie jest też u nas jak u cioci na imieninach – nie podamy ci wszystkiego na tacy, ***nie bój się i zagadaj !***


CLÉMENT MOREAU
Fürsorgeerziehung 1921